CZY MOŻNA
PRZYJAŹNIĆ SIĘ Z KIMŚ,
KTO BYŁ MIŁOŚCIĄ
TWOJEGO ŻYCIA?
żyj szybko, kochaj głęboko
SAMANTHA YOUNG

żyj szybko,
kochaj
głęboko

SAMANTHA
YOUNG

Żyj szybko, kochaj głęboko

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
DANUTA ŚMIERZCHALSKA

Książnica
Burda

Tytuł oryginału: *Into the Deep*

Copyright © 2013 by Samantha Young

Copyright for the Polish edition © 2016 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o.
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Danuta Śmierzchalska
Redakcja: Joanna Zioło
Korekta: Marzena Kłos, Joanna Morawska
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź
Zdjęcie na okładce: Joseph O. Holmes/portfolio.streetnine.com/Getty Images, Tom Merton/Getty Images, DigiPub/Getty Images

ISBN: 978-83-8053-156-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:
virtualo

Spis treści

Dedykacja
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Jake
Podziękowania
O autorce

Dla Whitney, Henny, Lizy i Steph,
moich amerykańskich współlokatorek.
To wasza zasługa, że mój pierwszy rok studiów
na uniwersytecie w Edynburgu okazał się
wielką przyjemnością. Spędziłam z wami wspaniały czas.
Dziękuję wam za wspomnienia.
I zabawne zdjęcia, które je utrwaliły...

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2466348

Rozdział pierwszy

Edynburg, wrzesień 2012

– Byłaś już na zakupach? Jedzenie jest drogie? Czy przynajmniej wiesz, co zjadasz?

Powstrzymałam wybuch śmiechu.

– Mamo, jestem w Szkocji, nie w Amazonii.

– Wiem, ale oni tam jedzą rzeczy, których my nie odważylibyśmy się wziąć do ust.

W jej głosie słychać było taką zgrozę, że nie mogłam się powstrzymać od ironii.

– Nie są kanibalami.

Kątem oka dostrzegłam rozprysk i gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że moja najlepsza przyjaciółka Claudia krztusi się ze śmiechu nad puszką dietetycznej coli, przysłuchując się mojej rozmowie. Siedziałyśmy w kuchni w naszym studenckim mieszkaniu na wygodnych, chociaż trochę dziwacznych – jak z poczekalni – krzesłach, które stanowiły wyposażenie wspólnej jadalni. Za plecami miałyśmy wysokie od podłogi do sufitu okno, które wychodziło na dziedziniec przed budynkiem; żar wpadających przez szyby słonecznych promieni drażnił skórę. Wszystko w tym pomieszczeniu było czyste, nowe i nie do zdarcia. Wyposażenie mieszkania ograniczało się

do najniezbędniejszych mebli i przedmiotów, ale było tu ciepło, bezpiecznie i milion razy lepiej, niż się spodziewałam po tym, co słyszałam.

– Nie uderzaj w dramatyczny ton, Charley. Po prostu mówię, że jedzenie jest tam trochę inne – ciągnęła mama. – Chcę być pewna, że dobrze się odżywiasz.

Niezależnie od tego, czy byłam w Edynburgu, czy wracałam do domu, do Indiany, mama zawsze chciała być pewna, że dobrze się odżywiam. A to dlatego, że nie umiałam gotować. Delia Redford była znakomitą kucharką i piekła wspaniałe ciasta, tak jak jej starsza córka Andrea, więc to, że młodsza (czyli ja) potrafi co najwyżej ugotować makaron, tak by go nie schrzanić, traktowała jak osobistą porażkę. Na szczęście umiałam czytać informacje na opakowaniach i włączyć piekarnik, więc dzięki mrożonym obiadom unikałam śmierci głodowej.

– Mamo, oni tu jedzą mniej więcej to samo, co my, bo… rozumiesz… są ludźmi.

– Poza tym mają lepszą czekoladę – mruknęła Claudia, pogryzając tabliczkę dairy milk.

Rzuciłam jej groźne spojrzenie.

– To rzecz dyskusyjna.

– Co jest dyskusyjne? – zaciekawiła się mama. – Jest tam Claudia? A czy ona odpowiednio się odżywia?

Usta drgnęły mi w uśmiechu.

– Mama chce wiedzieć, czy odpowiednio się odżywiasz.

Claudia pokiwała głową i mruknęła z ustami pełnymi czekolady:

– Jak nigdy. – Pomachała palcami i przełknęła. – Cześć, mamo Delio!

Mama się roześmiała.

– Powiedz jej, że też ją pozdrawiam.

– Mama cię pozdrawia.

– Twój ojciec powiedział, że obie macie meldować się codziennie.

Skrzywiłam się.

– Kiedy Andie była w Dublinie, nie zmuszaliście jej, żeby codziennie się meldowała.

– Nie musieliśmy jej do tego zmuszać. Jednak u ciebie zawsze tyle się dzieje, że to cud, że w ogóle się do nas odzywasz.

– To nie znaczy, że palę crack, mamo. Uczę się i załatwiam różne pieprz… sprawy.

– Chciałaś powiedzieć „pieprzone”? – Ton jej głosu stał się ostry.

– Czy ja, dorosła, dwudziestoletnia kobieta, ośmieliłabym się zakląć przy matce?

Chrząknęła z dezaprobatą.

– Mamo. – Westchnęłam. – Nie będziemy dzwonić do was codziennie. To zbyt dużo kosztuje. I nie mam czasu codziennie rozmawiać przez Skype’a. Kiedy będę mogła, będę pisać mejle w tygodniu, a raz na tydzień umówimy się na Skype’a, okej?

– Nie musisz mówić o tym tak, jakby to był obowiązek.

– Mamo, kocham cię. To nie jest obowiązek. Ja też będę bardzo tęsknić za tobą… ale wyjechałam dwa dni temu. Proszę, daj mi szansę, żebym mogła za tobą zatęsknić.

Odetchnęłam, słysząc jej cichy śmiech.

– Po prostu się martwię. Jesteś moją córką, a Claud jest moim przyszywanym dzieckiem.

– Wszystko będzie dobrze. Ale musimy już iść. To jest tydzień wprowadzający i mamy z Claudią coś do zrobienia, zanim rozpoczną się zajęcia. Wkrótce do ciebie napiszę.

– Nie odpowiedziałaś mi na pytanie o jedzenie.

– Byłyśmy na zakupach. Lodówka, zamrażarka i szafki są wypełnione po brzegi.

– Czym?

– Jedzeniem, mamo.

– Jakim?

Rzuciłam Claudii pełne rozpaczy spojrzenie „ratuj”, a ona natychmiast krzyknęła z udawanym cierpieniem.

– Co to było?

– Musimy iść, mamo. Claudia ma szok cukrowy. – Rozłączyłam się i uśmiechnęłam do roześmianej przyjaciółki. – Powinnam wyłączyć telefon, zanim znów zadzwoni.

Podskoczyłyśmy, gdy aparat zabrzęczał w mojej dłoni, ale na wyświetlaczu pojawiło się imię Andie.

– Nie mam chwili, żeby odetchnąć. Cześć – powiedziałam.

– Cześć – odrzekła Andie. – Od dwóch dni nie piszesz, nie dzwonisz…

– Przed sekundą skończyłam rozmowę z mamą.

– No tak. I jak poszło? Zafundowała ci gadkę o jedzeniu?

– Też tak miałaś?

– Kiedy studiowałam za granicą? Tak. Ona chyba uważa, że nie-Amerykanie to kosmici i udaje im się przeżyć dzięki dziwacznej żywności, której nie jesteśmy w stanie strawić.

– Chyba tak.

– No więc? Podoba ci się Edynburg?

– Na razie tak. Dziwnie się czuję, będąc tak daleko od domu, ale to piękne miasto.

– A jak Claudia?

– Zajada się czekoladą.

– Nie jest tak dobra jak nasza.

– Powiedziałam to samo!

– Obie się mylicie – wtrąciła Claudia, wstając, żeby wrzucić do kosza opakowanie. – Czy możesz powiedzieć siostrze, że do niej oddzwonisz? Jeżeli zaraz nie wyjdziemy, rozwalę twój telefon.

– Wszystko słyszałam – powiedziała Andie. Niemal widziałam, jak przewraca oczami. – W każdym razie muszę iść do pracy. Pamiętaj, że u nas jest kilka godzin wcześniej. Jest blady świt, a ja zaczynam dzień od

telefonu do siostrzyczki, żeby się dowiedzieć, jak się miewa. I jest to rozmowa międzynarodowa, która dużo kosztuje, ale czy ją to obchodzi?

– Obchodzi. – Roześmiałam się. – Naprawdę. Po prostu nie mam czasu, żeby to w pełni docenić. Claudia z jakiegoś powodu nie cierpi naszego całkiem miłego mieszkania, a ja przyprowadziłam ją tu na lunch. Jestem pewna, że zaraz dostanie alergicznej wysypki.

– Cóż, nie możemy do tego dopuścić. Do usłyszenia wkrótce, Supermenko.

– Albo trochę później. – Wyłączyłam telefon i spojrzałam na Claudię. – To było niegrzeczne.

– To nie jest mieszkanie. – Zrobiła gest w stronę pokoju. – Tylko pokój z korytarzem na zewnątrz, który prowadzi do pięciu identycznych pokoi z drzwiami przeciwpożarowymi zamykanymi na klucz.

– Jest też zamykana łazienka. Uważam, że to lepiej niż w większości studenckich kwater.

– Jesteś zabawna.

– A ty zepsuta.

Claudia spojrzała spod zmrużonych powiek.

– Brakuje mi naszego mieszkania. Jest jasne i przestronne. Z balkonem. I mieszkamy w nim tylko we dwie.

Słyszałam te słowa za każdym razem, gdy Claudia oglądała nowe miejsce, puściłam je więc mimo uszu i wyprowadziłam przyjaciółkę z kuchni, zatrzymując się przy drzwiach do swojej sypialni, żeby się upewnić, czy są zamknięte.

W Stanach zaczęłyśmy studia na uniwersytecie w Purdue w Indianapolis, a ponieważ rodzice Claudii byli nadziani, mieszkałyśmy w ładnym apartamencie w dzielnicy West Lafayette, dziesięć minut jazdy od kampusu. Nie stać by mnie było na coś takiego, gdyby nie Claud. Żartowałam, że jest zepsuta, ale tylko pod względem materialnym. Owszem, miała ładne rzeczy, lecz jej życie bogatego dzieciaka było stereotypowe – stale nieobecni rodzice mieli gdzieś to, co robiła. Zamiast dawać miłość,

pakowali w nią pieniądze i oczekiwali wdzięczności. Claudia nie pozwoliła jednak, by ją to zżerało, tylko lgnęła do ludzi, którzy okazywali jej prawdziwe uczucie i w zamian ofiarowywała niezłomną lojalność.

Poznałyśmy się na pierwszym roku studiów i szybko zaprzyjaźniłyśmy. Polubiłam ją nie z powodu jej pieniędzy, a ona polubiła mnie; powiedziała, że jestem najbardziej szczerą i uczciwą osobą, jaką kiedykolwiek spotkała. Zaproszenie jej do mojego domu na Święto Dziękczynienia scementowało naszą przyjaźń. Mama i tata potraktowali ją jak własne dziecko i skakali koło niej (co w skrytości ducha uwielbiała). A Andie wykazała się wobec niej apodyktyczną opiekuńczością starszej siostry (co Claudia również po cichu uwielbiała).

Moja rodzina nie była zamożna. Mieszkaliśmy w Lanton, niewielkim mieście oddalonym ponad dwie godziny jazdy na północny zachód od Indianapolis. Tata był właścicielem warsztatu samochodowego, a mama miała kwiaciarnię. Nie było źle. To, że mogli pozwolić sobie na wysłanie córek do dobrych szkół, a nawet dać im szansę studiowania za granicą, zawdzięczaliśmy cioci mojej mamy, Cecylii. Wyszła za mąż za bardzo bogatego faceta z branży farmaceutycznej, a kiedy umarł, odziedziczyła po nim wszystkie pieniądze. Lubiła je wydawać, więc gdy zmarła, nie zostawiła ich dużo. Ale ponieważ przepadała za mną i Andie, zaoszczędziła nieco w funduszu powierniczym na naszą edukację.

Domyślałam się, że marudzeniem na temat naszego mieszkania Claudia tuszowała zdenerwowanie. Byłyśmy podekscytowane, ale również trochę przestraszone, ponieważ znalazłyśmy się same w obcym kraju, gdzie czekał nas rok nauki. Podczas gdy ja zaakceptowałam tę sytuację, Claudia znalazła coś, co mogła krytykować i dzięki temu nie myśleć o obawach.

Byłyśmy starszymi studentkami, ale czekały nas zajęcia z pierwszym rokiem, dlatego zakwaterowano nas z trzema Brytyjkami w naszym wieku, które dopiero rozpoczynały naukę w college’u. Nasze współlokatorki poznały się dzień przed naszym przyjazdem i zdążyły zbliżyć się do siebie, więc zdawałyśmy sobie sprawę, że trzeba będzie się postarać, by się z nimi

zaprzyjaźnić. Miałyśmy nadzieję, że wreszcie uda nam się tym zająć. Na razie jednak wciąż próbowałyśmy zorganizować się przed rozpoczęciem zajęć i chciałyśmy jak najszybciej poznać miasto.

– Będzie lepiej, gdy się tu zadomowimy i poznamy więcej ludzi – obiecałam Claudii, kiedy wychodziłyśmy z mieszkania. – Kilka osób z Purdue mieszka po drugiej stronie dziedzińca. Mogłybyśmy je poznać.

– Jeśli nie poznałyśmy ich tam, dlaczego miałybyśmy poznawać tutaj?

– To wyborne nastawienie.

– Wyborne? Naprawdę?

Zaśmiałam się do siebie, schodząc na dół, ale kiedy dotarłyśmy na drugie piętro, zamilkłam. Claudia nie zapytała, co mi się stało. W rzeczy samej za moimi plecami zapadła kompletna cisza, więc odgadłam, że i ona gapi się w zachwycie.

Na półpiętrze, przyklejając wysoko na ścianie skserowany plakat, stał prawdziwy przystojniak. Kiedy uniósł ręce nad głową, jego koszula podwinęła się, odsłaniając fragment złocistej skóry i wspaniale wyrzeźbionych mięśni brzucha. Pod koszulą krył się idealny tors w kształcie litery V: szerokie ramiona i wąska talia, a złachane dżinsy osłaniały doskonały tyłek. Modny plemienny tatuaż pokrywał muskularne przedramię, a gdy jego właściciel spostrzegł nas kątem oka, westchnęłam w myślach. Wspaniały uśmiech, nieco krzywy, zdecydowanie flirciarski, wywoływał mrowienie w dole brzucha. Znakomicie współgrał z pięknymi jasnoszarymi oczami, rzeźbioną linią szczęki pokrytej seksownym kilkudniowym zarostem, gęstymi, zwichrzonymi ciemnoblond włosami, które tylko czekały na dotyk kobiecych palców.

– Cześć, dziewczyny – powitał nas niskim, lekko ochrypłym głosem. Jego amerykański akcent brzmiał swojsko i miło.

Claudia przecisnęła się obok mnie i jakby od niechcenia ruszyła w jego stronę. Uśmiechnęłam się, widząc, jak kołysze biodrami, gdy się do niego zbliżała. On też się uśmiechnął zafascynowany jej widokiem.

Moja przyjaciółka była zachwycająca, a przy tym miała niewiarygodną klasę, która kazała myśleć, że jest dziewczyną stworzoną do wyższych celów. W Stanach onieśmielała wielu facetów, a niektórzy z góry zakładali, że jest kimś innym, niż była w rzeczywistości. Traktowali ją jak panienkę z towarzystwa, na której łatwiej wywrzeć wrażenie wysokością funduszu powierniczego, a którą trudniej rozbawić. Dlatego, niestety, mimo wyjątkowej urody w świecie romansów Claudia wciąż pozostawała sama.

Patrzyłam, jak wytatuowany przystojniak w stylu buntownika bez powodu przygląda się jej z uznaniem. Claudia miała długie ciemne włosy i oliwkową karnację, którą odziedziczyła po matce Portugalce, tak jak wąską talię, długie nogi, jędrne cycki i tyłek. Była typem dziewczyny, jakiego inne przedstawicielki płci pięknej serdecznie nienawidzą.

Miała na sobie designerskie dżinsy rurki, tenisówki Lacoste i słodką białą bluzkę Ralpha Laurena z krótkimi rękawkami, dopasowaną w talii. Wyglądała, jakby wybierała się do ekskluzywnego klubu na golfa. Zauważyłam, że nasz zajęty wieszaniem plakatu przystojniak jest tym rozbawiony.

Claudia skinęła głową w stronę plakatu.

– Jest impreza?

– Tak. – Spojrzał na nią z uśmiechem, który, gdy się zbliżyłam, stał się jeszcze szerszy. – Wieszam to w imieniu przyjaciela, który mieszka w sąsiedniej klatce. Oczywiście powinnyście przyjść. A tak przy okazji, jestem Beck.

– Claudia. A to moja przyjaciółka Charley – dodała, wskazując na mnie.

– Cześć, Charley. – Flirciarski uśmiech nie zniknął z twarzy Becka, gdy studiował mnie wzrokiem z góry do dołu.

W przeciwieństwie do Claudii byłam ubrana tak, że najpewniej wyrzucono by mnie z jej elitarnego klubu – w moje ulubione opinające tyłek dżinsy rurki z dziurą na kolanie, sprane tak, że stały się mięciutkie jak dla niemowlęcia, a do tego koszulkę oversize z biegnącym przez pierś napisem „Mól książkowy”. Trzy lata temu rozjaśniłam długie jasne włosy

na platynowo, sądząc, że dzięki temu moje orzechowe oczy będą wyglądać bardziej interesująco. Teraz zgarnęłam je do tyłu i związałam w luźny koński ogon. Jak zwykle miałam na sobie mnóstwo srebra – dwa długie naszyjniki, trzy pierścionki na jednej ręce, dwa na drugiej, a na obu nadgarstkach plątaninę bransoletek ze zdobionej srebrem skóry.

Claudia uważała, że powinnam ubierać się bardziej elegancko. Ja byłam zdania, że ona powinna nosić się bardziej w stylu grunge.

Kiwnęłam mu głową w odpowiedzi, czując, że policzki płoną mi pod jego spojrzeniem. Było w nim tyle żaru, że gdybym polizała palec i przytknęła do jego skóry, z pewnością z sykiem uniosłaby się para. Jednak po doświadczeniach z niegrzecznymi chłopakami w szkole średniej zdecydowanie wyleczyłam się z tych spraw. Posłałam Claudii spojrzenie dające jej do zrozumienia, że powinna wykorzystać szansę.

Uśmiechnęła się znacząco i popatrzyła na plakat. Podążyłam za jej wzrokiem.

IMPREZA WIECZOREM
13 września, godz. 21.00
I piętro, mieszkanie nr 3
DARMOWA GORZAŁA
I zagryha!

– Hm… – Claudia zwróciła się do Becka, marszcząc brwi. – Czy twój przyjaciel zdaje sobie sprawę, że zrobił błąd w słowie „zagrycha”?

Beck prychnął.

– Skarbie, tu jest napisane „Darmowa gorzała”. Naprawdę uważasz, że ktokolwiek będzie czytał następne zdanie na tym pieprzonym plakacie?

– Tu cię ma – mruknęłam pod nosem.

Puściła mimo uszu moją uwagę.

– Nie obchodzi cię to? Przyklejasz plakat, a jeśli ludzie go przeczytają, pomyślą, że jesteś kretynem, który nie umie prawidłowo napisać słowa

„zagrycha”.

Beck wzruszył ramionami i przeszedł obok nas, kierując się piętro wyżej.

– Mam gdzieś, co ludzie myślą. Pieprzę to.

– Dość oryginalne podejście. – Claudia obróciła się na pięcie i posłała mu uśmiech, który stopiłby serce każdego faceta. – Może nauczyłbyś mnie takiego nietypowego myślenia? Znalazłabym trochę czasu.

Zauważyłam, że Beck zachwiał się lekko na pierwszym stopniu zaskoczony tym kokieteryjnym pytaniem. Szybko zamaskował swoją reakcję, ponownie posyłając Claudii seksowne spojrzenie, a potem z uśmiechem popatrzył jej w oczy.

– Do zobaczenia na imprezie, dziecinko.

– Przyjdziemy – odpowiedziała.

Chwyciła mnie za rękę, pociągając za sobą w dół po schodach. Kiedy tylko wypadłyśmy z betonowej klatki schodowej na rozgrzany słońcem dziedziniec, oparła się o stojak na rowery.

– Na sam jego widok mogłabym przeżyć orgazm – jęknęła i odwróciła się, spoglądając tęsknie w stronę budynku.

Zmarszczyłam nos.

– Oszczędź mi szczegółów.

– Daj spokój. Zanurz tego chłopaka w zimnym jeziorze, a zamieni je w gorące źródło.

– Opowiadasz głupstwa – odparłam ze śmiechem, po czym chwyciłam Claudię za rękę i ruszyłyśmy w stronę Guthrie Street.

Mieszkałyśmy tuż przy Cowgate, na wschodnim krańcu Grassmarket, który, jak odkryłyśmy, za sprawą licznych pubów i pobliskiego klubu był modnym miejscem spotkań. Okna naszych sypialni wychodziły na Cowgate, więc zarówno Claud, jak i ja zainwestowałyśmy w zatyczki do uszu, żeby móc spać w nocy.

Nasz dom znajdował się o kilka ulic z dala od głównego kampusu, na terenie wznoszącym się w stronę Uniwersytetu Edynburskiego. Ruszyłyśmy

tam, żeby w centrum informacyjnym odebrać legitymacje. Były nam potrzebne – bez nich nie mogłybyśmy korzystać z biblioteki ani uczestniczyć w spotkaniach zrzeszenia studentów.

– Zgadzam się, że jest atrakcyjny, ale nie chcę mieć więcej do czynienia z niegrzecznymi chłopcami. – Zignorowałam znajome bolesne ukłucie w piersi i zacisnęłam szczęki, udając obojętność. – Nie sądziłam, że kiedykolwiek miałaś na to ochotę.

– Naprawdę chcę zrobić wyjątek dla Becka. – Claudia zatrzepotała rzęsami i ponownie jęknęła. – Beck. Nawet to jego cholerne imię jest seksowne.

– Mojej mamie by się nie spodobał. Dwukrotnie w odstępie kilku sekund użył słowa „pieprzyć”.

– Zerżnęłabym go dwa razy w ciągu kilku sekund.

Zaszokowana wybuchnęłam śmiechem.

– Nie żartuję.

Kiedy spojrzałam na twarz Claudii stwierdziłam, że mówi prawdę. Natychmiast otrzeźwiałam.

– Proszę, nie rób niczego, czego byś potem żałowała.

Machnęła ręką, lekceważąc mój niepokój.

– Nie jestem głupia. Jeśli zechce dobrać mi się do majtek, będzie musiał na to zasłużyć. – Zatarła dłonie z radością. – I zamierzam świetnie się bawić, zmuszając go, żeby na to zapracował.

Nie byłam zachwycona perspektywą uczestniczenia w imprezie, na której zostawiono by mnie samą, podczas gdy najlepsza przyjaciółka próbowałaby owijać sobie Becka dookoła palca. Ale… to była Claudia, a ja ją kochałam i nigdy jeszcze nie widziałam, żeby jakiś facet od pierwszej chwili tak bardzo ją zafascynował. Przeboleję to ze względu na nią.

– To znaczy, że naprawdę idziemy dziś na tę imprezę. Może powinnyśmy zaprosić nasze współlokatorki?

– Przypomnij mi, jak mają na imię.

Próbowałam sobie przypomnieć.

– Maggie, Gemma i Lisa… Chyba tak?

– Myślałam, że Maggie, Jemima i Lauren.

– Jemima? Zapamiętałabym takie imię.

– Jesteśmy okropnymi współlokatorkami.

– To prawda. Mam zamiar zorganizować dla nas coś w rodzaju towarzyskiego spotkania.

Oczy Claudii zabłysły.

– Ooch, a możemy zaprosić Becka?

Cholera. Już po niej.

– Może powinnam włożyć sukienkę? – Claudia wymamrotała pod nosem już pięćdziesiąty raz, gdy wchodziłyśmy na pierwsze piętro, zmierzając do mieszkania numer trzy.

Z wnętrza dobiegała pulsująca rytmicznie muzyka, a na dziedzińcu minęłyśmy kilku pijanych studentów pierwszego roku. Westchnęłam, przyciskając się plecami do ściany, by zrobić przejście dla chłopaka, który zbiegał ze schodów w stronę wyjścia. Wyglądał na poirytowanego.

– Mówiłam ci, że przesadziłabyś z sukienką. To jest zwykła studencka impreza, Claud, nic formalnego.

Kiedy znalazłyśmy się na pierwszym piętrze, przekonała się, że miałam rację. Drzwi do mieszkania numer trzy były otwarte na oścież, a studenci kotłowali się przy nich, popijając z czerwonych plastikowych kubków. Kilka dziewczyn uśmiechnęło się do nas, a chłopcy kiwnęli nam głowami, kiedy ich mijałyśmy, wchodząc do środka. Wszyscy byli swobodnie ubrani i cieszyłam się, że przekonałam Claudię do dżinsów i koszulki na ramiączkach.

– To mieszkanie jest dużo większe od naszego – powiedziałam, gdy rozejrzałyśmy się po zatłoczonym salonie i kuchni.

– Tam jest więcej pokoi. – Claudia wskazała korytarz z lewej strony.

Zauważyłam, że na końcu zakręcał pod kątem prostym. Naliczyłam pięcioro drzwi po jednej stronie i pomyślałam, że Claud ma rację, mówiąc, że w ukrytym korytarzu są kolejne.

– Przyszłyście. – Beck wyrósł przed nami jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z dwoma piwami w dłoniach. – Miło panie znów widzieć.

Wyglądał prawie tak jak po południu – może nawet ponętniej – i na jego widok przez chwilę odebrało nam mowę.

W jego uśmiechu była pewność siebie kogoś świadomego, jaką reakcję wywołuje u przedstawicielek płci przeciwnej. Wyciągnął butelki piwa w naszą stronę.

– Chcecie?

Sięgnęłam po jedną.

– Dzięki. Nieźle to wygląda. – Wskazałam balangujący tłum.

– Mówiłem? Wystarczy „darmowa gorzała” na plakacie i *voilà*. – Uśmiechnął się do Claudii, gdy w końcu wyszła z odrętwienia i sięgnęła po piwo. Zerknął znów na mnie i moje piersi. – Fajna koszulka.

Mój T-shirt vintage z logo Pearl Jam był spłowiały i znoszony, nieco obcisły, ale kiedy go zobaczyłam w sklepie z używanymi ubraniami, natychmiast zapragnęłam go mieć. Na szczęście dzięki temu, że był dopasowany, wyglądałam w nim seksownie. Nie pierwszy raz facet mówił mi komplement, gdy miałam tę koszulkę na sobie, i wciąż nie wiedziałam, czy dlatego, że była z Pearl Jam, czy dlatego, że ciasno opinała biust.

Zapewne trochę z pierwszego powodu i dużo bardziej z drugiego.

– Dzięki – mruknęłam i rozglądając się po pokoju, „przypadkiem” trąciłam Claudię łokciem.

Zrozumiała aluzję.

– A więc, Beck – powiedziała, podchodząc do niego bliżej – studiujesz za granicą przez semestr czy przez rok, jak my?

– Przez rok – usłyszałam, udając, że bardziej interesuje mnie pokój, w którym się znajdujemy, niż konwersacja między nim a najlepszą przyjaciółką. – Przyjechałem z Northwestern. A wy?

– Z Purdue, to nie tak daleko od ciebie.

– Wydaje mi się, że parę osób, które tu mieszkają, też stamtąd pochodzi. Znacie ich? To Alan i Joey. Poznaliśmy się pierwszego wieczoru.

Odwróciłam się teraz, upijając kolejny łyk piwa, i pokręciłam głową, kiedy Claudia odparła:

– Nie. Ty też tu mieszkasz?

– Nie, niedaleko, w College Wynd, z moim kumplem Jakiem.

Wzdrygnęłam się na dźwięk tego imienia, serce zaczęło mi szybciej bić, jak zawsze, gdy je słyszałam. Na szczęście żadne z tych dwojga tego nie zauważyło i kiedy ze sobą gawędzili, zaczęłam powoli, głęboko oddychać, żeby się uspokoić. Minęło już trzy i pół roku, a na samą myśl o nim serce podchodziło mi do gardła. Kiedy doszłam do siebie, zauważyłam, że Claudia rzuca mi ukradkowe spojrzenia mówiące „spadaj”. Butelką z piwem wskazałam stronę za ich plecami.

– Mam zamiar pójść… i sprawdzić, czy kogoś tu znam.

Po drgnięciu ust Becka widać było, że ani Claudia, ani ja nie zachowujemy się subtelnie, ale to nie ja chciałam zrobić na nim wrażenie. Weszłam między tłoczących się ludzi i skierowałam do środka pomieszczenia, gdzie na dużym stole trwał turniej piwnego ping-ponga. Gracze rzucali piłeczkami do kubków z piwem ustawionych po drugiej stronie. Już sama myśl o tym wydała mi się potwornie nudna i zawróciłam w stronę kuchni, gdzie ludzie gawędzili oparci o kuchenne blaty. Przecisnęłam się obok niskiego faceta z twarzą na wysokości moich cycków.

– Fajna koszulka. – Uśmiechnął się do mnie, spoglądając w górę.

Co mówiłam? To czarodziejska koszulka. Mruknęłam „dziękuję” i ruszyłam do kuchni.

– Charley!

Zdziwiłam się, słysząc swoje imię wykrzyczane na całe pomieszczenie, i otworzyłam szeroko oczy na widok naszej współlokatorki Maggie, która z entuzjazmem machała do mnie z kuchni. Zaskoczona jej wylewną reakcją na mój widok i nieco skonsternowana, posłałam jej uśmiech i rozejrzałam się.

– Cześć, Maggie.

– Przyszłaś, cudowna dziewczyno. Chodź, ukochaj mnie! – Zarzuciła mi ramiona na szyję i kiedy się zderzyłyśmy, jej gęste rude włosy stłumiły moje słowa. Była całkiem pijana i trochę mamrotała, mimo to jej angielski akcent pozostał fantastyczny. Odsunęła mnie od siebie silnym ruchem. – Claudia też tu jest?

– Tak, rozmawia z facetem, którego poznałyśmy dziś po południu.

Maggie kiwnęła głową. Jej piękne oczy były przekrwione.

– Zgubiłam Gemmę i Laurę. Nie wiem, gdzie poszły, ale ja spotkałam tych chłopaków. – Odwróciła się do jednego z nich, średniej budowy ciała, z jasnymi kręconymi włosami i dziecięcym spojrzeniem błękitnych oczu. Towarzyszyli mu wysoki, chudy facet w modnych okularach bez oprawek, z tatuażami na ramionach i z kolczykiem w wardze oraz niska, krągła dziewczyna o włosach w odcieniu jasnego fioletu. – To Matt, Lowe i Rowena.

Przywitałam się z nimi, unosząc butelkę z piwem.

– Cześć. Jestem Charley.

Lowe, ten wysoki, chudy facet, uniósł swoje piwo i na jego paznokciach pomalowanych czarnym lakierem zauważyłam odpryski.

– Fajna koszulka.

– Też jesteś Amerykaninem?

– Z Northwestern.

– Purdue.

Nagle spojrzał na mnie z większym zainteresowaniem. Kiedy jego wzrok wędrował w górę i w dół po moim ciele, zauważyłam, że nie był chudy. Był szczupły, muskularny… i uroczy. Naprawdę uroczy.

– Grałem w drużynie Boilermakers. Praktycznie jesteśmy sąsiadami. – Bardzo, bardzo uroczy.

Był również kolejnym niegrzecznym Beckiem. Mogłabym się założyć, że się przyjaźnili.

– Jeśli przyjaciel musi jechać kilka godzin, żeby wpaść do ciebie na ciasto, to rzeczywiście jesteśmy sąsiadami.

Lowe uśmiechnął się, a Matt i Rowena zachichotali.

Maggie wyglądała na zdezorientowaną. Próbując zmienić temat, zapytała:

– To znaczy, że widziałyście plakat, ten o imprezie?

– Tak. I Beck nas zaprosił.

Lowe zmarszczył brwi.

– Poznałyście Becka?

Spojrzałam przez ramię na tłum gości i wskazałam na niego. Beck i Claudia wciąż rozmawiali, ale ona nie wydawała się zachwycona jego słowami.

– Rozmawia z moją przyjaciółką Claudią.

Odwróciłam się znów w stronę moich rozmówców i dostrzegłam w tłumie profil, na którego widok krew uderzyła mi do głowy. Zmroziło mnie, gdy obejmowałam wzrokiem znajomy zarys szczęki i prosty rzymski nos. Znajome usta całowały czyjeś czoło.

To nie mógł być on.

Serce zaczęło mi szybciej bić, gdy patrzyłam, jak profil się odwraca. Więcej niż znajomy piękny uśmiech pozbawił mnie tchu.

Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, czułam na sobie wzrok Jacoba Caplina – chłopaka, który był moją pierwszą miłością.

Nie widziałam go od trzech i pół roku.

I oto stał tutaj, wysoki i dobrze zbudowany, ubrany porządniej niż kiedyś, w koszulkę z długimi rękawami i czarne dżinsy. Ciemne włosy miał krótsze niż dawniej, ale pasowały do owalu jego przystojnej, szczupłej twarzy. Nie chciałam nawet spojrzeć w jego ciemne oczy, wiedząc, że

sprawiłoby mi to ból jeszcze większy niż ten, który dotąd czułam. Cierpienie stało się dotkliwsze, gdy patrzyłam, jak obejmuje ramieniem wtuloną w niego ciemnowłosą dziewczynę, która opierała dłoń na jego piersi. Miałam ponad metr siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Ona była wyższa. Zgrabniejsza. O wiele, wiele ładniejsza. Z ciemnymi włosami i oliwkową cerą wyglądała przy nim idealnie.

Nienawidziłam jej.

Nienawidziłam jego.

Trzy i pół roku wciąż nie zagoiło ran.

– Charley! Halo, Charley! – Maggie wykrzyknęła pijackim głosem i dostrzegłam, że dźwięk mojego imienia dotarł do jego uszu. Zesztywniał, podczas gdy drżącymi palcami ściskałam szyjkę butelki.

Błyskawiczne uniósł wzrok i przebiegł nim przez wypełniony ludźmi pokój. Drgnął, gdy jego spojrzenie zetknęło się z moim, i opuścił ramię obejmujące przytuloną dziewczynę. Rozchylił usta, jego piękne rysy zelżały pod wpływem szoku i zobaczyłam, że bezgłośnie wymawia moje imię.

Kiedy nasze oczy spotkały się po raz pierwszy od lat, nagle wszyscy wokół mnie zniknęli. Muzyka zmieniła się w głuche pulsowanie, rozmowy w stłumiony gwar i słyszałam jedynie bicie serca. Pragnęłam stamtąd wyjść. Znaleźć się jak najdalej od niego, ale gdy przecisnął się obok swoich zaciekawionych przyjaciół i ruszył w moją stronę, poczułam się, jakbym była przyklejona do podłogi, i kiedy stanął przede mną, policzki płonęły mi z emocji.

– Jake – ciepło pozdrowił go Lowe.

Jake skinął mu głową w znajomy sposób, który przeszył mi serce.

– Lowe.

Szybko przeniósł wzrok z przyjaciela na mnie, a ból wybuchł we mnie płomieniem. Kochałam oczy Jake’a. Ciemne, w kolorze głębokiego brązu, były tak inteligentne i ciepłe, tak głębokie, że mogłabym szczęśliwie spędzić resztę życia, zatracając się w nich.

Byłam młoda.

Byłam idiotką.

– Charley – powiedział cicho niskim, głębokim głosem, który wciąż potrafił wywołać rozkoszny, lecz niepożądany dreszcz w dole pleców. – Nie mogę uwierzyć, że to ty. – Drżącą dłonią przeciągnął po włosach, czekając, aż coś powiem. Cokolwiek.

Chciałam być chłodna. Nieporuszona. Obojętna.

Niestety nie udało mi się. Wręczyłam swoje piwo zbitej z tropu Maggie i przeszłam obok Jake'a bez słowa.

Używał wciąż tej samej wody toaletowej, tej, którą mu kupiłam. Tej, która pachniała na nim tak cudownie, że sporo czasu spędziłam z nosem wtulonym w jego szyję.

Również to wspomnienie bolało.

Idąc szybko korytarzem, dostrzegłam, że Claudia rozmawia z facetem, którego nie znałam. Nie miałam czasu zastanawiać się, co się stało z Beckiem, bo Jake wykrzykiwał moje imię. Słysząc to, Claudia podniosła wzrok i zrobiła wielkie oczy, gdy ujrzała moją twarz.

– Wychodzę – oznajmiłam kategorycznie, mijając ją.

Natychmiast ruszyła za mną. Popędziłam po schodach i przez dziedziniec, wpadłam do naszej klatki schodowej i szybko zamknęłam ją za Claud.

– Co się dzieje, do cholery? – Jej oczy błyszczały z niepokoju, kiedy przecisnęłam się obok i wbiegłam na schody.

Dopiero gdy znalazłyśmy się w mojej sypialni i zamknęłyśmy drzwi, obróciłam się i stanęłam przed nią. Drżałam na całym ciele, a ból, który starałam się stłumić, eksplodował. Claudia chwyciła mnie w objęcia i trzymała mocno, cicho mówiąc do ucha uspokajające słowa, tymczasem ja, szlochając, szeptałam wyjaśnienie w jej włosy.

Rozdział drugi

Indiana, wrzesień 2008

– Będziemy mieli przez to kłopoty – mruknęłam, rozglądając się wśród uczniów mojej klasy, których twarze raz po raz pojawiały się w blasku rzucanym przez płomień wielkiego ogniska. Wiedziałam, że trzeba go pilnować.

Wróciłam do domu po letnich wakacjach, które spędziłam ze swoimi kuzynami z Florydy, a moje przyjaciółki Lacey i Rose zmówiły się z moim byłym chłopakiem Alexem i urządziły mi przyjęcie powitalne w lesie, w położonej na przedmieściu posiadłości jego rodziców. W otoczeniu rozpadających się betonowych siedzisk porośniętych chwastami stała tam ogromna stara altana. Teraz wypełniali ją nieletni pijacy, a ponadto puszki po piwie, chrust na ognisko i sprzęt grający. Lacey poklepała mnie żartobliwie.

– Kogo to obchodzi? Po prostu się bawmy. Nie sądzę, żeby zrobili nam nalot. Jutro jest Święto Pracy, są zbyt zajęci przygotowaniami do festynu, żeby przejmować się tym, co tu kombinujemy. – Wręczyła mi piwo.

– Nie musiałaś tego robić.

Rose przytaknęła.

– Ja podsunęłam pomysł, żebyśmy urządziły imprezę, zanim wrócimy do szkoły. A Alex zaproponował, żeby była na twoją cześć.

Lacey prychnęła.

– Bardziej jednoznacznie nie mógł się zachować.

Śledząc jej spojrzenie, ujrzałam Alexa w towarzystwie dziewczyny z drugiej klasy. Wydawało się, że chłopak nie słucha tego, co ona mówi, kiedy przyglądał się naszej grupce.

– Wie, że nie mamy po co do tego wracać. Przed wakacjami spotykaliśmy się przez trzy miesiące i nic z tego nie wyszło.

– Twoim zdaniem. – Rose westchnęła ze smutkiem. – On ciągle o tobie myśli, Charley. Jest taki słodki. I gra w futbol. To jest super.

– Alex jest miły i w ogóle, ale nie jest dla mnie.

Alex rzeczywiście był bardzo miły, ale przez trzy miesiące, gdy ze sobą chodziliśmy, wciąż czekałam na coś, co sprawi, że doznam olśnienia. Kiedy się całowaliśmy, było po prostu… miło. A skoro całowanie się było miłe, lecz nic poza tym, nie chciałam robić z nim nic więcej, przez co wydawałam się oziębła. Tak czy siak, za bardzo się różniliśmy. Alexa interesował głównie futbol i zachowanie pozorów wobec rodziny, zwłaszcza że jego mama była burmistrzem.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co Alex we mnie widział. Jestem pewna, że jego matka też się nad tym zastanawiała. Moja siostra Andrea pasowałaby do niego idealnie, gdyby mieli tyle samo lat. Była trochę sztywna i nieskazitelna od stóp do głów. Z kolei ja stale byłam czymś pochłonięta, miałam obsesję na punkcie muzyki, ubierałam się tak, jak mi podpowiadał nastrój, i mówiłam to, co naprawdę myślałam.

Jedyne, co pani burmistrz Roster uznawała za odpowiednie w odniesieniu do mnie, dotyczyło mojej siostry. Sądzę, że miała nadzieję, że pewnego dnia nagle przeistoczę się w miniwersję Andie.

– Zapomnij o Alexie. – Lacey obróciła się do mnie, a jej oczy jaśniały w blasku ogniska. – Zdecydowałam, że idealny dla ciebie będzie Jake Caplin.

– Ach, tajemniczy Jake – zaśmiałam się.

Całe lato przyjaciółki wydzwaniały do mnie rozemocjonowane. Najpierw donosiły, że do Lanton sprowadziła się nowa rodzina. Była to nowina, ponieważ pan Caplin otwierał kancelarię prawną, co wywołało

niepokój w miejscowej kancelarii Brackett & Sons. Była to nowina również z tego powodu, że Caplinowie mieli dwóch synów – Jacoba i młodszego Lukasa, ucznia pierwszej klasy. Obaj podobno byli uroczy.

Przez lato nawiązali sporo znajomości. A przynajmniej Jake. Szybko znalazł przyjaciół, podobno umiał się odnaleźć w każdej grupie, jak twierdziła Lacey. Spędzał czas z muzykami, z wszelkiego rodzaju maniakami, z tymi, którzy palili zioło, ale równie dobrze bawił się w towarzystwie sportowców. I, co ważniejsze, powiedziała Lacey, przespał się już z całym gronem młodszych i starszych dziewczyn. Plotka głosiła, że zaliczył też Stacy Sullivan, seksowną laskę ze starszej klasy, która pracowała w barze u Huba, popularnej knajpce na Main Street. To rzeczywiście była nowina, bo Stacy umawiała się tylko z facetami z college'u. Seks ze Stacy uczynił z Jake'a postać niemal legendarną wśród naszych szkolnych kolegów.

Wziąwszy to wszystko po uwagę, zastanawiałam się, dlaczego, u licha, Lacey chciała, żebym się z nim związała.

– O Boże, on tu jest – wyszeptała bez tchu, jakby sam Batman właśnie zjawił się na imprezie.

Odwróciłam głowę i poprzez płomień ogniska spojrzałam w ciemne oczy Jake'a Caplina.

Poczułam, że zatrzymał na mnie wzrok i z wrażenia zaniemówiłam.

Był piękny.

Nie wiem, jak inaczej mogłabym go opisać. Kiedy przechodził przez tłum ze wzrokiem utkwionym we mnie, a przyjaciółki szeptały z niedowierzaniem, że zmierza w naszą stronę, zdecydowałam nic sobie nie robić z plotek. Było coś w sposobie, w jaki poruszało się jego wysokie, dobrze zbudowane ciało – pewne siebie i silne, ale zarazem dzikie i nieposkromione. Patrzyłam, jak kąciki ust Jake'a unoszą się w półuśmiechu, i z wyrazu jego twarzy wyczytałam milion rzeczy. Milion opowieści, żartów, marzeń…

W głębi duszy wiedziałam, że Jake Caplin nigdy, przenigdy mnie nie znudzi. Wydawało się to szalone, ponieważ nigdy nie zamieniliśmy ze sobą słowa, ale nie miałam co do tego wątpliwości.

– Więc to ty jesteś tą tajemniczą dziewczyną, która zniknęła na całe lato. – Przystanął na wprost mnie, swobodny, z piwem w ręce.

Przechyliłam głowę, by spojrzeć mu w oczy, i poczułam mrowienie w ciele. Nagle do mnie dotarło, że komuś tak pięknemu jak Jake dziewczyny cały czas się narzucają. Wyczytałam to z jego podszytej próżnością pewności siebie. Ze swobody, z jaką do mnie mówił, kompletnie nieznajomy, podczas gdy faceci, których znałam, jąkali się, próbując flirtować.

– A ty jesteś tym tajemniczym nowym – odparłam, wzruszając ramionami.

Uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę.

– Jake.

Z wahaniem pozwoliłam mu ująć dłoń, nie zważając na napięcie w dole brzucha, które pojawiło się od dotyku jego skóry.

– Charley.

– Wiem. Jesteś sławna. Supermenka – powiedział z szelmowskim uśmiechem, a ja rzuciłam przyjaciółkom krzywe spojrzenie. Nie mogłam uwierzyć, że opowiedziały mu tę historię.

Nie, właściwie mogłam uwierzyć.

Dwa lata temu pojechałam do miasta z Lacey i Rose. Właśnie wychodziłyśmy z knajpki Huba, kiedy usłyszałyśmy krzyk mojej siostry Andie. To było do niej tak niepodobne, że przystanęłyśmy, by sprawdzić, co się dzieje. Andie, wtedy uczennica ostatniej klasy, i jej chłopak Pete, z którym od lat była w związku, przeżywali problemy. Tego dnia sytuacja zaostrzyła się tak bardzo, że moja siostra – która stanowiła wzór dobrych manier – zaczęła krzyczeć na Pete’a na środku placu. Odkrzyknął coś, gdy odchodziła, na co Andie bezmyślnie przystanęła na środku jezdni i odwróciła się, by jeszcze coś mu odpowiedzieć.

Zobaczyłam, jak pan Finnegan z rykiem silnika wyjeżdża swoim SUV-em zza zakrętu, i dostrzegłam, że jest zbyt zajęty manipulowaniem przy desce rozdzielczej, by zauważyć moją siostrę. Nie zastanawiałam się nawet przez sekundę. Przedarłam się przez ulicę i wypchnęłam Andie z jezdni w samą porę, zanim Finnegan zdał sobie sprawę, co się dzieje, i nacisnął hamulec. Niestety zbyt późno zahamował i samochód uderzył we mnie. Nie tak mocno, żebym została poważnie ranna, niemniej skończyło się na wstrząśnieniu, pękniętych żebrach i złamanej kości strzałkowej.

Przez pewien czas leżałam przykuta do łóżka. Wystarczająco długo, by miasto obwołało mnie lokalną bohaterką i wszyscy, włącznie z siostrą, nazywali mnie czule „Supermenką”.

– Nienawidzę życia w małym miasteczku – burknęłam, pociągając kolejny łyk piwa.

Jake roześmiał się szeroko, głębokim głosem, który przykuł moją uwagę. Kiedy spojrzeliśmy na siebie, serce znów zaczęło mi szybciej bić.

– Nie przejmuj się. Jeśli chciałabyś przyjąć jakieś przezwisko, mógłbym sobie wyobrazić gorsze i zdecydowanie nie tak zasłużone.

– Idziemy po więcej piwa – radośnie oznajmiła Lacey i w mało subtelny sposób chwyciła Rose, i odciągnęła ją, pozostawiając mnie i Jake’a sam na sam.

Skrzywiłam się na tak oczywiste zachowanie.

– Wybacz.

– Nie przejmuj się. – Jake podszedł krok bliżej. – Miałem nadzieję, że cię tu poznam.

Przechyliłam głowę, posyłając mu porozumiewawcze spojrzenie.

– Och, słyszałam, że poznałeś tu już wiele osób.

Powstrzymał uśmiech.

– Nie powinnaś słuchać plotek.

– Zwłaszcza jeśli to prawda?

Teraz się roześmiał, potrząsając głową.

– Po prostu byłem przyjacielski. Poznawałem nowe miasto. Komuś, kto mieszkał w Chicago, niełatwo jest przeprowadzić się do małego miasteczka. Tam wszystko dzieje się szybciej, a gdy tutaj robisz coś szybko, wywołujesz zgorszenie.

– O tak, wyobrażam sobie, że to ogromna zmiana. – Zmarszczyłam brwi i oparłam się o filar. – Dlaczego się tu przeprowadziłeś?

Jake głośno westchnął i wzruszył ramionami.

– Mama i tata pochodzą z małych miasteczek i tęsknili za czymś takim. Tacie nieźle się wiodło w Chicago, a mamie odpowiadało tamtejsze życie. Ale mój młodszy brat Lukas został napadnięty pewnego wieczoru, kiedy wracał ze szkoły do domu i uciekł mu autobus. Napastnicy wyciągnęli nóż; nie zranili Lukasa, jednak mama i tata tak się przerazili, że postanowili się przeprowadzić.

Pokiwałam głową.

– Wiesz, że okropne rzeczy dzieją się wszędzie.

– W Lanton zdarza się dużo napadów, prawda?

– Tylko wtedy, gdy niewiele się dzieje. Lubię trochę potrząsnąć miastem.

Jake odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, a w jego oczach pojawiły się ciepłe błyski.

– Kominiarka i tak dalej?

Zaprzeczyłam.

– Opaska na oczach, banan i czarny worek na śmieci.

– Pozwól, że zgadnę. – Zachichotał. – Banan ma trojakie zastosowanie: jako pistolet, jako przekąska w celu nabrania bandyckiej energii, wreszcie jego śliska skórka to doskonałe narzędzie ucieczki.

Otworzyłam szeroko oczy, udając zaskoczenie.

– Stary, widzę, że chwytasz, o co chodzi. Chcesz napadać ze mną? – Nie zamierzałam flirtować, ale to był flirt na całego.

Spojrzenie Jake’a stało się jeszcze cieplejsze, kiedy pochylił lekko głowę i szepnął:

– Zdecydowanie.

Pod wrażeniem intensywności tego, co zaiskrzyło między nami, zaczerwieniłam się i niezdolna powstrzymać uśmiechu, odwróciłam spojrzenie.

– A więc jesteś z Alexem, tak?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Jake ogląda się przez ramię w stronę, gdzie stał Alex i nas obserwował. Nie wydawał się zadowolony. Zdecydowanie nie pomagało też to, że jego najlepszy przyjaciel Brett Thomas przyglądał się nam z szyderczym uśmieszkiem i chociaż nie słyszałam, co mówi, było oczywiste, że robi na nasz temat komentarze, które niepokoją Alexa. Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego tak sympatyczny chłopak jak Alex przyjaźni się z Brettem, doskonałym przykładem na to, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jego ojciec, Trenton Thomas, był dilerem samochodowym. Z pozoru czarującym i skromnym. Niektórzy ludzie go lubili. Ale wielu znało prawdę – że jest mizoginem, despotą i facetem wiecznie nadąsanym jak dziecko. Bywając w domu Thomasów w okresie, gdy spotykałam się z Alexem, widziałam, jak ojciec traktuje syna i żonę. Chciałam go kopnąć w jaja. Moi rodzice chodzili z nim do szkoły średniej i mówili, że zawsze był dupkiem. Brett odziedziczył po swoim drogim tatusiu wszystkie cudowne cechy.

Zaczekałam, aż Jake znów na mnie spojrzy, i odpowiedziałam łagodnie:

– To dobry chłopak, ale zerwaliśmy ze sobą przed wakacjami i tak już zostanie.

– Jego mina świadczy o tym, że chciałby, żeby było inaczej. Trochę się zaprzyjaźniliśmy… Z jego morderczego spojrzenia wnioskuję, że moja rozmowa z tobą zmieni nasze relacje.

– Przykro mi. – Westchnęłam poirytowana. – Jego rodzina jest silna i wpływowa, a Alex jest taki jak oni. Da sobie radę.

– No nie wiem. – Jake spoważniał. – Można zrezygnować z takiej dziewczyny jak ty?

– Miły tekst. – Roześmiałam się cicho.

Jake uśmiechnął się i przeciągnął dłonią po rozwichrzonych ciemnych włosach.

– Nie jestem pewien, czy to był tekst.

– Ależ tak, był. Jesteś świetny we flirtowaniu. Bardzo pewny siebie jak na swój wiek.

– Nic o tym nie wiem. Nigdy nie musiałem…

– Nad tym pracować – dokończyłam za niego, marszcząc brwi. – Pewny siebie i zarozumiały…

Patrzył na mnie, mrużąc roześmiane oczy.

– Wydaje ci się, że jesteś bystra.

– Nie. Wiem, że jestem bystra.

– I kto teraz jest zarozumiały?

Zachichotałam, ale wzruszyłam ramionami.

– Mam ku temu powód. Jestem fantastyczna.

– O cholera. – Jake znów się uśmiechał, oparł rękę o filar nad moją głową i pochylił się ku mnie. – Chciałbym cię pocałować, w tej chwili.

Oblało mnie gorąco, na samą myśl o tym motyle w brzuchu oszalały, ale udało mi się opanować.

– Nie znamy się wystarczająco dobrze.

– Nie zgadzam się. – Pochylił się niżej, a jego zamiar był oczywisty. – Pięć minut z tobą wystarczyło, żebym poczuł, jakbym cię znał od zawsze.

– Jake.

Przerwał, a wyraz twarzy zmienił się, gdy wypowiedziałam jego imię. Nie wiedziałam, co to oznacza, ale poczułam, że pragnę się wtopić w Jake’a. Z trudem się przed tym powstrzymałam.

– Nie mam zamiaru się z tobą całować.

Piękne ciemne oczy rozbłysły.

– Chcesz mnie zmusić, żebym na to zapracował?

Kiwnęłam głową i wyprostowałam się. Staliśmy tak blisko siebie, że niemal czułam dotyk jego ciała.

– Gdybym nie była przekonana, że warto się o mnie starać, dlaczego, u licha, ty miałbyś tak uważać? – Wzruszając lekko ramionami, prześliznęłam się obok niego i ruszyłam w stronę przyjaciółek, które gapiły się na nas wyraźnie zaciekawione, co się dzieje. Nie miałam szansy im tego powiedzieć, bo Jake szybko podążył za mną.

Spędziliśmy wśród moich znajomych resztę wieczoru, wymieniając uwagi, czując przyjemny dreszcz wywołany przez prąd, który między nami przebiegał. Był przyjemny, ale go nie pobudzaliśmy. A właściwie Jake tego nie robił. Nie było już mowy o całowaniu, ale gdy mój tata pojawił się, by zakończyć imprezę, i zaciągnął mnie, Lacey i Rose do samochodu, wiedziałam, że Jake Caplin ma zamiar się o mnie postarać.

Wiedziałam to, ponieważ obserwował mnie cały czas, kiedy odchodziłam. Przyglądał mi się tak, jakby chciał patrzeć na mnie wiecznie.

Wiedziałam to, bo odwróciłam się w jego stronę, czując to samo.

Rozdział trzeci

Edynburg, wrzesień 2012

Usłyszałam pukanie do drzwi sypialni i otworzyłam zapuchnięte powieki. Kąciki oczu i rzęsy miałam sklejone od słonych, obeschłych już łez. Pocierając powieki, stoczyłam się z łóżka i oparłam o wciśnięte obok biurko. Pokój był długi, ale niezbyt szeroki, więc trochę brakowało mi przestrzeni. Potrzebowałam też czasu, by przyzwyczaić się do spania w nowym mieszkaniu.

– Charley, to ja, Maggie. Jesteś tam?

– Idę – wymamrotałam, wzdrygając się na swój widok w lustrze.

Wyglądałam koszmarnie.

Kiedy poprzedniej nocy płakałam w ramionach Claudii, powiedziałam jej, że to przez Jake'a opuściłyśmy imprezę. Wiedziała o nim wszystko. Wiedziała, że to z jego powodu nie udawały mi się kolejne związki.

Wciąż czułam bolesne napięcie na wspomnienie wieczoru.

Jake był tutaj. W Edynburgu. W college'u. W tym samym mieście co ja.

Zbyt wielkie cierpienie, by o tym myśleć tak wcześnie rano.

Uchyliłam lekko drzwi, a Maggie zrobiła wielkie oczy, gdy ujrzała, w jakim jestem stanie.

– Masz gościa.

Spojrzałam spod przymrużonych powiek.

– Kto to?

– Beck.

Beck przyszedł się ze mną zobaczyć? Po co? Westchnęłam ciężko.

– Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

Zamknęłam drzwi i odwróciłam się, żeby poszukać dżinsów. Chwiejąc się, zdjęłam szorty, wciągnęłam dżinsy i bluzę z kapturem i ściągnęłam włosy w koński ogon. Naprawdę miałam gdzieś to, że wyglądam koszmarnie. Owszem, Beck był super, ale nie zamierzałam w to wchodzić. Zwłaszcza że Claudia się w nim durzyła.

Kiedy otwierałam drzwi, żeby wyjść z pokoju, zostałam wepchnięta z powrotem do środka przez swoją najlepszą przyjaciółkę. Claudia pospiesznie przekręciła klucz i ciężko oparła się plecami o drzwi. Obrzuciła mnie wzrokiem i zbladła.

– Nie możesz wyjść w takim stanie.

– To tylko Beck – burknęłam.

Pokręciła głową.

– Uważaj na tego kłamliwego rudzielca.

Zrozumiałam, że robi aluzję do Maggie, ale nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Wyczytała to z mojej twarzy.

– To nie Beck. – Westchnęła. – To Jake.

Wstrzymałam oddech.

– Dlaczego rudzielec kłamał?

– Prawdopodobnie ją o to poprosił.

– Albo widziała, co się działo między nami ostatniej nocy. Była pewna, że nie wyszłabym z pokoju, wiedząc, że to on. – Serce waliło mi w piersi. – I nie wyjdę.

– Szczególnie jeśli będziesz tak wyglądać.

Zlekceważyłam pełne odrazy spojrzenie przyjaciółki i rzuciłam się na łóżko.

– Nigdy w życiu. Powiedz mu, żeby sobie poszedł.

Na szczęście Claudia nie spierała się ze mną. Zniknęła na kilka minut, a gdy wróciła, usiadła obok mnie na łóżku.

– Poszedł. Miał taką minę, jakbym mu powiedziała, że Święty Mikołaj nie istnieje.

– Żal ci go? – Nie byłam pewna, co sama czułam.

– Nie wiem, co myśleć. – Claudia pokręciła głową. – Nie znam go. Wiem tylko, co ci zrobił. Wiem też, że ma za sobą trudne przejścia i potrzeba czasu, żeby dojść do siebie po czymś takim. Może on chce tylko przeprosić.

Odwróciłam głowę, pragnąc z całych sił, żeby ostry jak nóż ból w sercu wreszcie zniknął.

– Nie wiem, czy byłabym w stanie słuchać jego przeprosin. Trochę czasu minęło, zanim to przebolałam, a teraz znów stanął przede mną i o wszystkim mi przypomniał…

Przez chwilę leżałyśmy w ciszy, aż w końcu odwróciłam głowę na kołdrze i spojrzałam na oszałamiająco piękny profil Claudii.

– Co się stało wczoraj wieczorem między tobą a Beckiem?

Kąciki ust Claudii opadły; nie byłam pewna, co znaczy ten grymas, nawet wtedy, gdy odparła:

– Powiedział, że jestem dobrą dziewczyną, a on nie zadaje się z dobrymi dziewczynami, bo nie jest typem faceta, który trzyma się tylko jednej kobiety.

– Tak powiedział? – zdumiałam się.

– Uhm. Powiedział, że mnie lubi, i chce, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

– Przynajmniej jest uczciwy, jak sądzę. I co, zamierzasz się z nim zaprzyjaźnić?

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie, czemu nie. Nie spotykam się z męskimi dziwkami, choćby nie wiem jak bardzo seksownymi, ale on jest zabawny. Przyjaciele. Coś w tym rodzaju.

– Na pewno nie mam już zapuchniętych oczu? – zapytałam, pochylając głowę, kiedy szłyśmy brukowaną uliczką w stronę college’u.

– Ani śladu opuchlizny czy zaczerwienienia. Wyglądasz super. Zawsze tak wyglądasz – odparła nieco roztargniona Claudia.

– Denerwujesz się, że znów zobaczysz Becka?

– Dlaczego miałabym się denerwować?

Nie odpowiedziałam i szłam dalej za Maggie, Gemmą i Laurą. Słyszały, że wybieramy się do zrzeszenia studentów, gdzie spotkamy się z Beckiem, i wprosiły się. Beck był atrakcją towarzyską.

Podczas kolacji Claudia weszła do kuchni, by mi powiedzieć, że właśnie z nim rozmawiała i że nas zaprosił. Z początku byłam nieufna. Okazało się, że Beck i Jake są najlepszymi przyjaciółmi z Northwestern, więc Beck zadzwonił do Claudii, by zapytać, czy dobrze się czuję. Najwyraźniej Jake opowiedział mu całą naszą historię. Claudia nie wspomniała mu o mojej reakcji na widok Jake’a, ale uprzedziła, że nie jest pewna, czy będziemy miały czas. Beck zrozumiał aluzję i zapewnił ją, że Jake nie przyjdzie.

Siedziby zrzeszenia były rozrzucone po całym terenie uniwersytetu, a my szłyśmy do Teviot. Mieściła się w głównym kampusie na Bristo Square, w pięknym starym budynku w gotyckim stylu. Był tam klub nocny, kilka barów, w tym naprawdę świetny Library Bar, do którego zajrzałyśmy z Claud wcześniej, odbierając legitymacje.

Beck wysłał Claudii esemes, że są w barze Teviot Lounge. Weszłyśmy za naszymi współlokatorkami po schodach, a następnie do zatłoczonego pomieszczenia o wyglądzie typowego brytyjskiego pubu. Wszędzie wokół było ciemne drewno, przyćmione światła, wygodne siedzenia i solidne drewniane meble. W powietrzu wisiała nieco zbyt silna woń zwietrzałego piwa, charakterystyczna dla baru z podłogą pokrytą wykładziną. Przecisnęłyśmy się między studentami zgromadzonymi koło drzwi i ruszyłam za Claudią, która rozglądała się za naszym nowym przyjacielem. Chwyciła mnie za rękę.

– Jest tam.

Nie mogłam go jeszcze dostrzec, ale Claudia pociągnęła mnie w tłum. Przystanęłyśmy przy stole w rogu obok baru. Beck stał z Mattem, podczas gdy Lowe, Rowena i jakiś facet, którego nie rozpoznawałam, siedzieli przy sąsiednim niewielkim stoliku.

Zgubiłyśmy nasze współlokatorki i przez chwilę zastanawiałam się, czy ich nie poszukać. Przyszły z nami specjalnie po to, żeby spotkać się z Beckiem. Ale miały już po dwadzieścia lat… nie potrzebowały przewodnika ani opiekunki.

– Charley, Claudia, cieszę się, że mogłyście przyjść – powitał nas Beck. – Pozwólcie, że przyniosę wam piwo.

Zniknął, zanim zdążyłyśmy odpowiedzieć „tak” albo „nie”, a Matt, blondyn, którego pamiętałam z imprezy, uśmiechnął się do nas.

– Poznaliśmy się wczoraj wieczorem. – Kiwnął do mnie głową, po czym zwrócił się do Claud: – Ale ciebie zdecydowanie bym zapamiętał, gdybyśmy się spotkali. – Uśmiech Matta stał się szerszy.

Odpowiedziała mu uprzejmym uśmiechem.

– Jestem Claudia.

– Claudio, to Lowe. – Lowe puścił do niej oko i pozdrawiającym gestem uniósł piwo w moją stronę. – Rowena. – Pomachała do nas przyjaźnie. – I nasz kumpel Denver. Zeszłej nocy to była jego impreza. Biedak został zakwaterowany w innym miejscu niż my.

Denver miał ciemne włosy w lekkim nieładzie, które opadały mu do podbródka. Nosił mnóstwo srebrnej biżuterii, opiętą koszulkę z logo Black Sabbath, wąskie czarne dżinsy i motocyklowe buty. Wydawało się, że Matt nie pasuje do tej grupy, a jednak było w nich coś…

– Gracie, chłopaki, w zespole?

– Tak. – Matt się uśmiechnął. – Bardzo często w Evanston.

– Mamy tam zaplanowanych kilka występów – dodał Lowe ze wzrokiem utkwionym we mnie.

Byłam pod wrażeniem.

– Jak wam się udało załatwić to tak szybko?

Lowe wzruszył ramionami.

– Zanim tu przyjechaliśmy, wysłaliśmy demo do kilku pubów i barów. Zorganizowaliśmy parę spotkań. Musimy wynająć zestaw perkusyjny, co jest koszmarną sprawą, ale jeszcze koszmarniej byłoby spędzić tu rok i nie zagrać ani jednego koncertu.

– Jak się nazywacie? – zapytała Claudia, najwyraźniej zainteresowana, co mnie zdziwiło, bo nie przepadała za muzyką, która nie była klasyczna albo country.

– The Stolen. – Beck pojawił się za nami, niosąc dwa piwa. Stwierdziłam, że uwinął się w imponującym tempie, zważywszy na długość kolejki przy barze. Bez wątpienia wykorzystał swój urok osobisty. – Gramy indie rocka.

– Powiedziałam im, że tutaj ich pokochają – wtrąciła z szerokim uśmiechem Rowena.

– Mój Boże, jesteś Szkotką! – zawołałam trochę głupawo.

– Tak.

Ponieważ poczułam się jak idiotka, próbowałam wytłumaczyć swoje zaskoczenie.

– Myślałam, że też jesteś Amerykanką… będąc z chłopakami i… – przerwałam, bo właściwie nie byłam pewna, dlaczego przyjęłam, że Rowena jest Amerykanką.

Pokręciła głową.

– Mieszkamy z Denverem po dwóch stronach korytarza. Moje współlokatorki to kosmitki. Denver mnie od nich uratował.

– Jest naszą symboliczną Szkotką – zażartował Denver, obejmując ją ramieniem. – Zabieramy ją wszędzie ze względu na akcent. Chociaż nie jest bez znaczenia również to, że ta dziewczyna zna się na dobrej muzyce.

Rowena wyglądała na absolutnie szczęśliwą przytulona do jego boku i bezwiednie zaciekawiłam się, czy jest dla niego czymś więcej niż symbolem Szkocji.

Łatwo nawiązaliśmy rozmowę. Matt, który starał się zainteresować sobą Claudię, wpatrywał się w nią niemal ogłuszony. Był zauroczony i natychmiast zaczęłam mu współczuć, bo wiedziałam, że ona nie odwzajemnia jego uczuć. Kiedy facet podobał się Claudii, było to widoczne. Beck mógłby to potwierdzić – Beck, który przyglądał jej się z intensywnością zaskakującą jak na kogoś, kto pozornie nie jest nią zainteresowany. W końcu zauważył, że na niego patrzę, i uśmiechnął się. Zbliżył się do mnie z miną świadczącą o tym, że zamierza się przekomarzać.

– A więc – pochylił się nade mną – wiem, że twoja przyjaciółka to dobra dziewczyna, ale wciąż nie ustaliłem, jak to jest z tobą.

Nie byłam pewna, czy ze mną flirtuje, czy po prostu rozmawia, lecz pomyślałam, że najlepiej będzie postawić sprawę jasno.

– Nie spotykam się z niegrzecznymi chłopcami.

Przyjrzał mi się spod zmrużonych powiek.

– Nigdy więcej.

Słysząc tę aluzję, popatrzyłam na niego ostro, jednak on wzruszył ramionami.

– Jake jest dla mnie jak brat. Mówi mi o wszystkim.

Odwróciłam wzrok, a serce zaczęło mi bić szybciej na wspomnienie Jake’a. Z trudem udając nonszalancję, pociągnęłam łyk piwa. Po kolejnych słowach Becka z pewnością by mi się to nie udało.

– Słuchaj, facet czuje się jak gówno, że tak cię potraktował. Powinnaś dać mu szansę to powiedzieć.

Kiedy znów spojrzałam na Becka, na mojej twarzy wielkimi literami wypisane było słowo „gorycz”.

– Wie, gdzie mieszkam. Wiedział to przez trzy i pół roku i miał czas, żeby przeprosić.

Beck westchnął, a wszystko, co w nim było ze złego chłopca, rozwiało się, gdy odparł z powagą:

– Długo dochodził do siebie po tym, co się stało. Kiedy wreszcie odetchnął, zrozumiał, jak bardzo spieprzył to, co było między wami… ale było już po wszystkim. Za późno. – Wzruszył ramionami. – Mógłbym ci o tym opowiadać godzinami, ale to nie jest moja rola. Po prostu daj człowiekowi szansę się wytłumaczyć, okej?

Wszystko, co mówił, przypomniało mi ból i gniew w oczach Jake’a. Potępienie i poczucie winy. Skierował je pod adresem niewłaściwej osoby, lecz to nie znaczy, że nie miał prawa do tych emocji. Rozumiałam to. Niemniej tym trudniejsze stały się nasze relacje. Nie wiedziałam, czy potrafiłabym teraz przebywać z nim spokojnie w tym samym pomieszczeniu. Zastanawiałam się nad tym, odwracając wzrok od Becka i rozglądając się po sali. Nie musiałam patrzeć daleko.

W kolejce koło baru stał Jake w towarzystwie brunetki, z którą był zeszłego wieczoru. Znów poczułam w sercu silne ukłucie, gdy zobaczyłam, jak mówiąc do niej, gładzi ją pieszczotliwie po karku.

Mnie też tak obejmował, tyle że zawsze musiał trochę pochylić głowę, by spojrzeć mi w oczy. Chociaż droczyłam się z nim, że traktuje mnie jak samiec alfa, po cichu to uwielbiałam. Wyobrażałam sobie, że obejmuje mnie za szyję, bo chce, bym skupiła się tylko na nim. Było to jednocześnie opiekuńcze i zmysłowe.

I myślałam, że było przeznaczone tylko dla mnie.

Kiedy na nich patrzyłam, poczułam, że Beck przysunął się bliżej. Kiwnęłam głową w jego kierunku, nie odrywając wzroku od Jake’a.

– Wygląda, jakby miał już to wszystko za sobą.

– Melissa to dobra dziewczyna – odparł Beck, zwracając znów moją uwagę. Przez minutę obserwował Jake’a, po czym odwrócił się do mnie, ze smutkiem wzruszając ramionami. – Bardzo mu pomogła. On zasługuje na szczęście. Nie sądzisz? Po tym wszystkim… zasługuje na to, żeby wspierała go dobra dziewczyna.

„Miał dobrą dziewczynę, która go wspierała” – pomyślałam ze złością. Błysk w moich oczach ustąpił pod falą bólu.

Beck musiał to zauważyć, bo drgnął i zaklął pod nosem. Poczułam na policzku delikatny dotyk jego palców.

– Charley, nie słuchaj tego, co mówię. Źle to ująłem. Wiem. I Jake wie, że to nie tak. Ale… wiesz co…? – Pokręcił głową. – Nie mam pojęcia, jak to wszystko wygląda z twojego punktu widzenia, więc lepiej się zamknę i przestanę pieprzyć.

Czule dotkął mojego podbródka i odwrócił się do naszej grupy, rzucając jakąś spontaniczną uwagę do Matta, który spiorunował go wzrokiem niezadowolony, że Beck żartuje z niego w obecności Claudii.

Mogłam jedynie tam stać zastygła w bezruchu, myśląc o tym, że Jake Caplin nie tylko był w tym samym college'u, ale przebywał tu z inną dziewczyną, w której się zakochał.

Do diabła z tym.

Nie kończąc piwa, odstawiłam butelkę na najbliższy stół, i nie mówiąc ani słowa do Claudii czy kogokolwiek innego, odwróciłam się na pięcie. Pozwoliłam, by włosy opadły mi na policzek, w nadziei, że Jake nie pozna mnie, gdy go będę mijała. Opuściłam szybko bar i klatkę schodową przekonana, że mi się udało. Dotarłam do schodów przed budynkiem i głęboko odetchnęłam chłodnym letnim powietrzem.

– Charley!

Głos Jake'a dopadł mnie, gdy wchodziłam na plac.

– Charley!

Rozdział czwarty

Indiana, wrzesień 2008

– Charley!

Serce podskoczyło mi do gardła, gdy moich uszu dobiegł głos zbliżającego się Jake’a, ale nie zwolniłam kroku. Odwróciłam nieznacznie głowę, słysząc jego kroki na bieżni, gdy za mną pędził. Kiedy mnie dogonił, obdarzyłam go lekkim uśmiechem, a on wyprzedził mnie i dalej biegł tyłem. Na szczęście moje tempo nie było zbyt duże, bo wylądowałby na tyłku.

– Cześć, Jake.

Przewrócił oczami.

– „Cześć, Jake”, mówi tak zwyczajnie, jakbym za nią nie gonił, robiąc z siebie widowisko.

Nie miał na myśli biegu po szkolnej bieżni. Przez ostatnie trzy tygodnie poświęcał mi tyle uwagi, że cała szkoła o tym mówiła. Nie byłabym zdziwiona, gdyby mówiło całe miasto, skoro nawet mama niedawno wspomniała o tym przy kolacji. Na razie Jake zaprosił mnie na randkę dwa razy – najpierw odmówiłam (bo od imprezy minęły zaledwie dwa dni), a potem odpowiedziałam „być może”. To było w zeszłym tygodniu i spędziliśmy w pobliżu siebie dostatecznie dużo czasu, bym się zorientowała, że pragnie go nie tylko moje nastoletnie, buzujące hormonami ciało. Pragnęłam go całą sobą.

– Przejmujesz się tym, co inni myślą? – Posłałam mu figlarny uśmiech, wiedząc, że tak nie było.

Słyszałam, że odkąd zaczął się o mnie starać, Brett i jego głupi kumple nie szczędzili mu uszczypliwych uwag. Ucieszyłam się na wieść, że Alex nie przyłączył się do nich. Było to irytujące, chociaż Jake'a najwyraźniej nie zrażało. Odnosiłam wrażenie, że nie jest typem faceta, który by się wycofał pod czyimś naciskiem.

Kąciki ust Jake'a drgnęły.

– Wyglądasz zabójczo. Ten uśmieszek, włosy, kropelki potu, te szorty…

– Kropelki potu? – Zmarszczyłam nos, bo nagle poczułam się nieatrakcyjna.

Wzruszył ramionami z diabelskim błyskiem w oczach.

– Pot sprawia, że myślę o tym, co moglibyśmy robić razem, żeby się spocić. Poczuć się dobrze i spocić.

– Jesteś okropny. – Zaczerwieniłam się.

– Jestem fantastyczny – poprawił mnie, powtarzając słowa, które powiedziałam tego wieczoru, gdy się poznaliśmy.

Nagle przystanął i wyprostował ramię, żeby mnie chwycić, kiedy go mijałam. Obrócił mnie i mocno do siebie przyciągnął. Westchnienie wyrwało mi się z ust, bo zaskoczona dotknęłam dłońmi jego piersi. Poczułam, jak oblewa mnie gorąco silniejsze niż po biegu, i odchyliłam głowę, by spojrzeć na jego twarz.

– Co robisz?

Objął mnie jeszcze mocniej.

– Minęły trzy tygodnie, odkąd się poznaliśmy, i ani razu jeszcze nie byliśmy sam na sam. Nie jestem z tego powodu szczęśliwy. Życie jest cholernie krótkie. Zatem, Charlotte Julianne Redford, czy wreszcie pójdziesz ze mną na randkę?

Poruszyłam się, próbując złapać oddech. Moja dłoń przesunęła się po jego piersi i spoczęła tuż nad sercem. Ku swemu zaskoczeniu poczułam, że bije ono równie mocno jak moje. Spojrzałam mu w oczy.

– Dlaczego? – Nie wiedziałam, czy pytam o bicie jego serca, czy o powód, dla którego mnie wybrał na obiekt swoich nieustających zalotów.

Drugie ramię Jake’a otoczyło moją talię i gdy przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej, objęłam jego szyję. Oczy mu błyszczały, kiedy pochylił głowę, a mój biust oparł się o jego pierś. Nasze usta były bardzo blisko, kiedy odezwał się cicho:

– W zeszłym roku mama skarciła mnie za to, że jestem zbyt szybki w kontaktach z dziewczynami, że łamię im serca, nie traktuję ich poważnie. Wyjaśniłem jej, że nigdy żadnej nie składałem obietnic, na co ona stwierdziła, że najwyższy czas, żebym to zrobił. Usłyszał to tata i powiedział, żeby dała mi spokój, bo jestem młody, ale pewnego dnia spotkam dziewczynę, która sprawi, że padnę z wrażenia.

Uśmiechnął się i potarł swój nos o mój.

– Miał rację, a stało się to szybciej, niż myślałem. Padłem z wrażenia, Charley. Myślę, że ma to coś wspólnego z tym, że mnie często rozśmieszasz i jesteś naprawdę bystra. I bardzo pociągająca. Bardzo, bardzo pociągająca – wyszeptał, niemal dotykając moich ust. – Prawdopodobnie zasługujesz na to, żeby związać się z kimś lepszym, ale jestem zbyt wielkim egoistą, żeby ci na to pozwolić. Zakochałem się w tobie i pragnę, żebyś i ty się we mnie zakochała, nawet jeśli nie jestem dla ciebie dość dobry.

Przygryzłam wargę. Jego wyznanie wzburzyło we mnie krew i sprawiło, że poczułam, jak słodki ból spływa mi z piersi do brzucha.

– Jeśli to jeden z twoich gotowych tekstów, kopnę cię w jaja, Jacobie Caplinie.

Zrobił minę.

– To nie jest gotowy tekst. Nie potrzebuję ich.

– Jesteś niewiarygodnie bezczelny.

– Wiem. – Zachichotał i przesunął rękę w górę po moich plecach aż pod włosy związane w koński ogon. Zadrżałam pod wpływem tej pieszczoty. Położył mi dłoń na karku i ścisnął go delikatnie, odchylając moją głowę do tyłu, tak że patrzyłam mu prosto w oczy. – Chcę cały czas padać z wrażenia w twojej obecności, więc moje ego nie stanie tu na przeszkodzie. Proszę, Charley… umów się ze mną.

Droczyłam się z nim, milcząc kilka sekund, straszliwie długo, jak się wydawało. Czułam, że jego palce sztywnieją z napięcia, i uśmiechnęłam się powoli. Odprężył się, a ja kiwnęłam głową.

– Okej. Umówię się z tobą.

– W Chicago nie jeździłeś pikapem. – Uśmiechnęłam się szeroko, gdy Jake prowadził mnie za rękę w stronę swojego samochodu.

Był dżentelmenem w każdym calu: przyszedł do mojego domu, żeby przedstawić się rodzicom, zanim zabierze mnie na randkę. Powiedziałabym, że zdaniem mamy był fantastyczny, ale tata miał wątpliwości. Słyszał opinie o Jake'u i nie był zachwycony, że jego córka spotyka się z casanową.

Jake uśmiechnął się do mnie, otwierając drzwi forda od strony pasażera.

– To „łapówka" od mojego taty. Zawsze o takim marzyłem, nie pytaj dlaczego. – Wzruszył ramionami. – Miał być na otarcie łez po przeprowadzce na to zadupie.

Wsiadłam, fukając obrażona za taką zniewagę wobec mojego miasta.

– Więc mówisz mi, że wybieram się na randkę z zepsutym bachorem?

Roześmiał się i zamknął drzwi. Kiedy zajął miejsce od strony kierowcy, wydawał się bardzo zadowolony.

– Jak pewnie wiesz, co roku z wyjątkiem tego lata pracowałem, myjąc samochody u wujka. Wszystko, co zarobiłem, odłożyłem na to auto. Tata nie chciał się zgodzić, żebym sprzedał swój poprzedni samochód i kupił pikapa, ale odpuścił i potraktował to jako rekompensatę, żeby osłodzić mi przeprowadzkę. – Z jego uśmiechu przebijała teraz pewność siebie. – Gdybym wiedział, że tu na mnie czekasz, nie trzeba byłoby mnie przekupywać.

Przewróciłam oczami.

– Okej, nie jesteś zepsuty, ale spróbuj nie obrażać więcej mojego miasta.

Nie udało mu się powstrzymać uśmiechu.

– Nie ma sprawy. Przyjmij moje najszczersze przeprosiny.

Opuściliśmy moją dzielnicę i w milczeniu ruszyliśmy w stronę Main Street. Gdy minęliśmy szkołę i skierowaliśmy się na drogę, która łączyła się z autostradą, spojrzałam na Jake’a.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

Nie odpowiedział. Skręcił na Brenton Fields i zatrzymał samochód na otwartej przestrzeni. Wokół była tylko trawa, w oddali drzewa, a nad nami rozgwieżdżone niebo. Jake znów się do mnie uśmiechnął i wysiadł z pikapa, zostawiając włączone reflektory i radio, które odtwarzało muzykę z MP3. Pomógł mi wysiąść i trzymając mnie za rękę, poprowadził na platformę samochodu. Wciąż czując w brzuchu trzepotanie motylich skrzydeł, w radosnym podnieceniu stałam i patrzyłam, jak Jake rozkłada koc i sięga po turystyczną lodówkę. Wyjął z niej kanapki, ciastka, chipsy i dwie butelki wody.

– Kolacja czeka. – Wyciągnął rękę.

Zachichotałam, gdy pociągnął ku sobie.

Cieszyłam się, że wzięłam sweter. Zbliżał się październik i noce robiły się coraz chłodniejsze.

Wciąż roześmiana ugryzłam kanapkę z masłem orzechowym.

Jake spojrzał na mnie z uśmieszkiem.

– O co chodzi?

– O nic – zaśmiewałam się coraz bardziej, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Myślę, że naoglądałeś się zbyt wielu filmów o amerykańskiej prowincji z lat pięćdziesiątych. Nie urządzamy już randek na tylnych platformach pikapów. Zwykle spotykamy się w swoich pokojach w otoczeniu nowoczesnego sprzętu.

Przycisnął dłoń do piersi, jakbym do niego strzeliła.

– Jestem zdruzgotany. Myślałem, że całe to gówno jest romantyczne.

Roześmiałam się jeszcze głośniej.

– Bo całe to gówno jest romantyczne. – Teraz obdarzyłam go szczerym uśmiechem. – Dziękuję ci.

Jake pokiwał głową w odpowiedzi i usadowił się wygodnie.

– Wiesz, nie jesteś jak inne dziewczyny w twoim wieku.

Uniosłam brew w wyrazie zainteresowania.

– Naprawdę?

– Tak. Uważam za niesamowicie podniecające to, jak bardzo jesteś opanowana.

– Nazywa się to paradoksem, przyjacielu.

– Chcę powiedzieć… że nie interesują cię jakieś dramaty ani plotki, ani głupie sprawy bez znaczenia. Obserwowałem cię w towarzystwie koleżanek: jeśli któraś z nich wywoływała aferę bez powodu, odchodziłaś albo nie zwracałaś na to uwagi, podczas gdy inne dolewały oliwy do ognia. Kiedy o kimś plotkowały, przewracałaś oczami i jeśli to była złośliwa plotka, radziłaś im, żeby dorosły. Niewiele szesnastolatek ma jaja, żeby tak się zachowywać. I niewiele czternastolatek ma jaja, żeby rzucić się przed SUV-a, ratując siostrę.

– O Boże, nie wierz w to, Jake. – Jęknęłam. – Każdy na moim miejscu zrobiłby to samo.

– Nie – powiedział z taką powagą, że uważnie na niego popatrzyłam. – Nie każdy.

Poczułam się skrępowana jego intensywnym spojrzeniem.

– Jake… – Westchnęłam, opuszczając rękę z kanapką i odwracając od niego wzrok. – Mimo wszystkich żartów o byciu fantastyczną… nie chciałabym, żebyś stworzył sobie w głowie mój obraz… któremu nie mogłabym sprostać. Jestem po prostu Charley. Zwyczajną dziewczyną z Lanton w Indianie.

– Nie zgadzam się z tobą.

Z trudem oddychałam, gdyż całe ciało zesztywniało mi pod ciężarem atmosfery, jaka otaczała nasz piknik w pikapie. Na miłość boską, byliśmy na randce dopiero od dwudziestu minut, a już trafiliśmy do Poważniewa.

– Charley, spójrz na mnie.

Zrobiłam, o co prosił, i poczułam, że powietrze znów ze mnie uchodzi pod wpływem wyrazu jego oczu.

– To prawie niemożliwe – wyszeptał – ale czasami się zdarza. Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym i mogę tylko mieć nadzieję, że i ja jestem dla ciebie kimś wyjątkowym.

– Ledwie cię znam. – Mózg podpowiedział mi logicznie to zdanie, lecz serce krzyczało, że jest odwrotnie.

Jake powoli pokręcił głową.

– Chyba nie masz racji.

Zamilkliśmy na chwilę, jedząc kanapki i słuchając radia.

W końcu, niezdolna opanować emocji, chociaż wiedziałam, że to szaleństwo, szepnęłam:

– Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym.

Jake obrócił się ku mnie, a jego oczy błyszczały w ciemności.

– Tak?

Opuściłam głowę skrępowana.

– Nawet się jeszcze nie całowaliśmy.

– To będzie epokowe wydarzenie.

– A jeśli nie?

Jake odrzucił głowę do tyłu roześmiany.

– Czy zawsze jesteś taką pesymistką?

– Nie. Po prostu pytam.

– Zaufaj mi. To będzie epokowe wydarzenie.

Upiłam łyk wody, przyglądając mu się uważnie. Przełknęłam i wytarłam usta.

– Twoja nadmierna pewność siebie może stać się dużym problemem.

– Nie jest problemem. Uwielbiasz ją.

– Nie, uwielbiam serowe frytki, czekoladowe koktajle mleczne, Killersów, Metric, dżinsy Lucky, mamę, tatę i Andreę.

– W tej kolejności? – Jake zachichotał.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek.

– Być może. A co ty uwielbiasz?

– Pizzę Gio’s, najlepszą w Chicago, orzechowe ciasteczka maślane Reese’s, drużynę White Sox, Pearl Jam, Silversun Pickups, Boba Dylana, The Smiths, mojego pikapa, mamę i tatę, i być może również Luke’a.

Pokiwałam głową, a potem zapytałam od niechcenia:

– Masz już imię dla swojego pikapa?

– Nie, ale myślałem, żeby go nazwać The Vedder.

Ściągnęłam brwi zaskoczona.

– Dlaczego?

Jake wzdrygnął się, jakbym do niego strzeliła.

– Po Eddiem Vedderze. Wokaliście Pearl Jam.

Wzruszyłam ramionami.

– Wybacz. Nigdy ich nie słuchałam.

Tak, tym razem moje słowa naprawdę nim wstrząsnęły. Jake pokręcił głową.

– Nie, o nie, nie. Okej, nie. Nie będę spotykał się z dziewczyną, która nie zna Pearl Jam. Mogę ci pożyczyć moje kompakty.

– W porządku. – Zaśmiałam się. – Jeśli tak ci na tym zależy, ściągnę sobie ich albumy.

– Ha, po pierwsze, jest ich mnóstwo, a po drugie, to Pearl Jam. Trzeba ich słuchać na CD.

Kąciki ust mi drgały, gdy z wysiłkiem powstrzymywałam śmiech.

– Okej.

– Nigdy nie słuchała Pearl Jam… – mamrotał z niedowierzaniem.

– To nie przestępstwo – zaprotestowałam, krztusząc się ze śmiechu.

– To wstyd. Mógłbym znaleźć bardzo oryginalny sposób, żeby cię ukarać.

Zaczerwieniłam się i rzuciłam w niego serwetką.

– Ma pan bardzo brudne myśli, panie Caplin.

Jake chrząknął.

– Oczywiście. Mam szesnaście lat.

Odsunął z koca nasze piknikowe zapasy, a ja obserwowałam z wahaniem, do czego to prowadzi. W końcu wyciągnął się na plecach z rękami pod głową i uśmiechnął się do mnie zachęcająco. Położyłam się obok; czułam ciepło jego ciała tak silnie, jakby do mnie przywierało. Pozostawiłam między nami odrobinę przestrzeni, aby nic głupiego nie przyszło mu do głowy.

Kiedy tak patrzyliśmy na gwiazdy, uświadomiłam sobie, że leżymy razem w cudownie nieskrępowanym milczeniu. To było poczucie, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłam w obecności drugiej osoby.

– Nazwij go po prostu Eddie.

– Jak? – prychnął.

– The Vedder trudno wymówić. Eddie brzmi prościej.

– Chcesz, żebym mojego pikapa nazwał Eddie?

– Tylko proponuję.

– To nie jest pies z sitcomu *Frasier*. To jest pikap.

– No to daj mu na imię Ford.

– To nie jest jakiś nadęty biznesmen z kołkiem w tyłku.

Teraz ja prychnęłam.

– Zorro?

– Mam wrażenie, że nie traktujesz tego poważnie.

– Ależ przeciwnie. Uważam, że to bardzo ważne, żeby nazwać samochód. Szukałam imienia, które będzie męskie, potężne.

– I przyszedł ci do głowy Zorro?

– To może Hulk, Batman, Batmobil?

– Wcale mnie to nie bawi.

– Alan, Bob?

– Masz szczęście, że jesteś słodka.

– Ozzy? Lennon? Morrison? Joplin?

– Charley…

– Hendrix.

Jake ucichł i poczułam na sobie jego wzrok.

– Podoba mi się – szepnął.

Obróciłam głowę, by spojrzeć mu w oczy i uśmiechnęłam się.

– Hendrix?

– Tak, jest super.

Przeciągnęłam dłonią po platformie samochodu i wygłosiłam w nocne niebo:

– Oto chrzczę cię imieniem Hendrix.

Nagle poczułam, że Jake chwyta mnie za rękę. Spojrzałam mu głęboko w oczy, kiedy lekko potarł kciukiem kostki moich palców.

– Nadałaś imię mojemu pikapowi.

– Możesz dać mu inne – odparłam niepewnie.

– Niemożliwe, tkwimy w tym już zbyt głęboko, dziecino.

Moja dłoń zesztywniała w uścisku jego ręki i Jake to poczuł. Splótł palce z moimi.

– Nie czuję się pewnie tam, gdzie jest głęboko – powiedziałam. – Łatwiej mi się oddycha w płytkim miejscu.

– Nieprawda – wyszeptał. – Nie cierpisz tego, co płytkie.

Wypuściłam w końcu wstrzymywany oddech i popatrzyłam w stronę rozgwieżdżonego nieba. Trzymając wciąż moją dłoń, Jake zapytał, jaki kolor najbardziej lubię.

– Zielony.

– Ja też – rzekł cicho. – Ale lubię też czarny.

– Czerń jest kolorem?

– Pytasz, czy nie jest odcieniem?

– Tak.

– Czy to ważne?

– Chyba nie.

– A jaka jest twoja ulubiona piosenka?

I tak zaczęły się trzy godziny wzajemnych pytań i odpowiedzi. Wydaje mi się, że pod koniec randki Jake Caplin wiedział o mnie więcej niż ja

sama.

Kiedy Hendrix zatrzymał się przed moim domem, trzepot motylich skrzydeł w moim brzuchu zmienił się w istny huragan. To było to. Pora na pocałunek.

Jednak Jake nie pochylił się, żeby mnie pocałować, tylko otworzył drzwi i obszedł samochód, by pomóc mi wysiąść. Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę werandy. Oczekiwałam tego, więc pozwoliłam, aby obrócił mnie ku sobie i znów objął za szyję. Przyciągnął mnie do siebie i pochylił głowę, chcąc przytrzymać mój wzrok.

– Spotkasz się ze mną w następny piątek.

Zamrugałam, otrząsając się z mgły oczekiwań.

– Już nawet nie prosisz?

Jake z powagą pokręcił głową.

– Nie mogę ryzykować, że odmówisz.

Okej, musiał to powiedzieć, żebym się kompletnie nie roztopiła pod jego spojrzeniem. Uśmiechnęłam się, a w moich orzechowych oczach igrał zalotny błysk.

– Poproś mnie.

Jake wziął głęboki oddech.

– Charley… czy umówisz się ze mną w następny piątek?

Od niechcenia wzruszyłam ramionami.

– Jasne, czemu nie.

Śmiejąc się cicho, Jake przygarnął mnie jeszcze mocniej i łagodnie pocałował w czoło. Potem odsunął się i puścił do mnie oko.

– Do zobaczenia w szkole w poniedziałek.

Kiwnęłam głową i stałam oszołomiona, patrząc, jak odchodzi, wsiada do Hendrixa i odjeżdża. Nawet mnie nie pocałował.

Ha.

Byłam zbita z tropu. Kiedy weszłam do domu, mama i tata siedzieli w salonie, udając, że oglądają telewizję. Ewidentnie ukrywali to, że nas szpiegowali.

– Jak poszło? – zapytał tata. W jego głosie wyczułam napięcie, jakby nie chciał, ale musiał poznać odpowiedź.

– Ucieszysz się, kiedy się dowiesz, że Jake to prawdziwy dżentelmen. – „Czy nie zabrzmiało to, jakbym była przygnębiona?”

– To dobrze – burknął.

– Umówisz się z nim jeszcze raz? – zapytała mama.

Przytaknęłam ruchem głowy.

– Poprosił, żebym umówiła się z nim w następny piątek.

– O Chryste – mruknął tata.

Mama się roześmiała. Przewróciłam oczami i poszłam do kuchni po szklankę soku pomarańczowego. Serce wciąż biło mi mocno pod wpływem adrenaliny, którą uwolniła we mnie obecność Jake’a. Niemal wyskoczyło mi z piersi, gdy poczułam w kieszeni wibrację telefonu.

Na widok esemesa na twarz wypłynął mi szeroki głupkowaty uśmiech.

Pocałuję cię, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewać. I to BĘDZIE epokowe wydarzenie.

Motyle zatrzepotały z całej siły. Szybko odpisałam: *Wierzę*.

Rozdział piąty

Edynburg, wrzesień 2012

Powoli spojrzałam przez ramię. Widząc ból na twarzy Jake’a, wbrew sobie odwróciłam się do niego.

– Czego chcesz? – zapytałam.

Zrobił kilka kroków w moją stronę, jego długie nogi szybko pokonały dzielącą nas odległość. Zanim się zorientowałam, stał przede mną i znów znalazłam się w tym samym punkcie, co wczoraj wieczorem, kiedy do mnie podszedł. Zacisnęłam zęby, żeby nie powiedzieć czegoś przykrego. Nie zasługiwał na to, ale nie byłam pewna, czy zasługuje na wybaczenie. Miałam w głowie zbyt wielki mętlik. Współczułam mu i rozumiałam, przez co przeszedł, ale też nienawidziłam go za to, że złamał wszystkie złożone mi obietnice.

W momencie, gdy się spotkaliśmy, pociągnął mnie na głęboką wodę, przysięgając, że popłynie tam ze mną. Kłamał. Wyszedł z powrotem na brzeg i pozwolił, żebym utonęła. Co gorsza, znalazł sobie nową głębię, gdzie indziej i z inną dziewczyną.

Odchrząknął i przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Jest mnóstwo spraw, które muszę ci wyjaśnić, Charley. Wiem, że nie jesteś mi nic winna… – jego oczy pociemniały tak, że stały się niemal czarne – ale musisz to usłyszeć.

– Niczego od ciebie nie potrzebuję. Dorosłam. Mam to już za sobą.

– Wiem, ale najwyraźniej wciąż mi nie wybaczyłaś. Ostatni wieczór był tego dowodem.

– To był dla mnie szok. Dobrze się bawiłam i nagle się pojawiłeś.

– Okej. – Zamrugał. – Nie proszę, żebyś otrząsnęła się z tego szoku. Po prostu chciałbym, żebyśmy usiedli przy kawie i porozmawiali.

Pamiętając, jak bardzo potrafi być nieugięty, gdy czegoś pragnie, kiwnęłam szybko głową.

– Jutro. W Library Bar. O dwunastej. Będziesz miał pięć minut.

Odwróciłam się, by odejść, ale jego głos mnie zatrzymał.

– Nie musisz uciekać z mojego powodu. Wróć i dokończ drinka.

Przeklęłam w duchu bezczelność Jake’a i spojrzałam na niego przez ramię.

– Nie uciekam z twojego powodu. Skończyłam drinka, więc wyszłam. Ale widzę, że pozostałeś aroganckim dupkiem.

Odeszłam długimi krokami, żeby czym prędzej znaleźć się jak najdalej od niego.

– Biorę to za dobry znak! – krzyknął na cały plac.

Uniosłam środkowy palec.

– To też! – odburknęłam i przyspieszyłam. Ostatnie, czego potrzebowałam, to, żeby Jake był tym samym Jakiem.

Spodziewałam się, że Claudia uzna, iż zwariowałam, godząc się na spotkanie z Jakiem. Tymczasem stwierdziła, że to dobre rozwiązanie, które pozwoli oczyścić atmosferę między nami. Nie wiem, czy dlatego, że lubiła spędzać czas z Beckiem i nie chciała z tego rezygnować, czy poczuła sympatię Jake’a, gdy siedzieliśmy razem w Teviot. Wysłała mi esemes, gdy zauważyła, że wyszłam, ale odpisałam, by została. Kiedy Beck odprowadził ją do naszego mieszkania, powiedziała mi, trochę wstawiona, że Jake i Melissa przyłączyli się do nich na drinka.

Podobno Melissa była cicha przez większość wieczoru i wydawało się, że Jake dodawał jej otuchy. Pojawienie się w Edynburgu jego eks skomplikowało ich romantyczne studia za granicą, ale miałam to gdzieś.

To nie była prawda. Trochę jej współczułam. Nawet chciałam pobiec do niej i ją ostrzec, by wiała w cholerę, zanim Jake Caplin złamie jej serce.

Claudia nie dostrzegała jednak w Jake'u łamacza serc niewieścich. Powiedziała oględnie, że jest uroczy i przyjacielski i zachowywał się, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Jedyny moment napięcia przy stole pojawił się wtedy, gdy Lowe zapytał o mnie. Claudia wyjaśniła mu, że poczułam się zmęczona, na co odpowiedział, żeby poprosiła mnie o włożenie koszulki z logo Pearl Jam, gdy następnym razem będziemy mieli się spotkać.

– To dobry pomysł – powiedziała Claudia z przekonaniem, odprowadzając mnie do drzwi. – Oczyścisz atmosferę, zanim zaczną się zajęcia, i będziesz mogła skupić się na tym, żeby się tu dobrze bawić.

Chciałabym mieć jej pewność. Niestety, kiedy wchodziłam do Teviot, pierś mi drżała i miałam ściśnięty żołądek. Nie chciałam się ubierać dla Jake'a, żeby nie wyglądało to na zbyt oczywiste, ale pragnęłam wyglądać seksownie, by go rozdrażnić. Włożyłam swoje najlepsze obcisłe czarne dżinsy, czarne botki do kostek na niewielkim obcasie i zielony T-shirt z logo Harleya Davidsona, trochę przykrótki i dopasowany na biuście. Całość dopełniłam biżuterią i pozwoliłam włosom spływać falami na plecy. Jake kiedyś powiedział, że moje włosy są seksowne cały dzień, codziennie i że to doprowadza go do szaleństwa. Miałam cichą nadzieję, że teraz wszystko we mnie doprowadzi go do szaleństwa. Jeśli musiałam cierpieć z powodu swojego pociągu do niego, z pewnością trochę by mi pomogło, gdyby i on trochę pocierpiał.

Kiedy przechodziłam, kilku facetów pokiwało głowami z aprobatą, dlatego uznałam, że wyglądam dobrze. Tak. W Library Bar najpierw napotkałam wzrok barmana. Był słodki, jakby mówił: „Jestem rozmyślnie niechlujny, więc sądzisz, że nie przykładam wagi do wyglądu, ale tak

naprawdę bardzo się staram”. Zupełnie nie w moim typie, lecz uśmiechnęłam się grzecznie, gdy skinął mi głową. Odwróciłam się i zobaczyłam Jake’a siedzącego w małej otwartej loży w prawej części sali. Patrzył groźnie na barmana.

Nie zważając na ucisk w żołądku, podeszłam do niego jakby nigdy nic, niemniej straciłam odrobinę pewności siebie, gdy spoczął na mnie jego wzrok. Poczułam, że pali moje końcówki nerwów. Jego szczęka drgnęła i Jake opadł na skórzane oparcie siedzenia, jakby nagle stracił siły i nie mógł stąd wyjść.

– Jake – powitałam go obojętnie i usiadłam na sąsiedniej ławce.

– Charley. – Podniósł rękę, by zwrócić uwagę barmana; facet podszedł, żeby odebrać nasze zamówienie na kawę z uwagą, która czyniła sytuację niezręczną. Niemal mi ulżyło, gdy odszedł.

Niewygodna cisza – coś, z czym nigdy nie musieliśmy sobie radzić – zapadła między nami podczas oczekiwania na kawę. Kiedy już się pojawiła, Jake wypił łyk i zaczął mówić.

– Masz dużo jaśniejsze włosy. Dobrze to wygląda.

Chociaż komplement zrobił na mnie wrażenie, udałam, że nie, i spojrzałam na Jake’a beznamiętnie.

– Wiem, że kompletnie to spieprzyłem. – Zmienił taktykę.

Odstawiłam kubek z kawą na spodek, jakbym nie miała czasu na takie bzdety.

– Dlatego tu przyszłam, Jake? Wysłuchiwać oczywistości?

– Próbuję coś wyjaśnić. Zawsze ceniłaś szczerość. Czyżbyś się zmieniła?

Zmrużyłam powieki.

– Jestem teraz bardziej podła. To lekcja, którą dostałam od ciebie.

Oparł się na łokciach, żeby się zbliżyć, i spojrzał na mnie żałośnie.

– Zachowałem się w stosunku do ciebie jak palant. Nie mogę tego cofnąć. Ale mogę przeprosić. Mogę spróbować wyjaśnić.

Kiwnęłam lekko głową, zachęcając go, by kontynuował.

– Kiedy to się stało, byłem zagubiony, Charley. Nie potrafiłem dostrzec niczego ani nikogo. Byłem zły, że sprawy wymknęły się spod kontroli, i winiłem za to siebie. A ty tkwiłaś w tym wszystkim.

– Nigdy się od ciebie nie odwróciłam. Nie rozumiem, dlaczego obwiniasz właśnie mnie.

Ściągnął brwi i przymknął oczy, jakby pod wpływem bólu.

– Nie winiłem cię. Powiedziałem coś, czego nawet nie miałem na myśli. Chciałem jedynie wyjechać stamtąd i zostawić wszystko za sobą. Kiedy się obejrzałem, było za późno. Nie mogłem cofnąć tego, co ci zrobiłem. Naprawić tego, co zniszczyłem. Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli pozwolę ci po prostu iść dalej. Byliśmy tylko dzieciakami, Charley.

Powiedział to tak, jakby nasz wiek cokolwiek znaczył. To samo mówili mi wszyscy, gdy wyjechał. Jakby fakt, iż miałam tylko szesnaście lat, przesądzał o tym, że mój związek nie mógł być prawdziwy, że nie mogłam zakochać się mocno i głęboko. To, że Jake podzielał ich zdanie, bolało jak jasna cholera.

– Odejść ode mnie? Czy stamtąd?

– Stamtąd. Od ciebie też. Byłaś częścią tego wszystkiego, chociaż bardzo nie chciałem, żebyś nią była.

W tej kwestii nie mogłam się z nim zgodzić.

– W takim razie dobrze, że nie wróciłeś, jeśli nadal widzisz to w ten sposób.

– Charley, kiedy myślę o tobie, pamiętam tylko to, co dobre. O reszcie tego syfu zapomniałem. – Opuścił wzrok na kubek z kawą. – Byłaś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałem. Brak mi ciebie. Zawsze mi cię brakowało i żałuję, że tak to zakończyłem. Ale na tej imprezie… sposób, w jaki na mnie spojrzałaś… – Wstrzymał oddech. – To było trudne. Wmówiłem sobie, że potraktujesz to wszystko… obojętnie. Wybiłaś mi to z głowy.

Jego szczere przeprosiny i przyznanie się, że za mną tęsknił, raniły mnie, a jednocześnie koiły mój ból. Oparłam się wygodniej i objęłam dłońmi

kubek z kawą, by poczuć jej krzepiące ciepło.

– Jake, wiem, że to nie było łatwe dla ciebie i twojej rodziny. Wiem, że to było jedno wielkie nieporozumienie… Próbowałam, starałam się zrozumieć i chociaż bardzo chcę, nie potrafię ci wybaczyć tego, co mi zrobiłeś z powodu tamtych wydarzeń. To nie znaczy, że twoje przeprosiny nie pomogą. Pomogły. Dziękuję.

Uśmiechnął się lekko, a ja poczułam ucisk w żołądku. Szybko odwróciłam wzrok, udając, że rozglądam się po wnętrzu baru.

– Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Słucham?

Wzruszył ramionami.

– Spędzimy tu rok. Kiedyś byliśmy bliskimi przyjaciółmi…

Nagle poczułam, że trudno mi oddychać. Wstałam szybko i położyłam na stoliku pieniądze za kawę.

– Posłuchaj, Jake, przykro mi, że tak zareagowałam na twój widok na imprezie, i obiecuję, że następnym razem, jeśli cię spotkam, zachowam się uprzejmie. Nie zasłużyłeś na kolejny syf w swoim życiu. Ale minęło trochę czasu. Jesteśmy już innymi ludźmi. Po prostu zostawmy wszystko tak, jak jest teraz.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odeszłam, machając do uwodzicielskiego barmana, jakby to, że opuszczam Jake’a Caplina nie było jedną z najgorszych rzeczy na świecie.

– Dokąd idziemy? – Zatrzymałam się przed bramą, przez którą opuszczało się dziedziniec. Był piątek po dziewiątej wieczorem, więc Cowgate i Grassmarket wypełniały muzyka i gwar tłumu. Miałam na sobie dżinsy i koszulkę z Pearl Jam, bo Claudia nalegała, żebym ją włożyła –

zadręczała mnie tym od kilku dni, a teraz wreszcie zdradziła, jakie mamy plany na ten wieczór.

– Wpadł Beck i zaprosił nas, żebyśmy posłuchały pierwszego występu ich grupy. To tamten mały bar.

– Od kiedy kumplujesz się z Beckiem? – zapytałam, żeby zyskać na czasie. Musiałam wymyślić jakiś powód, by tam nie iść.

– Mówiłam ci, że chce, żebyśmy byli przyjaciółmi, i kiedy nie zachowuje się jak męska dziwka, jest całkiem w porządku. Nie widzę problemu w tym, że spędzamy czas z nim i z jego zespołem.

– Hm, Jake jest problemem.

– Jake nie należy do zespołu.

Miałam ochotę skręcić jej kark.

– Wiem, Claud. Ale przecież wiesz, że się z nimi przyjaźni i że też tam będzie. Z nią.

Ujęła moją dłoń i ścisnęła ją współczująco.

– Skarbie, najlepsze, co teraz możesz zrobić, to udawać, że masz to za sobą. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że udajesz. Jesteś bystra, seksowna i możesz mieć każdego. Nie ma powodu, żeby ktokolwiek pomyślał, że lecisz na Jake’a.

– Jesteś kochana, ale zupełnie nieobiektywna – jęknęłam przygnębiona. – Po prostu nie wiem, czy będę potrafiła przebywać w pobliżu niego i Melissy.

Claudia wzruszyła ramionami.

– Więc znajdź kogoś, kto odciągnie od nich twoją uwagę. Beck powiedział mi, że Lowe uważa cię za świetną laskę.

– Koszulka z Pearl Jam. – Wskazałam swój T-shirt. – Będzie myślał, że mi się podoba.

– Czemu nie? Lowe jest słodki.

Uniosłam brwi.

– Jest też niegrzecznym chłopcem.

– Co z tego? Nie wychodzisz za niego za mąż. Po prostu szukasz odmiany.

– Wiesz, że nie sypiam z kim popadnie.

– Kto mówi, że masz z nim iść do łóżka?

– Na wszystko masz odpowiedź, prawda?

Nagle moja przyjaciółka spoważniała, a uścisk jej dłoni stał się niemal bolesny.

– Myślałam, że przestałaś już myśleć o tym facecie. A teraz jesteśmy tutaj i on też tu jest, i widzę, że wcale ci nie przeszło. Sądzę, że nawet jeśli o nim nie myślałaś, nie doszłaś do siebie. Uważam, że teraz masz doskonałą okazję, żeby wreszcie z tym skończyć.

Wiedziałam, że ma rację. Trzymałam się myśli o siedemnastoletnim Jake'u, w którym byłam zakochana. Ale on już nie istniał. Gdybym spędziła trochę czasu z dwudziestoletnim Jakiem, który kochał Melissę, być może w końcu by to do mnie dotarło. Poddałam się i pozwoliłam Claudii się poprowadzić.

Nie myliła się. Chłopcy grali w barze o nazwie Milk, który znajdował się na rogu między budynkami wzniesionymi na stromym zboczu. Wąski zaułek prowadził w górę od Cowgate do części miasta, która ciągnęła się w stronę Royal Mile.

Przez kilka ostatnich dni leczyłyśmy z Claudią kaca po spotkaniach z naszymi współlokatorkami i sąsiadami, wykorzystując czas na poznawanie miasta, które miało być nasze przez najbliższe dziewięć miesięcy. Włóczyłyśmy się po starówce, zatrzymałyśmy się przy pomniku słynnego Greyfriarsa Bobby'ego – psa, który czuwał niemal czternaście lat przy grobie swojego pana Johna Graya – a także w pobliskiej kawiarni The Elephant House. Podobno na jej zapleczu, którego okno wychodziło na zamek, J.K. Rowling napisała część historii o Harrym Potterze. Zwiedziłyśmy z Claudią Nowe Miasto, zaglądając do sklepów na Princes Street i George Street. Potem oczywiście poszłyśmy do zamku. Nie mogłyśmy się oprzeć. Wzniesiony na wulkanicznej skale, panował nad

nowoczesnym miastem jak średniowieczny król, a mnie i Claudii drętwiały szyje, gdy chodziłyśmy Princes Street z głowami uniesionymi ku niemu. Zafascynowane jego widokiem, powędrowałyśmy z powrotem do Royal Mile i w górę brukowanymi uliczkami aż do zamku. Nogi bolały nas po długim marszu, ale ku naszemu zaskoczeniu pomagało to na kaca. Uznałam, że powinnyśmy przystopować z imprezowaniem. Legalne picie drinków w barze było nowym doświadczeniem, ale chciałam opuścić Szkocję ze zdrową wątrobą.

Claudia zaprowadziła mnie do Milk i w pierwszej chwili poczułyśmy się naprawdę zagubione. W niewielkim pomieszczeniu o ceglanych ścianach panował tłok. Światła były przyćmione. Najwięcej miejsca zajmował bar. Wzdłuż całej przeciwległej ściany znajdowała się pokryta skórą ławka i stały ciasno ustawione stoły i krzesła.

– Jesteś pewna, że to tu? – zapytałam Claudię, nie będąc w stanie rozpoznać Jake’a ani Becka czy kogokolwiek innego.

Zmarszczyła brwi, wyjęła komórkę i szybko przebiegła wzrokiem wiadomości. Czoło jej się rozjaśniło, chwyciła mój nadgarstek i pociągnęła mnie przez bar pełen ludzi, od czasu do czasu rzucając grzeczne „przepraszam”. Ukryta w głębi łukowato wysklepiona ściana prowadziła do kolejnego, większego pomieszczenia. Stoliki i krzesła zajmowały większą część podłogi, a z drugiej strony znajdowała się niewielka scena, na której Matt manipulował przy perkusji, a Lowe przy gitarze i amplitunerze.

Tu też panował tłok.

– Claudia!

Spojrzałyśmy w kierunku sceny i zobaczyłyśmy Becka, który machał do nas z uśmiechem. Przechodząc między stolikami, poczułam, że miękną mi nogi, bo dostrzegłam Jake’a i Melissę. Szybko przeniosłam wzrok na Rowenę, która siedziała obok Jake’a i Denvera. Przy końcu stołu było jeszcze kilka wolnych miejsc i ulżyło mi, że będę mogła trzymać się z dala od szczęśliwej pary.

Byłam zaskoczona sposobem, w jaki Beck przywitał się z Claudią. Nie chodziło o całus w policzek – Claudia przyjęła go bez skrępowania i wszystko wskazywało na to, że ich relacja jest platoniczna, tak jak twierdzili. Jednak kiedy spojrzałam w dół, dostrzegłam, że Claudia wspięła się na palce, aby Beck nie musiał pochylać się zbyt mocno, i zmieszana patrzyłam, jak pieszczotliwie pogładził jej biodro, zanim pozwolił odejść.

Wydawało się, że Claudia tego nie zauważa, ale znałam ją zbyt dobrze i wiedziałam, że udaje. Na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec. Beck zastrzegł, że nie zamierza z nią spać, więc powiedziała mi, że pociąg do niego zepchnęła w głąb umysłu i cieszyła się przyjaźnią. Problem polegał na tym, że nie byłam pewna, czy Beck nie żałuje swojej decyzji. Dopiero po raz drugi widziałam, jak się witają, i chociaż przywitał się również ze mną, jego wzrok natychmiast pobiegł w stronę Claudii, która wymieniała pozdrowienia z innymi.

– Podoba mi się twoja koszulka – skomentował Denver, gdy zajęłam miejsce obok niego.

Claudia usiadła z mojej lewej strony, a Beck przy niej. Przyjaciółka roześmiała się, bo wiedziała o mojej magicznej koszulce. Uśmiechnęłam się do Denvera.

– Dzięki – powiedziałam.

Nic na to nie mogłam poradzić, ale zerknęłam na koniec stołu, na Jake’a i Melissę. Jake przyglądał się mojej koszulce, lekko marszcząc brwi, a ja poruszyłam się, czując pewien dyskomfort, i spojrzałam na Melissę. Krzesła jej i Jake’a były zetknięte ze sobą tak, iż nikt nie mógł mieć wątpliwości, że są parą. Nasze oczy spotkały się i posłałam jej delikatny uśmiech, który odwzajemniła nieco nerwowo.

Prawdopodobnie zastanawiała się, dlaczego Jake gapi się na mój T-shirt. Mogłabym jej wyjaśnić, ale byłoby to niezręczne. Jake zapoznał mnie z muzyką Pearl Jam i ucieszył się, kiedy zakochałam się w głosie Eddiego Veddera, w brzmieniu zespołu i w tekstach. Koszulka przypominała, że w pewnym stopniu miał wpływ na to, kim się stałam.

– Wróciła i ma na sobie T-shirt. – Uniosłam głowę, słysząc głos Lowe’a, i zobaczyłam, że do nas podchodzi. Mijając Claudię, ścisnął jej ramię. – Jestem twoim dłużnikiem.

Wiedziałam, co ma na myśli, i z trudem powstrzymałam grymas niezadowolenia. Kiedy stanął przy mnie i wyciągnął ręce, bez słów prosząc o uścisk, urok niegrzecznego chłopca zadziałał i poczułam, że moja niechęć mija. Wstałam i zaśmiałam się, jakby jego zaloty nie miały wielkiego znaczenia. Objęliśmy się i zarumieniłam się, kiedy poczułam twarde mięśnie pleców pod jasnym T-shirtem. Z uśmiechem spojrzałam w jego błękitne oczy i stwierdziłam, że Claudia miała rację: Lowe był bardzo pociągający i uważał, że ja też. To mi schlebiało, a jednocześnie odciągało uwagę od innej sprawy, a właśnie tego potrzebowałam.

– Denver, zrób zdjęcie Charley i mnie. – Lowe skinął głową do przyjaciela i przygarnął mnie do siebie, obejmując mocno ramieniem.

Denver zmarszczył brwi.

– Po co?

– Bo mój brat był wściekły, że wydałem kasę na studia za granicą. Chcę umieścić zdjęcie na Facebooku i pokazać mu, że dokonałem dobrego wyboru.

– O Boże – jęknęłam. – Mam nadzieję, że twoje teksty są lepsze niż to, co teraz powiedziałeś.

Wszyscy się roześmiali, ale uśmiech, który im posłałam, stał się niepewny, kiedy zobaczyłam, że Jake odwrócił wzrok w inną stronę, a jego oczy pociemniały.

Chwila, gdy znalazłam się w objęciach Lowe’a, sprawiła, że cofnęłam się pamięcią, a serce zamarło, bo coś sobie uświadomiłam.

Podobnie kiedyś Jake zwrócił się do mnie i podobnie zuchwałą odpowiedź usłyszał wtedy ode mnie.

Zamierzałam odsunąć się od Lowe’a, aby ta sytuacja nie zmieniła się w historię z Jakiem, ale Denver już wycelował aparat w naszą stronę i Lowe znów mnie przygarnął. Palce miał stwardniałe od strun gitary i kiedy

obejmował moje biodro, musnął nimi skórę pod T-shirtem i poczułam dreszcz. Wiedziałam, że to zauważył i ucieszył się, bo jego uśmiech stał się szerszy. Zrobiłam do niego minę, na co zaśmiał się tak chłopięco, że nie mogłam się powstrzymać i również się roześmiałam. Później odkryłam, że właśnie wtedy Denver zrobił nam zdjęcie, ponieważ Lowe umieścił je na Facebooku i otagował, dołączając mnie do znajomych. Było świetne. Śmialiśmy się na nim do siebie objęci, jakbyśmy znali się całe życie. Kiedy je zobaczyłam, zaczerwieniłam się i poczułam niezręcznie.

Lowe zniknął w barze, żeby przynieść drinki Claudii i mnie. Kiedy wrócił, Claud przesunęła krzesło, żeby mógł usiąść ze mną. Matt w końcu zjawił się przy stole i usiadł obok Jake'a, a Beck ogłosił, że zespół wkrótce wystąpi.

Zaczęliśmy rozmawiać, Lowe położył ramię na oparciu mojego krzesła i nachylił się do mnie. Odruchowo spojrzałam na kolczyk w jego wardze i dziwaczny obraz stanął mi przed oczami, zanim mogłam się powstrzymać. Wiedziałam, że Lowe to zauważył, bo przygryzł kolczyk, a potem się uśmiechnął.

– Czy to była kosmata myśl, Charlotte? – szepnął z błyskiem w oku.

Pokręciłam głową od niechcenia, żeby pokryć zmieszanie.

– Zastanawiam się, czy to bolało.

– Nie tak bardzo jak tatuaż na żebrach.

Dobrze wiedziałam, jakiej odpowiedzi oczekuje, i moje usta drgnęły w uśmiechu.

– Nie proszę, żebyś zdjął koszulkę.

– Cholera. Mam występ na żywo. – Uśmiechnął się, a potem niżej pochylił ku mnie głowę. – To dziwne uczucie? Znów widzieć Jake'a?

Uniosłam brwi niezbyt zadowolona z tego, że o mnie rozmawiali.

Lowe wzruszył ramionami.

– Przyjaźnimy się od pierwszego roku studiów. Zauważyłem, że coś dziwnego się dzieje, więc opowiedział mi o was. To popieprzona historia.

– To było dawno temu.

– Więc teraz jesteś wolna?

Przez chwilę zastanawiałam się, czy facetów obowiązuje kodeks dotyczący nieuwodzenia cudzych byłych dziewczyn. Najwyraźniej nie, jak wynikało z zachowania Lowe’a. Westchnęłam.

– Nie należę do niego, jeśli o to ci chodzi.

Zabawne, ale po raz pierwszy od rozstania z Jakiem powiedziałam to głośno. Nie byłam zdziwiona, że to tak bardzo zabolało.

– A należysz do kogoś?

– Nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek mogli do kogoś należeć, a jeśli uważasz inaczej, zostaniesz zraniony.

Lowe przechylił głowę w zamyśleniu, a jego oczy dziwnie spoważniały.

– Myślę, że spodobają ci się teksty moich piosenek.

– Nie mogę się doczekać, żeby was w końcu posłuchać.

– Ostrzegam cię, że gdy raz to zrobisz, zostaniesz naszą groupie.

Pokręciłam głową ze śmiechem.

– Wybacz, ale nigdy nie byłam niczyją wielbicielką.

– Uważam to za wyzwanie.

– Nie, to fakt. Jeśli chcesz, możesz to uznać za wyzwanie, ale przekonasz się, że czeka cię syzyfowa praca.

Lowe roześmiał się tak głośno, że ściągnął na siebie spojrzenia wszystkich przy stole. Jego oczy błyszczały.

– Studiujesz klasykę?

Kąciki ust mi drgnęły.

– Psychologię.

To rozbawiło go jeszcze bardziej.

– Naprawdę?

– Nie. Prawo karne.

– Jaja sobie robisz?

– Nie. – Uśmiechnęłam się znad szklanki z piwem, zadowolona z towarzystwa Lowe’a i tego, że odciągnął moje myśli od Jake’a.

Uśmiech niemal zamarł mi na ustach, kiedy dostrzegłam wzrok Jake’a. Trwało to zaledwie chwilę, potem nachylił się do Melissy, aby słyszeć, co ona mówi. Nie zważając na to, że żołądek nagle podjechał mi do gardła, popatrzyłam na Claudię, która uśmiechała się radośnie, oczami wskazując Lowe’a. Mrugnęła do mnie, co zignorowałam, i odwróciła się do Becka.

– Dlaczego studiujesz prawo?

– Chce być gliną.

To powiedział Jake i zaskoczona spojrzałam w jego stronę. Patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Byłam wściekła, bo jego słowa trafiły mnie prosto w serce. Claudia wyczuła, że nie wiem, jak zareagować, i odpowiedziała za mnie.

– Rodzice Charley byli tak bardzo przeciwni pomysłowi, żeby została gliną, że ustąpiła i zgodziła się przygotować do studiów prawniczych.

Wyraz twarzy Jake’a stał się ostry, kiedy znów na mnie spojrzał. Wątpiłam, by ktokolwiek to zrozumiał, ale ja wiedziałam, o co chodzi. Dawniej, kiedy byliśmy razem, rozmawialiśmy o tym, iż moich rodziców niepokoiło, że wybrałam taki zawód. Ilekroć czułam, że zaczynam im ustępować, Jake wspierał mnie w mojej decyzji. W rzeczywistości nie zrezygnowałam z zamiaru zostania policjantką. Poszłam na kompromis, by w końcu przekonać rodziców, że naprawdę właśnie to chcę robić w życiu. Zawsze było dla mnie ważne, żeby mieć ich pełne poparcie we wszystkim, co robię, i coraz bardziej się martwiłam, że nie zdołam ich przekonać, aby spojrzeli na sprawy moimi oczami. Nie wiem, jak pokierowałabym przyszłością, gdybym nie zyskała ich aprobaty.

Być może Jake uważał, że zupełnie im się poddałam i że zmiana nastawienia to jeszcze jeden skutek jego nieobecności w moim życiu. Chociaż nie wiedziałam co, byłam pewna, że coś jednak czuł.

– Claudia też się przygotowuje do studiów prawniczych – zwróciłam się do Lowe’a. Tak właśnie się poznałyśmy.

– Dlaczego prawo? – zapytał ją Beck, uśmiechając się, jakby nie potrafił tego zrozumieć.

– Bo kiedy zamknęłam oczy i przesunęłam palec w dół po liście kierunków studiów licencjackich, zatrzymał się na prawie karnym.

Wcale nie żartowała.

Beck omal nie zachłysnął się piwem. Pokręcił głową, jakby uważał, że zwariowała.

I tak zaczęliśmy odpowiadać sobie nawzajem na pytanie: „Co studiujesz?”. Chyba wszyscy studenci, którzy właśnie się poznali i zaprzyjaźnili, chcą mieć to jak najszybciej z głowy, żeby więcej nie prowadzić takich banalnych rozmów. Jake, Beck i Lowe studiowali inżynierię przemysłową, Denver matematykę stosowaną, Rowena język angielski, a Melissa i Matt historię.

Chłopcy nabijali się z kierunku studiów Roweny, a ona przyjmowała to wszystko pogodnie, aż jakiś brodaty facet podszedł do chłopaków i powiedział, że czas na ich występ.

Wstając, Lowe puścił do mnie oko. Życzyłam mu powodzenia. Kiwnął głową i śmiało ruszył w stronę sceny, a krótki łańcuch przy jego dżinsach zakołysał się, gdy na nią wskoczył. Claudia przysunęła się do mnie z uśmiechem pełnym podniecenia, kiedy chłopcy zaczęli się przygotowywać. Cały czas ignorowałam obecność Jake’a i Melissy.

Niemal jednocześnie Lowe i Beck przełożyli przez głowy pasy swoich gitar, potem zrobił to Denver, który był basistą, a Matt usiadł przy bębnach. Denver i Lowe stali przy mikrofonach, Lowe pośrodku sceny.

Rozejrzałam się wokoło po zatłoczonym barze i zobaczyłam, że większość obecnych była w naszym wieku. Prawie połowę sali stanowiły dziewczyny, które wyglądały jak lwice z kreskówek patrzące na Becka i Lowe’a, jakby byli soczystymi stekami z zebry.

Uśmiechnęłam się pod nosem i odwróciłam w ich stronę, bo rozległ się pierwszy gitarowy riff. Kiedy Lowe zaczął śpiewać miękkim niskim głosem – bardzo seksownym, chętnie zamieniłabym na niego swój wibrator – zakochałam się w brzmieniu zespołu. Lowe miał rację. Jego teksty bardzo mi się podobały. Była w nich prawda, żadnych bajkowych bzdur, ale

i pewna sprzeczność, jakby wiedział, czego doświadczył, niemniej nie potrafił pozbyć się uczucia, że być może gdzieś istnieje coś jeszcze. Zawsze uważałam, że takie otwarcie duszy wymaga od muzyków odwagi. Teraz, gdy znałam członków zespołu, widziałam to jeszcze wyraźniej i musiałam przyznać, że byłam pod wrażeniem.

Po kilku utworach Lowe zaśpiewał o byciu „zagubionym na mieliźnie” i gdy tylko usłyszałam te słowa, mój wzrok natychmiast powędrował w stronę Jake’a.

Nasze oczy się spotkały i poczułam w gardle tak silny ucisk, że nie mogłam oddychać.

Nie patrzył na zespół. Patrzył na mnie.

Spuściłam oczy, starając się panować nad sobą, i odwróciłam się, by skoncentrować się na koncercie. Jednak nie potrafiłam. Nawet seksowny głos Lowe’a nie mógł oderwać moich myśli od Jake’a i wspomnień o nas.

Wierciłam się na krześle przez resztę występu i byłam niemal wdzięczna, kiedy Lowe szepnął do mikrofonu:

– Słuchaliście grupy The Stolen. Dzięki i dobrej nocy.

Posłał uśmiech w moją stronę, kiedy wybuchły brawa i gwizdy, a ja odpowiedziałam mu uśmiechem, niemal błagając go spojrzeniem, by podszedł i pomógł mi przestać myśleć o Jake’u Caplinie.

Rozdział szósty

Indiana, październik 2008

– A więc – pani Tate, nasza nauczycielka angielskiego, wyłączyła telewizor – teraz, kiedy wszyscy już zapewne przeczytali książkę i obejrzeliśmy film, mogę zapytać, co myślicie. Nie zostało wiele czasu, więc proszę o krótką odpowiedź. Wasze pierwsze refleksje?

Rozejrzałam się, czekając, aż inni wygłoszą swoje opinie. Wydawało się, że większość chłopaków przespała film. Z wyjątkiem Jake'a. Odwróciłam głowę w prawą stronę i pochwyciłam jego wzrok. Poprosił Nikki Wells, żeby się przesiadła z miejsca naprzeciwko mnie w sąsiednim rzędzie, i oczywiście się zgodziła, uśmiechając się do niego, jakby był bogiem, który zstąpił na ziemię.

Byłam z Jakiem na trzech randkach i spędzaliśmy razem dużo czasu w szkole. Wszyscy uważali, że jesteśmy parą, ale ja wciąż nie byłam tego pewna. Mimo tajemniczego poczucia łączącej nas głębokiej więzi nie do końca wiedziałam, jak mam potraktować to, że największy gracz w naszej klasie jeszcze nie zdecydował się mnie pocałować. Kiedy spotkaliśmy się w piątek wieczorem, nawet się nie ruszył. Dzisiaj, w poniedziałek rano, wydawało mi się, że widzę, jak flirtuje przy swojej szafce z dziewczyną ze starszej klasy. Minęłam go, ledwie kiwnąwszy głową.

Zaczęłam się obawiać, że ten dupek Brett Thomas i banda jego opryszków chcą go dopaść. Nie odpuścili mu i nie chodziło tylko o mnie. Tata Jake'a, Logan, wywołał niechęć, otwierając kancelarię i odbierając klientów Edowi Brackettowi, wujkowi Bretta. Ed był spokojnym

i powściągliwym facetem, w przeciwieństwie do swojego szwagra, więc wszelkie kłopoty, jakie miał tata Jake’a, wywoływał Trenton Thomas. Krążyły plotki, że groził każdemu, kto myślał o tym, by przenieść interesy z kancelarii Eda do Logana Caplina.

Kochałam Lanton, ale czasem naprawdę nienawidziłam życia w tak małym miasteczku. Współczułam panu Caplinowi i nie mogłam ścierpieć, że Brett jest wrzodem na tyłku jego syna, ale to nie usprawiedliwiało tego, że Jake cholernie miesza mi w głowie. Kiedy puścił do mnie oko, jedynie obojętnie uniosłam brew.

– Charlotte? – Słysząc oschły ton głosu pani Tate, odwróciłam ku niej wzrok. Spojrzała na Jake’a, a potem na mnie. – Jakieś przemyślenia?

„Dlaczego… Znasz mnie całe życie, więc dlaczego nigdy nie nazywasz mnie Charley?”

– A więc?

Westchnęłam i oparłam się na krześle.

– Szczerze mówiąc, to wszystko wydaje mi się zbyt frustrujące

W klasie rozległ się chichot, a pani Tate zmarszczyła brwi.

– Uważasz, że Jane Austen jest frustrująca?

Najwyraźniej zdaniem pani Tate myliłam się. No dobrze.

– Jest tam mnóstwo nieporozumień, które można by było wyjaśnić, gdyby oni po prostu ze sobą porozmawiali. Cała historia między Edwardem i Elinor była męcząca. Gdyby tylko przyznał, że ją kocha, i zerwał to swoje głupie sekretne narzeczeństwo z tą… jak jej tam… Elinor nie musiałaby przechodzić przez to całe emocjonalne gówno, które ją spotkało. To znaczy ona jest wspaniała i w ogóle, ale przez większą część tej powieści umiera z tęsknoty do mężczyzny, który, o czym ona nie ma pojęcia, czuje do niej to samo. Edward był miłym facetem, ale potrzebował kopa w tyłek.

Pani Tate, niewzruszona, skrzyżowała ręce na piersi.

– Charlotte, rozmawiamy o zupełnie innej epoce, kulturze i systemie klasowym. Myślę, że sytuacja jest znacznie bardziej skomplikowana.

Okej, więc być może była to moja projekcja.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, rozległ się dzwonek i natychmiast zaszurały odsuwane po podłodze krzesła, bo uczniowie w pośpiechu wybiegali z klasy.

Upychałam podręczniki w torbie, kiedy na moje biurko padł cień. Spojrzałam szybko w górę i napotkałam zdecydowany wzrok Jake’a.

– O co chodzi? – Zmarszczyłam brwi, dostrzegając w jego oczach figlarne błyski. – Co robisz?

– Wyjaśniam oczywiste nieporozumienie.

– Co za…

Nie dokończyłam zdania, bo Jake podniósł mnie z krzesła, objął mocno ramieniem za szyję i zgniótł mi usta pocałunkiem.

Szok wkrótce ustąpił miejsca czystej przyjemności, kiedy usta Jake’a z wprawą muskały moje. Westchnęłam, a jego język wśliznął się między moje wargi i nasze języki splotły się delikatnie. Wbiłam palce w jego T-shirt, smak i zapach Jake’a oszołomiły mnie. Moja skóra płonęła pod wpływem tego głębokiego, wilgotnego pocałunku, a całe ciało krzyczało: „Wow!”.

Kto by powiedział, że można całować w taki sposób?

Z oszołomienia wyrwały mnie kaszlnięcia i gwizdy. Z płonącymi policzkami przypomniałam sobie, że w klasie są jeszcze inni. Odepchnęłam łagodnie Jake’a, który uwolnił mnie z uścisku, i nadal z twarzą przy twarzy, próbowaliśmy złapać oddech. Jeszcze raz ścisnął moją szyję i uśmiechnął się.

– Epokowe wydarzenie.

Roześmiałam się skrępowana, niemniej zachwycona. Ale nie musiał tego wiedzieć.

– Kiepskie.

– Epokowe.

– Okej, wystarczy. – Dostrzegłam panią Tate i zaczerwieniłam się jeszcze mocniej. – Jake, puść Charley.

Nie zauważyłam, że użyła skrótu mojego imienia, lecz kiedy Jake się odsunął, stwierdziłam, iż dokonał cudu. Pani Tate próbowała powstrzymać uśmiech. Uważała, że Jake jest czarujący.

Widowisko się skończyło i uczniowie powoli opuścili klasę. Jake włożył plecak i wyciągnął do mnie dłoń, uśmiechając się przy tym szeroko.

– Idziesz?

Wzięłam go za rękę.

– Jacob, jeśli znów pocałujesz jakąś uczennicę w mojej klasie, zatrzymam cię w szkole po lekcjach – ostrzegła go łagodnie pani Tate, a kąciki jej ust drgnęły ku górze.

Jake przyciągnął mnie do siebie, gdy przechodziliśmy obok niej.

– To się nie powtórzy, pani T.

„Pani T.”? To było pewne: Jacob Caplin uniknąłby nawet kary za morderstwo.

Kiedy znaleźliśmy się w korytarzu, zauważyłam, że wiadomość o przedstawieniu, jakie Jake dał w klasie, rozeszła się błyskawicznie. Wszystkie oczy były skierowane na nas, gdy prowadził mnie do mojej szafki. Zanim zdążyłam ją otworzyć, Jake obrócił mnie do niej plecami, a sam pochylił się nade mną, opierając ramiona nad moją głową i przytrzymując mnie w nich.

– A więc nasz pierwszy pocałunek był bardzo publiczny – szepnęłam, nie mogąc oderwać wzroku od jego ciepłych oczu.

Jake się uśmiechnął.

– Powiedziałem ci, że zrobię to wtedy, gdy najmniej będziesz się spodziewać.

– Od tej chwili zacznę o wiele poważniej traktować twoje obietnice.

– Dobrze.

Dotknął ustami moich warg muśnięciem, które wywołało taki sam dreszcz jak głęboki pocałunek. Mój oddech stał się płytszy i poczułam, że ogarniają mnie pożądliwe myśli, których wolałabym nie mieć publicznie. Dobrze, że nie byłam facetem.

– Cześć, Jake!

Nie zmieniając pozycji, obrócił głowę przez ramię w stronę Amandy Reyes. Stanęła przy nas, chociaż mowa naszych ciał wyraźnie wskazywała, że to intymna sytuacja. Amanda była w mojej klasie, ale nigdy się nie przyjaźniłyśmy. Tak naprawdę nie miała przyjaciół, raczej znajomych. Zwykle była cicha i skryta, dlatego to, że zatrzymała się, by rozmawiać z Jakiem, z policzkami zarumienionymi na jego widok, powinien być niespodzianką. Ale nie był. Ilekroć przechodziła obok nas, mówiła mu „cześć".

– Cześć. – Odpowiedział jej kiwnięciem głowy i natychmiast znów obrócił się do mnie, a uprzejma obojętność znikała z jego twarzy, kiedy sunął wzrokiem po moim ciele.

Zauważyłam, że ramiona Amandy zwiotczały, gdy odchodziła.

Moją uwagę pochłonął Jake, ponieważ jego wargi znów znalazły się tuż przy moich.

– Ona się w tobie kocha.

– Obchodzi mnie tylko to, czy ty się we mnie kochasz – wyszeptał.

Zachichotałam, ale naparł na mnie całym ciałem i uśmiech zamarł mi na ustach.

– Mogłabym się w tobie zakochać – wykrztusiłam niewyraźnie.

Jego jęk wibrował w mojej krtani, kiedy mnie całował. Potem z wyraźnym oporem odsunął się i przyjrzał mi się ze zmarszczonymi brwiami.

– Cholera. Uzależniłem się.

Zrobił krok w tył, a ja się roześmiałam.

– Uciekasz ode mnie?

Nachylił się lekko, żebym tylko ja mogła usłyszeć jego słowa.

– Albo to zrobię, albo będę chodził z permanentnym… – Rzucił okiem w dół, a moje spojrzenie powędrowało do jego krocza.

Zrobiłam minę, gdy zrozumiałam, co ma na myśli, i odwróciłam się, żeby otworzyć szafkę.

– Jesteś sprośny – powiedziałam bez przekonania.

Oparł dłoń na mojej szafce i poczułam na plecach ciepło jego piersi. Zadrżałam, kiedy jego usta musnęły moje ucho.

– Uwielbiasz to.

I nagle odszedł, a ja stałam oparta o szafkę, próbując złapać oddech.

Po dłuższej chwili zdołałam wziąć się w garść. Wyjęłam książki i odwracając się, zderzyłam się z Brettem.

Wspaniale.

Brett zmierzył mnie wzrokiem. Jego twarz była napięta, a oczy twarde. To nie było przyjazne spojrzenie, lecz znajome.

– On się tobą bawi.

Dobrze wiedząc, co ma na myśli, westchnęłam ciężko i minęłam go wolnym krokiem. Niestety, kiedy szłam na kolejną lekcję, Brett ruszył za mną.

– Spał z każdą z dziewczyn w naszej klasie, Charley. On cię po prostu wykorzystuje.

– To gruba przesada – odparłam sucho. – Zapewniam cię, że tylko z połową.

– Myślisz, że żartuję – warknął Brett. – Ten facet naprawdę cię zrani.

Odwróciłam się w jego stronę.

– Jestem Supermenką, pamiętasz? Mnie nie można zranić.

Jego twarz się wykrzywiła.

– Zachowujesz się jak zdzira i idiotka.

– A ty jesteś dupkiem – odpowiedziałam radośnie i obróciłam się na pięcie, nie zwracając uwagi na plotkujących kolegów.

Usiadłam w ławce, a moja komórka zabrzęczała i gdy reszta uczniów zajmowała miejsca, spojrzałam na wiadomość. To był Jake.

Nazwałaś Bretta dupkiem? Wszystko w porządku?

Jezu, w tej szkole wieści rozchodzą się naprawdę szybko.

Koleś pozbawił mnie erekcji. Zemszczę się. Uściski i całusy.

Po dziesięciu sekundach: *Zrywam boki ze śmiechu*.

A po kolejnych dwóch: *Jestem w tobie bardzo zakochany*.

Uśmiechnęłam się i prawdopodobnie wyglądałam jak idiotka, jak nazwał mnie Brett.

Mnóstwo całusów.

Rozdział siódmy

Edynburg, wrzesień 2012

– Kto? Co? Kto? Jak? – Orzechowe oczy Andie, dokładnie takie jak moje, były szeroko otwarte, kiedy patrzyła w kamerę.

Jej reakcja była gwałtowna, gdy przez Skype'a powiedziałam jej, że Jake jest w Edynburgu.

– Słyszałaś – powtórzyłam.

Patrzyłam w głąb jej gabinetu, jakby Andie była przezroczysta. Z jakiegoś okna sączyło się światło, co mi przypomniało, że w Edynburgu jest pięć godzin później. W Szkocji dobiegała północ, ale Andie była zwykle tak zajęta z powodu studiów doktoranckich i stażu, że mogłyśmy rozmawiać tylko wtedy, gdy dopasowałam się do jej rozkładu zajęć. Nie przeszkadzało mi to. Bardzo chciałam z nią porozmawiać.

– Jake? Twój były chłopak Jake? Jake, który wiedział, że zamierzałaś na trzecim roku studiować za granicą, na uniwersytecie w Edynburgu?

I właśnie dlatego tak bardzo chciałam porozmawiać ze starszą siostrą.

Wiedziała niemal wszystko o moim związku z Jakiem nie dlatego, że była świadkiem wydarzeń (spotkała go tylko raz, kiedy przyjechała do domu z Dublina na przerwę w okresie Bożego Narodzenia), ale dlatego, że opisałam jej chyba każdy najmniejszy szczegół. Zatem wiedziała, że Jake był wtajemniczony we wszystkie moje myśli, uczucia, plany i marzenia.

Mówiłam Jake'owi milion razy o studiach w Edynburgu, bo gdy Andie dzwoniła do domu z Dublina, zawsze opowiadała, jak wspaniale spędza tam czas. Ja też chciałam studiować w Europie i chociaż mojej siostrze tak

bardzo podobała się Irlandia, mnie pociągała Szkocja. Jake powiedział, że chce jechać ze mną.

– Tak.

– A zatem – Andie zacisnęła palcami nos i przeciągnęła dłonią po włosach. Był to nasz wspólny gest, który oznaczał, że próbujemy rozwiązać jakiś problem – najwyraźniej przyjechał do Edynburga, ponieważ wiedział, że ty tam będziesz. Dlaczego? Żeby przeprosić? Żeby cię odzyskać?

I właśnie o tym zamierzałam z nią porozmawiać. To było pytanie, które bałam się sobie zadać, bo byłam zbyt skołowana, i chciałam, żeby ktoś je zadał w moim imieniu. Wiedziałam, że jeśli usłyszę je od innej osoby, poczuję, iż myśląc o tym, nie jestem aż tak bardzo szalona. Jednak czułam, że znalazłam się na granicy szaleństwa. Z powodu Melissy.

– Przeprosił. Ale jest tu z przyjaciółmi i… ze swoją dziewczyną.

– Co!? Przywiózł inną dziewczynę? – Andie uderzyła rękami o blat biurka i nachyliła się do kamery tak blisko, że jej nos i usta wyglądały na ogromne. – Wiedział, że tu będziesz, ten mały…

Oparłam się na krześle i pozwoliłam Andie wygłosić tyradę. Wyrzucała z siebie wszystkie pytania i całą wściekłość, jaką ja sama czułam. Kiedy skończyła, usiadła prosto i głęboko odetchnęła.

– Hm, wszystko w porządku? – Zza kamery usłyszałam znajomy męski głos. Andie odwróciła głowę w stronę, z której dobiegł, i jej rysy zmiękły. – Tak, kochanie, wściekam się w imieniu Supermenki.

– Co się stało?

– Problemy z chłopakiem.

– Dzięki – wymamrotałam sarkastycznie, bo te słowa były tak trywialne.

– Mam skopać komuś tyłek? – Głos rozbrzmiał bliżej i przystojna twarz Ricka pojawiła się obok Andie. – Dobrze się czujesz, Charley?

– Cześć, Rick, miło cię widzieć – skłamałam.

Narzeczony mojej siostry był gnojkiem. Był dziesięć lat od niej starszy i pracował w Chicago jako policyjny detektyw. Poznali się rok temu, kiedy skradziono samochód koleżanki Andie; siostra zawiozła ją na komisariat.

Ku irytacji koleżanki detektyw Rick Pertrard, który podsłuchał, jak składają skargę dyżurnemu policjantowi, natychmiast poczuł sympatię do koleżanki damy w opałach, ale nie dla samej damy. Poprosił Andie o numer telefonu i resztę historii wszyscy znają. Po zaledwie pół roku zamieszkali razem, a po dwóch kolejnych miesiącach zaręczyli się. Cieszyła mnie zmiana, którą dostrzegłam w siostrze. Nie próbowała już cały czas dążyć do perfekcji i była zdecydowanie bardziej wyluzowana.

Starałam się uczynić z Ricka swojego mentora, ale ponieważ rodzice nadal nie byli zachwyceni pomysłem, że zostanę policjantką, próbował wybić mi go z głowy. Wolał być dobrym zięciem, niż mnie wspierać, bo wiedział, że droga kariery, o jakiej myślałam, wkurzała moich rodziców. Sprawa wyglądała beznadziejnie, mimo to był gnojkiem.

– Ciebie też, słoneczko, ale zapytam jeszcze raz: dobrze się czujesz?

– W porządku.

Zmarszczył brwi i spojrzał na Andie.

– Więc skąd ta wściekłość?

– Ona wcale nie czuje się dobrze. Daleko jej do dobrego samopoczucia, ale to jest Charley, więc mówi, że wszystko jest porządku.

Rick popatrzył to na mnie, to na Andie.

– Mam nadzieję, że dobrze się rozumiecie.

Pocałował moją siostrę w policzek i pomachał mi na do widzenia, po czym zniknął z ekranu.

Kiedy tylko odszedł, Andie zwróciła się do mnie:

– Więc jaki masz plan?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam żadnego. Wygląda na to, że będziemy musieli się widywać, ponieważ Claudia spędza dużo czasu z najlepszym przyjacielem Jake’a. Bardzo dużo. Muszę to jakoś znieść.

– Charley, niezależnie od tego, co powiedziałam przed chwilą Rickowi, rozmawiasz teraz ze mną. Kiedy wróciłam do domu z Dublina, moja siostra była wrakiem. To, co wydarzyło się z Jakiem, zmieniło cię i nie odzyskałam

już swojej dawnej Charley, więc każdemu możesz wmawiać, że wszystko jest w porządku, ale nie mnie. Okej?

Poczułam, że mam ściśnięte gardło, więc odwróciłam wzrok od ekranu, by powstrzymać łzy. Bez powodzenia. Otarłam je prędko.

– Więcej do tego nie dopuszczę – odparłam szorstko. – Wypłakałam się przed Claudią po imprezie.

– Bardzo dobrze.

Spojrzałam na siostrę, jakbym właśnie odkryła, że jest diabłem wcielonym.

– Co takiego? – warknęłam.

– Wiem, myślisz, że płacząc, nie będziesz już takim twardzielem, ale pieprz to. Nie możesz tłamsić tego w sobie. Wiem, że wszyscy ci mówili, żebyś się pogodziła z utratą Jake’a, że to była szczenięca miłość, ale twoja rodzina – nigdy. Nigdy tego nie powiedzieliśmy, bo nigdy tak nie uważaliśmy. Byłaś młoda, ale to było prawdziwe uczucie, a ja chciałam go dopaść i zabić za to, że złamał ci serce. Serce, które od tej pory nie jest już takie same. Spójrz na siebie i Alexa.

– Nie mówię o Alexie – jęknęłam.

Andie podniosła ręce w geście poddania.

– Okej, nie będziemy rozmawiać o Alexie. Ale ci powiem, że jesteś szalona, jeśli spędzasz czas w towarzystwie Jake’a. Tak czy siak, byłoby to szalone, ale jest tym bardziej, że on tam przebywa ze swoją dziewczyną.

Kiwnęłam głową ponuro.

– Masz rację.

– Oczywiście, że mam rację. Jestem psychiatrą.

– Jeszcze nie jesteś.

– Jeszcze tylko dwa lata. – Skrzywiła się. – Boże… Nie sądzę, żeby mi się udało cię przekonać.

Pomyślałam o następnych dziewięciu miesiącach, które spędziłabym, unikając Jake’a, i o uczuciu, jakby ktoś wbijał mi nóż w pierś za każdym razem, gdy go widziałam.

– Wiem, co masz na myśli.

Kończył się pierwszy tydzień zajęć i przygniatał mnie już ciężar studiów. Trzeba było przygotować prace pisemne, potrzebne były materiały na seminaria. Musiałam naprawdę pracować. Pierwszy tydzień w obcym mieście za granicą w pewnym sensie dał mi fałszywe poczucie, że jestem na wakacjach.

Zaczęły się zajęcia, a Claudia i ja postanowiłyśmy trochę się wyspać i zorganizować. Kiedy już poznamy lepiej naszych profesorów i przyzwyczaimy się do nich, będziemy mogły znów zacząć się bawić.

Dla mnie aklimatyzacja zwykle oznaczała, że nie potrafiłam skoncentrować się na niczym innym poza zajęciami, ale nie tym razem. Z niechęcią musiałam przyznać, że Jake Caplin zajmował moje myśli znacznie bardziej, niż bym chciała.

Kiedy przesuwałam palcem po książkach w wypożyczalni uniwersyteckiej biblioteki, szukając materiału potrzebnego na najbliższe seminarium, tuż obok usłyszałam jego głos. Podskoczyłam, myśląc, że to czary.

– Jezu! – zawołał miękko Jake, uchylając się przed zamachem mojego ramienia.

Spojrzałam na niego, przyciskając rękę do piersi i próbując uspokoić bijące serce.

– Chcesz mnie zabić?

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że słowa „Cześć, Charley” uważa się za zagrażające życiu.

– Owszem, jeśli podkradasz się z tyłu i szepczesz mi je niemal do ucha. Mam gęsią skórkę, a ta często poprzedza śmierć.

– Będę o tym pamiętał – odparł zduszonym głosem.

– Tak będzie najlepiej.

Odwróciłam się w stronę półki z książkami, więc nie musiałam patrzeć na jego piękną twarz, która wymagała golenia. Kiedy Jake powinien się ogolić, wygląda jeszcze seksowniej. To było niesprawiedliwe. Poczułam, że pochylił nade mną głowę.

– Czego szukasz?

– Równania na podróż w czasie. Pewien facet ciągle sprawia, że serce mi staje, więc chciałabym cofnąć się w czasie i tak zmienić przyszłość, żebym leżała teraz na plaży na wyspie Guam i żeby obsługiwał mnie ciacho o imieniu Han, dobrze zbudowany i z awersją do szeptów.

Jake zachichotał i poczułam jego głęboki głos w każdej ze stref erogennych.

– Widzę, że nadal mądrala z ciebie – powiedział.

Podniosłam głowę, żeby spojrzeć na Jake’a, nie zwracając uwagi na obcisłą koszulkę z długimi rękawami i to, że wyraźnie ćwiczył. Ramiona i bicepsy miał szersze niż dawniej i dopiero teraz zauważyłam, że nawet twarz nieco się zmieniła. Rysy się wyostrzyły, stwardniały, ich młodzieńcza miękkość zniknęła. Był jeszcze piękniejszy niż kiedyś. Cudowny.

Odwróciłam od niego wzrok i od niechcenia wzruszyłam ramionami.

– Pewne rzeczy się zmieniają. Inne nie.

– Ty się zmieniłaś i nie zmieniłaś.

Znów na niego spojrzałam. Zmarszczyłam brwi.

– Co masz na myśli?

Teraz Jake wzruszył ramionami.

– Nadal jesteś mądralą, pewną siebie, ale tego nie okazujesz, jesteś bardziej powściągliwa. Nie jesteś… nie wydajesz się w stosunku do ludzi tak otwarta jak dawniej.

Czując, że znalazłam się na niebezpiecznym terenie, zareagowałam na te słowa sarkazmem.

– Nigdy nie byłam otwarta w stosunku do ludzi, ale mieszkam w niewielkim mieście i nie mam pod tym względem wielkiego wyboru.

Zignorował tę uszczypliwość.

– Skocz ze mną na kawę.

Poczułam nieprzyjemne ukłucie w sercu.

– Teraz?

– Tak. Po drugiej stronie holu jest kawiarnia. To tylko dwa kroki stąd. My jesteśmy tu, a kawiarnia tam. Możemy wziąć kawę, sok albo wodę, a nawet mleko… lub herbatę, mają tam nawet coś do jedzenia…

– Jake’u Caplinie, zbaczasz z tematu?

Kiwnął głową, a jego ciepłe spojrzenie rozbłysło humorem.

– Plotę trzy po trzy. Jestem nudziarzem.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i uniosłam głowę z wyzywającym uśmiechem.

– Boisz się mnie?

Kąciki jego ust uniosły się i nieznacznie pokiwał głową.

– Boję się, że mi odmówisz. Nasze ostatnie spotkanie przy kawie nie przebiegło najlepiej.

Moim zdaniem nie poszło źle. Zrobiłam minę.

– Czyżby?

– Wyszłaś po trzech łykach kawy.

– Wyjaśniłam ci swoje stanowisko.

Jake wzruszył ramionami, a rozbawiony wyraz nagle zniknął z twarzy.

– Nie podobało mi się. Nie chcę, żebyś to powtarzała.

Gwałtowne trzepotanie serca powiedziało mi, że zgoda na kawę z Jakiem jest złym pomysłem. Andie też byłaby tego zdania. Jednak gdy Jake ze skupieniem wpatrywał się we mnie pełen niepokoju, że odrzucę jego przyjaźń, poczułam mrowienie w brzuchu, którego nie doznałam, odkąd byliśmy razem. Nagłe przypomniałam sobie, jak bardzo uzależniające jest uczucie, które pojawiało się pod wpływem jego zainteresowania.

– Mogę pójść na kawę. – Uległam pokusie.

Szeroki, powoli malujący się na ustach uśmiech Jake’a sprawił, że znów poczułam gwałtowne trzepotanie motylich skrzydeł w brzuchu, lecz teraz

nakazałam sobie wziąć się w garść. Ruszyłam za Jakiem przez zatłoczone główne wejście do biblioteki, potem przez hol, w którym studenci urządzili sobie miejsce spotkań, i przez zabezpieczające bramki weszliśmy do bibliotecznej kawiarni. Była pełna, więc gdy Jake poszedł po kawę, znalazłam dla nas miejsce do siedzenia przy wielkich kolorowych poduchach.

Po pięciu minutach uniosłam wzrok i zobaczyłam, jak zbliża się do mnie z tacą w rękach. Motyle w brzuchu walczyły z bólem w piersi związanym z utratą Jake'a. Zapomniałam już, że bardzo kochałam sposób, w jaki się poruszał. Powróciło tak dobrze kiedyś znane mi uczucie rozkoszy, kiedy na niego patrzyłam.

Zdumiało mnie, że emocje, które we mnie pozostały z naszego trwającego osiem miesięcy związku, były jak album wspomnień gromadzonych przez lata.

Jake usiadł obok mnie i uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że przez kilka następnych miesięcy będziemy się często widywać. Chyba powinniśmy spróbować zaakceptować tę dziwną sytuację.

Wspaniały początek rozmowy.

– Przechodzisz od razu do rzeczy.

– Charley, którą znałem, nie owijała w bawełnę. To też się zmieniło?

Dmuchnęłam na kawę, żeby ją ostudzić, i zanim upiłam łyk, odparłam:

– A jak ci się wydaje?

Jake prychnął.

– Uważam, że pod tym względem się nie zmieniłaś.

Piliśmy kawę w milczeniu. Wiedziałam, iż Jake oczekuje, że to ja ustalę, jak mają wyglądać nasze kontakty, powie, że następny ruch jest po mojej stronie i że będzie szczęśliwy, godząc się z tym, co postanowię. Stwierdziwszy, że powinnam zadbać o miłe stosunki w nowej grupie znajomych, odstawiłam kubek z kawą i oparłam się na krześle.

– Co u twoich rodziców? – zapytałam.

Zobaczyłam wyraźnie, jak napięcie opuszcza ciało Jake’a i on też się odprężył.

– Wszystko dobrze. Wróciliśmy do Chicago i tata odzyskał dawną pracę. Mama cieszy się, że znów spotyka się ze starymi przyjaciółkami. Oboje czują się o wiele lepiej. A co u twojej rodziny?

– W porządku. Tata ma więcej pracy niż przedtem, ale kwiaciarnia mamy ma problemy. W podpiwniczeniu pojawiła się groźna pleśń, więc sklep musi być zamknięty, dopóki sobie z tym nie poradzą. To z wielu względów bardzo kosztowne, ale znasz moją mamę, nic jej nie powstrzyma. Prowadzi kwiaciarnię w domu. Tata dostaje szału.

Oczy Jacoba rozbłysły i pokiwał głową.

– Wyobrażam sobie! A co u Andie?

Uśmiechnęłam się na myśl o Ricku. Tak bardzo cieszyłam się, że moja siostra znalazła właściwego faceta.

– Świetnie. Mieszka w Chicago. Jest na studiach podyplomowych, studiuje psychiatrię. Teraz jest na stażu i zaręczyła się z detektywem twardzielem.

– Którego przekupiłaś, żeby został twoim mentorem – odparł rozbawiony.

Widząc, jak dobrze mnie zna, poczułam kolejne ukłucie w sercu. Zbyłam to wzruszeniem ramion, jakby nie miało wielkiego znaczenia, że Jake zna najdrobniejsze fakty z mojego życia, które czynią mnie tym, kim jestem.

– Próbowałam. Za bardzo przejmuje się robieniem dobrego wrażenia na mamie i tacie, ale złamię jego opory.

Jake parsknął śmiechem.

– Nie wątpię.

Po chwili milczenia zapytałam o jego brata Lukasa.

Jake natychmiast się uśmiechnął.

– Ach, pozdrawia cię.

– Powiedz mu, że ja też go pozdrawiam. – Przyszło mi do głowy, że Jake musiał wspomnieć bratu, że mnie spotkał, i zastanawiałam się, czy

dowiedziała się o tym cała rodzina. Byłam ciekawa, co o tym myślą.

– Chciał, żebym ci przekazał, że widział na Facebooku twoje zdjęcie z Lowe’em i że wyglądasz „seksownie jak nigdy”.

Pamiętając, że Lukas się we mnie podkochiwał, zaśmiałam się.

– Nic się nie zmienił. Gorszy od ciebie. Wyobrażam sobie, że kiedy teraz rozmawiamy, łamie serca wszystkim dziewczynom w kampusie.

– Pewnie tak, ale powiedział mi, że spotkał „tę jedyną”. Przespał się z nią już w pierwszym tygodniu i okazało się, że w tych sprawach jest lepsza od niego i że nie ma ochoty związywać się z pierwszym pierwszoroczniakiem, którego przeleciała. Lukas postanowił, że ją pokona w tej grze.

Parsknęłam śmiechem, starając się zignorować to, że tęskniłam również za Lukasem. Pogrążona w cierpieniu po stracie Jake’a niemal zapomniałam, jak bardzo zależało mi na jego młodszym bracie. Gadaliśmy chwilę o sprawach rodzinnych i nagle rozmowa zeszła na temat moich randek.

– Czy jestem w związku? – powtórzyłam ciche pytanie Jake’a, a potem powoli pokręciłam głową. – Nie. Byłam na pierwszym roku studiów. Jednak od tego czasu nie szukałam niczego poważnego. Poświęcam czas nauce i przyjaciołom.

Jake w zamyśleniu pokiwał głową i zapytał:

– Co się stało z facetem z pierwszego roku? Długo byliście ze sobą?

– Jakieś dziesięć miesięcy.

Jake wydawał się niezbyt przyjemnie zaskoczony. Znałam go aż nadto dobrze, by po twardym błysku w jego ciemnych oczach poznać, że coś mu się nie podoba. Odsunęłam od siebie tę myśl.

– Trochę to trwało – powiedział w końcu, pociągając długi łyk ostygłej kawy.

– Owszem. – Nie dodałam nic więcej, bo nie miałam ochoty o tym rozmawiać. Zwłaszcza z nim. – A zatem. – Wzięłam głęboki oddech zła, że żołądek wywraca mi się na samą myśl o tym pytaniu. – Jak długo ty i Melissa jesteście razem?

Patrzył na mnie chwilę, zapewne próbując ocenić, czy będę w stanie znieść odpowiedź. Odstawił na stolik pusty kubek po kawie i oparł się na krześle.

– Z początku byliśmy przyjaciółmi. Poznaliśmy się na drugim roku na spotkaniu przygotowawczym przed studiami za granicą. Nasi przyjaciele zaczęli się spotykać i… Melissa chciała się ze mną umawiać, ale… ostatecznie to się stało pod koniec drugiego roku. To by znaczyło, że jesteśmy ze sobą jakieś sześć miesięcy.

– Jest śliczna. I wydaje się naprawdę miła – powiedziałam. I naprawdę tak uważałam. Nie podobało mi się to, ale tak uważałam.

Wyraz twarzy Jake’a złagodniał.

– Już prawie zapomniałem, jaka jesteś życzliwa.

– Ona nie jest winna temu, co stało się między nami.

Nasze oczy się spotkały, powietrze wokół stało się ciężkie i gorące, aż odniosłam wrażenie, że nawet moja skóra nie może oddychać. Wstałam, robiąc głęboki wydech, jakbym właśnie wyszła z rozgrzanej sauny, w której byłam zamknięta przez kilka dni.

– Powinnam się zbierać. Muszę iść do siłowni.

– Ćwiczysz?

Kiwnęłam głową twierdząco, obserwując, jak Jake podnosi się z krzesła i staje obok mnie.

– Nie zrezygnowałam ze zdawania po studiach do akademii policyjnej i uważam, że policjantka powinna być w dobrej formie.

– Oczywiście. Ja też ćwiczę. Moglibyśmy iść razem.

Otworzyłam usta, żeby odmówić, ale kiedy spojrzałam w jego ciepłe, ożywione pragnieniem oczy, zmiękłam.

– Okej.

Byłam straszną idiotką.

Rozdział ósmy

Indiana, Halloween 2008

Gdy otworzyłam drzwi i zobaczyłam w nich Jake’a, wybuchnęłam śmiechem na widok tego, co miał na sobie.

– Niemożliwe!

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Mówiłaś, że przebierzesz się za glinę.

Zachichotałam, kiedy objął mnie w talii i przyciągnął do siebie, żeby móc mnie pocałować. Odruchowo objęłam go za szyję i rozchyliłam usta, pozwalając, by jego język zatańczył z moim. Oderwaliśmy się od siebie, żeby nabrać powietrza, a wtedy usłyszeliśmy czyjeś chrząknięcie. Zesztywniałam na widok taty, który stał przy drzwiach i spoglądał na Jake’a.

– Przywieź ją z powrotem o dziesiątej.

Hm, nie sądziłam, żeby to było możliwe.

– Tato, po zabawie idziemy do baru Huba. Całą grupą.

Tata zacisnął usta, podczas gdy ja patrzyłam na niego błagalnie.

– Dobrze – powiedział, wzdychając ciężko. – O jedenastej.

Miałam zamiar znów zaprotestować, ale Jake ścisnął mnie w talii, żebym była cicho, i odpowiedział z szacunkiem:

– Tak jest, panie Redford, o jedenastej.

Tata skinął głową ostrzegawczo, a potem spojrzał na mnie. Zmierzył wzrokiem mój strój i skrzywił się. Przeczuwając kolejną sprzeczkę, wysunęłam się z ramion Jake’a i szybko pocałowałam tatę w policzek.

– Przekaż mamie, że mówię jej dobranoc.

Rysy taty zmiękły i czułym gestem musnął mój podbródek.

– Baw się dobrze, kochanie.

– Tato, wychodzę z Jakiem… Będę się bawić tak sobie.

Jake chrząknął za moimi plecami, ale sprawiłam, że tata się uśmiechnął, więc warto było to powiedzieć. Pożegnałam się jeszcze raz i tata zamknął za nami drzwi. Kiedy szliśmy do pikapa, Jake trzymał mnie za rękę.

– Jeżeli zamierzasz się bawić tak sobie… dlaczego nie zostałaś w domu? – zapytał, drażniąc się ze mną.

Spoglądając na niego spod rzęs, zlustrowałam wzrokiem obcisłą czarną koszulkę z długimi rękawami, czarne dżinsy, czarne buty i czarną maskę z wyciętymi otworami na oczy.

– Powiedziałam to, żeby tata wyluzował. Gdybym mu wyznała prawdę, trzymałby mnie w zamknięciu do trzydziestki.

Jake otworzył mi drzwi i wsiadłam do Hendrixa.

– A jaka jest prawda? – zapytał i szybko zajął miejsce kierowcy.

– Że jestem jeszcze bardziej oczarowana swoim chłopakiem, bo włożył przebranie złodzieja, żeby pasowało do mojego kostiumu policjantki.

– Oczarowana? – Zaśmiał się cicho.

– To dobre określenie.

– Mało ekscytujące.

– Jeszcze za wczesna godzina na coś bardziej pikantnego.

Uniósł brwi z wyrazem zdziwienia.

– Ale miałaś na myśli coś bardziej pikantnego?

– Powiedzmy, że podoba mi się twoje przebranie. Bardzo.

Gdy Jake zwolnił, widząc czerwone światło, odwrócił się i zlustrował mnie od góry do dołu.

– Mnie też bardzo się podoba twoje przebranie.

Po naradzie z Lacey i Rose na temat tego, co włożymy na halloweenową zabawę, wiedziałam, że mój policyjny strój nie będzie odsłaniał tyle, co ich przebranie, niemniej mój dziewczęcy kostium policjantki był tak obcisły, że

tata omal nie dostał ataku apopleksji. Nie wierzyłam, że pozwoli mi wyjść w nim z domu, ale mamie udało się go przekonać. Nie rozumiałam, w czym problem – nie pokazałam ani fragmentu biustu czy nóg. Okej, może spodnie przylegały niczym druga skóra i pod dopasowaną błękitną koszulą miałam usztywniony biustonosz, ale poza tym był to strój absolutnie akceptowalny.

– Lukas też przebrał się za złodzieja.

– Dlaczego?

– Bo to było łatwe.

– Dlatego ty też tak się przebrałeś, prawda?

– Nie. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Wybrałem taki kostium, żeby zwiększyć szansę, że potem zakujesz mnie w kajdanki.

Czasem zastanawiałam się, czy mówiąc takie rzeczy, próbował wytrącić mnie z równowagi, ale naprawdę powinien już znać mnie lepiej. Poklepałam przypięte do paska kajdanki.

– Jeśli będziesz grzeczny…

Niestety Jake’a niełatwo było zaskoczyć. Zamiast zakrztusić się z wrażenia i zachować się jak każdy normalny szesnastolatek, był tylko rozbawiony.

– Kochanie, jeśli kiedykolwiek użyjemy kajdanek, to nie ja będę je miał na rękach.

– Jake! – wydałam stłumiony okrzyk.

– Słucham.

– Masz szesnaście lat!

Roześmiał się, wjeżdżając jednocześnie na szkolny parking.

– I co z tego?

– Żartować z tego to jedno, a co innego… Jesteś jak trzydziestoletni facet uwięziony w ciele szesnastolatka.

– Wow. – Zatrzymał wóz i odwrócił się do mnie. – Udało mi się. Nareszcie jesteś poruszona. Z powodu kajdanek. – Mrugnął do mnie. – Będę o tym pamiętał. – Wysiadł z samochodu, zanim zdążyłam uderzyć go w ramię.

– Nie jesteś zabawny. – Wysiadłam za nim.

– Jestem przezabawny. – Przyciągnął mnie do siebie, puszczając moją dłoń, tak że mógł objąć mnie w talii.

Zbliżając się do szkoły, przy głównym wejściu ujrzeliśmy grupę uczniów pierwszej klasy. Wysoki dzieciak, od stóp do głów ubrany na czarno, odwrócił się i natychmiast go rozpoznałam. To był Lukas. Spotykałam się z Jakiem od dwóch miesięcy i byliśmy już w swoich domach na kolacji. Spędziłam trochę czasu z jego bratem i wiedziałam, że Lukas jest młodszą wersją Jake'a. Był przekonany o swoim uroku osobistym i magnetycznej osobowości.

Kiedy przed nim stanęliśmy, Lukas obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów i gwizdnął.

– Wyglądasz zabójczo, Charlotte.

– Luke, przestań się gapić albo wydrapię ci oczy – ostrzegł go Jake.

Lukas posłał bratu psotny uśmieszek.

– Nie moja wina, że twoja dziewczyna jest seksowna.

– Lukas, przestań mi się przyglądać. To nienormalne. Jesteś dzieciakiem.

Udając urażonego, przyłożył ręce do piersi.

– Ja? Muszę cię poinformować, że już w wieku pięciu lat zawracałem kobietom w głowach. Mam ogromne doświadczenie, dziecinko. Rzuć tego starego faceta, a pokażę ci, co znaczy prawdziwa zabawa.

– Musisz przestać spędzać czas z bratem. – Spojrzałam na Jake'a, mierząc go ostrym spojrzeniem. – On nie może z tobą przebywać.

Poczułam, jak ciało Jake'a zadrżało pod wpływem cichego śmiechu.

– To – wskazał na Lukasa – nie ma nic wspólnego ze mną. Jeśli ja tak się zachowuję, możesz mnie zastrzelić na miejscu.

– Pff. – Lukas się skrzywił. – Chciałbyś umieć to, co ja.

Jake zacisnął powieki.

– Te słowa bolą, czuję fizyczny ból.

Zaśmiałam się i pociągnęłam Jake'a naprzód.

– Chodź. Zostawmy go, niech się bawi dalej.

Puszczając do mnie oko, tak jak wcześniej Jake w samochodzie, Lukas odwrócił się do kolegów, a mój chłopak poprowadził mnie na zabawę. Sala gimnastyczna tonęła w półmroku. Kiedy weszliśmy, Lacey i Rose pośpieszyły w naszą stronę przez czarne i pomarańczowe serpentyny, taśmy i sztuczne pajęczyny. Papierowy pająk spadł mi na twarz, o mało nie raniąc w oko. Odtrąciłam go, potykając się o stopę Jake'a.

– Ktoś przesadził z dekoracjami – burknęłam, gdy pomógł mi złapać równowagę.

– Co ty masz na sobie?! – wrzasnęła Lacey.

Obróciłam się w ramionach Jake'a, otwierając szeroko oczy.

– Au! – krzyknęłam, wskazując na ucho.

– Przepraszam. – Lacey się skrzywiła. – Ale co ty na siebie włożyłaś?

– Kostium policjantki. Mówiłam ci.

– Ale… Myślałam, że to będzie wersja ze spódnicą. Krótką. – Wskazała znacząco na siebie i Rose.

Lacey przebrała się za seksowną wampirzycę, której spódniczka kończyła się wysoko nad kolanami, a Rose miała ma sobie bardzo krótki, równie uwodzicielski strój pielęgniarki. Obie mocno odsłoniły dekolty. To cud, że opiekunowie wpuścili je do środka, ale kiedy rozejrzałam się po sali, zobaczyłam całkiem sporo takich kostiumów i wielu nauczycieli płci męskiej, którzy wyglądali na skrępowanych.

– Przyznaję, że obcisłe spodnie są seksowne, ale spódniczka byłaby seksowniejsza – dodała.

– Uważam, że ona wygląda świetnie – wtrącił Jake.

– Oczywiście. – Lacey przewróciła oczami.

Chwyciła Rose za rękę i pociągnęła za sobą. Rose, która nawet nie miała szansy powiedzieć „cześć", zamachała do mnie i ruszyła w tłum za Lacey.

– Cześć, Jake – zagruchała dziewczyna ze starszej klasy, przechodząc obok nas. Miała na sobie taki sam seksowny strój pielęgniarki jak Rose.

– Cześć. – Skinął jej lekko głową, po czym odwrócił się do mnie.

Uniosłam brwi.

– Dobry jesteś.

– Dobry? Dlaczego?

– Właśnie przywitała cię dziewczyna ubrana w niegrzeczny strój pielęgniarki, a ty ledwie mrugnąłeś. Doceniam wysiłek. – Ścisnęłam jego dłoń.

Jednak Jake się nie roześmiał, tylko pochylił głowę i dotykając wargami mojego ucha, odpowiedział:

– Mam przy sobie najpiękniejszą dziewczynę w całej sali. Jak mógłbym patrzeć gdzie indziej?

Zadrżałam i przylgnęłam do niego mocniej, czując na szyi dotyk jego warg.

– Zatańczysz ze mną? – zapytał.

Skinęłam głową, z emocji czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Nagle uświadomiłam sobie, że Jake’owi szybko udawało się mnie podniecić. Kiedy spotykałam się z Alexem, niemal nic nie czułam. Z Jakiem było tak, jakby naciśnięciem jednego guzika włączył moje hormony.

Tańcząc wtulona policzkiem w jego ramię, po drugiej stronie sali zobaczyłam Alexa w otoczeniu jego przyjaciół osiłków. Wyglądało na to, że wszyscy dobrze się bawią, ale on przyglądał się nam ze smutkiem, wywołując we mnie głębokie poczucie winy. Przez ostatnie dwa miesiące zachowywał się z coraz większą rezerwą, a Brett, który stał się jeszcze większym palantem, robił drwiące uwagi pod moim i Jake’a adresem w klasie i poza nią. Staraliśmy się to ignorować, zdając sobie sprawę, że Brett prowokuje Jake’a do bójki. Jake’a niełatwo było sprowokować, zwłaszcza odkąd codziennie się z nim obściskiwałam. Tylko raz o mało nie stracił panowania nad sobą, gdy Brett zrobił na mój temat jakąś uwagę o charakterze seksualnym. Musiałam Jake’a odciągnąć i zabrać do biblioteki, żeby ochłonął.

Jednak jego rodzina wciąż nie miała łatwo w Lanton. Może to Trenton albo Brett bądź któryś z ich lojalnych pachołków, w każdym razie stale ktoś

robił Caplinom przez telefon głupie kawały, pod barem Huba przecięto Loganowi opony samochodu i, co gorsza, pięć dni temu zaginął kot mamy Jake’a. Nie wiedzieliśmy, czy było to przestępstwo, ale moja mama powiedziała, że nie zdziwiłaby się, gdyby stał za tym Trenton Thomas.

Godzinę później, kiedy Jake oddalił się, by przynieść dla nas coś do picia, zobaczyłam, że z tyłu sali Brett przyparł do muru Lukasa i jego przyjaciela. Zmrużyłam powieki, bo nie podobało mi się, że Brett i Damien Nixon mają przewagę nad chłopakami z pierwszej klasy. Gdzie, u licha, był Alex? Zwykle to on ich powstrzymywał.

Kiedy Brett popchnął Lukasa i Lukas dostał cios w twarz, przewróciło mi się w żołądku.

Czyżby Brett naprawdę był aż takim dupkiem, żeby wziąć na cel młodszego brata Jake’a?

Rozejrzałam się wokół, by upewnić się, że Jake jeszcze tego nie zauważył, i ulżyło mi, bo akurat Amanda Reyes coś do niego mówiła, rozpraszając jego uwagę. Zawrzałam gniewem i ruszyłam w kierunku Bretta gotowa skopać mu dupę, gdy nagle zatrzymał mnie Alex. Był poważny.

– Nie rób tego, Charley. Poradzę sobie z Brettem.

Obrócił się na pięcie, a za nim ruszyli jego dwaj kumple – obaj byli ze starszych klas i należeli do drużyny futbolowej. Kiedy Lukas zobaczył, że nadchodzą, dostrzegłam w jego oczach błysk strachu, którego nienawidziłam. Najwyraźniej myślał, że Alex przysporzy mu więcej problemów. Naprawdę odetchnęłam, gdy Alex chwycił Bretta za szyję i zapanował nad nim. Cokolwiek powiedział, sprawiło, że ten zbladł i pokiwał głową. Alex puścił go, a twarz Bretta poczerwieniała z upokorzenia. Skinął na Damiena i odstąpili od Lukasa.

Kiedy Brett i Damien z resztą starszych chłopaków poszli w drugą stronę sali, Alex wrócił do mnie.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Kazałem Brettowi odpuścić. Ostatnio nie jestem z niego zadowolony. Postaram się, żeby trzymał się od ciebie z daleka. – Jego spojrzenie zmiękło. – Charley, wiesz, że nie chcę sprawiać ci kłopotów.

– Wiem. I naprawdę jestem ci wdzięczna, że pomogłeś Lukasowi.

– Nie ma sprawy. Może później ze mną zatańczysz?

Poczułam ciepło na plecach i usłyszałam głos Jake’a.

– Co się dzieje?

Odwróciłam się do niego przez ramię i uśmiechnęłam się słabo.

– Nic.

Wzrok Jake’a stwardniał i atmosfera między nami zgęstniała. Alex to wyczuł. Hardo kiwnął Jake’owi głową, a mnie posłał pełne uznania spojrzenie, po czym ruszył do swoich przyjaciół po drugiej stronie sali.

– Charley, wiem, kiedy kłamiesz.

– Nic takiego. Brett próbował zaleźć Lukasowi za skórę. Szłam tam, żeby zrobić z tym porządek, ale Alex zobaczył, co się dzieje, i załatwił sprawę.

Na twarzy Jake’a zadrgały mięśnie i pomyślałam, że w tym wypadku szczerość to nie najlepsza polityka.

– Wystarczy. Skończę z tym. On i ja musimy zagrać w otwarte karty.

Zdecydowanie nie najlepsza polityka.

– Nie. – Chwyciłam go za ramiona i przyciągnęłam do siebie. – Alex go przegonił, a jest jego kolegą z drużyny, więc ma na niego wpływ. Koleguje się też ze starszymi chłopakami i jeśli ich poprosi, nie staną za Brettem. A wtedy Brett będzie miał przesrane.

Jake opuścił głowę i spojrzał mi w oczy, obejmując mnie za szyję.

– To nie Alex powinien załatwiać sprawę z kimś, kto nęka moją dziewczynę i znęca się nad moim bratem.

– Jake, wiesz, że Brett szuka pretekstu do bójki z tobą. Nie dawaj mu go. Nie potrzebujemy takiego nieszczęścia.

Jego uścisk stał się silniejszy.

– Sugerujesz, że mógłbym ucierpieć w walce z Brettem?

Zrobiłam minę w stylu „co do cholery?” i odparłam:

– Czy ja powiedziałam coś takiego? Czy to są moje słowa?

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym pokręcił głową.

– No cóż, mądralo.

Westchnął, ale odprężyłam się, widząc, że odpuszcza. Zdjął dłonie z mojej szyi tylko po to, by położyć je na moich biodrach.

– Gdzie są nasze drinki?

Wzruszył ramionami.

– Chyba je zostawiłem, gdy zobaczyłem, że rozmawiasz z Alexem.

No jasne.

Czując, że zirytowała mnie jego oczywista zazdrość, przyciągnął mnie do siebie mocniej.

– Podoba mi się twój kostium.

– Już to mówiłeś.

– Naprawdę tak uważam.

Pocałował mnie.

Moja irytacja zaczęła topnieć i przytuliłam się do niego. Rozchyliłam wargi i oddałam pocałunek, jeszcze głębszy. Uwielbiałam sposób, w jaki jego palce wpijały się w moje biodra, niemal boleśnie, napięte z pożądania.

– Hm.

Słysząc głośne chrząknięcie, znów oderwaliśmy się od siebie. Cofnęłam się i zobaczyłam uśmieszek na twarzy Lacey.

– Nudzimy się, a Alex znów urządza imprezę w altanie. Idziecie tam?

To brzmiało po prostu wspaniale. Nie.

– Dołączymy do was.

Lacey i Rose odeszły zadowolone.

Kiedy odwróciłam się do Jake’a, stwierdziłam, że patrzy na mnie rozgniewany.

– Dołączymy do was? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Gdybym powiedziała, że tam nie pójdziemy, Lacey kłóciłaby się ze mną bez końca, aż nie miałabym innego wyboru, tylko ją zabić. – Zwinęłam pięść wokół niewidzialnej pałki i uderzyłam go delikatnie w serce. – Moje małe niewinne kłamstwo pozwoliło spokojnie pozbyć się wampirzycy.

Jake rozpogodził się i uśmiechnął, obejmując dłońmi moją pięść i przyciągając do siebie.

– To co będziemy robić?

– Brenton Fields – odparłam natychmiast.

Jake musiał poczekać, aż Brett opuści zabawę, żeby mógł zostawić Lukasa samego. Pan Caplin miał po niego przyjechać, więc nie musieliśmy się martwić, że chłopak nie będzie miał jak wrócić do domu. Wyjechaliśmy z miasta i zatrzymaliśmy się w naszym ulubionym miejscu. Jake zostawił włączone radio i światła, rozłożył koc na platformie Hendrixa i pociągnął mnie na nie.

Leżeliśmy obok siebie, patrząc na gwiazdy, ale już po chwili zaczęłam marznąć w swoim lekkim kostiumie.

Wtuliłam się w Jake’a, który natychmiast objął mnie ramieniem tak, że mogłam oprzeć głowę na jego piersi.

– Jeśli jest ci zimno, możemy wracać – szepnął miękko w moje włosy.

Mowy nie ma. Gdyby było mi zimno, znalazłabym dużo lepszy sposób, by się rozgrzać. Czując znajome mrowienie, które tylko Jake potrafił wywołać, odwróciłam nieznacznie głowę i zapytałam cicho:

– Myślisz, że dziewczyny, z którymi spałeś, to dziwki?

Jake zesztywniał. W pierwszej chwili pomyślałam, że nie ma zamiaru odpowiedzieć, ale w końcu się odezwał:

– Po pierwsze, w moim wypadku bardziej chodzi o to, że wcześnie rozpocząłem, niż o to, że spałem z wieloma dziewczynami. Ja i moi przyjaciele w Chicago… szybko to zaczęliśmy, ale dziewczyn nie było aż tak wiele, jak ludzie mówią, okej? A po drugie, nie. Dlaczego tak myślisz?

– Bo najwyraźniej były chętne i łatwo dały się przekonać. A ty potem nie spotykałeś się z nimi nawet przez jeden dzień. Ja nie uważam ich za dziwki. Myślę, że skoro chłopcom wolno to robić, dziewczyny też powinny móc. Ale nie wiem, co ty o tym sądzisz. To znaczy zmusiłam cię, żebyś zapracował na pocałunek, i teraz jesteś tutaj.

Jego pierś zadrgała pod moim policzkiem, kiedy zachichotał.

– Jestem tu, bo rozśmieszasz mnie do łez. Nigdy się z tobą nie nudzę. Zaskakujesz mnie. Właśnie dlatego. Nie dlatego, że musiałem na to zapracować. – Pieszcząc delikatnie moje ramię, zapytał: – Skąd ci to wszystko przyszło do głowy?

Nagle pojawiły się motyle i zatrzepotały skrzydełkami w moim brzuchu.

– Po prostu… nie spieszyłeś się, kiedy chodziło o mnie, i nie wiem, czy… Nie byłam pewna, czy nie pomyślałbyś, że jestem dziwką, gdybym powiedziała, że chcę trochę przyspieszyć sprawy.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

– Nie uważam, że dziewczyna jest dziwką, bo pragnie seksu. Gdybym tak twierdził, to ja byłbym dziwką, i szczerze mówiąc, jestem trochę urażony, słysząc to słowo – odparł żartobliwie, a jego głos stał się ochrypły na myśl o tym, co dawałam mu do zrozumienia.

Kiedy milczałam, Jake przesunął palcami w dół po mojej talii i zapytał przez ściśnięte gardło:

– Jak bardzo przyspieszyć sprawy?

Aby patrzeć mu w twarz, gdy do niego mówiłam, podniosłam się z jedną ręką opartą na platformie samochodu. Druga spoczywała na jego piersi.

– Chyba nie jestem gotowa na seks… ale chcę od ciebie więcej.

Oczy Jake’a pociemniały, opuścił lekko powieki, zatapiając spojrzenie w moich ustach.

– Jak dużo więcej?

Pochyliłam się, zbliżając wargi do jego ust.

– Co poprzedza seks?

– Mnóstwo rzeczy.

Przechyliłam głowę na bok i uśmiechem pokryłam zdenerwowanie. Byłam zdenerwowana, ale byłam również pewna.

– Więc pokaż mi mnóstwo.

Jake błyskawicznie zareagował na te słowa i poczułam na sobie jego ciało. Mocno przyciskał wargi do moich. Objęłam go ramionami i szerzej rozsunęłam nogi, żeby mógł ułożyć się na mnie głębiej. Kiedy poczułam między udami jego poruszający się członek, z moich ust wyrwało się westchnienie i zacisnęłam palce na włosach Jake’a. Jego jęk wprawił w drżenie całe moje ciało. Uniosłam biodra, rozkołysana falami rozkoszy, gdy się o mnie ocierał.

Kiedy jego dłoń powędrowała w górę i przez stanik objęła moją pierś, drgnęłam zaskoczona. Nigdy nie pozwoliłam Alexowi zbliżyć się na tyle, byśmy robili coś takiego. Nigdy tego nie pragnęłam. Ale przy Jake’u zaczęłam o tym fantazjować.

Teraz, gdy naprawdę mnie dotykał, było milion razy lepiej.

– Chcę cię dotykać. – Jake przerwał pocałunek i delikatnie pociągnął guzik mojej bluzki, wahając się, jakby pytał o pozwolenie.

Kiwnęłam głową i utkwiłam wzrok w jego napiętej twarzy. Całe to skupienie, całe pragnienie należało teraz do mnie. Poczułam się silna, widząc, że mam nad nim kontrolę.

Drżąca, choć teraz już nie z zimna, czekałam niecierpliwie, aż Jake rozepnie guziki bluzki i delikatnie ją rozchyli, pozostawiając na mnie jedynie stanik. Ku swemu zaskoczeniu poczułam, jak brodawki twardnieją mi pod jego badawczym dotykiem. Nigdy przedtem czegoś takiego nie doświadczyłam. Pod wpływem tego napięcia moje biodra wznosiły się i opadały w niemym błaganiu o więcej. Jake wciągnął powietrze, a jego dłoń mocniej nacisnęła na moje lewe biodro.

– Spokojnie, skarbie. Jeśli będziesz robić tak dalej, to oszaleję.

Zesztywniałam, bo nagle poczułam się niepewnie.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj – wyszeptał chrapliwie i delikatnie mnie pocałował. – Nigdy mnie nie przepraszaj. – Przeciągnął dłonią po moim nagim brzuchu. – Czy mogę cię zobaczyć?

Dobrze wiedząc, co miał na myśli, wzięłam głęboki oddech. Naprawdę pragnęłam tego, ale obawiałam się, czy okażę się dla niego atrakcyjna nago. Oblizałam spierzchnięte wargi i ponownie kiwnęłam głową, sięgając do zapięcia stanika, które było z przodu. Jake ostrożnie odsunął tkaninę, a gdy moje nagie piersi owiał chłodny wiatr, stwardniałe brodawki sterczały niczym kamyki. Poczułam, że członek Jake'a między moimi nogami nabrzmiał jeszcze bardziej.

– Cholera – mruknął, obejmując mnie dłońmi. Jego dotyk był pełen uwielbienia. – Jesteś taka piękna.

Wygięłam się w łuk, pragnąc więcej, pragnąc, by na mnie naparł… albo cokolwiek.

– Jake. – Wiłam się. Tak bardzo chciałam wiedzieć, o co właściwie chciałabym go prosić.

Jake jednak umiał doskonale zgadywać. Zgniótł moje usta pocałunkiem wygłodniałym i wilgotnym, delikatnie ścisnął moje piersi i odniosłam wrażenie, jakby błyskawica przeleciała przeze mnie na wskroś. Wyrwał mi się okrzyk i znów uniosłam biodra, napierając na jego wzwód, pragnąc, by i on naparł na mnie tam w dole.

Mruknął, oderwał usta od moich i przesunął je w dół po szyi, a następnie po piersi aż do prawej brodawki, która stwardniała pod jego gorącym oddechem jakby w oczekiwaniu na pocałunek.

– Tak. – Chwyciłam powietrze, a potem westchnęłam, gdy wziął moją brodawkę do ust i ssał tak mocno, że rozkoszne napięcie między nogami stało się niemal nie do wytrzymania.

– Jake. – Ściskałam kurczowo jego włosy. – Jake, proszę.

Uniósł głowę. Twarz miał napiętą, oddech cięższy, płytki. Podparł się na rękach po obu stronach mojej głowy. Nagle poczułam pchnięcie i nacisk

jego członka. Westchnęłam z rozkoszy, a Jake zaczął poruszać biodrami, napierając nimi mocniej, ale boleśnie powoli.

– Miałaś kiedyś orgazm, dziecinko? – zapytał cicho, głosem tak przepełnionym seksem, że ledwie go poznawałam.

– Co takiego? – Ponownie westchnęłam, próbując złapać oddech.

– Czy kiedykolwiek doprowadziłaś się do orgazmu?

Policzki mi zapłonęły i pokręciłam głową.

– Nie.

– Mogę to teraz zrobić?

– Czy musisz o to pytać? – jęknęłam.

Jake’a uznał, że to zabawne. Ja nie. Nie mogłam się doczekać, by odkryć czym było to, czego tak bardzo pragnęło moje ciało.

Przestał się na mnie poruszać, a ja natychmiast zmarszczyłam brwi.

– Co robisz?

W odpowiedzi sięgnął do górnego guzika w moich spodniach. Na szczęście wcześniej zdjęłam pasek z kajdankami, więc nic nam nie przeszkadzało.

– W porządku? – zapytał cicho, rozpinając mi spodnie.

Podobało mi się, że cały czas troszczył się, czy mi to odpowiada.

– Tak, kochanie – wyszeptałam i zobaczyłam, że jego błyszczące oczy były pełne czułości. Powiedziałam to pierwszy raz.

Całował mnie, gdy pociągnął palcami zamek błyskawiczny, a dźwięk, który się wtedy rozległ, brzmiał nienaturalnie głośno w nocnej ciszy. Moje biodra drgnęły pod dotykiem jego dłoni nad linią majtek i poczułam, że Jake się waha. Zaczął się odsuwać, więc chwyciłam go za szyję i pocałowałam mocniej. Kiedy nasze języki się splątały, a pocałunek stał się głęboki jak nigdy dotąd, dłoń Jake’a wślizgnęła się pod majtki i jego palce zaczęły mnie naciskać, aż znalazły się na łechtaczce.

Pod wpływem tego doznania z gardła wyrwał mi się okrzyk. Nasze usta oderwały się od siebie, a ja wstrząśnięta spojrzałam mu w oczy.

Pochylił nade mną czoło, zamknął powieki i zaczął muskać palcami łechtaczkę.

Napięcie w brzuchu stało się tak silne, że wydałam z siebie skowyt.

– Właśnie tak – szepnął w moje usta. – Kochanie, właśnie tak.

Naparłam na jego palce, a dłonie wpiłam w jego talię i trzymałam mocno, pozwalając, by Jake powoli przygotował moje ciało na coś cudownego.

Nie minęło wiele czasu, gdy napięcie puściło, a przed oczami mignęły mi rozbłyski świateł. Wygięłam się i opadłam na bok. Moje ciało drżało przy Jake'u, gdy przeżywałam pierwszy w życiu orgazm.

To był zupełnie nowy świat.

Wracając z chmur na ziemię, usiłowałam złapać oddech, podczas gdy serce waliło pod żebrami. Krew szumiała w uszach, zagłuszając wszelkie inne dźwięki.

Jake pocałował mnie, niczym skrzydłami motyla muskając moje wargi, brodę, obojczyk, a na koniec piersi. Powoli, bo moje ciało wciąż było drżące jak galareta i omdlewające, przeciągnęłam palcami po jego włosach, podczas gdy on bawił się moimi piersiami i lizał brodawki, wywołując kolejne cudowne drżenia.

– Dziękuję – szepnęłam, a Jake natychmiast uniósł głowę.

Pokręcił nią energicznie.

– Nie, kochanie… to ja dziękuję tobie.

Czułam się wspaniale i chciałam mu się za to odwdzięczyć. Przysunęłam się do niego, a ten ruch tak zaskoczył Jake'a, że mogłam przewrócić go na plecy. Kiedy się nad nim poruszałam, moje piersi niemal go hipnotyzowały. Natychmiast objął je dłońmi. Zamknęłam oczy pod wpływem rozkoszy, gdy kciukami muskał moje brodawki. Po chwili otrząsnęłam się z zaklęcia, które na mnie rzucił.

– Nie – szepnęłam, odsuwając się. – Teraz kolej na ciebie.

– Charley. – Jego głos był ochrypły z pożądania. – Nie musisz. Dziś wieczorem to było dla ciebie. Nie musimy robić wszystkiego od razu.

– Ale ja chcę cię zobaczyć.

Jake zamknął oczy jakby pod wpływem bólu.

– Chcesz mnie zabić.

Uśmiechnęłam się i pochyliłam, by wyszeptać tuż nad jego ustami:

– Ale było świetnie.

Sięgnął dłonią do mojego policzka, a w jego twarzy widziałam podziw.

– Jesteś niezwykła, wiesz o tym, prawda?

Jego słowa rozlały mi się w piersi i złączyły z pragnieniem, które w niej było. Pragnieniem jego i tylko jego.

– To ty sprawiasz, że czuję się niezwykła, Jake. Ty sprawiasz, że mogę po prostu być sobą. Nigdy nie ufałam nikomu tak jak tobie.

Nagle Jake usiadł, objął mnie w talii i przyciągnął mocno do swojej piersi.

– Czuję to samo w stosunku do ciebie.

– To dobrze. – Przygryzłam leciutko jego dolną wargę i uśmiechnęłam się. – Mogę cię zobaczyć? – zwróciłam się do niego jego słowami.

Jake powoli kiwnął głową. Rozluźnił ramiona tak, że mogłam przesunąć się na jego uda. Znów pewny siebie, niedbale oparł się na dłoniach i patrzył na mnie, jakby chciał zapytać: „I co dalej?”.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek tak, że się uśmiechnął. Moja udawana surowość stopniała pod jego urokiem. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i opuściłam wzrok tam, gdzie pod dżinsami prężył się członek. Nagle poczułam, że zaschło mi w ustach. Nie zdziwiło mnie to. Ręce mi drżały, gdy rozsuwałam zamek błyskawiczny w jego spodniach. Jake to zauważył.

– Kochanie, nie musimy dziś tego robić.

– Ale ja tego pragnę – zapewniłam go.

Drżenie rąk przypisałam obawie, że go zawiodę, ale tę myśl odrzuciłam, gdy tylko spojrzałam Jake’owi głęboko w oczy. Ufałam sobie, kiedy z nim byłam. Ufałam jemu, kiedy był ze mną. Nigdy nie pozwoliłby, żebym robiła sobie wyrzuty.

Kiedy wsunęłam dłoń pod bokserki, mięśnie jego brzucha drgnęły pod moim dotknięciem. Serce znów waliło mi jak oszalałe, gdy objęłam jego gorącą, jedwabistą, pulsującą męskość.

Delikatnie ją nacisnęłam, badając grunt, a Jake jęknął. Patrząc na jego pociemniałe oczy i twarz ściągniętą pod wpływem pożądania, wydobyłam członek na chłodne powietrze i przyjrzałam mu się.

A więc tak to wygląda. Wow.

Czerwonopurpurowy wzwód w kształcie grzyba był tak wielki, że natychmiast zaczęłam się zastanawiać, jak miałby się zmieścić we mnie. Mój mózg szybko pracował, a żołądek wywracał się na drugą stronę ze zdenerwowania, ale chrapliwy głos Jake'a, który prosił, by go dotknąć, przywołał mnie do rzeczywistości.

Kiedy spoglądaliśmy na siebie, jego biodra drgnęły w górę na spotkanie moich dotknięć, a policzki zapłonęły z pożądania. Oddychał coraz płycej i zaczął dyszeć. Widok tego, jak bardzo jest pobudzony, i świadomość, że to ja tego dokonałam, były niemal równie dobre, jak to, co Jake zrobił dla mnie. Nie musiałam się obawiać, że niewłaściwie się do tego zabiorę. Szybko to zrozumiałam i prawdę mówiąc, Jake wydawał się zadowolony.

Kiedy doszedł, zalewając mi dłoń śliską papką, zrobiłam wielkie oczy. Jake'a bawiło to przez całą drogę powrotną do domu. Wytrzymałam jednak jego żarty, wiedząc, że mu za to odpłacę.

Zanim wysiadłam z samochodu, dłonie mi się pociły na myśl o rodzicach; miałam nadzieję, że nie dostrzegą w moich oczach braku niewinności. Kiedy Jake objął mnie mocno i pocałował, miałam również nadzieję, że rodzice nas nie podglądają, bo sposób, w jaki Jake mnie całował… cóż… Był pełen wprawy. Był pełen seksu. Był zaborczy. Był inny niż wszystkie poprzednie pocałunki, bo nasza relacja się zmieniła.

Teraz byliśmy sobie naprawdę bliscy.

Przeszedł mnie dreszcz, gdy odsunęłam się od niego i uśmiechnęłam się.

Powinnam być przerażona tym, jak bardzo oszalałam na punkcie tego chłopaka, ale nie byłam, bo wiedziałam, że Jake Caplin na moim punkcie

szalał równie mocno.

Rozdział dziewiąty

Edynburg, Halloween 2012

Październik minął bardzo szybko. Kiedy nie byłam zatopiona w laptopie i skołowana przez nadmiar energetyzujących napojów, wychodziłam z Claudią, czasami z naszymi współlokatorkami, wpadałam na małe imprezy w naszym budynku albo spędzałam czas z zespołem The Stolen i bywałam na wszystkich koncertach, które udało im się załatwić. Stosunki z Jakiem układały się lepiej, zwłaszcza gdy byliśmy tylko we dwoje. Co najmniej raz na tydzień szliśmy na kawę, a trzy razy w tygodniu spotykaliśmy się w siłowni. Wciąż utrzymywał się między nami dystans, ale potrafiliśmy go zmniejszać żartami. Jednak gdy była z nami cała grupa, pojawiało się pewne napięcie, głównie ze względu na obecność Melissy.

Członkowie naszej paczki robili, co tylko mogli, by odwrócić moją uwagę od Jake'a i jego dziewczyny – na przykład obserwowałam dziwną przyjaźń Claudii i Becka, która była pełna seksualnego napięcia i wszyscy czekaliśmy, aż wybuchnie, albo flirtowałam z Lowe'em bądź patrzyłam, jak on flirtuje z kimś innym, albo też zaśmiewałam się z towarzyskich niezręczności Matta. Beck i Lowe stale spotykali się z dziewczynami, co zupełnie mnie nie obchodziło i najwyraźniej nie obchodziło Claudii, więc nikogo nie wprawiało w zakłopotanie. Czasami zastanawiałam się, czy Beck nie próbuje w ten sposób wywołać jej reakcji. Było coś w sposobie, w jaki przyglądał się Claudii, kiedy wydawało mu się, że jest tego nieświadoma.

Nie byłam wścibska. Moje życie miłosne pogrążyło się w chaosie. Nie miałam więc prawa ingerować w cudze.

– Nie mogę uwierzyć, że dałam ci się na to namówić. To nie jestem ja. Nie mówiąc o tym, że za trzy dni mam oddać pracę pisemną, a napisałam dopiero kilka słów.

Odwróciłam się od lustra w pokoju Claudii. Stałam z rękami na biodrach i na rozstawionych nogach. Mowa mojego ciała wyrażała, że jestem nieszczęśliwa, co, wziąwszy pod uwagę kostium, który miałam na sobie, sprawiło, iż Claudia natychmiast wybuchnęła śmiechem.

Byłam przebrana za Supermenkę.

Claudia była komiksową Wonder Woman.

Nasze kreacje były groteskowe i pokazywały o wiele więcej nagiego ciała, niż którakolwiek z nas była do tego przyzwyczajona. Przyszło mi do głowy, że Claudia próbuje w ten sposób zwrócić na siebie czyjąś uwagę i wciąga mnie w tę grę, aby ewentualny blamaż móc dzielić ze mną. Jednak… gdy przyjrzałam się jej obcisłemu czerwono-złotemu gorsetowi i niebieskim szortom z gwiazdami, stwierdziłam, że moja bluzka z odkrytym brzuchem, minispódniczka i peleryna nie są najgorsze.

– Nie mogę iść tak ubrana – jęknęłam, patrząc znów w lustro. – Jeśli zostanę policjantką i moje zdjęcia w tym stroju gdzieś się ukażą, na zawsze zostanę pośmiewiskiem.

– Tylko o tym myślisz? – Claudia się skrzywiła. – Mamy po dwadzieścia lat i jesteśmy bardzo atrakcyjne. Halloween to jedyna noc w roku, kiedy bez skrępowania możemy pokazać biust i nogi. A nasze stroje są fajne. Co ważniejsze, potrzebujemy tego. Chłopcy są świetni i w ogóle, ale spotykamy się z nimi prawie od sześciu tygodni. Oni mają za sobą wiele romansów, a u nas posucha. Aż do dziś. Dzisiejszy wieczór należy do nas.

– Obiecałyśmy chłopakom, że przyjdziemy na ich koncert.

Moja przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Wpadniemy na chwilę. A potem pójdziemy na imprezę. – Obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem. – Dobrze ci zrobi wyjście z kimś innym niż

Lowe albo Jake. Zwłaszcza Jake. Trudno mi sobie wyobrazić, co o tobie myśli Melissa, kiedy spędzacie razem czas. – Claud zmrużyła powieki. – Domyślam się, że Jake jej o tym nie powiedział, bo ona zachowuje się zbyt spokojnie w twojej obecności. Albo nie wie, albo jest naprawdę dobrą aktorką. Nie popatrzyła na ciebie, jakby chciała cię zabić. Ani razu.

– To dlatego, że Melissa jest miła.

Claudia parsknęła śmiechem.

– W twoich ustach słowo „miły” zabrzmiało, jakby to było coś złego.

– Nie ma w tym nic złego. Po prostu jesteśmy różne. Nie rozumiem, jak Jake mógł mnie kochać, skoro teraz jest zakochany w dziewczynie, która jest całkowitym przeciwieństwem mnie. – W chwili, gdy powiedziałam to głośno, skrzywiłam się z bólu. Ta myśl dręczyła mnie przez ostatnie tygodnie. Melissa i ja różniłyśmy się tak bardzo, że zaczęłam nabierać przekonania, iż Jake nie mógł się we mnie zakochać. A jednak wspomnienia przemawiały przeciw zatruwającym mnie myślom.

– Ty też jesteś miła, Charley. Melissa jest cicha i powściągliwa.

– A ja jestem głośna i nieprzyjemna?

– Nie. – Claudia się zaśmiała. – Jesteś pewna siebie i jesteś mądralą.

Rzuciłam jej groźne spojrzenie.

– Wolałabym, żeby mnie tak nie nazywano.

– To przestań być mądralą.

Zmarszczyłam nos i odwróciłam się do swojego odbicia.

– Czuję się naga.

Claudia podeszła do mnie i oparła podbródek na moim ramieniu wyraźnie zadowolona.

– Aaron padnie na twój widok. – Uniosła głowę i poprawiła ręką włosy. – Zach natomiast padnie, kiedy zobaczy mnie.

Kilka dni temu byłyśmy z Claudią w Library Bar w Teviot, gdy ci dwaj faceci, siedzący naprzeciwko, nawiązali z nami rozmowę. Przyjechali z południowej Anglii i mieli bardzo fajny, seksowny akcent. Byli bystrzy, zabawni, bardzo mili i nad stołami unosiła się atmosfera flirtu. Okazało się,

że są studentami starszego roku i mieszkają w jednym ze szpanerskich apartamentów obok głównego kampusu, w górę od Meadows – parku położonego za uniwersytetem.

Na szczęście uważałam, że Aaron jest zabawny, a Claudia uznała Zacha za uroczego – z wzajemnością – więc nie musiałyśmy walczyć o to, kto kim jest zainteresowany. Chłopcy zaprosili nas na imprezę halloweenową i zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Claudia przyjęła zaproszenie w naszym imieniu, biorąc od nich numery telefonów komórkowych. Czułabym się dużo swobodniej w przebraniu Supermenki, gdybyśmy poszły prosto na tę imprezę. Jednak fakt, że po drodze zatrzymałyśmy się w Milk, wprawił mnie w zakłopotanie.

I trudno mi się dziwić.

Kiedy weszłyśmy do baru, okazało się, że żaden z chłopaków nie ma na sobie przebrania. Rowena i Melissa też nie.

Przeszłyśmy przez bar, udając, że nie obchodzą nas uśmiechy i gwizdy obcych facetów i dziewczyn, a ja usilnie starałam się nie zaczerwienić. Claudia zachichotała, kiedy spiorunowałam ją wzrokiem. Dodała pikanterii przedstawieniu, które urządziłyśmy, obejmując mnie w talii i nieco mocniej kołysząc biodrami.

Szelmowski błysk w jej oczach pozwolił mi się nieco wyluzować i stłumiłam śmiech, pozwalając jej ścisnąć mnie mocniej. Kiedy robiłam, co w mojej mocy, by udawać, że mam tak doskonały nastrój, jak sugeruje mój wygląd, Denver usłyszał gwizdy i odwrócił głowę, przerywając rozmowę z Roweną. Na nasz widok zrobił wielkie oczy. Z ruchu jego warg odczytałam słowa: „Ja pierdolę!”, na co wszyscy członkowie grupy odwrócili głowy, również Jake i Melissa.

Za wszelką cenę starałam się uniknąć wzroku Jake’a i ujrzałam otwarte ze zdumienia usta kolegów. To było naprawdę zabawne. Czasami tak łatwo było zrobić wrażenie na facetach.

– Święty Mikołaj w końcu dostał mój list – powiedział Beck, wpatrując się w Claudię w kostiumie Wonder Woman.

– Powinniśmy posłać tłuściochowi skrzynkę piwa – dodał Lowe, gapiąc się na moje nogi.

– Dzisiaj wieczorem nie będę potrzebował pornosa – poinformował nas Matt.

– Och, Matt – jęknęłyśmy obie z Claudią, a Beck walnął go w głowę.

– Czego? – krzyknął Matt, pocierając ją. – To był komplement.

– To było obleśne. – Lowe wyszczerzył zęby, kręcąc głową.

– Wszyscy o tym pomyśleliście.

Beck spojrzał na niego.

– Ale Claudia i Charley nie muszą słuchać tego gówna.

– O co chodzi z tym przebraniem? – zapytał Denver, uśmiechając się do nas szeroko. – Poza tym, że zachęca nas do masturbacji?

– Dziękujemy bardzo. – Skrzywiłam się. – A kostiumy są na imprezę kostiumową.

– Imprezę? – Beck zapytał Claudię, pociągając łyk piwa i znowu siadając przy stole.

– Zostałyśmy zaproszone na imprezę przy Simpson Loan, na tyłach uniwersytetu, więc możemy zostać tylko chwilę. Wyślę wam esemes z adresem, żebyście mogli do nas dołączyć po występie, jeśli chcecie.

– Jasne. – Lowe kiwnął głową i uchwycił mój wzrok. – Mam wrażenie, że zobaczę to miejsce tylko raz w życiu, więc zamierzam w pełni wykorzystać tę okazję.

– Ja też – zgodził się Beck, uśmiechając się do nas szeroko. Zerknął na Jake’a i Melissę i rzucił od niechcenia: – A wy? Idziecie z nami?

Melissa spojrzała pytająco na Jake’a, a on skinął głową.

– Jasne.

Czując, że na niego patrzę, przeniósł na mnie wzrok. Muszę przyznać, że byłam nieco rozczarowana, ponieważ nie prześwietlił mnie nim tak starannie, jak zrobili to Lowe i Beck. W końcu kąciki jego ust drgnęły.

– Supermenka? W końcu to zaakceptowałaś?

Przewróciłam oczami, widząc jego chłopięcy uśmiech.

– Claudia chciała być Wonder Woman i uważała, że tak będzie zabawnie. Nie sposób jej odmówić, gdy czegoś chce.

– Musi być bardzo przekonująca.

Widziałam, że ma ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Dlaczego? – zapytała cicho Melissa, lekko marszcząc brwi.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, Jake odpowiedział:

– Bo Charley ma przezwisko Supermenka, odkąd skończyła czternaście lat, i nie przepada za nim, a ponadto nigdy nie nosi spódnic. Claudia zdziałała cuda.

Jake tego nie widział, lecz ja dostrzegłam niezadowolenie w twarzy Melissy i zrozumiałam, co to znaczy. Nie podobało jej się przypominanie, że Jake tak dobrze mnie zna. Mnie też się to nie podobało, ale z zupełnie innego powodu.

– Dlaczego nazwano cię Supermenką? – zapytał zaciekawiony Lowe.

– Ponieważ…

– Jacobie Caplinie, jeśli opowiesz tę historię, to cię zabiję – warknęłam.

Tak jak wtedy, gdy byliśmy młodsi, Jake uznał moją reakcję za słodką, a nie groźną, i zignorował moje ostrzeżenie.

– Kiedy miała czternaście lat, zepchnęła swoją starszą siostrę z drogi, którą jechał SUV, i wzięła na siebie uderzenie. Miała złamane żebra i nogę. W mieście zaczęto nazywać ją Supermenką.

– Dlaczego nie chcesz, żeby ludzie o tym wiedzieli? – Rowena wyglądała na równie zdumioną jak reszta grupy. – To wspaniała historia.

– Bo ludzie robią z tego wielką sprawę, a każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo.

– Nie, nie każdy postąpiłby tak samo – odparła Rowena.

Zamiast spiorunować ją wzrokiem, rzuciłam gniewne spojrzenie Jake’owi, który tylko się śmiał. Wkurzona na niego, postanowiłam ochłonąć przy barze. Wzięłam od wszystkich zamówienia na drinki i zignorowałam komentarze innych gości – zarówno obleśne, jak i żartobliwe.

Zaledwie minutę stałam w kolejce, kiedy poczułam za sobą czyjeś ciepłe ciało. Odwróciłam głowę i z zaskoczeniem zobaczyłam, że Melissa patrzy na mnie. Wyraz jej twarzy był dla mnie zupełnie nieodgadniony.

– Nie ułatwiasz tego – powiedziała cicho i rzeczowo.

Z trudem przełknęłam ślinę, nagle czując, że jest mi zbyt gorąco w kostiumie. W gardle mi zaschło i wychrypiałam:

– Co takiego?

Westchnęła i odwróciła wzrok.

– Jesteś jego pierwszą miłością, wypychasz ludzi sprzed pędzących aut, chcesz być policjantką, jesteś bystra i pewna siebie, a faceci jedzą ci z ręki, gdy tylko otworzysz usta… a teraz z ładnej dziewczyny zmieniłaś się w marzenie każdego faceta ubrana w kostium superbohaterki. Chciałabym cię znienawidzić. – Znów na mnie spojrzała. – Naprawdę chciałabym cię nienawidzić, ale nie mogę, bo Jake cię skrzywdził. I być może to jest część problemu.

Widząc prawdziwe cierpienie i niepokój w wyrazie twarzy Melissy, poczułam, że chcę ją uspokoić. Chociaż sprawiło mi to ból, powiedziałam:

– Między nami nic już nie ma. Zdaniem Becka pomogłaś Jake’owi przejść przez to, co się stało. Mnie by na to nie pozwolił. Uważam, że to wiele mówi. To ciebie kocha.

Czułam, jakby każde z tych słów wyrywało ze mnie kawałek ciała, ale posłałam jej lekki, sztuczny uśmiech.

– Jestem umówiona z fantastycznym studentem starszego roku, który ma świetny akcent, a więc wszyscy jesteśmy zadowoleni.

Melissa przyglądała mi się, więc nadal lekko się uśmiechałam, aż w końcu i ona odwzajemniła się niewyraźnym uśmiechem. Stała ze mną, kiedy zamawiałam drinki, i pomogła mi zanieść je na stół. Cały czas, gdy przechodziłyśmy razem przez bar, czułam, że Jake intensywnie się w nas wpatruje. Nie spojrzałam na niego ani razu. Bałam się, że jeśli pozwolę mu wejrzeć w siebie, zobaczy, że niewiele brakuje, bym się rozpadła.

Dlatego kiedy usiadłam obok Claudii z naszymi drinkami, pochyliłam się i szepnęłam jej do ucha, że chciałabym wcześniej wyjść na imprezę.

– Wszystko w porządku? – zapytała, obserwując moją twarz.

Pokręciłam lekko głową.

– Chcę stąd wyjść.

Claudia natychmiast zrozumiała i uścisnęła pod stołem moją rękę.

– Skończymy drinki i wyjdziemy.

Chłopcy wyglądali na lekko zbitych z tropu, gdy się dowiedzieli, że nie zostaniemy, by ich posłuchać, ale obiecałyśmy, że wynagrodzimy im to następnym razem. Claudia dała im adres, pod którym odbywała się impreza, i powiedzieli, że zobaczymy się później. Nie spojrzałam na Jake’a. Ani razu.

Wyraz uznania w oczach Aarona, kiedy weszłyśmy na imprezę, był jak balsam na ranę, jaką w mojej piersi pozostawiła szczera rozmowa z Melissą. Próbując do końca pozbyć się tego uczucia, upiłam się. Claudia poszła w moje ślady.

Nasza czwórka trzymała się razem w zatłoczonym pomieszczeniu. Bawiliśmy się świetnie, śmiejąc się i tańcząc. Apartament był szpanerski, z kuchnią otwartą na salon, oknami od podłogi do sufitu, przesuwanymi drzwiami na balkon tak duży, że zmieściła się na nim spora część imprezowiczów. Do tego darmowe jedzenie i alkohol, więc nic dziwnego, że przyszło mnóstwo ludzi, większość w przebraniu. Dzięki temu poczułyśmy się z Claudią nieco mniej nie na miejscu. Aaron i Zach mieli na sobie czarne garnitury, kapelusze i ciemne okulary – jak Blues Brothers. Uznałam to za czadowe.

Dużo wypiłam i wszystko wydawało mi się czadowe.

Po paru godzinach Claudia i Zach zniknęli, pozostawiając mnie z Aaronem w rogu wielkiej narożnej kanapy. Kiedy zaczął mnie całować, pozwoliłam mu na to. Upiłam się i niewiele do mnie docierało, byłam zraniona i zdezorientowana, a jego pocałunki i dotyk pomagały mi o tym zapomnieć. Pocałunki stały się głębsze i ujęłam w dłonie twarz Aarona, przyciągając go do siebie, prosząc bez słów, by robił to dalej. Całował świetnie, a sposób, w jaki opuszkami palców pieścił moje ramię, był bardzo przyjemny. Kiedy w końcu pozwolił mi odetchnąć, szepnął:

– Wow.

Uśmiechnęłam się, nieco zakłopotana tym, że pieścimy się na oczach innych. Odwróciłam głowę, by się upewnić, że nikt nie zwraca na nas uwagi, i zesztywniałam, widząc Jake’a z Melissą po drugiej stronie salonu. Odzyskałam ostrość widzenia i nagle wytrzeźwiałam. Jake patrzył na mnie z pobladłą twarzą kompletnie pozbawioną wyrazu. Poczułam skurcz w żołądku, gdy szybko się odwrócił i zmarszczył brwi, słuchając Melissy.

– Cześć, Charley. – Z tyłu nad sobą usłyszałam głos Becka. Obróciłam się w jego stronę. Stał za kanapą. – Właśnie przyszliśmy. Nie wiesz, gdzie jest Claudia?

Pokręciłam głową, marszcząc brwi.

– Od jakiegoś czasu jej nie widziałam. Nie ma jej tu?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Poszukajmy jej.

Poczułam na nodze dłoń Aarona i spojrzałam na niego.

– Nic jej nie będzie – powiedział.

– Zaraz wrócę – obiecałam, wstając.

Beck podał mi rękę i pomógł wstać z kanapy.

– Dużo wypiłyście? – zapytał, spoglądając na mnie gniewie.

– Po prostu dobrze się bawiłyśmy.

– Z bandą nieznajomych facetów.

– Ciebie też kiedyś nie znałyśmy – zwróciłam mu uwagę.

Spojrzał na mnie z ukosa bez uśmiechu i nic nie odpowiedział. Zajrzeliśmy na balkon i do łazienki, ale Claudii tam nie było. Zaczęłam się trochę niepokoić. Claudia nie była typem dziewczyny, która zamyka się w sypialni z ledwie poznanym chłopakiem, ruszyłam więc korytarzem w stronę szeregu sypialni, z jeszcze mocniejszym postanowieniem, żeby ją odnaleźć.

Kiedy przystanęliśmy przed pierwszymi drzwiami, otworzyły się drzwi drugiej sypialni. Wyszła stamtąd Claudia, chichocząc do kogoś za nią i poprawiając gorset i włosy.

– Nie sądziłam, że uda mi się znów to włożyć – zaśmiała się nieświadoma naszej obecności.

– Jestem mistrzem, jeśli chodzi o kobiece stroje – odparł Zach z uśmieszkiem, również wychodząc z pokoju. Na nasz widok podniósł głowę.

Dostrzegając wyraz jego twarzy, Claudia obróciła się i drgnęła zaskoczona.

Uniosłam brwi, kompletnie zszokowana, że posunęła się na tyle daleko, by zdjąć ubranie. To było do niej niepodobne. Nagle zrozumiałam, że pochłonięta własnymi problemami, zupełnie nie zauważyłam problemów trapiących Claudię. Napięcie w magiczny sposób opuściło jej ciało i posyłając Beckowi zalotny uśmiech, powiedziała:

– O co chodzi? To ty twierdziłeś, że jestem dobrą dziewczyną. Nie ja.

Minęła nas, a zdezorientowany Zach ruszył za nią.

Musiałam odbyć z moją przyjaciółką poważną rozmowę.

Czując zdenerwowanie Becka, spojrzałam na niego. Zacisnął szczęki, a jego dłoń tak mocno trzymała butelkę z piwem, że szkło tylko cudem nie pękło.

– Beck… – zaczęłam, ale szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, co jest między nimi.

Jednak równie dobrze mogłam być niewidzialna.

– Pieprzyć to – mruknął pod nosem Beck. Odwrócił się i nie odzywając się do mnie, odszedł, by przyłączyć się do zabawy.

Gdy otrząsnęłam się z wrażenia, jakie wywołała ta scena, wróciłam powoli na imprezę i zobaczyłam, że Beck przyciska do ściany jakąś dziewczynę, flirtując na całego. Ten chłopak był szybszy niż gepard.

– Charley!

Silne ramiona oplotły mnie i uniosły nad podłogę, gdy znalazłam się w niedźwiedzim uścisku Matta. Kiedy postawił mnie z powrotem, zorientowałam się, że stoję obok Jake’a i Melissy.

Wspaniale.

I Jake na mnie nie patrzył.

Jeszcze lepiej.

– Dobrze się bawisz, Supermenko? – Matt mrugnął do mnie, omiatając wzrokiem moje ciało.

– Będę, jeśli przyniesiesz mi piwo.

Jake w końcu raczył zwrócić na mnie uwagę.

– Nie sądzisz, że masz już dość?

„O co ci chodzi? Nie jestem twoją dziewczyną! Twoja dziewczyna stoi tuż obok ciebie. Jestem dziewczyną, którą rzuciłeś, pamiętasz?”

– Nie, tatusiu, nie mam – odparłam pijanym głosem, niemal obraźliwie, po czym poczułam ramiona obejmujące mnie w talii i przyciągające do czyjejś silnej piersi. To był Aaron.

– Muszę wykraść na chwilę Supermenkę – powiedział, śmiejąc się. – Musi mnie wyratować z naprawdę wielkiej opresji…

Roześmiałam się i pozwoliłam mu się odciągnąć od nich, mając nadzieję, że to porządnie wkurzy Jake’a. Jednak gdy Aaron poprowadził mnie korytarzem w stronę pierwszej sypialni, niemal natychmiast ogarnął mnie niepokój.

Szarpnęłam go za rękę i odwrócił się do mnie przez ramię.

– O chodzi?

– Nie wejdę tam z tobą. – Potrząsnęłam głową i spróbowałam wyrwać dłonie z jego rąk, ale Aaron ściskał je mocno.

– No dalej, Charley. Wyluzuj się trochę przy mnie.

Zirytowana jego naleganiem i zła na siebie za to, że wysyłałam mu błędne sygnały, wyrwałam dłoń z jego ręki.

– Nie prześpię się z tobą.

Przystojna twarz Aarona pociemniała.

– Kpisz sobie ze mnie? Straciłem na ciebie całą noc. Myślałem, że to jasne, że będziemy się pieprzyć.

Jego brutalna szczerość zraniła mnie, więc nic nie odpowiedziałam.

Westchnął ciężko i odszedł, a ja stałam w miejscu, czując się głupia i nic niewarta. Rano będę wkurzona, że pozwoliłam mu wywołać u siebie takie emocje, ale w tym momencie byłam zbyt pijana, by się pozbyć tych myśli.

W głębi salonu Beck migdalił się z jakąś dziewczyną, a Denver, Rowena, Jake i Melissa zniknęli.

Lowe i Matt gawędzili i popijali przy kuchennej wyspie. Kiedy się do nich zbliżyłam, Lowe posłał mi seksowny uśmiech.

– Dziecinko, wyglądasz zabójczo w tym stroju. Powinnaś częściej nosić spódnice. Masz świetne nogi.

Pijana, przytuliłam się do niego, opierając głowę na jego ramieniu.

– Dzięki – mruknęłam.

– Wszystko w porządku? – Objął mnie mocno.

Słysząc niepokój w głosie Lowe’a, przytuliłam się do niego jeszcze bardziej, by zaznać pociechy i poczucia ulgi, którą dawał mi przez to, że był taki, jaki był.

– Tak. Gdzie są pozostali?

Odpowiedział mi Matt, nieco zakłopotany:

– Kiedy poszłaś z tym angielskim dupkiem, Jake trochę zmarkotniał. Mel to zauważyła. Pokłócili się i wyszli. Den i Row zaczęli się nudzić, więc też wyszli.

Ta niezbyt subtelna sugestia Matta, że spowodowałam sprzeczkę między Jakiem i Melissą, wytrąciła mnie nieco z równowagi. Jake był na mnie wkurzony, bo byłam z innym facetem. Co to, do cholery, miało znaczyć? Co on próbuje mi zrobić?

– Nie przejmuj się tym, dziecinko. – Lowe mocniej ścisnął moje ramię i westchnął. – Ta impreza jest okropna i jestem wykończony. Chcesz, żebyśmy cię odprowadzili do domu?

Kiwnęłam głową. Tak. Chciałam stamtąd wyjść, rzucić się na swoje łóżko i zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru.

– Tylko najpierw znajdę Claud.

Widząc moją przyjaciółkę na balkonie w towarzystwie Zacha i kilku jego przyjaciół, odciągnęłam ją na bok i powiedziałam jej, że chcę już wyjść.

– Okej – zgodziła się.

Spojrzałam na nią gniewnie.

– Nie myśl, że nie porozmawiamy o tym, co zrobiłaś.

– Nie teraz – zbyła mnie i zawołała „dobranoc” do Zacha.

Widząc, że szykujemy się do wyjścia z Lowe’em i Mattem, Beck zostawił dziewczynę i ruszył za nami. Na ulicy ucieszyłam się, że miałam we krwi alkohol, bo dzięki temu było mi cieplej w tę mroźną noc.

– Może nie czujesz chłodu, ale jesteś zmarznięta – powiedział Lowe, przyciągając mnie do swojego boku. Miał na sobie tylko cienką koszulkę. – Ja też – poskarżył się i potarł moje ramię.

Claudia szła przed nami, mając z jednej strony Becka, a z drugiej Matta. Matt gadał coś do nich, nieświadomy napięcia między tymi dwojgiem.

– O co poszło z tym facetem? – zapytał mnie nagle Lowe.

Na wspomnienie Aarona wydęłam wargi.

– Kiedy dałam mu jasno do zrozumienia, że nie ma na co liczyć, porzucił mnie jak zły nałóg.

– Uroczy.

– Mhm.

– Prześpisz się ze mną? – Ścisnął mnie w talii.

Jego żartobliwe pytanie wywołało mój uśmiech.

– Nie dzisiejszej nocy.

Zatrząsł się ze śmiechu.

– To nie była odmowa.

– Zostawiam sprawę otwartą.

– Gdy facet pragnie dziewczyny, powinien prosić Boga, żeby odwzajemniła jego uczucia. Gdy dziewczyna pragnie faceta, musi tylko powiedzieć słowo i tadam! Już jest nagi. Macie nad nami pełnię władzy.

– Jestem Supermenką.

Znów się roześmiał i pocałował mnie we włosy.

– Jesteś.

– I wiesz… Myślę, że bardziej chodzi o to, że aby dziewczyna pragnęła seksu, musi ją pociągać coś więcej niż penis. Mam wrażenie, że mężczyzn, tych heteroseksualnych, pociąga tylko wagina.

Na moje słowa Lowe zaśmiał się jeszcze serdeczniej.

– Zdziwiłabyś się. – Westchnął i po minucie szepnął: – Jake to pieprzony kretyn.

Uznałam, że lepiej go nie pytać, co miał na myśli.

Rozdział dziesiąty

Indiana, Święto Dziękczynienia 2008

Zdziwiłam się, że udało mi się wcisnąć do samochodu mamy, by pojechać do Jake'a. W Święto Dziękczynienia zjadłam obiad z rodzicami, a mama zdecydowanie przesadziła, kompensując sobie to, że nie było z nami mojej siostry. W pewnym sensie była. Postawiliśmy mój laptop na końcu stołu i kiedy jedliśmy, Andie rozmawiała z nami z Dublina przez Skype'a. Współczułam jej, że patrzy, jak wcinamy pysznego indyka mamy i znakomity placek z dyni, ale Andie przygotowała własny niewielki obiad dla grupy zaprzyjaźnionych Amerykanów. Ponieważ odziedziczyła po mamie talent do gotowania, mogłam sobie wyobrazić, że wszystko było niezłe.

Kiedy powiedziałam rodzicom, że wychodzę zobaczyć się z Jakiem, tylko mama zaprotestowała.

– Czy nie wystarczy, że jednej z moich córek nie ma tu w Święto Dziękczynienia? – ubolewała.

Ku mojemu zaskoczeniu przyszedł mi z pomocą tata.

– Pozwól jej iść. Nie widzieli się dwadzieścia cztery godziny. To musi ich wykańczać – powiedział, posyłając mi kpiarski uśmiech, zanim wrócił do oglądania meczu futbolowego. The Eagles z Filadelfii grali z Cardinals z Arizony. Tato nie był kibicem żadnej z tych drużyn, niemniej obserwował grę.

W jakiś sposób w ostatnich tygodniach Jake'owi udało się wkupić w łaski taty. Nie wiem, czy dlatego, że byłam szczęśliwa, czy dlatego, że

nikt nie potrafił oprzeć się jego urokowi. W każdym razie w ostatnią niedzielę poszłam do kuchni po wodę sodową dla Jake’a, a gdy wróciłam, oglądali razem mecz. Równie dobrze mogłam być niewidzialna. Wymieniali lekceważące komentarze na temat Rams z Los Angeles i przekonywali siebie nawzajem, że ich drużyna Chicago Bears weźmie się w garść. Na koniec Bears rozgromili Rams dwadzieścia siedem do trzech i wydawało się, że to zwycięstwo umocniło męską więź między tatą a Jake’em. Nie obchodziło mnie, że zawdzięczam to futbolowi. Po prostu cieszyłam się, że tak się stało.

Na dworze było chłodno i chociaż policzki mi płonęły i całe ciało miałam rozgrzane dzięki potrawom Delii Redford, opatuliłam się zimowym płaszczem, zawiązałam szalik i wsiadłam do auta mamy. Na szczęście nie było jeszcze śniegu, więc drogi do Jake’a były czyste. Mieszkał po drugiej stronie miasta w nowym osiedlu nad rzeką, a z okien tyłu domu rozciągał się piękny widok. Również z jego pokoju. Byłam w nim kilka razy, ale gdy się razem uczyliśmy, mama Jake’a kazała nam zostawiać otwarte drzwi. Udawało mu się skraść chwile szybkich pieszczot, ale na więcej mogliśmy sobie pozwolić tylko w Hendrixie. Ze względu na pogodę nie korzystaliśmy z platformy samochodu, dlatego marzyłam o kolejnym lecie i związanymi z tym możliwościami.

– Charley, dobrze cię widzieć, skarbie – powitała mnie w drzwiach pani Caplin. – Szczęśliwego Święta Dziękczynienia.

Uścisnęłam ją mocno.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, pani Caplin.

Zaprowadziła mnie do dużego salonu i gdy weszłam, napotkałam wzrok Jake’a. Uśmiechnął się do mnie, leniwie podniósł z kanapy i podszedł powoli, żeby mnie objąć.

– Nie ściskaj mnie za mocno, jestem najedzona po brzegi – wymamrotałam mu prosto w pierś, kurczowo obejmując jego plecy.

Zachichotał i obrócił mnie w ramionach tak, że stanęłam naprzeciw pozostałych osób. Przywitałam się z Lukasem i panem Caplinem

i czekałam, aż Jake przedstawi mnie starszej kobiecie, o której wiedziałam, że jest jego babcią – uprzedził mnie, iż przyjedzie ich odwiedzić. Siedziała na oparciu fotela pana Caplina. Jej długie posiwiałe włosy były z obu stron spięte błyszczącymi wsuwkami. Miała na sobie długą cygańską spódnicę i ciepły różowy sweter zrobiony na drutach.

– Charley, to jest babcia. Babciu, to jest Charley.

Spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Ile ty masz dziewczyn, synku?

Zesztywniałam przy boku Jake’a, a on ścisnął mnie za ramię.

– Przestań, babciu.

– Nie. – Wysunęłam się spod jego ramienia i przycisnęłam rękę do piersi. – Ile masz dziewczyn, Jake? – zapytałam, unosząc głowę, na pół kpiąco, na pół z niepokojem.

Pani Caplin pogłaskała mnie po plecach.

– Babcia Jake’a żartuje. Dziś rano z plackiem dyniowym wpadła Amanda Reyes i było oczywiste, że jest zadurzona w Jake’u. To było słodkie. Bardzo się rumieniła. Biedactwo. Jest chyba jedyną osobą w mieście, która nie wie, że mój chłopiec stracił dla ciebie głowę.

Słowa mamy Jake’a sprawiły, że w środku całkiem stopniałam, ale babcia, która złośliwie zażartowała z niego, czekała na moją reakcję. Od razu przypomniała mi Lukasa. Teraz wiedziałam, po kim on ma tę szatańską zuchwałość. Udając nonszalancję, pokiwałam głową i odwróciłam się w stronę pozostałych.

– A czy jej ciasto było chociaż smaczne?

Babcia Jake’a zaśmiała się, patrząc na mnie błyszczącymi oczami.

– Dobra riposta.

– To jeżeli już skończyłaś sprawiać kłopoty, Charley i ja pójdziemy na górę.

– Nie będziesz oglądał meczu? – zapytałam. Ponieważ to właśnie robił, zanim się pojawiłam, nie chciałam mu przeszkadzać.

– To nie moja drużyna. – Pokręcił głową i delikatnie popchnął mnie w stronę schodów.

– Zostawcie drzwi otwarte! – krzyknęła za nami pani Caplin.

Ruszyłam po szerokich schodach, czując, jak w wyniku przejedzenia opuszcza mnie reszta energii.

– Chcesz powiedzieć, że gdyby to była twoja drużyna, nie odszedłbyś od telewizora, żeby spędzić czas ze mną sam na sam?

– Nie to miałem na myśli. No wiesz, jest coś takiego jak przycisk nagrywania.

– Nie jesteś taki jak inni chłopcy – wymamrotałam i padłam twarzą na jego łóżko. – Za dużo zjadłam – powiedziałam, przyciskając usta do poduszki. To brzmiało bardziej jak: „M myhm mehm”.

Usłyszałam za sobą jego głęboki, zduszony śmiech i łóżko ugięło się, gdy na nim usiadł.

– Zdejmijmy z ciebie płaszcz, zanim odpłyniesz.

Uniosłam się z ociąganiem i pozwoliłam Jake’owi, żeby odwiązał mi szalik i zsunął ze mnie płaszcz. Cały czas patrzyłam na jego usta, a powieki opadały mi coraz ciężej. Musnął ustami moje wargi i ułożył nas na łóżku tak, że leżałam na boku z plecami przy jego piersi, a nasze nogi były splecione. Przytulił się mocniej, objął mnie ramieniem w talii i chwycił moją dłoń.

– Tęskniłem dziś za tobą – wyszeptał.

Uśmiechnęłam się sennie.

– Kocham cię.

Odpłynęłam, zanim zdążyłam się zorientować, że powiedziałam to głośno.

Kiedy otworzyłam oczy, wokół panowała ciemność. Gdzie jestem? Co się stało? Usiadłam gwałtownie, starając się przystosować wzrok do światła, a potem powstrzymałam okrzyk, czując nisko na plecach ciepłą dłoń.

– Kochanie, to ja – usłyszałam szept. – Zasnęłaś.

Dotarło do mnie, że jestem w pokoju Jake'a. Opadłam z powrotem na poduszkę, gdy jego twarz zarysowała się w słabym świetle, które sączyło się z okna nad łóżkiem. Otoczył mnie ramieniem i przytulił.

– Co się stało? – wyszeptałam.

– Mama zadzwoniła do twojej, żeby zawiadomić twoich rodziców, że u nas zasnęłaś.

– I pozwolili ci ze mną zostać? – zapytałam z niedowierzaniem, starając się mówić jak najciszej.

– Tak, oczywiście. – Zaśmiał się lekko. – Mam spać na sofie. Wróciłem na górę, kiedy wszyscy poszli do łóżek.

Opuściłam głowę i potarłam twarz o jego szyję. Kilka tygodni temu wybrałam się z mamą na zakupy do Chicago i pod wpływem impulsu kupiłam Jake'owi wodę toaletową, która szalenie mi się spodobała. Odtąd używał jej codziennie, a ja codziennie znajdywałam pretekst, by przytulać twarz do jego szyi i wdychać ten zapach.

Objął mnie mocniej i poczułam, jak twardnieje przy moim udzie. Wstrzymałam oddech i przełożyłam nogę przez jego biodro. Pchnął mnie delikatnie i poczułam dreszcz rozkoszy. Uniosłam głowę i napotkałam jego wzrok. Pocałowałam go. Pocałunek szybko stał się głęboki i gorący i Jake wciągnął mnie pod siebie. Obejmowałam udami jego biodra, kiedy poddawał mnie torturze, pocierając okrytą dżinsem męskość o szew w dżinsach między moimi nogami.

Przestał mnie całować i oddychając płytko, tulił w dłoniach moją głowę, jakby to było coś wyjątkowo kruchego. Promień światła przesunął się po jego twarzy i wstrzymałam oddech, widząc, jak na mnie patrzy.

– To, co powiedziała moja mama… o tym, że straciłem dla ciebie głowę…

– Tak?

– Ja też cię kocham, Charley. Pokochałem cię na naszej pierwszej randce i od tego czasu codziennie zakochuję coraz bardziej.

Przez chwilę byłam tak pochłonięta unoszeniem się na fali czystej euforii, że dopiero po minucie dotarło do mnie, że powiedział: „Ja też cię kocham”. Nabrałam powietrza, przypominając sobie, co mamrotałam przed zaśnięciem.

– Powiedziałam to głośno, prawda?

Przytaknął skinieniem głowy.

– Jednak miło by było, gdybyś to powtórzyła.

Chociaż leżałam, poczułam lekki zawrót głowy od przypływu adrenaliny, gdy spojrzałam w łagodne oczy Jake’a. Wyznanie, że mnie kocha tak jak ja jego, wywołało we mnie uczucie, którego nie umiałam nazwać. Miałam tylko szesnaście lat, więc go nie szukałam, ale gdy się pojawiło, zrozumiałam, że to było coś, czego, jak sądziłam, wszyscy szukamy całe życie.

Wszyscy szukamy miejsca w życiu, które jest dla nas odpowiednie. To nie jest miejsce, które zmienia nas samych albo to, co robimy – być może nas kształtuje, czyni lepszymi, sprawia, że stajemy się czymś więcej – ale przede wszystkim nas chroni i daje nam poczucie spokoju, przekonanie, że cokolwiek zrobimy, kimkolwiek się staniemy, nie będziemy w tym sami.

Byłam szczęśliwa, że znalazłam takie miejsce, mając szesnaście lat. Miało postać Jake’a. I cholernie się tego przestraszyłam.

– Boję się, Jake – wyznałam szczerze. – Jesteśmy tacy młodzi. Przed nami jeszcze tyle lat, że możemy to stracić.

– Nie myśl tak – odparł twardo, z pełnym przekonaniem. – Nigdy tego nie stracimy, Charley. Obiecuję. A teraz powiedz, że mnie kochasz.

Westchnęłam głęboko.

– Kocham cię, Jacobie Caplinie.

Uśmiechnął się szeroko i mocno mnie pocałował, a jego dłoń powędrowała poniżej paska w moich dżinsach.

– Będziesz cicho? – szepnął.

Jego pewność siebie wywołała mój uśmiech.

– Jestem pewna, że znajdziesz sposób, żeby stłumić moje krzyki rozkoszy, jak przystało na boga seksu.

Roześmiał się i poczułam się cudownie. Podniósł głowę i jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był tak szczęśliwy.

– Bądź zawsze mądralą. To jedna z cech, które lubię w tobie najbardziej.

– Nie jestem mądralą. – Zawsze natychmiast w ten sposób odpowiadałam na takie stwierdzenie. – Ale gdybym była, cieszyłabym się, że to ci się we mnie podoba.

– Kocham w tobie wszystko.

– Nawet mój dziwacznie długi duży palec?

Jake zatrząsł się ze śmiechu, kładąc głowę na moim ramieniu.

– Nawet to – szepnął. – Próbuję się z tobą kochać.

Ponieważ nie uprawialiśmy jeszcze seksu, zastanowiłam się, czy chce pójść na całość, i chociaż byłam na to gotowa, nie chciałam tego robić wtedy, gdy jego rodzice spali w pokoju obok.

– Kochać się naprawdę czy tylko do pewnego stopnia? – zapytałam.

Poczułam na uchu jego zęby i zadrżałam.

– Nie chodzi o seks, tylko o wszystkie fajne rzeczy, które robiliśmy dotychczas.

Już na samą tę sugestię moje ciało zrobiło się na niego gotowe. Chciałam wypowiedzieć śmiały komentarz, który nasunął mi się na myśl, ale powstrzymałam się, by nie zepsuć nim tej chwili. Odwróciłam głowę, żeby odszukać usta Jake’a.

– Nigdy nie przestanę cię kochać – obiecałam mu.

– To dobrze – odparł.

Słysząc, że jego głos stał się chrapliwy pod wpływem emocji, poczułam łzy napływające do oczu.

– Nigdy nie przestanę cię kochać. Bez względu na wszystko.

Rozdział jedenasty

Edynburg, listopad 2012

Obie, i Claudia, i ja, nagromadziłyśmy w sobie szalenie dużo lęków związanych z mężczyznami. Faceci! Chciałam znów mieć piętnaście lat, kiedy byli mi zupełnie obojętni.

Nazajutrz po Halloween leczyłam kaca, próbowałam się uporać z uczuciem zażenowania, użalałam się nad sobą, pisałam pracę na zajęcia i usiłowałam wyciągnąć prawdę z Claudii.

Połknęłam aspirynę i wtrząchnęłam tortillę z falafelem, której Claudia dzielnie poszła poszukać, po czym poruszyłam temat, którym powinnam była się zająć przed halloweenową imprezą.

– Co się z tobą dzieje? – zapytałam z niepokojem, przyciągając kolana do piersi na kuchennym krześle. Byłyśmy same; co prawda niewyraźnie, ale pamiętałam wydarzenia poprzedniej nocy. Moment był równie dobry jak każdy inny, żeby je z nią omówić. – Coś cię gryzie.

Claudia leżała na twardej, pokrytej linoleum podłodze, jej ciemne włosy były rozrzucone wokół głowy, dłonie płasko ułożone na brzuchu. Złocista cera była nieco bledsza – nie tylko ja nadużyłam alkoholu poprzedniej nocy. Słysząc moje pytanie, zamknęła oczy.

– To oczywiste, że coś jest między mną i Beckiem, prawda?

– No tak – mruknęłam.

– Wszyscy to widzą. – Otworzyła jedno oko i zerknęła na mnie. – Seksualne napięcie mnie zabija. – Znów zamknęła oczy. – Ale on chce upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Chce bliskości, jaką daje

dziewczyna, ale bez angażowania się w związek. A kiedy potrzebuje seksu, śpi z dziewczynami, którym niczego nie obiecuje.

Widząc napięcie w jej twarzy, zapytałam łagodnie:

– Czy on ci sprawia ból?

– Czy Jake sprawia ci ból?

Uznałam to za odpowiedź twierdzącą.

– Może powinnyśmy przestać się z nimi spotykać? – zasugerowałam, lecz nie wiedziałam, jaką odpowiedź chcę usłyszeć.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć „tak”… Ale nie chcę przestać spędzać czasu z Beckiem. – Claudia westchnęła i usiadła, przeciągając palcami po włosach. – Ostatnia noc była idiotyczna. Zach mi się podobał, tyle że to było głupie. Jestem wkurzona na Becka i po prostu zrobiłam to. Ale wiesz co? – Wyglądała na trochę zawstydzoną, gdy wyznała: – Chwila, kiedy Beck to zobaczył, była tego warta. Wyraźnie dałam mu coś do zrozumienia. Nie chce mnie, w porządku. Inni faceci mnie chcą.

– Był wyraźnie poirytowany.

– I wtedy zaczął migdalić się z jakąś nieznajomą dziewczyną.

– Zauważyłaś to, prawda? – Skrzywiłam się.

Claudia przewróciła oczami.

– Jest takim tchórzem. Starać się wywołać reakcję drugiej strony, raniąc siebie nawzajem? To nie jest dobre. Zdecydowanie. Sądziłam, że ostatnia noc może wreszcie popchnie nas w jakimś kierunku, ale dziś rano przysłał mi esemes, jakby nic się nie stało.

– Prawdopodobnie dlatego, że nie chce przestać się z tobą spotykać, tak jak ty nie chcesz przestać się spotykać z nim.

– Wszystko się pogmatwało.

– A… sypianie z nieznajomymi? – Wzruszyłam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego.

Rzuciła mi urażone spojrzenie, jakbym ją oskarżała.

– Po prostu chciałam spróbować.

– Nie tłumacz się. Nie osądzam cię. Przysięgam. Tylko że to do ciebie niepodobne.

– Wiem.

– I?… Jak było? – Byłam naprawdę ciekawa.

Claudia zmarszczyła nos.

– Dobrze, ale nie nadzwyczajnie. Tak jakby jeść lody waniliowe, kiedy tak naprawdę pragniesz czekolady.

Chciałam powiedzieć, że rozumiem tę analogię, ale tego nie zrobiłam.

– A co z Jakiem? Zdarzyło się tej nocy coś godnego uwagi? – Claudia przejęła pałeczkę.

Chrząknęłam i zaczęłam jej opowiadać, jak opuścił imprezę w złym nastroju wywołanym moimi wyskokami. Teraz ona wyglądała na zmartwioną.

– Spędzanie czasu w jego towarzystwie mąci ci w głowie. Może przez jakiś czas powinniście trzymać się od siebie z daleka. Tylko nie mów, że ja sama powinnam posłuchać tej rady. – Znów jęknęła i opadła na podłogę. – Jesteśmy beznadziejne.

– Nie sądzę, żeby trzymanie się z dala od Jake’a stanowiło dla mnie problem. W przeciwieństwie do ciebie nie dostałam dziś rano esemesa i wątpię, czy go dostanę. Kiedykolwiek. – Z trudem utrzymywałam lekki, swobodny ton, kiedy sama myśl o tym, że znów miałabym nie rozmawiać z Jakiem, była niewyobrażalna i bolesna.

Tak jak prawie cztery lata wcześniej.

Byłam zaskoczona, gdy kilka dni później zobaczyłam Jake’a przy wejściu na nasz dziedziniec. To był dzień tygodnia, w którym chodziliśmy do siłowni i zawsze się tam ze mną spotykał. Nie sądziłam jednak, że się spotkamy po halloweenowej imprezie.

Starając się uspokoić bijące serce, zatrzymałam się przed nim. Stał oparty o mur, z rękami w kieszeniach czarnego dwurzędowego wełnianego płaszcza. Miał na sobie czarne dżinsy. Szyję owinął miękkim błękitnym

szalikiem, który chronił go przed chłodem szkockiej jesieni. Czy coś by mu się stało, gdyby przestał wyglądać tak świetnie… chociaż raz?

Ja też byłam opatulona ciepłym płaszczem i szalikiem, ale pod spodem miałam strój gimnastyczny. Widząc jego ubranie, domyśliłam się, że nie wybiera się ze mną do siłowni. Po co więc przyszedł?

Podniósł wzrok, który wbijał w ziemię, i jeszcze raz moje ciało zareagowało na siłę spojrzenia jego ciemnych oczu. Zadrżałam i skrzyżowałam ręce na piersi w obronnym geście.

– Przepraszam za tamtą noc – powiedział cicho Jake.

– W porządku.

Wiedziałam, że oboje zastanawiamy się, czy naprawdę tak myślę. Milczenie, które zapadło między nami, stało się trudne do zniesienia. Westchnęłam więc głośno kilka razy i powiedziałam oschłym tonem:

– Nie spałam z nim. I nie był z tego powodu szczęśliwy.

Dlaczego się przed nim tłumaczyłam? Czy naprawdę tak bardzo się bałam, że będzie na mnie wściekły? Po tym, co sam zrobił? Pomyślałam, że potrzebuję terapii. Kiedy się zastanawiałam, czy pomysł, żeby Andie udzieliła mi kilku bezpłatnych seansów, jest dobry, bo jednak nie była bezstronna w tej sprawie, wyraz twarzy Jake’a stał się groźny i czujny.

– Jak to nie był szczęśliwy? Zrobił ci coś? – Odepchnął się od muru, gotując się z wściekłości.

– Nie, nie. To po prostu palant – zapewniłam go pospiesznie. – Ale uczciwy.

– Lowe mi tego nie powiedział. Mówił tylko, że cię odprowadził.

– Tak.

Znowu milczeliśmy.

Minęły nas dwie dziewczyny, które nie mogły oderwać oczu od Jake’a. Kiedy się oddaliły w stronę wzgórza, zaczęły chichotać i rzucać mu uśmiechy przez ramię.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Kompletnie mnie to zaskoczyło – powiedział nagle Jake.

Odwróciłam się do niego skonsternowana, marszcząc brwi.

– Co takiego?

– To, że cię widziałem… z nim. Zaskoczyło mnie to. Źle zareagowałem. Przepraszam.

Coraz bardziej zakłopotana przesunęłam dłonią po głowie i wzdłuż mojego końskiego ogona, próbując wymyślić jak najlepszą odpowiedź. Coś, co postawi sprawę jasno. Coś, co nam przypomni, w jakim punkcie teraz jesteśmy. Nie zrobiłam tego łagodnie.

– Minęło trochę czasu, Jake. Musisz wiedzieć, że byli inni faceci. – Właściwie facet w liczbie pojedynczej, ale nie musiał tego wiedzieć. Już się wytłumaczyłam, chociaż nie musiałam tego robić, przez co jeszcze bardziej skomplikowałam sytuację.

Gdybym nie była sobą, nie zauważyłabym błysku gniewu w jego oczach. Ukrył go dobrze i szybko.

– Oczywiście. Po prostu próbuję to wszystko zrozumieć. Wiesz, czasami mam wrażenie, że zaledwie wczoraj leżeliśmy razem na platformie mojego samochodu.

– No cóż, to było już dawno temu.

Przyglądał mi się przez chwilę, a ja robiłam co w mojej mocy, żeby zachować spokój. W końcu kiwnął głową.

– Masz rację. Przepraszam. Przyszedłem, żeby zobaczyć, czy znów wszystkiego nie spieprzyłem.

Chciałam na niego krzyczeć – zażądać odpowiedzi, dlaczego spieprzył wszystko za pierwszym razem, a potem wbił nóż w moje serce jeszcze głębiej, przywożąc inną dziewczynę do miejsca, w którym zamierzaliśmy być razem. Zamiast tego energicznie kiwnęłam głową.

– Jest okej.

Chyba nieco się rozluźnił i uśmiechnął słabo.

– Wybierzemy się następnym razem do siłowni?

Mój uśmiech w odpowiedzi był równie słaby.

– Oczywiście.

– Mama mówi, że jest tam Jacob Caplin i że spędzasz z nim czas.

Po cichu przeklinałam mamę. Powinnam przewidzieć, że nie będzie potrafiła tego ukryć przed tatą. Na szczęście rozmawiałam z tatą przez telefon, a nie przez Skype’a, więc nie mógł widzieć mojego morderczego spojrzenia.

– Mmm… yhym.

– Nie yhymkaj. Zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

– Nie ma tu wiele do opowiedzenia, tato.

– Ten chłopak złamał ci serce. Nie chcę, żeby zbliżał się do ciebie i znów to zrobił.

– To się nie stanie.

– Nie jestem przekonany.

– Tato, nie chcę z tobą o tym rozmawiać.

Westchnął tak, że usłyszałam trzaski na linii.

– Byłaś dzieckiem, Charlotte, a on cię zmienił. W jednej chwili byłaś szczęśliwa jak nigdy wcześniej, a w następnej zamknęłaś się w sobie. Nie chciałbym musieć znów na to patrzeć.

Pochyliłam głowę. Czułam się kochana, a jednocześnie było mi przykro, że zrobiłam to mojej rodzinie.

– To się nie powtórzy – zapewniłam łagodnie.

– Jesteś tego pewna, kochanie? Bo nie widzę, żeby jakiś inny chłopak kręcił się koło ciebie. Nie wspominając nawet o Alexie.

– O Alexie też nie chcę rozmawiać. Nie ma o czym mówić.

– Może powinnaś wrócić do domu.

Zaśmiałam się, po czym westchnęłam.

– Wszystko ze mną w porządku. Nie zrobię niczego głupiego. Lekcję odrobiłam.

– Charley, wiesz, że możesz znów zaufać ludziom i że nie stanie się to kolejną lekcją. Uważam, że Jake mógłby ci przypomnieć, że nie możesz polegać na ludziach, a nie chcę, żeby moja córka miała takie nastawienie do innych.

– Nie myślę w ten sposób o ludziach… Myślę tak tylko o Jake'u. A to jest różnica.

– Więc dlaczego spędzasz czas z tym chłopakiem?

– Bo przyjaźni się z moimi przyjaciółmi – skłamałam.

Zanim tata zdążył coś jeszcze dodać, usłyszałam, jak mama woła, żeby zabrał śniadanie. Była sobota, w Stanach wczesny ranek, i tata zadzwonił przed wyjściem do pracy. Miło byłoby pogadać z nim o czymś innym niż Jake.

– Muszę już iść, kochanie. Dbaj o siebie, dobrze? Wkrótce znów porozmawiamy. Kocham cię.

– Ja ciebie też. Pa, tato.

Wyłączyłam się i warknęłam na swoją komórkę. Miałam ochotę zamordować mamę.

Słysząc męski śmiech dobiegający z kuchni, zastanowiłam się, czy to Beck, i postanowiłam dotrzymać Claudii towarzystwa. Oboje starannie udawali, że wszystko między nimi jest w jak najlepszym porządku, ale Claudia zwierzyła mi się, że jest jej łatwiej, gdy nie są sami.

Mimo to wciąż spędzali czas razem. To nie miało sensu. Żadnego.

Wchodząc do kuchni, zobaczyłam nie tylko Claudię i Becka. Siedzieli tam również Lowe, Jake, Gemma i Matt i gawędzili.

– Cześć – powitałam ich, stając obok Jake'a.

Od czasu naszej rozmowy przy wejściu na dziedziniec byliśmy kilka razy w siłowni. Poszliśmy też na kawę i spacerowaliśmy przez Regent Gardens do Leith, mimo chłodu zwiedzając miasto i rozmawiając o wszystkim po trochu. O wszystkim z wyjątkiem nas samych. Odwracaliśmy uwagę od tego tematu, robiąc sobie żarty w sklepach dla turystów, mierząc wymyślne czapki w szkocką kratę z przyklejonymi

wewnątrz ryżymi włosami, piliśmy kawę w Starbucksie, pogryzając bardzo słodkie tradycyjne szkockie ciasteczka, po których bolały nas zęby.

Podjęłam też próbę sfotografowania Jake'a stojącego przy dudziarzu ubranym w uroczysty szkocki strój. Dudziarz – za każdym razem inny – stał na rogu Princes Street przy stacji kolejowej Waverly. Nie pojawiał się codziennie, ale bywał tam często i przyzwyczaiłam się do dud, które wygrywały ścieżkę dźwiękową mojego życia w Szkocji. Niektórzy ludzie nie lubią tego instrumentu, ale dla mnie był jak czująca istota, która mnie całkowicie rozumiała. Kiedy zbliżałam się do Nowego Miasta, wydawało mi się, że dudy mnie wyczuwają i w zależności od mojego nastroju ich ton się zmieniał, jakby mówiły: „Ja też". Czasami były żwawe, ich wysokie dźwięki brzmiały w harmonii ze mną, gdy śpiewały: „Ja też dobrze się dziś czuję. Powietrze jest rześkie, mieszkam w kraju pełnym tajemnic i jestem gotowa przeżyć przygodę". W inne dni, zwłaszcza ostatnio, kiedy Jake znów głęboko wszedł w moje życie, pieśń zmieniała się z refleksyjnej w niemal żałobną. Czasem stawałam po drugiej stronie ulicy i słuchałam, jak przechodnie i ruch pojazdów cichły, by stać się ledwie szumiącym tłem dla opowieści dud. Tak jak Szkocja melancholijna melodia była spokojna, dostojna, stawiała czoło życiu, ukrywając tajemnicę swojego bólu. Natarczywe zawodzenie zawsze sprawiało, że włosy jeżyły mi się na karku. Dwukrotnie Jake przystanął przy mnie, żeby również posłuchać. Spojrzał wtedy na mnie, jakby dokładnie wiedział, o czym myślę, ale bał się o tym wspomnieć. To postępowanie – a raczej bezczynność – stawało się naszym wspólnym zwyczajem.

Kiedy chłopcy się ze mną przywitali, Jake nagle sięgnął po moją dłoń i pociągnął mnie na oparcie swojego krzesła podświadomym, poufałym ruchem. Uśmiechnął się i dalej słuchał tego, co mówił Beck.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, żeby zobaczyć, czy ktoś oprócz mnie ma wyraz twarzy taki jak ja. Napotkałam wzrok Lowe'a, który przyglądał mi się, unosząc brwi.

Wzruszyłam ramionami na jego nieme pytanie i speszona patrzyłam, jak uśmiecha się i upija łyk wody sodowej. Podczas gdy ja denerwowałam się z powodu zachowania Jake'a, on znów skupił uwagę na Becku i Claudii.

Spoglądając w dół na Jake'a, starałam się zignorować ucisk w brzuchu, który poczułam, widząc, jak się uśmiecha, słuchając Becka. Miał godne pozazdroszczenia gęste rzęsy i piękne usta. Idealne. Kiedy byliśmy razem, godzinami szczypałam lekko ustami jego dolną wargę, która była pełniejsza od górnej.

Czując na sobie mój wzrok, Jake popatrzył na mnie, a ja ukryłam tęsknotę za udawaną swobodą.

– Gdzie Melissa, Den i Row?

– Mel umówiła się z przyjaciółmi, a Den i Row jeszcze śpią.

Pokiwałam głową, teraz już uspokojona, bo wiedziałam, że Melissa nie wyłoni się za chwilę z łazienki z pytaniem, dlaczego, u licha, siedzę na oparciu krzesła jej chłopaka.

– O czym rozmawiacie?

Claudia gwałtownie się odwróciła, a jej długie włosy smagnęły pierś Becka. Uchylił się lekko, bez słów dając nam do zrozumienia, że jest do tego przyzwyczajony. Ja byłam. Pewnego razu omal nie wybiła mi oka, kiedy machnęła swoim końskim ogonem.

– Mówimy o Święcie Dziękczynienia. Skoro żadne z nas nie wraca wtedy do domu, pomyślałam, że moglibyśmy urządzić je tutaj. Zaproponowałam, że zajmę się gotowaniem.

Nie sprzeciwiłam się. Mimo że Claudia gotowała tylko wtedy, gdy nie wymagało to zbyt wielkiego wysiłku, była w tym całkiem dobra.

– Brzmi świetnie.

– Dlaczego jestem podniecony, wyobrażając sobie, jak Claud i Char dla nas gotują? – zapytał Matt. Wyglądał przy tym, jakby naprawdę był speszony faktem, że znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

– Bo jesteś napalonym wackiem i musisz zaliczyć numerek – odburknął mu Lowe.

– Charley możesz usunąć z tych marzeń – dodał rozbawiony Jake. – Za cholerę nie umie gotować.

Jego zachowanie sprzed paru minut, a także rozmowa, którą właśnie odbyłam z tatą, sprawiły, że nagle nadmierna poufałość Jake’a mnie zirytowała.

– Może teraz umiem. – Spojrzałam na niego gniewnie.

– Naprawdę? – Uniósł brwi.

– Nie – fuknęłam ze złością. – Ale minęły prawie cztery lata, Jake.

Teraz on patrzył na mnie groźnie.

– O co ci chodzi?

– Nie zachowuj się, jakbyś mnie znał.

Szczęka mu drgnęła.

– Będzie mi trudno… bo ja cię znam.

Rozpoczęła się wymiana morderczych spojrzeń.

Mierzyliśmy się wzrokiem i żadne z nas nie chciało skapitulować, aż nagle stanęły mi przed oczami wspomnienia sprzeczek zakończonych pocałunkami.

Wiedziałam, że Jake też sobie o tym przypomniał, bo nastrój między nami nie był już gniewny… był seksualny.

Zaczerwieniłam się i zacisnęłam dłonie, starając się nie zwracać uwagi na pulsowanie w krtani i szum krwi w uszach. To nie było łatwe, bo rozpoznałam, aż za dobrze, co znaczy wyraz oczu Jake’a.

– Mogę sama wszystko ugotować – ogłosiła Claudia, rozwiewając gęstą atmosferę. Odwróciłam szybko głowę i zobaczyłam, że posyła mi spojrzenie, które krzyczało: „Co ty, do cholery, wyprawiasz?”, po czym zwróciła się do Becka: – Będzie fajnie. Kupimy indyka i wszystko, co trzeba. Dam sobie radę.

Dobrze, że chociaż jedna z nas mogła sobie z czymś poradzić.

Przynajmniej raz kuchnia nie sprawiała wrażenia zimnego pomieszczenia, gdy w ośmioro ciasno obsiedliśmy stół. Claudia dotrzymała obietnicy i przygotowała obiad z okazji Święta Dziękczynienia. Ku naszemu zaskoczeniu pomagał jej Lowe. Maggie, Gemma i Laura, a także Rowena pozostawiły nas samych w nasze tradycyjne święto. A zatem w posiłku uczestniczyli Jake, Claudia, Beck, Lowe, Melissa, Matt, Denver i ja.

Zajadaliśmy się i słychać było dużo „mmm” i „Claud, kocham cię” rzucanych przez stół. Łatwo było zapomnieć o wszystkim innym, zapomnieć na przykład o jakże wyraźnym skrępowaniu panującym między Melissą i mną, gdyż teraz byliśmy po prostu szczęśliwi, że mamy coś, co przypomina nam dom. Edynburg był wspaniały, ale chyba trochę tęskniliśmy za Stanami.

– Tu jest o wiele lepiej niż w domu – zaprzeczyła Claudia i pociągnęła łyk wina.

– Naprawdę? – Melissa zmarszczyła brwi.

Claudia kiwnęła głową i odparła, szeroko otwierając oczy:

– Boże, tak. Tak było. – Posłała mi uśmiech. – Teraz spędzam Święto Dziękczynienia ze zwariowaną rodziną Charley, ale wcześniej… W tej chwili leżałabym sama zwinięta na sofie w domu, zbyt dużym dla trzech osób, a moi rodzice albo pieprzyliby się z kimś w Cabo w Meksyku, albo ze sobą w Szwajcarii. Nie byłoby żadnych telefonów do mnie z życzeniami szczęśliwego Święta Dziękczynienia, niczego, *nada*, jak mówią Hiszpanie. Co roku płacili kucharce Consueli, żeby przygotowała i podała mi świąteczny obiad, i co roku, nic im nie mówiąc, dawałam jej kilka dni wolnego. To by ich zabiło. – Uśmiechnęła się pogardliwie. – Moi rodzice nienawidzą płacić, jeśli nie muszą. Czekam z tym na odpowiedni moment. Kto wie… To może tak bardzo wkurzyć moją matkę, że w końcu uda jej się zrobić jakiś grymas mimo botoksu.

Beck, Lowe i ja roześmialiśmy się, co rozluźniło pozostałych, którzy najwyraźniej uznali, że Claudia zbyt szczerze dzieli się szczegółami ze

swojego życia, co było widać po skrępowaniu na ich twarzach.

Lowe wzruszył ramionami.

– Nie przykładam wagi do Święta Dziękczynienia. Mama zmarła jakiś czas temu, więc zostałem tylko ja, mój starszy brat i nasz tata. Ojciec jest prawnikiem procesowym i bez przerwy pracuje. Dlatego Josh i ja bierzemy coś na wynos, rozsiadamy się z piwem w rękach i oglądamy mecze.

Nie znałam go od tej strony. Chociaż mówił swobodnie o swojej mamie, w tonie jego głosu słychać było napięcie. Ponieważ siedział obok mnie, mogłam to wyczuć. Kiedy więc nikt nie patrzył, odłożyłam sztućce, uniosłam kieliszek wina jedną ręką, a drugą delikatnie ścisnęłam pod stołem kolano Lowe’a.

Po dwóch sekundach poczułam jego ciepłą dłoń na swojej; oddał mi uścisk. Kątem oka zobaczyłam, że posyła mi lekki, pełen wdzięczności uśmiech. Mięśnie mu się rozluźniły i puściłam jego rękę, gdy Beck zaczął mówić.

– Mama i ojczym zawsze wyjeżdżają na urlop, kiedy jest Święto Dziękczynienia, bo mama nienawidzi chłodu. Zostaję w domu sam, podobnie jak Claudia, albo jeśli z tatą daje się logicznie porozmawiać, wpadam do niego i podrzucam mu trochę jedzenia.

Zastanawiałam się, co mógł oznaczać komentarz na temat taty, i kiedy rozejrzałam się po kuchni, zorientowałam się, że tylko dwie osoby rozumiały – Jake i Claudia mieli twarde spojrzenia ludzi zmartwionych tym, że ktoś, na kim im zależy, jest źle traktowany.

Cholera. Beck miał w domu nie najlepiej. Nie byłam zaskoczona, że Jake o tym wie… ale Claudia? Zaczęłam myśleć, że ona i Beck byli ze sobą znacznie bliżej, niż ktokolwiek z nas się orientował.

– No cóż. – Matt uśmiechnął się, łagodząc napięcie, które zapanowało. – Święto Dziękczynienia spędzane w domu jest dla mnie super. Mieszkam z ciocią i wujkiem, bo moi rodzice umarli, kiedy byłem mały, co oczywiście nie jest super, ale ciocia i wujek są fajni i ciocia potrafi ugotować cuda z niczego. Naprawdę, stół u nas jest, że tak powiem, przepastny. Mamy trzy

rodzaje drobiu, trzy rodzaje ziemniaków, sos, za który chyba mógłbym zabić, ciasto czekoladowe i dyniowe. Sąsiedzi starają się o zaproszenie, takie to wszystko jest dobre. Zawsze jest tyle jedzenia, że ciocia co roku zaprasza inną parę. Przysięgam wam, ci, których wybierze, czują się, jakby wygrali los na loterii. I ciocia musi uważać, żeby nie okazać komuś zbyt wielu względów, bo potem dramat trwa cały cholerny rok.

Patrzyliśmy na niego z uśmiechem, wyobrażając sobie stół zastawiony jedzeniem i sąsiadów, którzy pchali się do niego z krzykiem.

– Dla mnie Święto Dziękczynienia też jest radosnym dniem – odezwała się Melissa lekko zamyślona, przysuwając się bliżej do Jake'a. Uśmiechnął się do niej i położył rękę na oparciu jej krzesła. Indyk w moich ustach zmienił się w popiół. – Zwykle jesteśmy tylko ja i tata, macocha i siostry przyrodnie. Moja macocha nie jest najlepszą kucharką, ale zawsze upiera się, że będzie sama gotować. Stoję za nią i naprawiam jej błędy, a ona nie ma o tym pojęcia. – Melissa zaśmiała się. – Jest słodka. Moje siostry też. – Wzruszyła ramionami. – Jest wesoło.

– To brzmi miło – powiedziała Claudia z uśmiechem. – Naprawdę bardzo miło.

– Jesteście serdecznie zaproszeni za rok do mojego domu na Święto Dziękczynienia – odparła uprzejmie Melissa.

Miałam ochotę wbić jej widelec w oko. Miała mojego byłego chłopaka. Nie zostanie moją przyjaciółką.

Claudia wyglądała, jakby miała wybuchnąć śmiechem i doskonale wiedziała, o czym myślę.

– Dzięki, Mel, ale wtargnęłam do rodziny Charley i byłoby niegrzecznie z mojej strony, gdybym przestała się im narzucać.

Pokręciłam głową, chichocząc.

– Nie wtargnęła, przysięgam na Boga, że moi rodzice kochają ją bardziej ode mnie.

– Miło jest u ciebie w Święto Dziękczynienia, Charley? – zapytał cicho Lowe.

Skinęłam głową.

– Jesteśmy ja, mama, tata, moja starsza siostra Andie, czasem także babcia, a teraz Claudia. Jestem jedyną kobietą w rodzinie, która nie umie gotować, więc siadam i oglądam mecz, a one gdaczą w kuchni.

– Gdaczą? – spytała Claudia, wyraźnie urażona.

– Jak kury – przytaknęłam. – „Kto robi ziemniaki?” Wszystkie odpowiadają naraz: gdak, gdak, gdak. „Kto ostatnio sprawdzał indyka?” Gdak, gdak, gdak. „Przyniosłyśmy nasze najlepsze formy do pieczenia ciasta, której mamy użyć?” Gdak, gdak, gdak, gdak.

Chłopcy się roześmiali, a Claudia wydęła wargi.

– To zdecydowanie błędna interpretacja sytuacji. Nie mam formy do pieczenia ciasta.

– Och, doprawdy?

– No dobrze, mam. – Westchnęła. – I może trochę gdaczemy, ale kurze gdakanie jest warte jedzenia, które trafia na stół. Nikt nie piecze takiego placka z dyni jak Delia Redford.

– Amen, siostro.

– A ty, Jake? – Claudia nagle zwróciła się do niego. – Jak Święto Dziękczynienia wygląda w twoim domu?

Spuściłam wzrok, bo znałam odpowiedź. Odkąd zaczęliśmy o tym opowiadać, bałam się chwili, gdy przyjdzie jego kolej. Aż za dobrze przypomniało mi się najlepsze Święto Dziękczynienia w moim życiu.

– Zawsze jest miło. Jest cała rodzina: ja, mama, tata, młodszy brat Lukas i mama mojego taty. Niektóre z moich najpiękniejszych wspomnień wiążą się ze Świętem Dziękczynienia.

Zesztywniałam, słysząc to wyznanie. Zastanawiałam się, czy miał na myśli to, co wydawało mi się, że miał. Szybko, żeby nikt nie mógł tego zauważyć, spojrzałam na niego spod rzęs, by sprawdzić, czy na mnie patrzy. Tymczasem Jake gapił się w talerz, najwyraźniej zdecydowany unikać czyjegokolwiek wzroku.

– W moim domu Święto Dziękczynienia jest zwariowane – oznajmił Denver. – Zbiera się cała rodzina, czyli ja i moi trzej bracia, rodzice, do tego kuzyni, wujowie, ciotki, dziadkowie, bratanice i bratankowie. Dom jest pełen ludzi i jest mnóstwo jedzenia. Przysięgam na Boga, że potrzebne mi wakacje, żebym mógł dojść do siebie po tym wszystkim.

– Założę się, że nie zrezygnowałbyś z tego za żadne skarby świata – powiedziała Claudia.

Wzruszeniem ramion przyznał jej rację.

Lowe odsunął na bok swój pusty talerz i zapytał:

– Jak myślicie, gdzie będziecie w Święto Dziękczynienia za pięć lat? Kim wtedy będziecie?

– Ty pierwszy. – Beck uśmiechnął się do niego i pociągnął łyk piwa.

– Okej. – Lowe rozsiadł się wygodnie, kładąc niedbale ramię na oparciu mojego krzesła. – Jestem w Londynie, w pokoju hotelowym w łóżku z jakąś przypadkowo spotkaną dziewczyną i przygotowuję się do koncertu w Millennium Dome z moim zespołem The Stolen.

Chłopcy uśmiechnęli się. Matt rozparł się na swoim krześle.

– Myślę, że to także mój plan na przyszłość.

– Tak, będziesz pieprzonym technikiem, bo zastąpi cię Dave Grohl – mruknął Denver.

Beck zachichotał i rzucił ziemniakiem w Denvera.

– Dupek z ciebie.

– A gdzie ty wtedy będziesz, mądralo? – Matt zapytał Denvera.

– Będzie mi obciągać… au! – Spiorunował wzrokiem Claudię, masując miejsce na głowie, w które go zdzieliła. – Co, do cholery?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Jest Święto Dziękczynienia. W tym dniu nie używamy takiego języka. Bardzo dziękuję. A teraz przeproś.

– Jezu, okej, przepraszam. – Skrzywił się i pomacał głowę, szukając śladu krwi.

Spojrzeliśmy wszyscy po sobie, próbując – bez powodzenia – się powstrzymać, ale w końcu wybuchnęliśmy nieprzytomnym śmiechem, a Denver próbował nas zabić wzrokiem. Claudia siedziała sztywna i nieporuszona. Beck objął ją z tyłu za szyję, przygarnął mocno i czule pocałował w czoło. Odprężyła się i przewróciła oczami, opierając się znów na krześle.

– A ty gdzie wtedy będziesz? – zapytał mnie Lowe, gdy śmiech wreszcie ucichł.

Kiedy wszyscy na mnie spojrzeli, poczułam, że policzki mi płoną.

– Hm… być może będę spędzać święto z rodziną, a może patrolować ulice Chicago jako żółtodziób, któremu przydzielili wyjątkowo gówniane dyżury.

– I nic więcej? Żadnego faceta? Albo dziewczyny? – Puścił do mnie oko.

– Zapomnij o tym, Lowe. Dziewczyny mnie nie pociągają. – Szturchnęłam go figlarnie i spojrzałam w talerz, unikając wzroku Jake’a. – Miło byłoby sobie wyobrazić, że będzie jakiś facet. Kto wie?

Lowe prychnął.

– Będzie facet, Charley – powiedział z pełnym przekonaniem.

Uniosłam brwi.

– Jesteś jasnowidzem?

– Nie. Po prostu nie jestem ślepy. To cud, że jesteś sama.

Jego komplement trafił mnie w czułe miejsce. Potrząsnęłam głową i zaśmiałam się razem z innymi, próbując obrócić go w żart. Nie było to łatwe, bo czułam na sobie palące spojrzenie Jake’a.

– Claud, a ty gdzie widzisz siebie za pięć lat? – zapytał ją Matt. – Przy mnie, prawda?

Roześmiałam się, widząc, jak Claudia przewraca oczami już drugi raz dzisiejszego wieczoru.

– Jeśli w ogóle z kimkolwiek będę za pięć lat, to z Willem McPhersonem.

– Kim, do cholery, jest Will McPherson? – jęknął Beck.

– Seksowny makler giełdowy, którego Claudia pożądała przez dwa lata, ale nie miała odwagi do niego podejść – odpowiedziałam za nią.

– Dlaczego nie miałaś odwagi podejść? – Matt parsknął śmiechem. – Wiesz, jak wyglądasz?

– Chcesz mnie zabić tymi komplementami, Matt?

– Uwieść, Claud, nie zabić.

– Myślę, że to zadziała – skwitował Beck, uśmiechając się lekko.

– Mam nadzieję, że za pięć lat – odezwała się Melissa zbyt radosnym tonem – będę pracować nad doktoratem i spędzać Święto Dziękczynienia z całą moją rodziną i Jakiem.

Zacisnęłam palce na kieliszku z winem. Kiedy odważyłam się podnieść wzrok w jej kierunku, ujrzałam utkwione we mnie twarde jednoznaczne spojrzenie. Udało mi się ukryć, że wzdrygnęłam się, i spokojnie wypiłam kolejny łyk wina.

A więc nie ma już miłej Melissy. Pojawiła się Melissa zdecydowana utrzymać przy sobie chłopaka.

– Jake? – zwróciła się do niego. – A ty?

Nie spojrzał na nią, po prostu siedział wpatrzony w trzymaną w ręce butelkę piwa i skubał nalepkę.

– Co ze mną? – zapytał beznamiętnie.

– Gdzie widzisz siebie za pięć lat?

Wzruszył ramionami i posłał w stronę stołu wymuszony uśmiech.

– Będę technikiem grupy The Stolen.

Chłopcy się roześmiali, pomagając mu wybrnąć z sytuacji. Lowe szybko zmienił temat rozmowy.

Kiedy po zakończonej kolacji padłam na łóżko, nie pierwszy raz tego wieczoru zastanawiałam się, czy Jake przez cały obiad wspominał nasze pierwsze wspólne Święto Dziękczynienia… i obietnicę, że nigdy nie przestaniemy się kochać.

Rozdział dwunasty

Indiana, grudzień 2008

Po raz pierwszy, odkąd uratowałam siostrę przed pędzącym SUV-em, modliłam się, żeby być Supermenką. Nigdy nie czytałam starych komiksów, ale Supermenka z filmu na ich podstawie z pewnością nie denerwowałaby się tak bardzo, idąc na całość ze swoim chłopakiem. A może by się denerwowała, nie wiem. Może tak jak ja robiła wrażenie gotowej na wszystko, podczas gdy w rzeczywistości była przerażona jak każda dziewczyna.

Nie wiem, dlaczego tak bardzo się denerwowałam, zamierzając stracić dziewictwo z Jakiem. Przez ostatnie cztery miesiące to ja wykazywałam inicjatywę, domagając się pierwszego pocałunku i aktywności seksualnej. Robiliśmy już razem wiele różnych rzeczy i chociaż miałam tremę, gdy zaczynaliśmy, teraz czułam wielki niepokój.

Prawda była taka, że nie chciałam zawieść Jake'a. Wyciągnęłam z niego, że stracił dziewictwo, gdy miał zaledwie czternaście lat. Nie powiedział mi, z iloma był dziewczynami, co mnie martwiło, ale przysiągł, że nie była to tak straszliwa liczba, jak prawdopodobnie mi się wydawało. Był doświadczony jak na swój wiek i zapewne dlatego, że nie wyglądał na szesnaście lat.

Weźmy na przykład Stacy Sullivan, kelnerkę z baru Huba. Pogłoski o tym, że Jake z nią spał, musiały być prawdą. Domyśliłam się tego, ponieważ odkąd się spotykaliśmy, rzadko tam bywałam, bo Jake

najwyraźniej nie przepadał za tym miejscem. To było bez sensu – u Huba było świetne jedzenie – więc dlatego podejrzewałam, że bzyknął Stacy.

Zatem Jake był doświadczony. A ja nie.

Wiedziałam, że moje obawy są absurdalne. Jake mnie kochał i chciał być ze mną bez względu na wszystko. Ale chciałam być najlepsza ze wszystkich, jakie miał.

– Och… – jęknęłam i oparłam czoło o lustro w łazience, próbując uspokoić oddech. Cofnęłam głowę i omal nie skoczyłam jak oparzona, słysząc sygnał komórki.

To był esemes od Jake’a.

Teren jest czysty. Czekam na zewnątrz. Całusy.

Wysłałam do niego esemes potwierdzający, wzięłam głęboki oddech i pospiesznie wyszłam z łazienki. Mama i tata byli w pracy, więc przynajmniej nie musiałam ukrywać, co robię.

Była sobota i rodzice Jake’a i Lukas wyjechali na cały dzień na bożonarodzeniowe zakupy do Chigaco. Z Lanton jechało się tam godzinę krócej niż do Indianapolis, a ponadto Lukas chciał się spotkać z dawnymi przyjaciółmi. Jake wymówił się od rodzinnego wyjazdu, tłumacząc, że nie najlepiej się czuje.

Chcieliśmy mieć jego dom dla siebie.

Dwa tygodnie temu, gdy Jake wspomniał o zakupach, natychmiast pomyślałam o spędzeniu z nim całego dnia blisko łóżka. Dużo naszego czasu pochłaniały pieszczoty w Hendrixie w Brenton Fields i kilka razy sprawy zaszły tak daleko, że oboje czuliśmy się naprawdę niezaspokojeni. To było okropne. Doszło do tego, że na lekcjach kompletnie się wyłączałam, bo myślałam tylko o dłoniach Jake’a na moim ciele.

Dlatego zasugerowałam, żeby nie wyjeżdżał z rodziną.

Jake zapewniony, że naprawdę to miałam na myśli i że jestem gotowa uprawiać z nim seks, zapalił się do tego pomysłu.

Opatulona w zimowe ciuchy wybiegłam z domu i szybko wsiadłam do jego samochodu, chowając się przed mrozem i rozcierając zmarznięte

dłonie. Uśmiechnęłam się do niego.

– Cześć.

Przyglądał mi się przez chwilę z uwagą.

– Wszystko w porządku? – zapytał miękko.

– Tak, jedźmy – przytaknęłam pośpiesznie.

Jednak Jake wrzucił na luz i zaciągnął ręczny hamulec. Położył ramię na oparciu mojego siedzenia i odwrócił się w moją stronę.

– Kochanie, nie musimy tego robić. Jeśli zmieniłaś zdanie, to nie szkodzi.

Jego zapewnienia i łagodny wyraz twarzy zrobiły na mnie wrażenie i pomyślałam, iż mam niesamowite szczęście, że spotkałam Jake'a Caplina. Mówiłam to wcześniej i znów powtórzę: nie był jak inni chłopcy. Najwidoczniej musiałam czymś na niego zasłużyć, więc byłam gotowa do końca życia z radością przyjmować jego uwielbienie. Uśmiechnęłam się nieco mniej zdenerwowana.

– Nie zmieniłam zdania. Ja… po prostu chcę, żeby ci było dobrze.

Zmarszczył brwi.

– Przejmujesz się tym?

– Tak, a ty nie?

– Ja też – przyznał – ale ponieważ jestem doświadczony, chcę, żeby było tak idealnie, jak to tylko możliwe. Ty nie musisz się tym przejmować.

– Jake, przejmuję się – upierałam się. – Po prostu martwię się, że nie będzie to równie idealne dla ciebie. Byłeś z dziewczynami, które wiedzą, co robią…

– Przestań już – przerwał mi i pociągnął za rękę tak, że opadłam na jego pierś. Położył dłoń na moim policzku. Czułam na skórze dotknięcia jego kciuka, kiedy zatonęłam w jego ciemnych oczach. – Wszystko, co już robiliśmy, było najlepsze, co do tej pory przeżyłem. Najlepsze, bo robiłem to z tobą i jest nam razem wspaniale. Teraz nie będzie inaczej.

– Wychowałeś się na innej planecie czy gdzieś, gdzie nie wolno być niedojrzałym nastolatkiem?

Roześmiał się i pokręcił głową.

– Nie chcę tego spieprzyć, zachowując się jak niedojrzały fiut. A uwierz mi, że w tej dziedzinie też mam duże doświadczenie.

– Okej. – Przewróciłam oczami, odsuwając się lekko od niego. – Odjedźmy stąd, zanim znów coś powiesz i zmienię zdanie.

Dom Jake'a był cichy, wręcz przepełniony ciszą, jakby tak jak ja wstrzymał oddech w oczekiwaniu. W samochodzie nie zamieniliśmy już ani słowa, oboje pochłonięci tym, co miało się wydarzyć. W atmosferze nerwowości i seksualnego napięcia rozmowa była niemożliwa.

Jake zamknął za nami drzwi i pomógł mi zdjąć płaszcz i szalik. Patrzyłam w milczeniu, jak zdejmuje swoje okrycie. Wziął mnie za rękę i czując, że trochę drży, obrzucił mnie spojrzeniem. Ścisnęłam jego dłoń i jeszcze raz uspokoiłam go wzrokiem.

Ruszyłam za nim po schodach na górę. Mój oddech był coraz cięższy i szybszy. Kiedy weszliśmy do jego pokoju, Jake sięgnął po kartkę leżącą na biurku i mi ją podał.

Ze ściągniętymi brwiami rozłożyłam ją i gwałtownie zamrugałam, kiedy uświadomiłam sobie, co to jest.

– Zrobiłeś sobie test? – szepnęłam.

Pokiwał głową z powagą.

– Chciałem, żebyś wiedziała, że nie jestem zarażony. Zasługujesz na to, żeby się o to nie martwić.

Przełknęłam głośno ślinę, złożyłam papier z powrotem.

– Z iloma dziewczynami byłeś?

– Z wystarczająco dużą liczbą, żeby rozpoznać „tę jedyną", kiedy ją spotkam. – Pociągnął mnie ku sobie, silnymi ramionami otaczając moją talię. – Przyjaciele w Chicago myślą, że zwariowałem, gdy o tobie opowiadam. Mówią mi, że jestem za młody, żeby czuć się w ten sposób. Nie jestem za młody, Charley. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem niczego tak pewny jak tego, że jesteś moją przyszłością. Wiem, że kiedy będziemy

gotowi, po college’u czy kiedyś, pobierzemy się i zostaniesz matką moich dzieci. Wiem to z całą pewnością.

Oszołomiona jego płynącym z głębi serca wyznaniem, a także, szczerze mówiąc, rosnącym seksualnym napięciem między nami, poczułam, że jestem bliska łez. Dotknęłam jego piersi.

– Rozpłaczę się przez ciebie. Wiesz, że tego nie lubię.

Zaśmiał się cicho i przytulił mnie mocniej, opierając podbródek na moich włosach.

– Ale to dobre łzy, prawda?

Pokiwałam głową i otarłam policzek o jego szyję.

– Tak bardzo cię kocham. Nie obchodzi mnie, że ludzie mówią, że zwariowaliśmy.

– Ja też cię kocham – szepnął i pogładził mnie czule po plecach.

Uspokajająca pieszczota szybko przerodziła się w coś więcej i przywarłam ustami do jego szyi. Jęknął i uniósł lekko głowę, kiedy moje pocałunki wędrowały coraz wyżej. Nie miałam szansy sięgnąć do jego ust, ale on odnalazł moje.

Pocałunek był miękki, łagodnie nalegający, a język delikatnie drażnił mój. Poczułam, że się rozpływam, i wsunęłam dłoń pod koszulę Jake’a. Podciągnęłam ją w górę, dotykając jego brzucha. Rozumiejąc aluzję, Jake przestał mnie całować i zaczął zdejmować koszulę. Zdjęłam sweter.

Na całym ciele poczułam gęsią skórkę.

To miało się wreszcie stać.

Tak.

Uśmiechnęłam się do niego, a on odwzajemnił uśmiech, jego ciepłe dłonie prześliznęły się lekko wokół talii, gdy mnie do siebie przyciągnął. Znów zaczęliśmy się całować, nasze usta zwarły się mocniej, języki sięgnęły głębiej i gęsia skórka zniknęła pod wpływem płomienia, który mnie ogarnął. Jake zręcznie rozpiął mi biustonosz i wciąż się całując, zaczęliśmy szarpać się ze spodniami, by je sobie nawzajem zdjąć.

Śmiejąc się, pieszcząc i całując, opadliśmy w końcu na łóżko nadzy. Jake był podparty nade mną. Kiedy wsunął dłoń między moje nogi, śmiech zamilkł i zaczęliśmy oddychać z trudem. Uniosłam biodra i rozsunęłam uda, przyjmując dotyk i jęcząc z rozkoszy, gdy włożył mi do wewnątrz dwa palce.

Robił to już wcześniej, doprowadzając mnie do eksplozji. Tym razem nacisnął mocniej i drgnęłam pod wpływem przykrego uczucia. Jake odchylił się, mięśnie miał napięte.

– Za pierwszym razem będzie bolało, ale postaram się zrobić to dla ciebie najlepiej, jak potrafię.

– Wiem. – Objęłam go ramionami. – Ufam ci.

Pocałował mnie i opuścił biodra tak, że poczułam na łonie gorący pulsujący członek. Przez chwilę myślałam, że zaraz to zrobimy, i zesztywniałam, ale wargi Jake’a oderwały się od moich i zaczęły wędrować niewidoczną ścieżką w dół mojego ciała. Całował każdy jego centymetr, ssał brodawki, aż napęczniały i stały się wrażliwe. Całował mnie między nogami, mokry język drażnił łechtaczkę, aż doszłam. A wtedy zaczął od początku – kciukiem drażnił nabrzmiałą łechtaczkę, wsuwał we mnie palce.

– Jake – jęczałam, wbijając mu paznokcie w plecy. – Nie mogę już…

Czułam się rozbita, jakby utrzymywały mnie w całości jedynie błyski światła, i miałam wrażenie, że jeśli Jake dotknie mnie ponownie, rozpadnę się na milion kawałków. Moje ciało tego pragnęło, ale nie wiedziałam, czy będę w stanie przyjąć jeszcze więcej.

– Nie mogę czekać dłużej – oddychał chrapliwie, a wtedy kiwnęłam głową, bez słów prosząc go, by to zrobił, by wszedł we mnie i zakończył torturę, którą zaczął.

Pochylił się nad łóżkiem i otworzył szufladę w nocnym stoliku. Wyjął małe opakowanie i rozerwał je zębami. Udałam, że nie widzę, z jaką wprawą włożył kondom.

Poczułam, jak materac ugina się naciskany przez niego z obu stron, i zobaczyłam nad sobą jego pierś. Trącił kolanem moje kolana i rozłożyłam szerzej nogi w odpowiedzi na tę niemą prośbę.

Spojrzałam mu w oczy.

Wpatrywał się we mnie z płonącymi policzkami, a w ciemnych oczach była mieszanina czułości i miłości.

– Jesteś gotowa?

W piersi poczułam dziwne trzepotanie. Uścisnęłam go mocniej. Musiałam przylgnąć do niego, by się nie denerwować.

– Tak – potwierdziłam. – Nie. Zaczekaj.

– Okej. – Przełknął ślinę, a ramiona trochę mu drżały.

– Zrób to szybko.

– Kochanie, muszę być delikatny. Mógłbym sprawić ci ból.

– Może boleć bardziej. Myślę, że… – Oddychałam z trudem. – Pomyślałam, że to jak zrywanie plastra.

Ani trochę nie wyglądał na przekonanego.

– Nie sądzę…

– Proszę.

Wiedziałam, że nigdy by mi się nie sprzeciwił. Pokiwał wolno głową, a ja potaknęłam uspokajająco.

– Wiesz, że jesteś piękna? – szepnął Jake. Jego wzrok nadal płonął, ale był pełen uwielbienia. – Taka piękna. Uważam, że nie ma nic piękniejszego niż patrzenie w gwiazdy, wrażenie, że jestem częścią czegoś większego, niż kiedykolwiek mógłbym sobie wyobrazić. Uwielbiam to… i zawsze tak się czuję, kiedy patrzę na ciebie.

Poczułam, że oczy mi wilgotnieją, gdy stawaliśmy się sobie coraz bliżsi.

– Wiem – Rozumiałam to, bo czułam to samo za każdym razem, kiedy na niego patrzyłam.

Pocałunek był z początku tylko muśnięciem warg, ale pociągnęłam go ku sobie, prosząc o więcej, o coś głębszego i gdy ssałam jego język, odebrałam

mu resztę samokontroli. Poczułam, jak napiera między moje nogi, a wtedy ciężar jego ciała zelżał…

Krzyknęłam, kiedy wbił się we mnie mocno i pchnął głęboko. Nagły ból promieniujący od dołu pleców sprawił, że przez ramiona przebiegł dreszcz i zesztywniałam. Jake uniósł się nade mną i zamarł w bezruchu.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Kiedy ból minął, pozostałam z krępującym poczuciem bycia wypełnioną i nie wiedziałam, czy to dziwne doznanie mi się podoba. Ale gdy spojrzałam w twarz Jake’a i zobaczyłam kroplę potu na jego czole, żar i pożądanie w oczach, zrozumiałam, że podobało mu się to, co czuł.

– W porządku – odparłam łagodnie.

Uspokojony, poruszył się i wycofał prawie do końca, a potem znów pchnął. Poczułam ból, niepewna swoich słów zapewnienia, ale wytrzymałam, kiedy powtórzył. Znów się wysunął i poczułam, jak kciukiem okrężnymi ruchami pieści łechtaczkę. Ból zniknął pod wpływem rosnącej rozkoszy. Kiedy następnym razem ze mnie wyszedł, stłumiłam okrzyk zdziwienia wywołanego cudownym doznaniem, które rozeszło się po całym ciele, i uniosłam biodra, by znów przyciągnąć do siebie Jake’a.

– O Boże, Charley – mruknął, a ja poczułam, że jego pchnięcia stają się coraz szybsze.

Wkrótce zapomniałam, gdzie jesteśmy, i obchodziły mnie tylko nasze ciała i to, co Jake mi robi. Przesunęłam dłonie w dół jego pleców i kurczowo zacisnęłam je na pośladkach, wciągając go w siebie.

– Kochanie – usłyszałam jego gardłowy głos. – Przestaję się kontrolować.

– Chcę tego – rzuciłam chrapliwie.

– Próbuję się nie spieszyć – przypomniał mi, mówiąc przez zaciśnięte zęby.

– Nie. – Przycisnęłam go mocniej.

Wydał zduszony okrzyk i jego biodra zaczęły o mnie uderzać, członek wchodził we mnie tak głęboko, że było to niemal bolesne. Nie zważałam na

to. Jake poruszył się we mnie jeszcze kilka razy i nagle znieruchomiał, mięśnie szyi napięły się i biodra zadrgały, gdy intensywnie szczytował.

Kiedy skończył, próbował złapać oddech i opadł na mnie. Przesunął ręce w dół po mojej talii i oparł czoło na poduszce tuż przy moim uchu.

Pieściłam jego plecy, kojącym ruchem dłoni na wilgotnej od potu skórze. Uśmiechnęłam się, gdy ścisnął mi biodro. Wciąż był we mnie, czułam na sobie ciężar jego ciała. Ogarnęło mnie cudowne uczucie zadowolenia.

Właśnie oddałam dziewictwo Jake'owi Caplinowi, ale on też dał mi wszystko. To było to. To było teraz nasze życie. Śmiech i łagodność, czułość, przyjaźń i fantastyczny seks.

Słowo „szczęściara" to za mało, by opisać, jak się czułam.

– Próbowałem zaczekać – szepnął, unosząc głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Dotknęłam jego policzka, a mój uśmiech był chyba trochę głupawy. – To było niesamowite.

– Dojdziesz następnym razem – obiecał, muskając wargami moje usta, a potem znów się uniósł i oparł na rękach. Drgnęłam lekko, kiedy się ze mnie wysunął, i stwierdziłam, że jestem obolała. Zauważył mój ruch. – Wszystko w porządku?

Uśmiechnęłam się, tym razem zalotnie.

– Trochę obolała, ale nic mi nie jest.

Nic więcej nie mówiąc, Jake wstał i wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił bez kondomu i przyniósł mały ręcznik. Wczołgał się znów na łóżko i przyłożył mi go między nogi.

– Co robisz?

Uśmiechnął się, jego miłość do mnie była tak oczywista. Znów chciałam cała się w nim zatopić.

– Troszczę się o swoją dziewczynę.

– Wiesz, że nie potrzebuję, żebyś to robił – zażartowałam. – Ale podoba mi się, że chcesz. – Uniosłam brew, spoglądając na niego figlarnie. – Obiecujesz troszczyć się o mnie już do końca życia, Jacobie Caplinie?

Jego spojrzenie było bardzo poważne, gdy odpowiedział:
– Obiecuję. Do końca życia.

Rozdział trzynasty

Edynburg, grudzień 2012

Niemal cudem udało mi się zdobyć stolik w głównej bibliotece kampusu. Miałam podłączony laptop i przeglądałam notatki na zajęcia. Za tydzień zaczynały się egzaminy. Zabawne.

Byłoby jeszcze zabawniej, gdybym mogła się skoncentrować. Odsunęłam laptop na bok i otworzyłam jedną z książek, które musiałam kupić na zajęcia. Przy drugiej stronie dałam sobie spokój i ją odsunęłam. Nic nie docierało do mojej tępej głowy, która była pełna obrazów Jake'a z ostatniej nocy.

Już trzy razy od Święta Dziękczynienia Jake wpadł do mojego mieszkania, żeby spędzić ze mną trochę czasu. Z premedytacją wyprowadzałam go z pokoju, więc siedzieliśmy w kuchni. Czasem zaglądały tam dziewczyny, ale większość czasu byliśmy sami. Tak jak ostatniego wieczoru.

Wczorajsze spotkanie za bardzo przypomniało mi dawnego Jake'a. Odkąd znów zaczęliśmy się przyjaźnić, potrafiliśmy się droczyć i rozmawialiśmy swobodnym tonem. Aż do ostatniej nocy…

– Coś jest z tobą nie tak.

Spojrzałam na niego. Siedział w kącie przy oknie, wyciągnięte długie nogi położył na sąsiednim krześle. Wcisnęłam się w drugi kąt naprzeciwko niego i jego nogi niemal mnie dotykały. Odchylił głowę na bok i patrzył na mnie badawczo, z troską.

– Dlaczego tak uważasz?

– Kiedy naprawdę jesteś z kimś, poświęcasz mu całą uwagę. Kiedy coś zaprząta twoje myśli, odpowiadasz automatycznie. I już nie taka z ciebie mądrala.

– Nie jestem mądralą – odparłam bez namysłu i lekko się uśmiechnęłam.

Odwzajemnił uśmiech, ale trącił stopą moje kolano.

– Daj spokój, co się dzieje?

– Nic się nie dzieje. – „Wszystko się dzieje. Mama i tata wciąż nie chcą ze mną rozmawiać o pracy w policji. Denerwują się, że się z tobą spotykam. Moja najlepsza przyjaciółka jest w dziwnym niby-niezwiązku. No i jesteś ty”.

– Chodzi o studia prawnicze, prawda?

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz? – Zmarszczyłam brwi skonsternowana.

Cholernie mnie wkurzyło, iż Jake jako jedyny zauważył, że jestem zmartwiona swoją przyszłością.

Wzruszył ramionami.

– Bez przerwy mówiłaś o tym, że chcesz być policjantką. Tak jakbyś chciała sama utwierdzić się w tym tak mocno, że gdybyś w końcu musiała powiedzieć rodzicom, że nie chcesz być prawniczką, nie próbowaliby znowu wyperswadować ci pracy w policji.

– Nie cierpię tego, że tak dobrze mnie znasz – odparłam cicho, ze smutkiem, bez zastanowienia.

Parsknął śmiechem, ale po twarzy przemknął mu ból.

– Przypuszczam, że na to zasłużyłem.

Natychmiast poczułam się winna.

– Jake, nie miałam na myśli…

– Myślę, że miałaś. – Posłał mi nieszczęśliwe, żałosne spojrzenie. – Ale czy chcesz tego, czy nie, to prawda, znam cię. Więc… mów do mnie.

Czując coraz większe poczucie winy, westchnęłam i poddałam się, by wynagrodzić mu to, że go zraniłam.

– Studia prawnicze są kosztowne.

– O to chodzi?

– Nie. Mam pieniądze, ale wydaje mi się głupie, żeby wydać je na studiowanie prawa, zwłaszcza gdy mama potrzebuje ich na sklep.

Uśmiechnął się do mnie lekko.

– Nie chcesz studiować prawa, bo twoja mama potrzebuje pieniędzy bardziej niż ty? Charley, ani trochę się nie zmieniłaś.

Chrząknęłam.

– To ty tak twierdzisz.

– Nie ma w tym nic złego. Ale to nie wszystko, prawda?

– Możesz przestać? Wynoś się z mojej głowy. Jest w niej zbyt wielki zamęt, żebyś jeszcze dokładał swoje.

Obserwowałam, jak stara się zachować poważny i nieprzenikniony wyraz twarzy. Mądra decyzja. Wypuściłam powietrze, oparłam się o ścianę i wyjrzałam przez okno.

– Im częściej staram się rozmawiać z mamą i tatą o byciu gliną, tym bardziej naciskają na studia prawnicze. Nigdy nie sprawiłam im zawodu i jeśli nie pójdę na prawo, poczują się rozczarowani. Wiem, że robię sobie z tego żarty i drażnię się z Rickiem, namawiając go, żeby został moim mentorem, ale w rzeczywistości nie wiem, czy mogę zawieść rodziców.

– Jeśli zrobisz to, czego oni chcą, zawiedziesz samą siebie.

Jake wstał i przysunął swoje krzesło bliżej do mojego. Chwycił mnie za rękę, żeby przyciągnąć moją uwagę. Teraz mogłam patrzeć tylko w jego szczere oczy.

– Kochanie, odkąd cię znam, chciałaś być policjantką, a Delia i Jim o tym wiedzą. Owszem, to może być niebezpieczna praca. Tak, boją się o ciebie. Ja też się o ciebie boję. Ale to właśnie chcesz robić. Kto wie… może pójdziesz do akademii, będziesz żółtodziobem przez rok lub dwa i kompletnie to znienawidzisz. Ale przynajmniej będziesz wiedzieć. Przynajmniej nie będziesz żałować, że tam nie poszłaś.

Nieświadomie potarłam kciukiem jego dłoń, wyrażając w ten sposób wdzięczność.

– Powinnam z nimi porozmawiać. Zmusić ich, żeby mnie wysłuchali.

– Tak, zdecydowanie powinnaś to zrobić. – Odsunął się ode mnie, puszczając moją dłoń.

Znów na niego spojrzałam.

– A ty żałujesz czegoś? – „Dlaczego, dlaczego o to zapytałam?” Najwyraźniej byłam masochistką.

Jake milczał tak długo, że zaczęłam wątpić, czy odpowie. W końcu odezwał się głosem stłumionym przez… wszystko.

– Tak, kilku rzeczy.

Usłyszawszy to, nie wytrzymałam i odwróciłam się do niego. Musiałam. Wstrzymałam oddech, widząc w jego oczach udrękę. Nie było wątpliwości, że była związana ze mną. Poczułam, że policzki mnie pieką, a krew zapłonęła mi w żyłach. W ustach mi wyschło, tętno pulsowało i bałam się poruszyć, pewna, że jeśli któreś z nas to zrobi, coś się stanie. Coś, czego nie będzie można cofnąć.

Drzwi otworzyły się z hałasem i do kuchni wpadła Claudia. Podeszła szybko do stołu, a spod jej ramienia wysuwały się książki. Kiedy je odłożyła, odwróciła się do nas, zdejmując wełnianą czapkę zrobioną na drutach.

– Nienawidzę się uczyć. – Wydęła wargi. Z policzkami zaróżowionymi od mrozu wyglądała prześlicznie.

Spojrzeliśmy na nią, oboje wciąż przeżywając minioną chwilę.

Claud zrobiła minę.

– Wszystko z wami w porządku?

Zaczęłam szukać słów, jakichkolwiek, by jej odpowiedzieć.

– Wiedziałaś, że tutaj uczenie się nazywają „przerabianiem”?

Jake zatrząsł się ze śmiechu i wstał.

– Nie wiedziałem. Czy to ma sens? Czy „przerabiać” nie znaczy „poprawiać”?

Claudia przeniosła wzrok z Jake’a na mnie i podejrzliwie ściągnęła brwi.

– Chyba masz rację.

– Hm. – Jake pokiwał głową, a potem klasnął w dłonie. – Muszę już iść. – Skinął do mnie i uśmiechnął się do Claudii, po czym wyszedł.

Kiedy tylko usłyszałyśmy odgłos zamykanych drzwi, Claudia odwróciła się do mnie z rękami na biodrach.

– Co to, do cholery, miało znaczyć?

Otworzyłam usta, żeby skłamać, ale zmieniłam zdanie. Z jękiem opuściłam głowę między kolana, a włosy spłynęły mi na podłogę.

– Myślę, że Jake powiedział, że żałuje, że mnie rzucił – odparłam.

– Co takiego? – Moja głowa nagle została pociągnięta w górę. Trzymając mnie za włosy, Claudia patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. – Czy możesz to powtórzyć?

Chwyciłam jej dłonie i krzywiąc się, wyplątałam palce z włosów.

– Nie użył zbyt wielu słów.

– Wyjaśnij to.

Zrobiłam, o co prosiła, pozostawiając ją przekonaną, że Jake i ja igramy z ogniem. Nie byłam pewna, czy ma rację, nie chciałam jednak przestać spotykać Jake’a. Niestety znów nie umiałam się bez niego obejść, a ponieważ Melissa wyraźnie nie przejmowała się zanadto tym, że się widujemy, nie czułam się winna z tego powodu. Nie chodziło o to, że miałam zamiar znów go poderwać. Jake mógł niechcący przyznać, iż żałuje, że mnie zostawił, ale to nie znaczyło, że mniej kochał Melissę. Właściwie byłam tego pewna.

Siedząc w bibliotece, bazgrałam w notatkach i starałam się skoncentrować.

Nie zaszłam w tym zbyt daleko, ale to nie była moja wina.

Kiedy krzesło naprzeciwko mnie zatrzeszczało, aż podskoczyłam. Usiadł na nim Jake. Naprawdę musiałam w końcu przestać o nim myśleć. W magiczny sposób ściągałam go myślami. Uśmiechnął się promiennie, kładąc książki na stole.

– Znalazłaś wolne miejsce? Przyszłaś tu pewnie już o szóstej rano?

Zamrugałam.

– Skąd się tu wziąłeś?

– Z Evanston w Illinois.

– Mądrala. – Zrobiłam minę.

– Hej, to mój tekst.

Przyjrzałam się jego rozbawionej twarzy, szukając śladu skrępowania związanego z poprzednim wieczorem, ale nie… Tak jakby nic się nie wydarzyło.

Nie zważając na ukłucie gniewu, które nagle poczułam, oparłam się na krześle i przybrałam sztywną pozę.

– Mam nadzieję, że nie usiadłeś tu, żeby mi się naprzykrzać? Uczę się – powiedziałam sztywno.

Udał, że jest urażony.

– Ja? Naprzykrzać ci się? Wcale nie zamierzam.

– Naprzykrzałeś mi się od jedenastej klasy – odburknęłam.

Stanowczo za bardzo go to bawiło, więc uznałam, że trzeba go kopnąć w goleń pod stołem.

– Auu! – Szarpnął się w tył zaskoczony.

– Ciszej! – Dziewczyna siedząca przy stole przed nami spiorunowała nas wzrokiem.

– Przepraszamy. – Jake uniósł dłoń w pojednawczym geście. – Jestem ofiarą przemocy.

Spojrzała jeszcze groźniej, a w końcu odwróciła się do swoich książek.

– Twój urok tym razem nie zadziałał, Caplin.

– Powinnaś wiedzieć, że łatwo nabić mi siniaki – westchnął, cmokając z niezadowoleniem. – Oszpecić moje idealne ciało butami z kożucha… Straszne.

Powstrzymałam wybuch śmiechu, żeby nas nie wyrzucono.

– Jake, to buty emu. Jak mogą cokolwiek uszkodzić?

Pochylił się, żeby rozmasować nogę.

– Najwyraźniej mogą uszkodzić cholernie dużo. Boli jak cholera.

– Jesteś jak dziecko.

– Co? – Żartobliwie ujął dłonią ucho i pochylił się w moją stronę. – Jestem jak dziecko? – Mrugnął do mnie. – Przecież od dawna o tym wiesz, moja słodziutka.

Zaśmiałam się.

– Co się dziś z tobą dzieje? Jesteś bardzo wesoły.

– Chcesz powiedzieć, że jak na faceta, który właśnie został kopnięty w goleń przez dziewczynę, która waży dwieście kilo?

– Och, jesteśmy dziś w nastroju do czarowania? – „Dwieście kilo, coś takiego!”

– Owszem, mam dobry nastrój. – Wzruszył ramionami. Jego chłopięcy uśmiech sprawił, że zrobiło mi się gorąco. Wolałabym, żeby tak nie było. Zachowywał się tak jak dawny Jake i musiałam przyznać, że mi tego brakowało. – Nie wolno mi być w dobrym nastroju?

Odsunęłam książki na bok, wiedząc, że na pewno niczego się nie nauczę, jeśli będzie siedział naprzeciwko mnie.

– Oczywiście, że ci wolno. Zastanawiam się tylko, o co w tym wszystkim chodzi. Jesteś dziś bardziej w stylu Jake’a.

– Bardziej w stylu Jake’a? Co znaczy „bardziej w stylu Jake’a”?

– Nie wiem. – Bezmyślnie bawiłam się długopisem, próbując sprecyzować, co mam na myśli. – Weselszy – powiedziałam nagle. – Jesteś weselszy. Taki jak kiedyś. Ale nawet teraz robisz wrażenie…

– Jakie? – Nie był już rozbawiony i nachylił się nad stołem ze ściągniętymi brwiami.

Nie wiedziałam, czy mądrze było kończyć zdanie, ale ponieważ ostatnio często balansowaliśmy na granicy przepaści, nie wydawało mi się, żeby jeszcze jeden raz zrobił różnicę.

– Bardziej poważnego. Co jest oczywiste po tym wszystkim… i dlatego, że jesteś starszy… – Zamilkłam.

– Oczywiste – prychnął zirytowany i oparł się znów na krześle.

Między nami zapadła cisza i przeklinałam się w duchu za to, że to powiedziałam. Zepsułam mu dobry nastrój.

– Mimo wszystko ostatnio czuję się weselszy.

Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Gdybym to zrobiła, uwierzyłabym, że to coś oznacza, że oznacza coś dla nas. Naprawdę powinnam zacząć pamiętać, że „nas” już nie ma.

– To dobrze – szepnęłam, sięgając znów po książkę. – Cieszę się.

Zamikłam, a Jake poruszył się na krześle. Milczałam dalej, a wtedy znów się poruszył. W końcu rzucił we mnie długopisem.

– Co robisz? Nie mamy dwanastu lat. – Odrzuciłam długopis w jego stronę.

– Chciałem zwrócić twoją uwagę. – To był znów chłopięcy Jake. Szkoda, że nie potrafiłam mu się oprzeć.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– No dobrze, zwróciłeś.

– A zatem. – Pochylił się ku mnie z rękami złożonymi przed sobą, jakbyśmy usiedli, żeby przedyskutować kwestię wielkiej wagi. – Zauważyłaś, że coś się dzieje z Beckiem i Claudią?

Zdusiłam śmiech.

– Chcesz ze mną plotkować?

– To lepsze od nauki – ściszył głos.

– Okej, powiem ci. – Po raz kolejny odsunęłam książki na bok. – Zdecydowanie mają się ku sobie, ale wydaje się, że Beck nie chce wejść w związek.

– Bo Beck nie wchodzi w związki. – Jake przysunął się do mnie bliżej, a jego głos zmienił się w szept. – Spieprzone życie domowe. Jestem mu bliski jak rodzina. Całe jego myślenie się przez to zawaliło, ale zostawiłem go w spokoju. Jednak zauważyłem, że ostatnio jest wzburzony. Zwłaszcza ostatnie kilka dni…

– Claudia zaczęła spotykać się z tym Szkotem. – Kiwnęłam głową porozumiewawczo.

Jake westchnął.

– Mam nadzieję, że Beck przestanie wreszcie chować głowę w piasek.

– Powinniśmy mu pomóc?

– Wyjąć głowę z piasku?

– Tak. Wiem, że Claudii na nim zależy, i jest oczywiste, że jemu zależy na niej. Może znaleźlibyśmy sposób, żeby ich trochę ku sobie popchnąć?

– Chciałabyś, żeby ktoś mieszał się w twoje związki? – Jake najwyraźniej nie był przekonany.

Zadrżałam na myśl o tym, że ktoś mógłby wtrącać się w kruchą przyjaźń między mną a nim.

– Okej, masz rację.

– Chciałem cię tylko zapytać, przypuszczalnie wiesz, czy Claudia czuje to samo, co on. To wszystko.

– Dlaczego?

– Coś jednak może z tego wyjść. Ze względu na Becka mam nadzieję, że tak będzie. On potrzebuje kogoś takiego jak Claudia. To wspaniała dziewczyna.

– Jest wspaniała. – Uśmiechnęłam się rozczulona. – Najlepsza.

– W szkole średniej nie miałaś takich przyjaciółek.

Pomyślałam o Lacey i Rose i naszej poniekąd płytkiej przyjaźni.

– Nie, nie miałam.

– Mimo to uważam, że na razie możemy tylko usiąść i się przyglądać.

Pomyślałam o relacji, jaka przez ostatnie miesiące zawiązała się między Claudią i Beckiem. Wydawało się, że są ze sobą bardzo blisko, ale ponieważ był w tym zwierzęcy pociąg, ich przyjaźń mogła nagle lec w gruzach. Kiedy spojrzałam na Jake’a, przyszło mi na myśl, że nasza przyjaźń jest taka sama. Ponieważ wolałam uważać, że nad przyjaźnią mamy większą kontrolę, tę przerażającą jak tykająca bomba refleksję zepchnęłam w głąb umysłu.

– O czym myślisz? – Przechylił głowę na bok i opuścił powieki.

Zanim wymyśliłam jakieś kłamstwo, na stół padł cień. Melissa stała obok, wpatrując się w nas i mocno przyciskając książki do piersi. Była

spięta i kiedy spojrzała na mnie, natychmiast wiedziałam, że to z mojego powodu. Znajdowałam się w towarzystwie Jake’a. Sama.

Cóż, myślałam, że jej przeszło.

– Co tu robisz? – zwróciła się cicho do Jake’a. W jej głosie brzmiała zdecydowana nuta oskarżenia.

– Uczę się – odparł spokojnie, ale w jego odpowiedzi usłyszałam ostry ton.

Melissa spojrzała znacząco na nasze nieotwarte książki.

– Wracam do akademika, żeby się uczyć. Idziesz ze mną? – Tak naprawdę to nie było pytanie. Policzki jej płonęły, a wyraz twarzy miała bezwzględny. Szykowała się do walki.

Aby uniknąć nadciągającej katastrofy, Jake kiwnął głową i wstał, zabierając swoje książki. Tysięczny raz zignorowałam ukłucie w sercu na widok ich dwojga razem, ciemnowłosych, wysokich, pięknych. Pasowali do siebie idealnie. Poczułam szczypanie w nosie i szybko opuściłam głowę, szarpnięciem przyciągając książkę.

– Do zobaczenia, Charley – powiedział cicho Jake.

Pokiwałam głową, nie patrząc na nich.

– Do zobaczenia jutro w siłowni.

– W siłowni? – Pytanie było ostre i padło z ust Melissy.

Podniosłam głowę zaskoczona niemal zjadliwym tonem, z jakim je zadała. Patrzyła gniewnie na Jake’a, który zbladł. Poczułam głęboką irytację i zacisnęłam szczęki, tłumiąc przekleństwa, którymi chciałam go obrzucić. Myślałam, iż Melissa wie, że spędzamy razem czas, ale oczywiście nie wiedziała. Która zdrowo myśląca dziewczyna zgodziłaby się na to, żeby jej chłopak przebywał ze swoją eks? Byłam idiotką.

Usiadłam wygodniej, słuchając, jak odchodzą, i cholernie żałując, że nie kopnęłam Jake’a w goleń tak mocno, by mu ją wgnieść. Zranił Melissę, nie będąc z nią szczery, i wciągnął w to mnie. Czułam się winna, chociaż nie zrobiłam nic złego.

Prawda?

Claudia trzy razy poszła na randkę ze szkockim studentem, którego poznała w bibliotece. Okazał się słodki i zabawny i wydawało się, że naprawdę jej się podoba. Nie był Beckiem, ale nie chciała zaakceptować rzeczywistości. Szczerze mówiąc, znajdowałam się w tej samej sytuacji, więc postanowiłam nie być hipokrytką i nie próbowałam jej przekonywać.

Tak więc Claudia zaliczyła trzy randki ze Szkotem, a The Stolen byli zajęci swoimi planami. Ponieważ nie poczyniłam postępów w kontaktach ze współlokatorkami, siedziałam w pokoju sama z kubkiem gorącego kakao i patrzyłam na przypięte do ściany zdjęcia naszej edynburskiej grupy – kilka świetnych fotek Becka i Claudii, którzy razem wyglądali wspaniale, Roweny i Denvera, Matta, Lowe’a, Becka, Jake’a i Becka. Lowe’a i mnie. Na jednym byliśmy nawet Jake i ja. Chciałabym powiedzieć, że nie pasujemy do siebie. Ale pasowaliśmy. Nie tak idealnie jak Jake i Melissa. Nie. Niemniej pasowaliśmy do siebie.

Z hukiem odstawiłam kubek na nocny stolik i sięgnęłam ręką, by zerwać zdjęcie ze ściany. W sekundy jego strzępy leżały rozsypane na łóżku.

– Czasami żałuję, że cię nie nienawidzę, Jake’u Caplinie – szepnęłam ochryple.

I jakby mnie usłyszał, bo zadzwoniła moja komórka. To był on.

Z wahaniem odebrałam.

– Charley. – Odetchnął, jakby mu ulżyło, że odebrałam. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparłam beznamiętnie. – Za to Melissa nie wyglądała na zbyt szczęśliwą.

– Tak. Ona po prostu… czuje się trochę zagrożona z powodu naszej przeszłości.

– To dlatego jej nie powiedziałeś, że spędzamy ze sobą czas? Wydawało mi się, że ona o tym wie.

– Mel jest wyrozumiałą dziewczyną, ale nie wiedziałem, czy zrozumie akurat to. Jesteś moją eks.

Nie odpowiedziałam.

Jake westchnął głęboko.

– Zadzwoniłem, bo Mel wyznała mi coś dziś wieczorem. Coś, co jej powiedziałaś, i chcę wiedzieć, czy to prawda.

– Co?

– Naprawdę powiedziałaś Mel, że ją kocham, bo pozwoliłem jej sobie pomóc, a ponieważ tobie nie pozwoliłem sobie pomóc, jest oczywiste, że cię nie kochałem?

Słysząc to pytanie, poczułam, że oddech zamiera mi w piersi. Kiedy przekładałam telefon do drugiego ucha, ręka mi drżała.

– Powiedziałam, że nie pozwoliłbyś mi sobie pomóc, ale Melissie pozwoliłeś i że moim zdaniem to mówi samo za siebie.

– Bzdura. – Zaskoczył mnie swoją gwałtownością. – Musisz wiedzieć, że to bzdura, Charley. Odepchnąłem cię, ale nie dlatego, że cię nie kochałem. Szalałem za tobą. Wiesz o tym. Jednak to wszystko po prostu się stało. Byłem w cholernej rozsypce. Nikt nie mógł do mnie dotrzeć. Melissę spotkałem dużo później. To był wystarczająco długi czas, żeby wydostać się z ciemności.

Czując mdłości, potrząsnęłam głową, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Jake.

– Wiem. Po prostu… to by mnie zabiło, gdybyś myślała, że przestałem cię kochać. Albo gorzej… że nigdy cię nie kochałem.

– Po co to robisz, Jake? – zapytałam, wpadając w panikę. – To wszystko nie ma sensu. Jesteś z Melissą.

– I ją kocham. – Zamknęłam oczy, słysząc tę deklarację, rozpaczliwie starając się nie rozpłakać. – Ale nawet jej nie znałem, kiedy składałem papiery na studia w Edynburgu.

Powstrzymywanie łez oznaczało, że się nimi dławiłam. Musiałam chwilę zaczekać, zanim odpowiedziałam.

– Wiedziałeś, że tu będę.

– Miałem nadzieję, że tu będziesz. Tak.

Przykryłam dłonią telefon, próbując złapać bolesny oddech. Policzyłam do dziesięciu i z powrotem przyłożyłam komórkę do ucha.

– I wtedy ją spotkałeś.

Usłyszałam na linii jego oddech.

– Tak.

Miałam zamiar skończyć rozmowę.

– Jake, muszę już iść.

– Charley…

– Claudia stoi przy drzwiach.

– Okej. Zobaczę cię jutro? – Jego głos zabrzmiał niepewnie.

– Tak. Cześć. – Zakończyłam rozmowę i rzuciłam telefon na łóżko w samą porę, by zdążyć powstrzymać szloch.

Zaczęłam się dławić, walcząc z łzami, które otarłam dłońmi zaciśniętymi w pięści. Nie dostanie ode mnie nic więcej. Dostał już mnóstwo w przeszłości.

Żałowałam, że go nie nienawidzę. Wszystko byłoby dla mnie dużo łatwiejsze, gdyby po prostu mnie rzucił, gdyby całe to gówno nie przytrafiło się jemu i jego rodzinie. Chciałam, żeby był draniem, czarno-białą postacią bez odrobiny szarości. Tylko w ten sposób mogłabym żyć dalej i iść do przodu.

Niestety, rzeczywistość była inna, a Jake nie był draniem. Niezupełnie. Obróciłam się na bok i zwinęłam w kłębek. Wciąż go usprawiedliwiałam, chociaż musiał dobrze wiedzieć, jak bardzo cierpiałam, gdy powiedział, że kocha inną.

A więc zdecydowałam. Przestanę spędzać z nim czas.

Na myśl, że nie będę z nim rozmawiać, śmiać się z nim, poczułam w środku rozdzierający ból, ale musiałam coś zrobić, zanim zmienię się w jedną z tych marudnych dziewczyn, w które miałam ochotę wbić coś ostrego.

Rozdział czternasty

Indiana, styczeń 2009

W barze u Huba zapach burgerów, pieczonych cebulek i kawy był miły i znajomy. Podobnie jak playlista muzyki country ze staroświeckiej szafy grającej, która stała w kącie. Nikomu nie przeszkadzało, że słucha tej samej muzyki od dziesięciu lat – u Huba było zawsze tłoczno i rozmowy zagłuszały głosy pieśniarzy. Myślę, że mieszkańcy Lanton wytrzymaliby wszystko, żeby tylko spróbować burgerów Huba.

Jeśli o mnie chodzi, wytrzymywałam nawet to, że jedna z kelnerek przespała się z moim chłopakiem. Oto jak dobre były cholerne burgery Huba.

Siedziałam naprzeciw Jake'a w niewielkim boksie blisko głównego wejścia i żując frytkę, przyglądałam się, jak pałaszuje burgera. Nagle zrobił minę, przełknął kęs i poskarżył się:

– Dostałem pikle.

– Daj je mnie. – Zamachałam do niego dłonią. – Nie mogę uwierzyć, że ich nie lubisz.

Jake wyjął pikle z burgera i podał mi je. Uśmiechnęłam się i pochyliłam ku niemu nad stołem, by objąć ustami jego palce. Zrobił wielkie oczy, gdy się odsunęłam, gryząc pikle.

– Serio? Przy ludziach?

Roześmiałam się i wzruszyłam ramionami, sięgając do swojego burgera.

– To nie moja wina, że nie potrafisz się kontrolować.

Wyraz jego twarzy mówił mniej więcej: „Później mi za to zapłacisz”, ale zbytnio się tym nie przejęłam i spokojnie jadłam dalej. Zemsta Jake’a zawsze była rozkoszna.

– Teraz zdecydowanie mamy publiczność – wyszeptał i upił łyk coli.

Nie musiałam pytać, co ma na myśli. Za nami, zajmując dwa boksy w głębi restauracji, siedziało kilkoro naszych kolegów z klasy i moje tak zwane przyjaciółki. Byli tam Alex, Brett, Damien i kilku ich przyjaciół, a także Lacey i Rose. Obserwowali nas od chwili, gdy weszliśmy do baru. Słyszałam ich dwuznaczny śmiech, kiedy zajęłam miejsce w części, której nie obsługiwała Stacy, i czułam na sobie ich świdrujące spojrzenia, kiedy zamawialiśmy jedzenie.

Powinno mnie obchodzić, że Lacey i Rose były z Brettem i jego kumplami idiotami, ale szczerze mówiąc, skończyłam z nimi. Od kiedy zaczęłam spotykać się z Jakiem, dystans między nami się powiększył. Nawet jeśli spędzałam czas z dziewczynami, potrafiły jedynie zrzędzić, że poświęcam go również jemu. Ponieważ nie mogłam się rozdwoić, nie wiedziałam, co według nich miałabym zrobić.

Wtedy Lacey zaczęła się umawiać z Brettem.

Brett i jego ojciec nie przerwali swojej kampanii nienawiści w stosunku do Caplinów, gdy więc Lacey została jego dziewczyną, dał jej jasno do zrozumienia, że powinna mnie traktować jak wroga. Dlatego od trzech tygodni ze mną nie rozmawiała.

Wiedziałam, że Jake’a to martwi i bezpodstawnie czuje się winny. Z tego powodu byłam wkurzona i gdy jadłam wyśmienitego burgera, narastał we mnie taki gniew, że moje rozproszone zmysły nie mogły w pełni docenić jego smaku. Drganie mięśni szczęki Jake’a mówiło mi, że i on jest wkurzony.

– Cokolwiek robią za moimi plecami, nie zwracaj na nich uwagi – powiedziałam.

– Po prostu patrzą i próbują mnie zastraszyć.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale nie Alex, prawda?

Jake pokręcił głową.

– Ten palant jak zwykle wygląda na skrępowanego.

– Nie jest palantem.

– Jest najbliższym przyjacielem palanta, a więc też jest palantem.

– Jake…

– Nie reaguj – ostrzegł mnie. – Wiesz, że nie lubię tej paczki. Kochanie, to są dranie.

Przyznałam, że Brett i kilku innych to dranie, ale Alex i jego starsi koledzy tacy nie byli. Nie chciałam jednak spierać się o to publicznie.

Jake ściszył głos.

– Teraz obrócili przeciwko tobie dwie twoje najlepsze przyjaciółki i dlaczego? Z mojego powodu.

– Kochanie, choćby nie wiem, jak bardzo by tego chcieli, tu nie jest Tombstone i O.K. Corral. Nie będzie strzelaniny. Nie zwracaj na nich uwagi.

– A Lacey i Rose?

– Na nie też nie zwracaj uwagi. Odkąd Lacey skończyła czternaście lat, za wszelką cenę chce być lubiana. Kiedy zerwałam z Alexem, starała się, żebym związała się z każdym osiłkiem, jaki się nawinie, tylko po to, żeby mogła stać się częścią paczki szkolnych sław, którą stworzyła w swojej głowie. Poznała ciebie i pomyślała, że to będziesz ty, a ponieważ nie byłeś nią zainteresowany, chciała, żebyś poznał mnie. Mówiła o tym całe lato, kiedy dzwoniłam do domu. Na nieszczęście dla niej ty i ja sprawiliśmy, że nie udało jej się osiągnąć tego, co chciała, więc przyczepiła się do innej gwiazdy. Naprawdę myślisz, że jestem przygnębiona z powodu kogoś tak nielojalnego?

– A Rose? Myślałem, że jest miłą dziewczyną. – W jego oczach malowała się gorycz. – Jestem wściekły, że to ja spowodowałem to wszystko.

– To szkolny dramat, Jake. Rose zawsze robi to, co każe jej Lacey. Nawet jeśli źle się z tym czuje. Gdybyś to nie ty spowodował to wszystko, zrobiłby to ktoś inny. Na szczęście dla mnie to byłeś ty, więc wiesz co? W jednej chwili wybrałabym ciebie zamiast nich. Zawsze.

Kącik jego ust drgnął w uśmiechu i Jake pokiwał głową, żując frytki.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Odkąd tu wszedłeś, patrzyłeś na wszystko, tylko nie na Stacy. Twoja niechęć do baru Huba i twoje zachowanie teraz dowodzą, że z nią spałeś.

Był zaszokowany, że miałam jaja, by poruszyć ten temat, i to bez ceregieli.

– Chcesz o tym rozmawiać tutaj? Teraz?

– Nie. Po prostu myślę, że powinieneś wiedzieć, że tak naprawdę wolę mieć świadomość, z kim spałeś, żeby nie czuć się jak totalna idiotka, kiedy znajdę się w jednym miejscu z taką dziewczyną.

– I to wszystko? Nie jesteś… zazdrosna? – Przyglądał mi się nieufnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Zawsze będę zazdrosna o każdą dziewczynę, która miała tę część ciebie, ale nie będę się tym martwić. Gdybyś jej pragnął, byłbyś z nią. Ale nie jesteś. Jesteś ze mną. Swoją drogą dobry wybór.

Jake roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu.

– Boże, moja dziewczyna jest zarozumiała.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

– Dobrze, że oboje jesteśmy zarozumiali, prawda?

– Bardzo dobrze.

Uśmiechnęliśmy się do siebie zmysłowo, a potem znów skupiliśmy uwagę na jedzeniu. W ostatnich tygodniach nasz związek stał się głęboki. A ponieważ już wcześniej byłam zaangażowana, to coś znaczy. Ludzie mają rację, mówiąc, że seks dużo zmienia. Jake’a i mnie zbliżył do siebie, ale wniósł również zaborczość, której się nie spodziewałam. Nam obojgu. Kiedy widziałam, jak śmieje się w towarzystwie innej dziewczyny, czułam,

jakbym dostała cios w pierś. Nie podobało mi się to i zawsze wtedy musiałam sobie powtarzać, że Jake mnie kocha.

Odczuwał te same emocje co ja. Dobrym tego przykładem był jego stosunek do Alexa. W szkole wciąż rozmawiałam z Alexem i dwa tygodnie temu, gdy Jake zastał nas roześmianych obok mojej szafki, to potem w drodze do domu dał mi jasno do zrozumienia, że tego nie akceptuje. Pokłóciliśmy się. Były podniesione głosy i krzyki, a chwilami nawet warczeliśmy na siebie. Zamierzałam wyskoczyć z Hendrixa zagniewana i bez słowa pożegnania, co również nie podobało się Jake'owi. Udowodnił to, wciągając mnie do wnętrza samochodu na swoje kolana, żeby pocałunkami rozładować mój gniew.

Rozmawiałam z mamą o naszych kłótniach; powiedziała, że tak samo było z tatą, gdy zaczęli się spotykać. Czubili się dość często, ich „dyskusje" przybierały gorący obrót, ale stała za tym namiętność, a nie wybuchowość. Po prostu próbowali zrozumieć siebie nawzajem.

Wciąż się czubili i wciąż za sobą szaleli, nie zamierzałam więc się martwić błahymi konfliktami między mną i Jakiem.

Dużo lepiej było obmyślać, kiedy i gdzie moglibyśmy być sami. Przemykać po kryjomu, żeby uprawiać seks, nie było łatwo, ponieważ nasi rodzice bardzo poważnie traktowali swoje starania, by temu zapobiec. Bezskutecznie. Od naszego pierwszego razu przed sześcioma tygodniami uprawialiśmy seks siedem razy. Tak, liczyłam. Udawało nam się spędzić czas sam na sam przynajmniej raz w tygodniu i odkąd seks stawał się (o, mój Boże) coraz lepszy, było mi trudno skupić się na czymkolwiek innym niż kochanie się z Jakiem.

Kiedy Andie przyjechała na Boże Narodzenie z Dublina, rzuciła okiem na Jake'a i na mnie, i już wiedziała. Odbyła ze mną rozmowę na temat bezpiecznego seksu i nalegała, żebym zaczęła brać pigułki. Wiedziałam, że Jake też tego chce. Nie chodziło o to, że nie chciałam, ale w tak małym mieście jak Lanton takie rzeczy docierały do rodziców.

Musiałabym porozmawiać z rodzicami o swoim życiu seksualnym!

Można mnie nazywać Supermenką, ale nie byłam aż tak odważna.

Musiałam jednak to wkrótce zrobić. Wiedziałam o tym.

Zabawne.

– Powiedziałaś rodzicom o Edynburgu? – zapytał Jake, wycierając usta serwetką. Znałam ten pełen satysfakcji wyraz jego twarzy. Był takim kłamcą, mówiąc, że nie lubi jedzenia u Huba.

– Tak, a ty?

Tuż przed Bożym Narodzeniem powiedziałam mu, że chciałabym trzeci rok studiów spędzić za granicą. Andie wspaniale bawiła się w Dublinie i przekonywała mnie, że to będzie doświadczenie, które mnie zmieni i pomoże mi trochę dorosnąć. Zawsze chciałam podróżować, więc rok za granicą brzmiał odlotowo.

Moja ciocia Cecilia przed laty była w Szkocji i kiedy wróciła, pokazała nam fantastyczne fotografie. Na jednej z nich był Edynburg i jego trochę straszny, ale budzący podziw zamek. Widok ten zapadł mi w pamięć i nigdy nie porzuciłam myśli, żeby tam pojechać. Dlaczego by nie na studia? Uniwersytet w Edynburgu miał znakomitą opinię jako uczelnia międznarodowa, a pieniądze Cecilii leżały na rachunku mojego funduszu, czekając, bym je wydała.

Kiedy tylko wspomniałam o tym pomyśle Jake’owi, natychmiast się do niego zapalił. Po kilku sekundach rozmowy zapadła decyzja, że pojedzie ze mną. Podobnie przebiegały nasze rozmowy na temat szkół, do których pójdziemy po powrocie. Postanowiliśmy, że złożymy papiery do Northwestern, Purdue i na uniwersytet w Chicago. W zależności od tego, gdzie któreś z nas się dostanie, zamierzaliśmy studiować albo na tej samej uczelni, albo na tych, które znajdowały się blisko siebie, dlatego te trzy braliśmy pod uwagę.

– Tak – odparł Jake. – Rodzice uważają, że to świetny pomysł. Podoba im się wpływ, jaki na mnie masz. – Mrugnął do mnie i wolałabym, żeby nie robił tego tak seksownie.

– Moi rodzice pogodzili się pod warunkiem, że zdam na studia przygotowujące na prawo.

– Wciąż się przy tym upierają, prawda?

Delia i Jim Redfordowie nie potrafili i nie chcieli pogodzić się z myślą, że ich córka zostanie policjantką. Chyba właśnie zaczynali sobie uświadamiać, że już podjęłam decyzję. Teraz mocno naciskali na studia prawnicze. Mama nawet ściągnęła broszury z internetu.

– Myślę, że nie przeszkadzałoby im, gdybym postanowiła zostać deputowaną do Kongresu.

Jake uśmiechnął się czule.

– Ale oczywiście chcesz dołączyć do prześwietnych szeregów departamentu policji w Chicago.

– Tak. Chcę mieć szansę się rozwijać. Wiesz, co mam na myśli. Specjalizować się w czymś.

Między brwiami Jake’a pojawiła się zmarszczka. Chociaż długo z nim omawiałam pomysł pracy w policji, a on ze mną studia inżynierskie, oboje słyszeliśmy jedynie: wspieram cię i obchodzi mnie, czy będziesz robić to, co da ci szczęście, ale nie mam pojęcia, o czym tak naprawdę mówisz.

– Nigdy o tym nie wspominałaś.

Wzruszyłam ramionami.

– Ostatnio myślę o tym coraz więcej.

– Specjalizować się w czym?

– Nie wiem. Być może w zabójstwach.

Zesztywniał, a potem głębiej usiadł na krześle.

– Co takiego? – Dostrzegłam troskę w jego głosie i modliłam się, żebym nie musiała walczyć z nim tak jak z rodzicami, gdy przyjdzie pora składania dokumentów do akademii. – Twoi rodzice o tym wiedzą?

Skinęłam głową z westchnieniem.

– Powiedziałam im kilka dni temu. Proszę, nie mów mi, że się z nimi zgadzasz.

W zamyśleniu potarł brew, a potem pokręcił głową.

– Powinnaś robić to, co da ci szczęście, ale, Charley… detektyw w wydziale zabójstw w mieście takim jak Chicago? Będziesz patrzyła na rzeczy, których nie będziesz mogła wymazać z pamięci. Nigdy. Dlaczego chcesz codziennie oglądać takie gówno?

Powodem było coś, co tkwiło mi głęboko w głowie, odkąd się stało. Nie opowiedziałam jeszcze o tym Jake'owi, bo było to dosyć smutne, ale chciałam, żeby mnie zrozumiał.

– Zawsze chciałam być gliną, odkąd tylko dowiedziałam się, co to za praca. Po prostu… – Uśmiechnęłam się z rezygnacją. – Chciałam robić coś, co ma znaczenie, dzięki czemu ludzie będą się czuli bezpieczni. Wydział zabójstw? Wiesz… trzy lata temu mój starszy kuzyn Ethan został zastrzelony w swoim mieszkaniu w Miami dla laptopa i paru dolarów. Policja nigdy nie schwytała zabójcy. Dla cioci i wujka ta sprawa wciąż nie jest zakończona. To była bezmyślna zbrodnia i nie ma nikogo, kto wymierzyłby sprawiedliwość. Wciąż możesz to zobaczyć w ich oczach.

Poczułam ucisk w gardle, a w ciele ten sam przenikliwy chłód co ostatniego lata, kiedy spędziłam z nimi miesiąc w Miami. Starali się jakoś trzymać dla moich kuzynostwa Emily i Setha, ale to było tak, jakby wielki ciężar ściągał ich w dół, niszczył szansę na jakąkolwiek radość.

– Nie pomogę im zamknąć tej sprawy, ale chciałabym zrobić to dla innych ludzi. I wiem, że zobaczę czasem prawdziwy horror, Jake, wiem też, że chcę przynajmniej spróbować przekonać się, czy dam sobie radę.

Przypatrywał mi się z intensywnością, która sprawiła, że ucichłam.

– Jestem pewien, że dasz radę. – Przesunął rękę po stole, aż jego dłoń odnalazła moją. Uścisnął ją i musnął kostki kciukiem. – Przykro mi z powodu Ethana.

– Co to jest? Młodzieńcza miłość? – Usłyszeliśmy kpinę w czyimś ostrym głosie i na nasz stolik padł cień.

Spojrzeliśmy w górę na natręta i zesztywniałam. Dłoń Jake'a zacisnęła się na mojej i teraz to ja go uspokajałam.

– Pan Thomas – szepnęłam ze smutkiem, patrząc na zniszczoną, ohydną twarz Trentona Thomasa, ojca Bretta.

Rzucił uśmieszek w stronę stołu, przy którym siedział jego syn, po czym odwrócił się do mnie.

– Widzę, że wszyscy przyjaciele cię rzucili, odkąd zaczęłaś się umawiać z wrogiem. Może powinnaś to przemyśleć, Charlotte. – Uśmiechnął się szeroko, jakby powiedział najlepszy na świecie dowcip.

– Niech pan dorośnie – zadrwiłam.

Nagle, jakby zgasło światło, bo twarz Trentona pociemniała.

– Uważaj, do kogo mówisz, młoda damo. Tutaj traktujemy starszych z szacunkiem.

A więc miałam szanować tego czterdziestoletniego łajdaka tylko dlatego, że był ode mnie dwadzieścia cztery lata starszy? Nie miałam zamiaru.

– Chce pan szacunku? Niech pan na niego zasłuży.

Trenton wyszczerzył zęby.

– Zupełnie jak matka. Delia też była zarozumiałą suką.

Wzdrygnęłam się, słysząc obelgę pod adresem mojej matki. Musiałam kilka razy odetchnąć głębiej, koncentrując się na ręce Jake’a w mojej dłoni. Zanim jednak mogłam spokojnie odpowiedzieć, usłyszałam znajomy głos:

– Delia po prostu cię nie lubiła, Trenton. Dlatego odmówiła, kiedy poprosiłeś ją na szkolny bal, ale to nie znaczy, że jest zarozumiałą suką. To znaczy, że jest mądra.

Hub, właściel restauracji, mierzący ponad metr osiemdziesiąt, niedźwiedziowatej postury mężczyzna ze zmierzwioną brodą i zwykle łagodnymi oczami, stał obok Trentona, wycierając ręce w ścierkę do naczyń. Łagodne oczy ciskały teraz gromy i było w nich ostrzeżenie.

– Jeżeli jesteś rozsądny, nie usłyszę więcej, jak mówisz w ten sposób o Delii czy o innej dobrej kobiecie. I nie usłyszę, jak próbujesz zastraszyć dzieciaki w moim lokalu lub gdziekolwiek indziej… albo ty i ja będziemy mieli problem. Zrozumiano?

Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nie uśmiechnąć się triumfalnie na widok napięcia, jakie malowało się na twarzy Trentona. Nie chodziło o to, że mierzący ponad metr osiemdziesiąt i mocno zbudowany tata Bretta nie poradziłby sobie z Hubem. Był wkurzony, że trafił na kogoś, kto się go nie bał. Zwłaszcza na kogoś bardzo lubianego i silnie związanego z miastem.

Patrzyliśmy, jak Trenton szybkim ruchem głowy potakuje Hubowi, a potem z podwiniętym ogonem wypada z restauracji.

Hub westchnął, a potem spojrzał na nasze puste talerze.

– Dobre było, co?

– Jedzenie czy przedstawienie? – Zaśmiałam się.

Hub zachichotał i posłał Jake'owi szelmowski uśmieszek.

– Mam nadzieję, że dasz sobie z nią radę. Jest ostra jak jej mama.

Kiedy zniknął za bufetem, goście w restauracji znów zaczęli rozmawiać, a Jake pociągnął mnie za rękę, żeby zwrócić moją uwagę.

– Dam sobie z tobą radę. Chciałbym sobie z tobą poradzić już teraz.

Zadrżałam, widząc jego spojrzenie.

– Twoi rodzice są w domu?

– Chcesz sprawdzić?

– A jak myślisz? – Zachichotałam i wyślizgnęłam się z naszego boksu.

Jake zapłacił za jedzenie i nie spierałam się z nim. Mieliśmy już potężne spięcie z tego powodu. Powiedziałam mu, że jestem nowoczesną dziewczyną i chcę sama za siebie płacić, albo przynajmniej na zmianę. Na co oznajmił mi, że został wychowany w świecie, w którym mężczyzna płaci. To było bardzo staroświeckie jak na szesnastoletniego chłopaka, ale nie dał się przekonać. Dzisiaj byłam zbyt zainteresowana pieszczotami, żeby robić z tego problem.

Kiedy podjechaliśmy do domu Jake'a, nastrój w Hendrixie opadł. Samochód jego taty stał na podjeździe.

– I co teraz? – westchnął Jake.

Jęknęłam zirytowana i potrząsnęłam głową.

– Moi rodzice też są w domu.

– Nasi rodzice powinni zmienić styl życia.

Roześmiałam się, wysiadłam za nim z Hendrixa i podążyłam w stronę domu.

Kiedy weszliśmy, od razu zrozumieliśmy, że stało się coś złego. Logan Caplin chodził po salonie i kipiał wściekłością. Mama Jake'a, Beth, stała z boku wyraźnie przygnębiona.

– Co się dzieje? – zapytał cicho Jake.

– Co się dzieje? – warknął Logan. – A to się dzieje, że mam zamiar dać temu skurwysynowi pieprzoną nauczkę!

– Logan – rzuciła Beth. – Charley tu jest.

– W porządku – zapewniłam ją, marszcząc brwi zaniepokojona. – Panie Caplin, co się stało?

Zatrzymał się i potrząnął głową, próbując kontrolować gniew.

– Dziś wczesnym rankiem zatrzymałem się przed biurem, żeby zabrać pewne dokumenty, które były mi potrzebne na weekend. Biuro było zniszczone. Papiery podarte na strzępy, komputer rozbity na kawałki i wszystko pomazane świńskimi ekskrementami.

Nabrałam powietrza, a Jake wykrztusił:

– Co, do kurwy nędzy?

– Jacob! – skarciła go Beth. – To, że twój ojciec jest rozgniewany, nie upoważnia cię do użycia takich słów.

– Przepraszam, mamo – powiedział i znów zwrócił się do ojca. – Proszę, powiedz, że to nie był Trenton Thomas.

– A któżby inny? – Logan uniósł ręce, a tętnica na jego szyi pulsowała z gniewu. – Szeryf Muir i jego zastępcy zdjęli trochę odcisków palców i zabrali taśmy z kamer na zewnątrz, więc niebawem się dowiemy. Ale ja nie potrzebuję dowodów, wiem, że to ten pieprzony debil.

Beth zbladła, słuchając kolejnych przekleństw, a ja zbladłam z zupełnie innego powodu. Jake i Logan wyglądali, jakby za chwilę mieli wybuchnąć, a ja nie chciałam, żeby się mścili. Trenton i Brett Thomasowie nie byli tego

warci. Byli typowymi szkolnymi łobuzami i zawsze tacy będą. Jake i jego tata byli od nich lepsi.

Beth ostrożnie podeszła do Logana. Delikatne dłonie położyła na jego piersi i szepnęła, żeby się uspokoił. Kiedy to nie pomogło, wzięła go za rękę i zaprowadziła do kuchni.

Ledwie zamknęły się za nimi kuchenne drzwi, Jake odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– Spokojnie, proszę pana. – Pobiegłam za nim i szarpnęłam go za ramię, żeby się zatrzymał. – Dokąd się wybierasz?

Przystojna twarz Jake’a była ściągnięta z wściekłości.

– Mój tata jest dobrym człowiekiem. Nie zasługuje na takie gówno, a my nie zasługujemy na złośliwe komentarze i odrzucenie w szkole. Załatwię to sam z Brettem.

– Nie. – Pociągnęłam go mocniej za rękę, kiedy spróbował mnie odsunąć. – Nie, uspokoisz się, pójdziesz ze mną na górę i zapomnisz o tym. Będziemy się pieścić i żartować, dopóki nie usłyszymy, że któreś z rodziców wchodzi po schodach. Brett… albo ja. – Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. – I na twoim miejscu rozważyłabym odpowiedź albo będziesz miał większe problemy niż Thomasowie.

Jake przez chwilę przyglądał mi się intensywnie, aż poczułam, że napięcie powoli go opuszcza.

– Jesteś jak wrzód na dupie, Charley.

Kąciki ust drgnęły mi w triumfalnym uśmiechu, odwróciłam się i ruszyłam w górę po schodach.

– A ty jesteś jak wrzód na mojej, ale jestem na ciebie skazana.

– Przepraszam, że tak się ze mną męczysz – zakpił.

Uśmiechnęłam się szerzej, słysząc już inny ton, bo wiedziałam, że wygrałam. Na szczycie schodów odwróciłam się i zaczęłam iść tyłem w stronę jego pokoju, jednocześnie rozpinając kurtkę.

– Nie przepraszaj. Jakoś przeżyję… pod warunkiem, że zdejmiesz trochę ubrania.

Jake uśmiechnął się i cicho zamknął drzwi swojego pokoju. Zrobił krok w moją stronę z oczywistym zamiarem.

– Cokolwiek rozkażesz, kochanie.

Zdjęłam kurtkę, a on podszedł do mnie. Wyciągnął ręce, żeby mnie objąć, lecz oparłam dłoń na jego piersi i pokręciłam głową przecząco z tajemniczym uśmiechem. Kiedy wyjęłam z kieszeni kurtki niewielką kopertę, Jake zmarszczył brwi.

– Szczęśliwych siedemnastych urodzin – powiedziałam.

Jego oczy rozbłysły i delikatnie wyjął kopertę z mojej dłoni.

– To dopiero w poniedziałek.

Wzruszyłam lekko ramionami.

– Wiem, ale jeżeli wtedy ci to dam, nie będziesz mógł odpowiednio mi podziękować przy wszystkich.

Wciąż się uśmiechał, otwierając kopertę. Ten uśmiech stał się szeroki i olśniewający, gdy zobaczył, co jest w środku.

– Dwa bilety na Blind Side? Żartujesz?

Zaśmiałam się szczęśliwa, że jest zachwycony. Blind Side to świetna kapela z Seattle grająca indie rocka. Jake natrafił na nią w internecie i słuchaliśmy jej przez ostatnie miesiące.

– Śledziłam ich trasę i odkryłam, że w czerwcu dadzą niewielki koncert w Chicago.

Jake pocałował mnie, uśmiechając się. Odchylił się, unosząc triumfalnie bilety.

– To jest cholernie wspaniały prezent. – Odłożył je na biurko, marszcząc brwi. – Muszę tylko znaleźć kogoś do towarzystwa.

– Zabawne.

Roześmiał się i chwycił mnie w talii, uniósł lekko i rzucił na łóżko. Objęłam go, chichocząc jak szalona, kiedy opadł na mnie.

– Zamierzam teraz wyrazić swoją wdzięczność.

Odprężyłam się i posłałam mu swój najlepszy uwodzicielski uśmiech.

– Do dzieła.

Kiedy pocałował mnie głęboko, wtuliłam się w niego zadowolona nie tylko z tego, że dałam mu wspaniały prezent urodzinowy, ale że kompletnie oderwałam jego myśli od pieprzonego Bretta Thomasa.

Rozdział piętnasty

Edynburg, grudzień 2012

Frankenstein był modnym klubem przy George IV Bridge. Odkryłyśmy go z Claudią na początku semestru. Na parterze znajdował się bar i parkiet do tańca, gdzie można było zrobić sobie zdjęcie z figurą Frankensteina i przyglądać się, jak poprzebierana w kostiumy obsługa tańczy na barze do muzyki z *Rocky Horror Picture Show*. Jeśli szukalibyście bardziej kameralnego otoczenia, w piwnicy mają bar, w którym jest znacznie spokojniej. Tam właśnie znalazłam się ze swoją edynburską paczką w zimny grudniowy czwartkowy wieczór. Braliśmy udział w klubowym konkursie.

Wszyscy – z wyjątkiem Jake'a, który umówił się na rozmowę z rodzicami i obiecał dołączyć do nas później – siedzieliśmy w gigantycznym boksie. Lowe zajął miejsce między Beckiem i Claudią, więc cały czas przechylała się przez niego, żeby sprzeczać się z Beckiem w kwestii odpowiedzi dla prowadzącego quiz. Rowena i Denver siedzieli naprzeciwko siebie i starali się być pomocni, ale czasami byli zmuszeni podkradać Beckowi arkusz odpowiedzi. Matt przysnął obok Lowe'a, który był wyraźnie rozdrażniony. Zdecydowanie wolałby być gdzie indziej, zamiast tkwić wciśnięty między najbardziej irytującą niby-parę świata.

Kiedy wślizgnęłam się do boksu, ku mojemu zaskoczeniu obok mnie usiadła Melissa. Uśmiechała się przyjaźnie, odkąd wszyscy spotkaliśmy się przy Cowgate. Nie miałam pojęcia, jak to traktować, ponieważ po naszym

ostatnim spotkaniu byłam pewna, że miałaby ochotę zabić albo mnie, albo Jake’a.

– Jakie jest największe wszystkożerne zwierzę w Wielkiej Brytanii? – zapytał facet przy mikrofonie. – Powtórzę, jakie jest największe wszystkożerne zwierzę w Wielkiej Brytanii?

– Co to za pytanie? – zdziwił się Beck.

– Czy w Wielkiej Brytanii żyją zwierzęta wszystkożerne? – Wyraz twarzy Claudii był identyczny jak Becka.

– Będę udawać, że nie słyszałam waszego pytania. – Rowena pokręciła głową i przysunęła kartkę do siebie. – To borsuk, ludzie. Borsuk.

Melissa delikatnie dotknęła mojego ramienia i odciągnęła mnie do kącika z tyłu boksu. Uniosłam brwi.

– Wszystko w porządku?

Wyglądała na zdeterminowaną, ale też trochę zdenerwowaną. W jej ładnych niebieskich oczach dostrzegłam napięcie.

– Chciałam przeprosić za swoje zachowanie w bibliotece. Wiem, że sytuacja jest skomplikowana i staram się. Naprawdę.

– Melisso, nie musisz…

– Nie. – Podniosła rękę, by mi przerwać. – Naprawdę muszę to wyjaśnić, bo teraz jestem dziewczyną, która spotyka się z twoją pierwszą miłością. Nie znasz mnie, a ja znam ciebie tylko na podstawie tego, co powiedział mi Jake. Więc muszę przeprosić.

Pochyliła się w moją stronę, a jej głos był ledwie słyszalny.

– Kiedy spotkałam Jake’a, właśnie wychodził po paru latach z czegoś, co, jak później odkryłam, było chaosem. Pił, imprezwał, spał z kim popadnie i odrzucał możliwość bliższego związku z kimkolwiek poza Beckiem. Na szczęście takie życie zaczęło go nudzić i pozbierał się trochę, więc gdy zaczęliśmy rozmawiać, nie chciał związku, ale był otwarty na przyjaźń. Bardzo mi się podobał, dlatego wzięłam to, co mogłam dostać. Kiedy dotarło do mnie, że budzę się codziennie podniecona tym, że go zobaczę, wiedziałam już, że się w nim zakochałam. Zbliżyliśmy się do

siebie wystarczająco, by mi się zwierzył, co się wydarzyło z tobą… ze wszystkim. Więc wiem.

Pokiwała głową, okazując mi sympatię i zrozumienie, na które trudno było reagować nienawiścią.

– Wiem, co dla niego znaczyłaś, wiem, że jesteś dla niego wyjątkowa, i wiem, że cię zranił i sprawy między wami nie zostały wyjaśnione.

Niepewnie upiła łyk piwa, po czym znowu zwróciła się do mnie:

– Ale nie jestem jakąś tam dziewczyną, którą spotkał, Charley. Jestem jedną z jego najlepszych przyjaciół. Nigdy go nie osądzałam i lubię myśleć, że pomogłam mu wreszcie zrozumieć, że to, co się stało, nie było jego winą, że nie jest złym człowiekiem. Z dnia na dzień, odkąd zaczął się ze mną spotykać, Jake uśmiechał się częściej. Śmieje się z moich głupich dowcipów, bo go to obchodzi. Wiem, że nie może rozpocząć dnia bez czarnej kawy, że codziennie pisze esemesy do brata o różnych drobnych sprawach tylko po to, żeby być z nim w kontakcie, wiem, że słuchanie Pearl Jam jest dla niego niczym religijne przeżycie, i wiem też, że chrapie, kiedy śpi na plecach. Znam go. Mamy te same poglądy praktycznie na wszystko, nigdy ze sobą nie walczyliśmy – hm, do czasu, gdy ty się pojawiłaś – i wiem, że to dla niego bardzo dużo znaczy. Kocham go i on kocha mnie, a ja mu zapewniam spokój.

Znowu wypiła łyk.

– Wiem, że na tobie też mu zależy i chce być twoim przyjacielem. To nie jest dla mnie łatwe i wyobrażam sobie, że moja obecność nie jest łatwa dla ciebie. Ale obu nam zależy na Jake’u, więc chcę zrobić wszystko, żebyśmy zostały przyjaciółkami. Myślę, że gdybyśmy spróbowały zaprzyjaźnić się ze sobą tak samo jak z Jakiem, mogłoby nam to pomóc. – Uśmiechnęła się. – Potrafię być fajna, kiedy się mnie bliżej pozna.

Z trudem przełknęłam ślinę, bo czułam, że wszystko, co powiedziała, paliło moją ściśniętą krtań.

– Pomyślę o tym – odparłam nieco szorstko. – I dziękuję. Za szczerość.

– Jake mówi, że cenisz ludzi szczerych i otwartych.

Przytaknęłam głową, niepewna, co odpowiedzieć. Dzięki Bogu w tym momencie nasza grupa hałaśliwie kogoś powitała. Jake’a. Uśmiechnął się do wszystkich, a jego ciepłe oczy spoczęły na Melissie i na mnie. Widząc wyraz naszych twarzy, przyjrzał nam się uważnie.

– Siadaj, człowieku, koło mnie. – Beck przesunął się, robiąc mu miejsce.

– Najpierw pozwól mi wyjść – zawołałam, starając się ukryć panikę w głosie. – Mam ochotę na drinka. Ktoś jeszcze?

Wszyscy oprócz Claudii mieli co pić, więc mnie wypuścili, a gdy wstałam, Jake wsunął się do boksu. Spojrzałam na jego twarz i był to duży błąd. Słowa Melissy zabolały mnie przez to jeszcze bardziej.

Popatrzył mi w oczy i drgnął z niepokojem, ściągając brwi na widok tego, co we mnie dostrzegł. Otworzył usta i wiedziałam, że chce zapytać, czy dobrze się czuję, dlatego szybko ruszyłam w stronę baru i miałam nadzieję, że usiądzie koło swojej dziewczyny i o mnie zapomni.

Oparłam się o bar, próbując złapać oddech i powstrzymać drżenie rąk.

Za każdym razem, gdy mi się wydawało, że już nie może być gorzej, dostawałam uderzenie w twarz. Powiedziała wystarczająco dużo, by to do mnie dotarło i by w końcu mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Zapewniała mu spokój. Nie walczyli ze sobą ani nie spierali o głupstwa. Byli dobrzy. Wyglądali razem doskonale. Zapewniała mu spokój.

Była jego jedyną.

A ja modliłam się, żeby Jake nie był moim jedynym.

Poczułam dotyk czyjegoś ciepłego ciała i, wciąż rozbita, podniosłam wzrok na piękną twarz Lowe’a. Skrzywił się, reagując podobnie jak Jake przed minutą. Objął mnie ramieniem w talii i przytulił.

– Jest moim przyjacielem i wspaniałym facetem, ale w tej chwili mógłbym go zabić.

Cofnęłam się lekko i spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Co takiego?

– Charley, nie udaje ci się zachować pokerowej twarzy i on to wie. Zobaczył to, ból w twoich oczach po tym, gdy Melissa powiedziała ci jakieś

pieprzone bzdety, i jeśli to nie wystarczy, żeby przestał być samolubnym skurwysynem i się wycofał, żebyś mogła iść naprzód, może będę musiał mu przyłożyć. On chce mieć was obie. Ale nie może mieć obu i musi się, do kurwy, nędzy obudzić i to zrozumieć.

Próbowałam uwolnić się z jego uścisku, nie chcąc z nim dyskutować na ten temat.

– Dam sobie radę.

Lowe pochwycił mnie mocniej, nie pozwalając mi zamknąć się w sobie.

– Jasne, twarda z ciebie sztuka.

– Wiesz o tym – szepnęłam.

Lowe roześmiał się lekko i uścisnął mnie.

– Wracaj do stołu i usiądź przy mnie, żebym nie musiał przebywać między tamtymi dwojgiem.

Zachichotałam, próbując strząsnąć z siebie ciężar smutku.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie ratował, Lowe.

– Nie, ale ja potrzebuję, żebyś ty mnie ratowała od Claud i Becka.

– Zgoda.

Zapłaciłam za drinki i gdy wróciłam do stołu, usiadłam obok Lowe’a. Oparłam się o niego, a on niedbałym gestem objął mnie ramieniem, odwracając się jednocześnie do Becka, żeby mu coś powiedzieć.

Spojrzałam szybko na Jake’a i zaobaczyłam, że wpatruje się we mnie i znów lekko zmarszczył brwi. Dla dodania sobie pewności siebie uśmiechnęłam się do niego beztrosko i taki sam uśmiech posłałam Melissie. Przytuliła się do Jake’a i wydawało mi się, że się odprężyła.

Ignorując ich, zaśmiałam się z Becka, kiedy spróbował ukraść łyk piwa Claudii i oberwał za to. Uśmiechnął się do niej figlarnie.

– To najkrótsza droga do mojego języka, kochanie, więc na twoim miejscu pozwoliłbym mi na to.

Claudia prychnęła z pogardą.

– Gdybym pragnęła twojego języka, mogłabym go mieć. Odstaw moje piwo, ty neandertalczyku.

– Jesteś zbyt pewna swojego uroku, moja piękna.

Moja najlepsza przyjaciółka wyrzuciła ręce w górę i obróciła się do mnie.

– Dlaczego pozwalam mu się ze mnie nabijać?

Śmiejąc się, bezradnie rozłożyłam ręce.

– Nie wiem. Dlaczego?

Spojrzała na Becka spod zmrużonych powiek.

– Może dlatego, że przez ostatnie dwa tygodnie był smętnym dupkiem, jednak dziś znów jest sobą i nie chcę tego popsuć, ale jeśli nie odstawi mojego piwa, przebiję jego stopę szpilką.

Beck obdarzył ją uspokajającym uśmiechem i powoli odstawił butelkę na stół.

– Nie szalejmy już.

Przewróciłam oczami i popatrzyłam na Lowe’a. Wymieniliśmy znaczące spojrzenia. Beck był w dobrym humorze, bo Claudia przestała się spotykać ze Szkotem z biblioteki. Dobrze się stało, bo w ostatnim tygodniu okazywała fałszywy entuzjam, a powód tego siedział właśnie koło niej.

Najwyższy czas, żeby Beck i Claudia rozwiązali swoje problemy.

Oparłam się znów o Lowe’a i zapytałam go, gdzie teraz będą grać. Byłam szczęśliwa, że pozwoliłam atrakcyjnemu, pięknie pachnącemu facetowi robić, co w jego mocy, bym przestała myśleć o Jake’u i jego jedynej.

Rozdział szesnasty

Indiana, marzec 2009

Pomimo wysiłków Bretta, aby mnie i Jake’a wykluczyć z towarzystwa, Alex był zbyt świetnym facetem, by dawać wiarę jego drobnym oszczerstwom. Dlatego kiedy zaprosił nas na swoje siedemnaste urodziny, powiedziałam, że przyjdziemy. Jake nie był przekonany, że powinniśmy iść, ale ja miałam dość dramatów i nie chciałam, by ostatni rok w szkole był ich pełen tak jak poprzedni. Nie zrozumcie mnie źle – przeszłabym przez to wszystko jeszcze raz, żeby być z Jakiem, nie znaczyło to jednak, że powinnam unikać kolegów, i znudziło mi się wymyślanie zgrabnych wymówek.

Konflikt między Jakiem i Brettem stał się jeszcze bardziej napięty, gdy Doug Claire, jeden z najstarszych przyjaciół Trentona i powszechnie znany jego poplecznik, został aresztowany i oskarżony o włamanie do biura Logana Caplina, a także o wandalizm i zniszczenie prywatnej własności. Szeryf Muir wiedział, że to Trenton namówił Douga, ale nie mając dowodów i dlatego, że Doug był takim idiotą i wziął na siebie całą winę, nie mógł nic zrobić w sprawie udziału ojca Bretta. Dlatego zawsze niewiele brakowało, aby Jake przywalił w szyderczą gębę zadowolonego z siebie Bretta Thomasa. W ostatnich tygodniach zastosowałam wiele technik rozpraszających uwagę Jake’a, by mieć pewność, że zachowa zimną krew.

Alex zapewnił mnie, iż uspokoił Bretta i odnosi wrażenie, że w końcu coś do niego dotarło. Mój eks chciał nam zrekompensować złośliwości, które musieliśmy znosić. Ja z kolei chciałam, żeby Jake i jego rodzina

zaczęli uważać Lanton za swój dom. Dlatego zaciągnęłam Jake’a na imprezę.

– Mówię ci – Jake westchnął, biorąc mnie za rękę – że to nie jest dobry pomysł.

Uśmiechnęłam się do koleżanki, kiedy weszliśmy na szeroki, wyłożony jasnym drewnem taras w domu Alexa. Jego rodzice mieszkali w sąsiedztwie Jake’a. Długi podjazd prowadził do dużego domu z pięcioma sypialniami i teraz wypełniały go samochody. Urodziny Alexa tak naprawdę były tydzień wcześniej, ale pani burmistrz i pan Roster wyjechali do Cape Cod na wakacje z okazji dwudziestolecia ich małżeństwa, więc Alex wykorzystał okazję, by za ich plecami urządzić piwną imprezę. Powiedziałam mu, że to zły pomysł. Uśmiechnął się do mnie z chłopięcym podnieceniem. Znałam to spojrzenie i wiedziałam, że nie ma co się z nim spierać.

– Jake, będzie dobrze. Potrzebujemy tego. – Ścisnęłam jego rękę, kiedy wchodziliśmy razem do domu pełnego ludzi.

Na parterze dudnił hip-hop, dzieciaki tańczyły i piły w wielkim salonie, rozmawiały i piły w jadalni i holu, ciała wypełniały całe schody aż do drugiego piętra.

– Cześć, Jake.

Przed nami przystanęła Amanda Reyes. Policzki jej płonęły, ale wzrok miała uważny. Trzymała puszkę red bulla. Nie piła, co nie było niespodzianką. Jak również jej entuzjastyczne powitanie Jake’a. Zadurzenie w nim ani odrobinę jej nie minęło. Byłam jednak zaskoczona, że przyszła na imprezę. Amanda raczej nie należała do śmietanki towarzyskiej poza szkołą. Wyglądało, jakby chciała to zmienić. Spojrzała na mnie i chociaż jej oczy lekko przygasły, uśmiechnęła się.

– Cześć, Charley.

– Cześć, Amando – odpowiedziałam.

– Amando. – Jake po przyjacielsku kiwnął jej głową, po czym ją minął, wciąż trzymając mnie za rękę.

Robił tak za każdym razem, gdy do niego podchodziła. Był sympatyczny, ale nie za bardzo, a kiedy ja mu towarzyszyłam, podkreślał to, trzymając mnie blisko siebie. Miałam wrażenie, że jej oczywiste zadurzenie było dla niego krępujące.

Pomachałam niezdarnie Amandzie; na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie, gdy patrzyła, jak Jake zabiera mnie dalej. Kiedy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu, pociągnęłam go za ramię.

– Kolego, musimy znaleźć jej faceta.

Jake spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Tak sądzisz.

– Powinno ci to pochlebiać. – Roześmiałam się.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie, abyśmy mogli minąć grupę dzieciaków stojących w kuchennych drzwiach.

– Pochlebia. Ale za każym razem, kiedy rzuca mi smętne cielęce spojrzenie, mam ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie. Smętne cielęce spojrzenie u dziewczyny, którą znam, jest okropne, a u dziewczyny, której nie znam… – Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Nie wiem, co mam z tym zrobić”.

– Charley, Jake, jesteście. – Alex uśmiechnął się, kiedy znaleźliśmy się w zatłoczonej kuchni. Przecisnął się do drzwi, żeby się z nami przywitać. – Nie byłem pewien, czy przyjdziecie.

Ponad jego ramieniem zobaczyłam, że kompletnie pijany Brett spogląda na nas nieprzyjemnie. Potem objął ramieniem szyję Lacey i potykając się, wyprowadził ją stamtąd.

– Nie zobaczyć, jak wywracasz dom rodziców do góry nogami pod pretekstem urodzinowej popijawy? Jakże byśmy mogli? – zażartowałam.

– No cóż. – Alex się zaśmiał. – Wszystko będzie dobrze. Nie wrócą wcześniej niż za cztery dni, więc będę miał dużo czasu, żeby posprzątać. Namówiłem też dzieciaki z drugiej klasy, żeby jutro pomogły w sprzątaniu.

Jake prychnął.

– Jak ci się to udało?

Alex pochylił się w naszą stronę.

– Każdemu płacę po pięćdziesiąt dolców – przyznał, jakby zdradził nam wielki sekret.

– Sprzątają tak niebywały syf za nędzne pięćdziesiąt dolców? – zapytałam.

– Hej, mamy ciężkie czasy. – Alex zaśmiał się i wskazał bufet z prawej strony. – Jest mnóstwo picia. Częstujcie się. Idę wytropić pewną dziewczynę ze starszej klasy, która w szkole wsunęła mi do tylnej kieszeni karteczkę z numerem telefonu.

– Powodzenia.

Mrugnął do mnie i odszedł.

Wzięliśmy sobie po piwie, po czym Jake wyciągnął mnie z kuchni na taras, gdzie było trochę spokojniej.

– A więc wygląda na to, że między tobą i Alexem wszystko w porządku – stwierdził, ale w jego oczach dostrzegłam pytanie.

Mając nadzieję, że to nie prowadzi do znajomej kłótni, oparłam się o filar i odparłam niezobowiązująco:

– Tak. Wiesz, że tak. Z początku było to dla niego przykre, ale przestał już o mnie myśleć.

Jake pokiwał głową, patrząc w swoje piwo.

– Wiem, że nie zawsze za nim przepadałem ze względu na Bretta, ale chyba masz rację. Facet wychodzi z siebie, żeby w szkole zachowywać się w stosunku do mnie okej. A ja pozwalam, żeby pieprzona sprawa z Thomasem to psuła.

– A co powiesz na to – chwyciłam go za koszulę – żebyśmy dziś wieczorem o tym wszystkim nie myśleli?

Oczy mu błyszczały, kiedy skinął głową na zgodę i pochylił się, żeby mnie delikatnie pocałować. Uśmiechnęłam się szczęśliwa i znowu oparłam się o filar.

– Poznaliśmy się na imprezie takiej jak ta.

– Sześć miesięcy temu.

Przyglądałam mu się w słabym świetle, zastanawiając się, jak to możliwe, że znam go dopiero sześć miesięcy.

– To nie wydaje się rzeczywiste, prawda? Nie mogę sobie przypomnieć, jak to jest nie być z tobą.

– Ja też, kochanie. – Pociągnął łyk piwa, patrząc na mnie z czułością. – Od tej pory jesteśmy razem, ty i ja. Jesteś pewna, że dasz sobie z tym radę?

– No cóż, trzeba będzie znieść trochę trudów, ale co cię nie zabije, to cię wzmocni – zażartowałam.

– Trudów, coś takiego. – Objął mnie w talii i przytulił, uśmiechając się szelmowsko.

– O, są znajomi!

Kiedy się odwróciliśmy, zobaczyliśmy, że w naszą stronę ruszyła z drugiego końca tarasu Lois McKinley. Ciągnęła za sobą swojego najlepszego przyjaciela Deke'a, rozlewając piwo. Lois była redaktorką szkolnej gazetki (i miała dość słuchania, jak nazywają ją Lois Lane, przyjaciółką Supermana), a Deke był jej asystentem i maniakiem komputerowym.

– Cześć. – Spojrzałam na Deke'a. – Nie pracujesz dziś u Huba?

Pokręcił głową.

– Zamieniłem się na dyżury. Niecodziennie jest się zapraszanym na imprezę w domu Alexa Rostera.

Pokiwałam głową, stojąc wsparta o Jake'a.

– Wygląda na to, że chłopak bardzo się postarał, żeby zaprosić wszystkich.

– Alex jest świetny. – Lois wzruszyła ramionami. – Nie jest taki jak Brett i inni, co to wybierają sobie tych, z którymi warto rozmawiać – powiedziała z lekką nutką goryczy i niechęci.

Rozumiałam, co ma na myśli, ponieważ Brett i jego koledzy idioci nabijali się z niej całymi tygodniami. Była niska, nieco zmysłowa i podkreślała swoje krągłości ciuchami vintage z lat pięćdziesiątych. Ciemne włosy układała zawsze w stylu dziewczyn pin-up i nigdy nie

pokazywała się bez jaskrawo czerwonej szminki. Moim zdaniem była fantastyczna, ale inni nie rozumieli, że Lois po prostu ma styl i nie przejmuje się, czy to się komuś podoba.

Chrząknęłam.

– Mama Alexa się wkurzy, kiedy wróci do domu i dowie się o tej imprezie.

Przez chwilę staliśmy, gawędząc; oparłam się plecami o pierś Jake'a, a on wsparł podbródek na moich włosach. Wyluzowani popijaliśmy piwo w towarzystwie Deke'a i Lois. Deke milczał, ale był bystry i błyskotliwy i naprawdę można było świetnie się bawić w jego towarzystwie.

Godzinę później zadzwonił telefon Lois. Patrzyłam, jak przez pięć minut jęczy i narzeka w kącie. Potem oznajmiła, że jej mama została wezwana do pracy do szpitala, więc musi wrócić do domu i zająć sie młodszym bratem. Deke był jej kierowcą, dlatego ku naszemu rozczarowaniu oboje wyszli.

– Są świetni. – Odwróciłam się do Jake'a. – Powinniśmy częściej się z nimi spotykać.

– A więc będziemy. – Ścisnął mnie w talii. – Chcesz jeszcze piwo?

– Jasne.

Jake pocałował mnie w nos, zabierając pustą butelkę, i zniknął w głębi domu. Nie minęło nawet kilka minut, kiedy na taras weszła pijana Lacey, najwyraźniej mnie wypatrując. Przygotowałam się na najgorsze.

– Charley. – Język odrobinę jej się plątał. – Szukałam cię.

– Tak?

– Tak mi przykro, Charley. – Potknęła się lekko i musiałam ją podeprzeć. – Byłam taką suką.

Nie zaprzeczyłam.

– Chcę ci to wynagrodzić. Pozwolisz mi? – Nachyliła się zbyt blisko i poczułam jej skwaśniały oddech.

– Lacey, ile wypiłaś?

Zetknęła ze sobą palec i kciuk.

– Tylko odrobinkę – odpowiedziała, krzywiąc się.

– Myślę, że to było więcej niż odrobinka. Chodź, dostaniesz wody.

Ścisnęła mój nadgarstek tak mocno, że mnie zaskoczyła.

– Nie – odparła gwałtownie. – Zostań.

Nagle krew zaszumiała mi w uszach, a serce zaczęło bić jak szalone.

– Co… chcesz mnie zatrzymać?

Na widok jej błyszczących oczu i pełnego winy wyrazu twarzy poczułam gwałtowny niepokój.

Jake.

– Kurwa.

Wzięłam głęboki oddech i przecisnęłam się obok Lacey. Roztrącając po drodze innych, pospieszyłam w stronę kuchni. Serce tłukło mi się w piersi jeszcze mocniej i szybciej, gdy ujrzałam zamieszanie przy drzwiach balkonowych w głębi kuchni. Ludzie gapili się na zewnątrz, pytając, co, u licha, jest grane.

Odepchnęłam ich, nie zważając na okrzyki i narzekania, i wypadłam na zewnątrz. Taras otaczał cały dom i musiałam utorować sobie drogę wśród ludzi, którzy stojąc i pijąc, gapili się z przejęciem na podwórze. Kiedy się przedarłam, przez zebranych, zrozumiałam, na co patrzą.

Podwórze Rosterów dzieliło się na trzy części. W dole była fontanna i oczko wodne, do którego prowadziła wysypana kamieniami ścieżka ciągnąca się przez środek całego terenu. Ze schodów tarasu wychodziło się na wyłożone drewnem patio, na którym urządzona była wielka rodzinna jadalnia z gigantycznym grillem po lewej stronie. Jake stał obok grilla tyłem do mnie, a naprzeciwko niego chwiał się Brett. Damien, Jackson i kilku innych kumpli z drużyny stało za Brettem, a Alexa nigdzie nie było widać. Wrogość, która narastała między Brettem i Jakiem, czułam aż na stopniach schodów.

Żołądek podszedł mi do gardła z niepokoju i rzuciłam się w stronę Jake’a. Oczy Bretta błysnęły, gdy mnie zobaczył, wargi wygięły się szyderczo. Jake obejrzał się przez ramię. Zmrużył oczy.

– Charley, nie podchodź – ostrzegł mnie, podnosząc dłoń.

Coś w jego głosie sprawiło, że przystanęłam. Kiedy znów spojrzałam na Bretta, w blasku światła dochodzącego z domu błysnął w jego ręce jakiś przedmiot.

– Brett, co robisz? – szepnęłam przerażona.

Trzymał wielki kuchenny nóż.

– On nic nie zrobi, Charley, on tylko rozmawia z twoim chłopakiem – zapewnił mnie z aroganckim uśmieszkiem Damien.

Brett zaśmiał się i potknął.

Znalazłam się bliżej Jake'a, którego ciało było napięte i gotowe, by zareagować, gdyby Brettowi przyszło do głowy naprawdę użyć tego narzędzia.

– Uważam, że jest zbyt pijany, żeby mógł obchodzić się z nożem – warknęłam do Damiena. – Odbierz mu go.

– Nie. – Brett pomachał nożem w moim kierunku i Jake stanął tak, żeby mnie sobą zasłonić przed jego wzrokiem. – Nie mów, jakby mnie tu, kurwa, nie było. Zamknij się. To sprawa między mną i twoim chłopakiem.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – Alex wbiegł na schody tarasu.

Byli z nim dwaj jego starsi koledzy. Przystanął nagle obok mnie, kiedy zobaczył, że Brett macha nożem, i zbladł.

– Brett, co robisz? Jesteś nawalony. Daj mi ten nóż i przestań się zachowywać jak idiota.

I tak już czerwone policzki Bretta pociemniały.

– Jestem idiotą? – Zrobił krok w stronę Jake'a, skoncentrowany tak, że już się nie chwiał. – Ja nie pozwoliłbym temu palantowi zabrać sobie dziewczynę. On… on i jego rodzina nie są tu mile widziani. Musi to wiedzieć. – Machnął ręką w stronę Jake'a i rzucił się naprzód, ale Alex zdążył go odciągnąć.

Serce stanęło mi w gardle, kiedy Jake uskoczył w bok, ledwie uniknąwszy ostrza noża. Cofnął się kilka kroków i wyciągnął ręce w uspokającym geście.

– Daj spokój, Brett, jesteś narąbany, człowieku. Nie chcesz tego zrobić. Odłóż ten nóż. – W jego słowach brzmiała łagodna perswazja, ale widziałam płonący w oczach gniew.

– Pff. – Brett zachwiał się znowu, wyciągnął lewe ramię, próbując złapać równowagę, podczas gdy jego prawa ręka trzymała nóż wycelowany w Jake’a.

– Zasłużyłeś, żeby cię pociąć. Pieprzył prawie wszystkie dziewczyny na tej imprezie. Teraz pieprzy najlepszą sztukę. To nie w porządku. Nie jest twoja. To miasto nie jest twoje. Nie chcemy pieprzonych Caplinów w naszym mieście. Wygonimy was. – Uśmiechnął się szeroko, z chytrym spojrzeniem, którego nie zdołał ukryć. – Wtedy rzucę twoją dziewczynę na plecy i pokażę jej, jak pieprzą prawdziwi mężczyźni.

Palce Alexa wbiły się w moje ramiona pod wpływem tych wulgarnych drwin. Gniew, który się w nim gotował, u Jake’a niestety osiągnął stan wrzenia. Potrząsnęłam głową, nie chcąc rozpraszać go słowami, ale pragnęłam, żeby zachował spokój, nie pozwolił wkurzyć się Brettowi.

Nawet w pijackim stuporze Brett potrafił dostrzec wściekłość w twarzy Jake’a. Zaśmiał się.

– Taaa, to tnie głęboko, jak tylko się dowiem, że już cię nie ma, wsadzę swojego fiuta w tę…

– Brett, zamknij się, do cholery! – krzyknął Alex, popychając mnie za siebie i wściekle ruszając w stronę przyjaciela.

– …i będzie zachwycona każdą chwilą – nie zważając na Alexa, Brett dokończył zdanie i doskoczył znów do Jake’a, zamachnąwszy się prawym ramieniem, by zadać cios od brzucha do piersi.

Z gardła wyrwał mi się skowyt, rozpaczliwie pragnęłam go powstrzymać, ale wiedziałam, że cokolwiek zrobię, mogę tylko pogorszyć sprawę.

Jake ześlizgnął się w tył na piętach, unikając cięcia, a potem odskoczył zbyt szybko, żeby pijany Brett mógł ocenić odległość. Brett potknął się, kręcąc głową. Zauważyłam jego naprężone pod wpywem gniewu mięśnie

ramion, kiedy ogłupiały i pozbawiony koordynacji ruchów obrócił się i rzucił na Jake’a. Jake znów odskoczył w bok, upewniając się, że oddala się od Damiena i innych debilnych kumpli Bretta.

Brett nie mógł powstrzymać rozpędu.

Przewrócił się o własne stopy, niezdarnie padając twarzą na podłogę patia.

Wszyscy zamilkliśmy, czekając w napięciu na jego kolejny ruch.

Ale się nie poruszył, tylko wydał z siebie dziwny zduszony jęk.

W pewnym momencie wszyscy zorientowaliśmy się, że coś jest nie w porządku. Poczułam w powietrzu nagłą zmianę, oczekiwanie bez tchu.

– Brett – powiedział Damien, śmiejąc się nieszczerze. – Daj spokój, człowieku, wstawaj. – Podszedł, pochylił się nad nim i delikatnie go przewrócił.

Za moimi plecami podniósł się krzyk. Usłyszałam, że faceci klną. Brett spojrzał w górę na Damiena, a w jego oczach był strach. Potem opuścił wzrok na nóż wbity między żebra.

– Wyciągnij to, człowieku – krzyknął chrapliwie. W jego głosie słychać było łzy, kiedy drżącą dłonią sięgnął po nóż.

– Nie! – krzyknęłam i rzuciłam się w jego stronę. – Nie pozwól mu wyciąg…

Ale było za późno.

Brett wyszarpnął ostrze i krew zalała mu koszulę.

Opadłam przy nim na kolana i rozerwałam swój cienki żakiet, zwinęłam go i przycisnęłam do jego rany. Jęknął z bólu, ale nie przestałam naciskać. Trzęsąc się, rzuciłam polecenie blademu, drżącemu Damienowi:

– Dzwoń po policję!

Nie poruszył się, szok go sparaliżował.

Spojrzałam przez ramię na Alexa, który gapił się na przyjaciela z niedowierzaniem i przerażeniem. Rzuciłam okiem na Jake’a. Stał z uniesionymi rękami, zrozpaczony.

– Jake, zadzwoń na policję!

Wyglądał, jakby chciał zwymiotować, ale wziął się w garść na tyle, by wyciągnąć komórkę.

– Char…

Odwróciłam się do Bretta. Jego przerażone oczy wpatrywały się we mnie, łzy spływały mu po policzkach. Przełknęłam ślinę i zmusiłam się, żeby mój głos brzmiał spokojnie.

– Wszystko będzie dobrze. Wyjdziesz z tego.

Poczułam ciepło na palcach i spojrzałam na żakiet. Krew przeciekała przez niego, a cierpki intensywny zapach miedzi pozbawiał mnie tchu. Ciało Bretta zaczęło się trząść pod moim dotykiem i gdy kaszlnął, kropelki krwi prysnęły mu z ust.

– Och nie – szepnęłam w panice. Adrenalina spowodowała, że z trudem oddychałam. Brett nie tylko zaczął mieć objawy wstrząsu, ale miałam podejrzenie, że przebił sobie płuco. – Słuchajcie, on zaczyna być w szoku.

Spojrzałam na jego przyjaciół i powiedziałam ostro:

– Nie możemy do tego dopuścić. Musimy trzymać go w cieple. Potrzebne są koce. Dajcie mi swoje marynarki.

Zaczęli bezładnie wyplątywać się z ubrań, a Jake wyszeptał, że ambulans jest w drodze.

Słyszałam, jak Alex mówi mi, że znalazł koce. Słyszałam za sobą płacz i westchnienia, pytania, strach i przerażenie. Nie zwracając na to uwagi, pochyliłam głowę ku Brettowi, czując się bezsilna, kiedy drżał i się krztusił, a jego oczy błagały o pomoc.

Chłopcy owinęli go marynarkami, a Jackson zdjął swój T-shirt i mi go podał. Zwinęłam go i szybko zastąpiłam nim swój przesiąknięty krwią żakiet.

Spojrzenie Bretta było rozdzierające, ale musiałam to zrobić. Błagał mnie. Błagał.

– Zajmiemy się tobą, Brett. Okej, będzie dobrze. – Zobaczyłam, jak Damien układa swoją marynarkę po bokach Bretta. – Tak – szepnęłam tępym głosem. – Trzymajcie go w cieple.

Nagle zdławiony oddech Bretta zmienił się w cichy świst. A potem stał się przerywany.

– Och nie. – Potrząsnęłam głową, naciskając jeszcze mocniej. – Brett, zostań ze mną. Ambulans jest już prawie na miejscu, stary.

Jego szeroko otwarte oczy wpatrywały się w moje i wiedziałam, że bez względu na to, co mówiłam, nie dawał już rady. Drżenie osłabło…

Ciało Bretta rozluźniło się.

Oddech… ustał.

Panika ustąpiła z jego oczu.

W jej miejscu nie było nic.

– Mam koce! – krzyknął Alex. Słychać było jego głośne kroki na drewnianych deskach tarasu, kiedy spieszył w naszą stronę.

Cofnęłam się i usiadłam na piętach, pokryte krwią ręce drżały mi niepewnie. Wydawało mi się, że znalazłam się w jakimś koszmarze. Poczułam, że zapada nade mną ciemność. Odwróciłam się i spojrzałam na Alexa.

Otworzył usta, widząc wyraz mojej twarzy, i popatrzył na przyjaciela. Potem znów spojrzał na mnie pytająco przez łzy, które rozbłysły mu w oczach.

Pokręciłam głową, a łzy zamgliły mi wzrok.

– Nie żyje.

– Powie mu pani, że o niego pytałam?

Pan Caplin pokiwała głową ze współczuciem.

– Powiem, Charley.

Wracałam do samochodu, jakbym brodziła w mulistej wodzie. Spojrzałam na dom Caplinów w nadziei, że otworzą się frontowe drzwi i Jake wyjdzie, zanim zdążę odjechać.

Rozległ się cichy warkot, gdy włączyłam silnik.

Jake’a nie było.

Zapaliły się tylne światła.

Jake’a wciąż nie było.

Wycofałam pojazd na ulicę.

Nawet firanka nie drgnęła. Czując mdłości, ruszyłam. Zauważyłam policyjny samochód stojący tuż za rogiem. To z powodu Caplinów? Niepokój dręczył mnie całą drogę do domu i kiedy wreszcie zaparkowałam samochód mamy na podjeździe, nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak się tu znalazłam.

Dwa dni wcześniej, w zwyczajny piątkowy wieczór, na zwyczajnej imprezie dla uczniów ze szkoły średniej, stracił życie Brett Thomas. Kolega z mojej klasy. Szesnastoletni dzieciak. Wykrwawił się na moich rękach po tym, gdy nadział się na nóż, który przebił mu płuco. Być może wytrwałby do przyjazdu ambulansu i przeżył, gdyby nie doznał wstrząsu.

Chciałam kogoś obwinić. Chciałam obwinić Bretta za to, że był kompletnym debilem, albo jego ojca za to, że wychował kompletnego debila, a potem namówił go, żeby został królem debili. Ale ponieważ panowało powszechne pragnienie znalezienia winnych i winę zrzucano na mojego chłopaka, miałam dość słowa „obwiniać”.

Wczesne godziny sobotniego poranka zamazały mi się w pamięci. Czuliśmy się jak w oparach nierzeczywistości, a ci, którzy byli świadkami wydarzenia, zostali wezwani na komisariat. Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że na miejscu była Amanda Reyes i widziała wszystko. Dzięki Bogu. Była jedną z niewielu wiarygodnych świadków spośród w większości nietrzeźwych dzieciaków. Na szczęście stała po stronie Jake’a.

Damien i Jackson zrzucili całą winę na Jake’a, twierdząc, że uderzył Bretta, a ten upadł na nóż. Alex, Amanda i starsi koledzy i ja powiedzieliśmy prawdę, a kiedy szeryf Muir poprosił Damiena i Jacksona, żeby powtórzyli swoje zeznania, przyznali w końcu, że Brett zaplątał się

o własne nogi. Niemniej irracjonalnie upierali się, że odpowiedzialny za to był Jake.

Jake’a zatrzymano na dłużej niż nas, ale w sobotę dowiedziałam się, że dzięki naszym zeznaniom i zeznaniom uczniów, którzy stali na tarasie, a także po analizie zawartości alkoholu we krwi Bretta szeryf Muir nie wniesie oskarżenia, a sprawa najprawdopodobniej zostanie zamknięta i uznana za przypadkową śmierć.

Trenton Thomas od soboty chodził zalany i każdemu, kto tylko zechciał słuchać, mówił, że to była wyłącznie wina Caplinów. Nie wyperswadował mu tego nawet jego szwagier, który tłumaczył, że prawdopodobieństwo oskarżenia Jake’a było minimalne ze względu na brak dowodów. Teraz, gdy Muir był bliski zamknięcia sprawy i nikt nie został aresztowany, wiedziałam, że szeryf i jego zastępcy byli przygotowani na reakcję Trentona. Dlatego postawili samochód w pobliżu domu Jake’a.

Spojrzałam na ręce i przed oczami mignął mi ich obraz, kiedy były zalane krwią. Zacisnęłam je na kierownicy, wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze.

Kiedy weszłam do domu, tata już na mnie czekał.

– Jak on się czuje? – zapytał z niepokojem.

Pokręciłam głową.

– Nie chce mnie widzieć.

Po tym wszystkim Jake nie chciał ze mną rozmawiać. Na posterunku policji nie powiedział nic, co przypisałam szokowi, ale sobotniego popołudnia moje telefony i esemesy pozostały bez odpowiedzi. Próbowałam dzwonić do jego domu, ale pan Caplin powiedział, że Jake śpi. W końcu, tracąc rozum z niepokoju, zdecydowałam się do niego pojechać.

Pani Caplin nie wpuściła mnie do środka. Jake nie był przygotowany na wizyty gości.

Gości? Nie byłam pieprzonym gościem!

Nie chciał mnie widzieć.

Musiałam być cierpliwa. To, co przydarzyło się Jake’owi, sytuacja, w jakiej się znalazł, była straszna. Znałam go, więc wiedziałam, że w tej chwili jest w swoim pokoju i obwinia się za to, co się stało. Na tę myśl serce mi pękało, i jedyne, czego pragnęłam, to pójść do niego i upewnić go, że nikt w to nie wierzy.

Oczywiście z wyjątkiem Trentona Thomasa, ale facet był dupkiem.

Dupkiem, który stracił syna.

Zatrzymałam się gwałtownie, potrząsając głową. Nikt, nawet taki dupek jak Thomas, nie zasługiwał na takie cierpienie.

Cokolwiek tata zobaczył w moich oczach, sprawiło, że szybko przeszedł przez cały pokój, by wziąć mnie mocno w objęcia. Przywarłam do niego, drżąc, ale starając się nie wybuchnąć płaczem. Mama stała przy wejściu do kuchni, jej smutne, błyszczące oczy mówiły mi, że mnie kocha i że wszystko będzie dobrze.

Odsunęłam się od taty i westchnęłam.

– Może powinnam iść spać.

– Siostra czeka na ciebie na Skypie. Chcesz z nią porozmawiać?

Pokiwałam głową, czując, że moja zbroja zaczyna lekko pękać. Fatalnie, że Andie nie było w domu. Dawno już tak bardzo nie potrzebowałam uścisku siostry.

Laptop stał w jadalni. Usiadłam przy stole. Na ekranie pojawiła się Andie.

– Cześć, Supermenko – powiedziała smutno. – Jak się masz?

Wzruszyłam ramionami, próbując jakoś się trzymać.

– Kochanie. – Andie pochyliła się w stronę ekranu – Chcesz, żebym przyjechała do domu?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie psuj sobie wyjazdu. Ze mną wszystko jest w porządku. Po prostu martwię się o Jake’a.

– Biedny chłopak. – Skrzywiła się. – Musi przez to wszystko przejść.

– Nie odbiera moich telefonów, Andie. Nie rozmawiałam z nim od piątkowej nocy. Nie wiem, co robić.

– Daj mu czas. Wyobrażam sobie, że jest teraz w ponurym nastroju. Nie potępiam go, że cię do siebie nie dopuszcza. W takich sytuacjach niektórzy po prostu muszą pobyć sami. Niezależnie od tego, jak bardzo kogoś kochasz, nie zawsze ta osoba musi cię potrzebować w danym momencie.

– Tak uważasz? – szepnęłam, próbując to zrozumieć.

– Tak, kochanie, tak uważam. – Spojrzała na mnie, marszcząc brwi. – A co z tobą? Jak sobie z tym radzisz? Mama mi mówiła, że tam byłaś. Że próbowałaś pomóc Brettowi.

Wciąż miałam przed sobą jego oczy. Ich obraz utrwalił się w mojej głowie. Usta mi zadrżały, z całej siły chciałam wyrwać z siebie ten narastający ciężar.

– Czułam się bezsilna. – Przy ostatnim słowie głos mi się załamał i spuściłam wzrok. – Był przerażony i patrzył na mnie, bez słowa prosząc, żebym coś zrobiła. – Wybuchnęłam łkaniem. Ramiona mi drżały, serce waliło w piersi. – Nie potrafię o tym zapomnieć.

– Cicho, kochanie, wszystko będzie dobrze.

Pokręciłam głową, a łzy przesłoniły mi obraz Andie.

– Nie będzie. Nie jest. Próbowałam pomóc, a wtedy on umarł i… i… – Wzięłam drżący oddech. – Cały czas myślałam: „Jak dobrze, że to nie Jake”.

Drgnęłam lekko, kiedy tata otoczył mnie silnymi ramionami, przytulając do siebie. Pocałował mnie w czoło, a ja opadłam na jego pierś, zanosząc się płaczem jak jeszcze nigdy w życiu.

Patrząc na wyrazy hołdu złożone przed szafką Bretta, ledwie słyszałam dzwonek na lekcję. Zszokowani i przygnębieni uczniowie mijali mnie, spiesząc do klas, a ja wciąż stałam w miejscu zmartwiała.

Pogrzeb Bretta miał się odbyć w czwartek.

Otrząsnęłam się i rozejrzałam po pustym korytarzu. Wchodząc dziś na teren szkoły, czułam się osamotniona. Zobaczyłam, że oczy Lacey były czerwone od łez, ale ani razu nie spojrzała na mnie. Wstydziła się. Zapewne czuła się częściowo winna temu wszystkiemu. Gdybyśmy były przyjaciółkami, powiedziałabym jej, żeby wyciągnęła z tego wnioski i tak bardzo się tym nie zamartwiała, żeby, do cholery, wreszcie dojrzała. Ale nie byłyśmy przyjaciółkami. Jej chłopak nie żył. Niewiele brakowało, a to po Jake'u byśmy rozpaczali.

Nie mogłam znieść tej myśli.

Jake'a nie było w szkole. Lukasa też nie. Prawdopodobnie czekali, aż sytuacja się uspokoi.

Kiedy weszłam do szkoły, ku mojemu zaskoczeniu Alex spokojnie dotrzymał mi towarzystwa. Dowiedziałam się od niego, że Trenton Thomas został aresztowany za zakłócanie wczoraj wieczorem spokoju przed domem Jake'a. Na szczęście policyjny wóz był na miejscu i zabrano Trentona, zanim zdążył wyrządzić więcej szkód. Wysłałam Jake'owi esemes, pytając, czy wszystko w porządku.

Było już po lunchu i wciąż nie dostałam odpowiedzi.

Siedzieliśmy z Alexem sami w bufecie, nie rozmawiając, ale potem poszedł. Nie mieliśmy razem następnej lekcji ani kolejnej.

„Pieprzyć to", pomyślałam.

Opuściłam szkołę, po czym ruszyłam przez miasto, aż po czterdziestu pięciu minutach znalazłam się przed domem Jake'a. Na widok pani Caplin na kolanach, w żółtych gumowych rękawicach, czyszczącej taras zatrzymałam się. Nagle poczułam irytację i przygnębienie. Ogarnęłam wzrokiem taras i dostrzegłam wyschnięte żółtka i skorupki jajek.

– Dlaczego nie jesteś w szkole, Charley? – Mama Jake'a spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem.

Wzruszyłam ramionami i wskazałam gestem dom.

– Nic wam nie jest?

– To już drugi raz, odkąd się tu sprowadziliśmy. – Usiadła na piętach, usta miała zaciśnięte.

– W tym mieście jest kilku idiotów. Musi ich pani po prostu ignorować. – Wiedziałam, że łatwo mi to mówić. To nie mój dom obrzucono jajkami. – Czy mogłabym jakoś pomóc?

– Nie w tej sprawie. – Pokręciła głową przecząco.

– A w sprawie Jake’a?

Pani Caplin zerwała gumową rękawicę i drżącą dłonią przeciągnęła po ciemnych włosach.

– Mówi, że nie chce nikogo widzieć, ale szczerze mówiąc, jestem już bardzo zmartwiona… Sądzę, że powinnaś pójść na górę. Zobacz, czy możesz nakłonić go do rozmowy.

– Spróbuję. – Pokiwałam głową.

Z pokoju Jake’a dobiegały pulsujące dźwięki muzyki, co oznaczało, że prawdopodobnie nie słyszał, że idę po schodach i przez hol. Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam, że leży na łóżku, z rękami za głową, i wpatruje się w sufit, słuchając wrzasków jakiegoś zespołu, o którym nigdy mi nie wspominał.

Całe szczęście, bo był do kitu.

Opuścił wzrok. Na widok pustki, jaką zobaczyłam w jego oczach, zaparło mi dech.

– Nie chcę z nikim rozmawiać – powiedział beznamiętnie i znów spojrzał w sufit.

Nie znałam takiego Jake’a. Kiedy wściekaliśmy się na siebie, robiliśmy to głośno. Ten pozbawiony emocji robot przeraził mnie.

Ale musiałam być dzielna.

Zdjęłam żakiet, zrzuciłam buty. Cicho przeszłam przez pokój i położyłam się przy nim, uważając, by go nie dotknąć. Ja też patrzyłam teraz w sufit.

– Nie musimy rozmawiać – powiedziałam.

Milczał. Pragnęłam jedynie, by wiedział, że nie jest sam. Że ma mnie, jeśli tego potrzebuje.

Miałam nadzieję, że w końcu coś powie, ale Jake Caplin był taki jak ja, milczał dwie i pół godziny, puszczając w kółko muzykę wrzaskliwego zespołu, aż uszy zaczęły mi pękać. W końcu zadzwoniła moja mama i musiałam przyznać się do porażki i wrócić do domu.

– Muszę iść. – Pochyliłam się i pocałowałam go lekko w kącik ust, ale nie poruszył się, nawet nie drgnął. Powstrzymałam westchnienie i wstałam. – Kiedy będziesz gotowy, będę tutaj. Kocham cię, Jake.

Pierwszy raz nie odpowiedział na to.

Rozdział siedemnasty

Chicago, grudzień 2012

Lotnisko O'Hare wypełniał szum rozmów. Gadanina, która mogła przyprawić o ból głowy. Melissa jako ostatnia zdjęła walizkę z taśmy bagażowej, która zatoczyła kolejne koło. Niemal dało się wyczuć, jak chłopcy razem ze mną westchnęli z ulgą. Właśnie przylecieliśmy z Edynburga przez Londyn do Chicago, a cała podróż (z czekaniem na Heathrow) zajęła nam około dwunastu godzin. Jake, Melissa, Beck, Lowe, Matt i ja byliśmy wykończeni, a gdy padasz z nóg, trudno sobie wyobrazić coś bardziej irytującego niż taśma bagażowa.

Teraz szliśmy przez lotnisko w stronę punktu spotkań, gdzie, jak wiedziałam, czekał na mnie tata. Miał czekać również na Claudię, ale przed naszym wylotem do domu na Boże Narodzenie zadzwoniła jej mama Rafaela i powiedziała, że w tym roku urządzają wielkie świąteczne przyjęcie i liczy na to, że Claudia będzie w nim uczestniczyć. Rafaeli Jenkins nigdy nie przyszło do głowy, że jej córka nie spędzała świąt sama w domu, więc kiedy odkryła, że Claudia nie zamierza przyjechać, wkurzyła się i zaczęła mówić szybko podniesionym głosem po portugalsku (tego języka Claudia nie rozumiała, ponieważ matka nigdy nie znalazła czasu, by ją go nauczyć).

W końcu wymogła na Claudii – po angielsku – że przyjedzie do domu.

Claudia była wściekła, że nie spędza świąt z moją rodziną, a ja byłam rozczarowana. Tak przywykłyśmy do bycia cały czas ze sobą, że nieobecność Claud odczuwałam jak brak ręki. Jednak w głębi duszy moja

przyjaciółka była zadowolona, że matka tak stanowczo domaga się, by przyjechała do domu. To znaczyło, że córka naprawdę ją obchodzi.

– Musiałam wyjechać na inny kontynent, żeby mnie zauważyła, ale co tam – powiedziała, uśmiechając się z satysfakcją.

Chociaż miałam tęsknić za Claudią przez następne trzy i pół tygodnia, czekałam z niecierpliwością, by oderwać się od widoku Jake'a i Melissy. Z ich powodu w mojej głowie panował potworny chaos i wiedziałam, że rodzina natychmiast to dostrzeże. To by nie było dobre, ponieważ nie chciałam, żeby cokolwiek zepsuło nasz wspólnie spędzany czas.

Wyszliśmy z lotniska okutani w płaszcze i szaliki. Uśmiechnęłam się, gdy chłodny wiatr uderzył mnie w twarz. Jak na grudzień w Chicago temperatura była całkiem wysoka. Śnieg jeszcze nie spadł. Było tu cieplej niż w Szkocji. Chłopcy rozmawiali o tym, żeby się spotkać i zorganizować koncert dzień przed Wigilią, ale nie zwracałam na nich uwagi. Wyciągałam szyję ponad tłum, by dojrzeć tatę. Nie miałam pojęcia, o czym jeszcze mówili.

Wtedy go zobaczyłam i twarz rozjaśniła mi się w szerokim uśmiechu.

Oparty o maskę SUV-a, uważnie obserwował tłum. Miał czterdzieści pięć lat i był typem mężczyzny, który przystojnieje z wiekiem, jak często zauważała mama rozmarzonym głosem, rozśmieszając mnie tym serdecznie. Ciemnobrązowe włosy siwiały mu lekko po bokach. Często żałowałam, że nie jestem szatynką tak jak on. Andie miała jego włosy i oczy. Ja miałam po nim oczy, ale włosy po mamie. Nie wiem, dlaczego boski genetyk nie postarał się bardziej i nie dał mi również cudownych jasnoniebieskich oczu mamy.

Niech cię diabli, boski genetyku.

Na widok czekającego na mnie Jima Redforda poczułam ciepło wypełniające mi pierś. Nigdy nie studiował, tak jak mama, ale wiodło im się całkiem dobrze w naszym małym mieście. Byłam dumna z rodziców. Byłam dumna, przechodząc przez tłum na lotnisku, wiedząc, że ten

przystojny mężczyzna w średnim wieku, oparty o maskę SUV-a, jest moim tatą i mnie kocha.

Nie trzeba było Święta Dziękczynienia z moimi nowymi przyjaciółmi i opowieści o ich skomplikowanych rodzinnych stosunkach, bym zrozumiała, jakie mam szczęście, że wychowali mnie Jim i Delia Redfordowie. Nie. Wystarczyło pomyśleć o Claudii dorastającej w Coronado z rodzicami, którzy żyli w odziedziczonym bogactwie i rozbijali się po świecie, ignorując jedyne dziecko, bym sobie uświadomiła, kto czekał na mnie w domu.

Niezwykli, wspaniali rodzice.

Na mój widok tata rozpromienił się i wyprostował. Pomachałam do niego, kiedy ruszył w moją stronę.

– Pora na mnie, moi drodzy. Zobaczymy się w Edynburgu.

Lowe wziął mnie w objęcia, a potem żebra zgnietli mi Beck i Matt. Jake’owi i Melissie tylko pomachałam niezręcznie.

Kiedy się odwróciłam, tata już stał przy mnie.

– Tato – powiedziałam. Objęłam go. Dawno tego nie robiłam.

Uniósł mnie, trzymając w niedźwiedzim uścisku.

– Cześć, Supermenko – szepnął i ostrożnie postawił mnie z powrotem na ziemi.

Nagle poczułam ucisk w gardle i przełknęłam ślinę, zaskoczona swoim wzruszeniem. Była to zupełnie naturalna reakcja, jeśli wziąć pod uwagę naszą trzymiesięczną rozłąkę, a nigdy nie spędziłam tak dużo czasu z dala od rodziców.

Tata spojrzał przez moje ramię, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że z zaciekawieniem przygląda się Lowe’owi.

– Tato, to moi przyjaciele. Jadą do Northwestern. To jest Lowe.

– Dzień dobry, panie Redford. – Lowe przywitał się serdecznie, wyciągając rękę.

Tata uśmiechnął się i silnie potrząsnął jego dłonią.

– Miło cię poznać.

Przedstawiłam Becka i Matta, którzy uścisnęli mu dłoń z pełnymi szacunku „dzień dobry”. Przyjacielska, ciepła atmosfera zmieniła się w lodowatą, gdy tata odwrócił się, by przywitać się z kolejnymi osobami. Na ich widok zesztywniał.

– Pamiętasz Jake’a. A to jego dziewczyna Melissa.

Tata wzdrygnął się, słysząc moje słowa, zmrużył oczy na widok Jake’a. Przeniósł wzrok na Melissę, a potem znowu na mnie z wyrazem tak głębokiego niedowierzania, że nawet nie musiał pytać: „Czyście powariowali?”.

– Panie Redford. – Jake zrobił krok naprzód i wyciągnął rękę. To był pojednawczy gest. Gałązka oliwna.

Spojrzenie, jakim obdarzył go tata, mogło zetrzeć uśmiech z twarzy nawet największego twardziela. Chrząknąwszy z niesmakiem, odwrócił się, chwycił moją walizkę i ruszył naprzód.

– Chodźmy, Charley.

Zrobiło się niezręcznie.

Nie wiedziałam, gdzie podziać oczy.

– Kolego. – Matt zaśmiał się cicho. – Myślałem, że ci przywali.

– Miałem nadzieję, że to zrobi – mruknął Lowe.

Zrobiłam minę, która jasno wyrażała, że ma się przymknąć. W odpowiedzi posłał mi uśmiech.

– Twój tata wymiata.

Śmiech zamarł mi jednak na ustach, kiedy napotkałam wzrok Jake’a. Wyglądał, jakby był zawstydzony, mało tego – zagubiony. Nie było w tym nic zabawnego. Zachowanie taty uświadomiło Jake’wi to, czego ja mu nie powiedziałam – jak bardzo jego odejście mnie dotknęło. Tak bardzo, że Jim Redford, człowiek, który serdecznie powitał Jake’a w swoim domu i traktował go jak syna, niemal nie mógł znieść jego widoku.

– Charlotte!

Z trudem wypuściłam powietrze ze ściśniętej piersi i pomachałam przyjaciołom.

– Cześć, wesołych świąt.

– Ty też baw się dobrze, dziecinko. – Lowe podszedł i złożył miękki pocałunek na moim czole.

Gdy podniosłam wzrok, by się do niego uśmiechnąć, mrugnął do mnie, czym sprawił, że poczułam się mniej zagubiona. Z wdzięcznością uścisnęłam jego rękę i szybko się obróciłam, aby ruszyć w tłum za tatą i oddalić się od Jake'a.

Na drodze nie było śniegu i tata powiedział, że dojedziemy w niecałe dwie godziny. Dwie godziny w samochodzie z tatą, którego się nie widziało od trzech miesięcy, powinny przebiec gładko. Mieliśmy sobie mnóstwo do opowiedzenia, ale po spotkaniu z Jakiem tata był milczący. Spięty i milczący.

– Co u mamy? – zapytałam w końcu, mając dosyć ciszy. Byłam tak zmęczona, że mogłabym zamknąć oczy i zasnąć, ale właśnie wróciłam do domu. Chciałam pogadać z tatą.

Palce miał zaciśnięte na kierownicy.

– Nie mogę uwierzyć, że miał czelność podać mi rękę.

Westchnęłam. Naprawdę nie powinno mnie to dziwić. Tata był człowiekiem, który dusi w sobie emocje – tak długo, aż mógł dać im wyraz. Tłumienie uczuć zajęło mu teraz dwadzieścia minut. Cholera. Naprawdę powinnam była zamknąć oczy.

– Tato…

– Nie chciałem, żeby znów pojawił się w twoim życiu, ale mama powiedziała, żebym to zostawił, że jesteś dorosła i potrafisz sama podejmować decyzje… ale widzieć, jak stoi, na twoich oczach obejmując inną dziewczynę…

– Tato…

– Nie, Charley. – Potrząsnął głową, głęboko marszcząc czoło. – Jestem realistą. Większość szesnastolatków nie wiąże się z sympatiami, z którymi spotykali się w średniej szkole. Taka jest rzeczywistość. Na ogół są to

krótkotrwałe szczenięce miłości albo zwyczajne pożądanie. Ale obserwowałem was dwoje razem i myślałem, że… cóż, oni są jak ja i Delia.

Nigdy wcześniej mi tego nie mówił. Poczułam ostry ból w brzuchu i odwróciłam wzrok w stronę okna, próbując opanować emocje.

– W szkole średniej byłem taki jak Jake. Zapytaj mamę. Miałem trochę opinię takiego, który ludzi zabawić się z wieloma dziewczynami i, tak, wiem, że nie chciałabyś tego słyszeć, ale to prawda. Kiedyś wróciłem do domu po wakacjach u babci w Wirginii i wszedłem do klasy, a tam była Delia. Siedziała na biurku, z nogami na krześle, śmiejąc się do rozpuku z czegoś, co powiedziała jej koleżanka. Kiedy podszedłem, odwróciła głowę i uśmiechnęła się do mnie, i przysięgam na Boga, ten uśmiech… mnie powalił. Nie wiem, dlaczego nie dostrzegałem jej wcześniej, ale tam była i nie mogłem oderwać od niej oczu. Byłem stracony.

Westchnął.

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłem, jak Jake uśmiecha się do ciebie, pomyślałem: do diabła, i znów to samo. I dlatego dostrzegłem w nim siebie i powierzyłem mu ciebie. I nie jestem głupi. Wiem, że zabrał ci wszystko…

– O Boże, tato… – jęknęłam zawstydzona.

– …ale pomyślałem: te dzieci będą ze sobą na zawsze. Troszczyłem się o tego skurwysyna. Współczułem mu z powodu tego, co stało się z Brettem. Wtedy sprawił, że moja córeczka się załamała. Podeptał wszystko, co mu ofiarowała. A teraz wraca i podaje mi rękę, a jednocześnie rozmyślnie miesza ci w głowie. Na twoich oczach ostentacyjnie popisuje się inną dziewczyną. Powinienem zawrócić i go zabić.

Cudem udało mi się zachować spokój, kiedy na niego spojrzałam.

– Tato, chcę o tym zapomnieć.

– Zapomnieć o tym… – Spojrzał na mnie wciąż wściekły. – Nie było go tu. Nie patrzył, jak jego dziewczyna – najsilniejszy, najodważniejszy dzieciak, jakiego w życiu widziałem – płacze całymi dniami, kiedy odszedł, a potem staje się odrętwiała. Pamiętam, że minęły miesiące, zanim znów usłyszałem twój śmiech. I nawet wtedy nie byłaś znów sobą. Po tym, co

stało się z Brettem i gdy Jake odebrał ci tak wiele, pojawiło się u ciebie to spojrzenie, ten cyniczny wyraz oczu, jakiego nie powinien mieć żaden dzieciak w twoim wieku.

Zadrżałam i objęłam rękami brzuch.

– Tato, przestań.

– Mówię to teraz i więcej do tego nie wrócimy. – Rzucił mi twarde spojrzenie. – Pozwalając na to, żeby ten chłopak ponownie wkroczył w twoje życie, robisz błąd. Napraw to, zanim znów się przez niego załamiesz.

Co roku prawie dwumetrowa choinka zajmowała zaszczytne miejsce przed oknem w salonie. Jasne białe światełka lśniły na każdej gałązce. Czerwone i srebrne metaliczne taśmy przeplatały je niczym galony. Było wiadomo, które prezenty zapakowała mama, ponieważ pasowały do ozdób na drzewku. I chociaż miałyśmy: ja dwadzieścia lat, a Andie dwadzieścia cztery, skarpety dla nas wisiały na półce nad kominkiem. Ku mojej radości w tym roku między nimi wisiała trzecia skarpeta z imieniem Ricka.

Musiałam przyznać, że niemal zsiusiałam się ze śmiechu, gdy zobaczyłam, że mama przygotowała skarpetę dla trzydziestoczteroletniego detektywa i wyhaftowała jego imię. Rick niby uprzejmie podziękował, ale mięśnie twarzy drgały mu z powstrzymywanego śmiechu. Andie musiała wyjść z pokoju, żeby nie wprawić mamy w zakłopotanie, dostając napadu śmiechu.

Ja nie byłam taka taktowna.

Mamie nawet powieka nie drgnęła. Nie mogła zrozumieć, co może być złego w matkowaniu mężczyźnie, który był od niej tylko dziesięć lat młodszy.

– A próbowałyście haggisu? – zapytał Rick, sącząc gorące kakao.

Mama wszystkim zrobiła kakao i siedzieliśmy przytuleni do siebie w cieple salonu. Była Wigilia, w kominku trzaskał ogień, za oknem ciemniało popołudniowe niebo. Całą naszą piątką odpoczywaliśmy i cieszyliśmy się, że jesteśmy razem. Mama Ricka wychowała go samotnie – nigdy nie poznał ojca – ale umarła pięć lat temu. W tym roku dostał urlop na święta i spędzał je z Andie i z nami. Nie wyobrażaliśmy sobie, że mogłoby być inaczej.

Leżałam oparta o dół fotela taty, z nogami wyciągniętymi obok kominka. Wypiłam łyk kakao i przytaknęłam.

– Tak. Nie był aż tak niedobry, jak myślisz, ale trudno, żeby ci coś w pełni smakowało, jeżeli wiesz, że napełnia się tym żołądek owcy.

Andie udała, że wymiotuje.

– Nie mogę uwierzyć, że tego próbowałaś. – Zmarszczyła brwi. – Nie, czekaj, cofam to. Przecież jesteś sobą. Oczywiście, że spróbowałaś.

– Próbowałam też marsa smażonego w głębokim tłuszczu. Muszę przyznać ze wstydem, że zrobiłam to kilka razy.

– To odrażające – prychnęła mama. – Mówiłaś mi, że odżywiacie się zdrowo.

– Przynajmniej jem.

Odpowiedzią było chrząknięcie.

– Mam nadzieję, że nie piłyście za dużo, skoro tam było to dla was legalne? – zapytał tata, pociągając delikatnie mój koński ogon.

Odwróciłam głowę, żeby posłać mu uśmiech.

– Czy nadużywałabym alkoholu tylko dlatego, że mi wolno?

– Tak.

Śmiejąc się, obróciłam się z powrotem do kominka i z szelmowską miną wymieniłam spojrzenie z Andie.

– Prawie nie tknęłam nawet kropli, tato.

– Nie kłam swojemu ojcu, Charlotte, to niegodne ciebie – żartobliwie wtrąciła mama.

– Więc nie zadawajcie pytań, na które odpowiedź wam się nie spodoba.

– Tu was ma – mruknął Rick, uśmiechając się do wnętrza swojego kubka.

Mama wykorzystała uwagę Ricka, żeby skierować rozmowę na temat wnuków (mama potrafiła każdą rozmowę skierować na temat wnuków), gdy zadźwięczał mój telefon.

Esemes od Jake’a.

W telewizji jest film o Supermence, ten na podstawie komiksu. Dlatego myślę o tobie. Mam nadzieję, że miło spędzasz czas w domu.

W tym esemesie było coś kojącego. Zwykle Jake mi dokuczał albo pisał jakiś dowcip i zaczynaliśmy przerzucać się pomysłami. Byłam ciekawa, czy nadal cierpi z powodu zachowania taty, a potem zastanowiłam się, dlaczego źle się z tym czuję. Nagle poczułam, że jest mi za gorąco, wstałam i poszłam do kuchni. Oparłszy się o chłodny blat, spojrzałam na telefon, próbując zdecydować, czy mam mu odpowiedzieć.

– Czy to Jake?

Zaskoczona odwróciłam szybko głowę. Nie zauważyłam, że Andie poszła za mną.

– Tak.

Starsza siostra zacisnęła usta.

– Wyglądasz na przygnębioną. Starasz się trzymać fason, ale wszyscy to widzimy.

Miałam serdecznie dość wszystkich, którzy mi mówili, co czuję. Miałam serdecznie dość każdego, kto mi przypominał, co Jake zrobił i jak to przyjęłam. Było mi wystarczająco trudno uporać się ze swoimi emocjami bez konieczności znoszenia ciężaru uczuć mojej rodziny w stosunku do Jake’a.

– Może byłoby dobrze, gdyby wszyscy przestali mówić o moim związku z Jakiem, jakby to było epokowe wydarzenie.

– Bo było. Jest. – Andie podeszła bliżej. – Wiesz, że było. Dlatego tak cierpisz. Proszę cię, nie pisz tej historii od nowa po to, żeby wrócił do twojego życia. To oczywiste, że nadal jesteś dla niego ważna, inaczej nie

upierałby się, żeby pozostać blisko ciebie. Ale musi wiedzieć, jakie to z jego strony samolubne, że każe ci przez to przechodzić. Więc zadaj sobie pytanie, czy warto zachować takiego przyjaciela.

Jej słowa były szalenie podobne do tego, co powiedział mi Lowe, i od razu poczułam, że zaczyna mnie boleć głowa.

– Idę na spacer. – Ruszyłam w stronę kuchennych drzwi i wsunęłam stopy w buty. – Powiesz mamie i tacie? Biorę ze sobą komórkę.

Andie kiwnęła głową.

– Tak, kochanie. Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz.

Wyszłam z domu i głęboko zaczerpnęłam rześkiego powietrza. Nogi same mnie prowadziły i zanim się zorientowałam, stałam na pustym parkingu koło szkoły.

Wokół panowała cisza, ale słyszałam szmer rozmów, okrzyki, śmiech. Miałam przed sobą jedynie przestrzeń parkingu, lecz w mojej głowie był tu tłum otaczający postać skuloną na ziemi…

Rozdział osiemnasty

Indiana, marzec 2009

Była środa, dzień przed pogrzebem Bretta.

Wciąż ani słowa od Jake’a.

Chociaż Lukas wrócił do szkoły, Jake nadal był nieobecny. Wczoraj rano przy głównym wejściu Lukas ze współczuciem kiwnął mi głową, ale zniknął, gdy podeszłam, żeby zapytać o Jake’a.

Czułam się jak trędowata i jedynym odważnym, który trwał przy mnie, okazał się Alex.

Dziś jednak nie było napięcia wśród uczniów. Atmosfera, która panowała w szkole w poniedziałek, znikała, w miarę jak zbliżał się pogrzeb Bretta, i szczerze mówiąc, nie mogłam tu być. Pamiętałam błagalny wzrok i zakrwawione dłonie.

Nie czując się w tych dniach jak wzorowa uczennica, postanowiłam wyjść ze szkoły na lunch i wpaść do sklepu mamy. Potrzebowałam przyjaznej twarzy. A więc mamy.

Kiedy minęłam główne wejście, usłyszałam tumult. Spojrzałam szybko na parking, skąd dobiegały odgłosy. Zobaczyłam niewielką grupkę uczniów zgromadzonych wokół czegoś. Miałam zamiar nie zwracać na to uwagi, ale wtedy w środku pojawiła się napięta twarz Damiena, który patrzył na coś lub na kogoś leżącego na ziemi. Kiedy zauważyłam, że jest z nim Jackson, instynkt podpowiedział mi, co się dzieje.

Ogarnęła mnie wściekłość. Rzuciłam plecak, pognałam po schodach i przez parking, odpychając innych po drodze z wzrokiem utkwionym

w ziemi, by zobaczyć zakrwawionego Lukasa leżącego w pozycji embrionalnej.

– Ty dupku! – krzyknęłam, z całej siły odpychając Damiena.

Potknął się i wpadł na Jacksona. Podeszłam do Lukasa i zasłoniłam go sobą.

– Zejdź z drogi, Charley – syknął Damien. – To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Chcecie jego, musicie przejść po mnie. – Uderzyłam dłonią pierś.

Niebezpiecznie zmrużył oczy.

– No dalej, Damien! – krzyknęłam pogardliwie. – Możesz pobić chłopaka z pierwszej klasy, dwaj starsi przeciwko dzieciakowi, ale nie podniesiesz ręki na dziewczynę? Co to za pieprzone zasady!

– Nie będę cię więcej ostrzegał. Odsuń się, Charley.

– Chcesz Lukasa? Będziesz musiał najpierw mnie uderzyć, żeby go dostać.

– Charley, nie – stęknął Lukas.

Poczułam, że się za mną poruszył, próbując wstać.

– Zejdź z drogi, Charlotte. – Damien zrobił krok w moją stronę. – Albo cię do tego zmuszę.

– Stary. – Jackson nie wydawał się tak pewny, gdy położył mu rękę na ramiu.

Damien ją strząsnął.

– Ona jest po ich stronie. Brett nie żyje, jej chłopak się o to postarał, ten dzieciak pyskuje nam bezczelnie, a ona próbuje chronić ich obu. Zdradziła to miasto. Zasłużyła na to, co ma.

Ruszył w stronę Lukasa, który już wstał, ale popchnęłam go za siebie, z determinacją unosząc głowę.

– Mówię prawdę, Damien – ostrzegłam go. – Najpierw będziesz musiał mnie pokonać, zanim pozwolę ci tknąć Luke’a. A nie walczę czysto.

– Dawaj.

Zebrałam siły i przygotowałam się na uderzenia, żeby oszczędzić Lukasa.

Ale nagle pojawił się Alex. Na jego twarzy malowała się wściekłość, gdy odepchnął ode mnie Damiena.

– Oszalałeś?! – krzyknął.

Damien się potknął, jego mina wyrażała szok i poczucie zdrady.

– Oni zabili Bretta, człowieku.

– Pieprz się, Damien. Byłem tam. I ty też. Brett upadł na własny nóż. To nie była wina Jake’a i na pewno nie Lukasa i… – opuścił głowę, patrząc w twarz Damiena – zdecydowanie nie jest to wina Charley. Próbowała uratować mu życie, pamiętasz? Przysięgam na Boga, jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę, że ją atakujesz, zabiję cię.

Dwaj przyjaciele zaczęli się kłócić ściszonymi głosami, więc odwróciłam się do Lukasa i go objęłam. Z nosa ciekła mu krew, a prawe oko miał spuchnięte.

Gniew znów ścisnął mnie za gardło. Spojrzałam na parking i na kamery bezpieczeństwa. Ci łajdacy pójdą za kratki. Bez słowa chwyciłam torbę Lukasa i trzymając go za ramię, poprosiłam cicho, żeby szedł za mną. Posłuchał, z głową opuszczoną w poczuciu upokorzenia.

– Nie masz żadnego powodu do wstydu, Luke. Oni są wyżsi i starsi od ciebie i było ich dwóch przeciwko jednemu. Są żałośni.

– Dokąd idziemy? – Gwałtownie wciągnął powietrze, gdy potknął się o krawężnik.

Skrzywiłam się z bólu w odruchu współczucia.

– Zobaczyć się z szeryfem Muirem.

– Och, po co? – Przystanął.

– Bo jeśli zgłosimy to w szkole, trener prawdopodobnie spróbuje przekonać dyrektora, żeby Damien i Jackson uniknęli kary. Opowiem wszystko szeryfowi Muirowi i zwrócę mu uwagę, że szkolne kamery nagrały całą sytuację. Chcę mieć pewność, że dyrektor Watts coś z tym zrobi.

– Wszysto w porządku, Charley.

– Nie jest w porządku, Lukas – warknęłam. – Jake’a mieszają z błotem, a jest całkowicie niewinny, podczas gdy te dwa dupki to największe zbiry, jakich w życiu widziałam, i uchodzi im to na sucho. Nawet teraz… To Brett wyciągnął nóż. Wydarzyła się tragedia, ale on sam to sobie zrobił. Nie Jake. I nie pozwolę, żeby Damien i Trenton Thomas próbowali mówić cokolwiek innego albo zmuszać ludzi, żeby w coś innego uwierzyli. Nie w moim mieście.

Luke przekrzywił głowę, posyłając mi słaby, znużony uśmiech.

– Jesteś seksowna, kiedy się wściekasz, Charley Redford.

Walczyły we mnie sympatia, czułość i gniew z powodu tego, co mu wyrządzono.

– Przepraszam, że ci to zrobili, Luke.

Skrzywił się i dalej kuśtykał obok mnie.

– Nie przepraszaj. Nie ma powodu, żebyś to robiła. Jesteś, no nie, jedną z najlepszych osób w tym mieście.

I właśnie to sprawiło, że chciałam zawrócić i rozwalić gębę Damiena o ziemię.

Zadowoliłam się jednak przyprowadzeniem Lukasa na posterunek. Szeryf Muir przyjął nasze zeznania i wezwał pana Caplina. Nalegałam, żebym mogła pojechać z nimi do najbliższego szpitala pół godziny drogi od Lanton. Doktor właśnie skończył mówić, że Luke prawdopodobnie ma pęknięte żebro albo dwa, kiedy poczułam, że przyszedł.

Odwróciłam się, wstrzymując oddech. Jake wszedł do pokoju z mamą i twardo spojrzał na Luke’a. Na moment jego wzrok pomknął w moją stronę, a potem znów spoczął na młodszym bracie.

Kiedy Jake zobaczył, w jakim stanie jest Luke, zacisnął pięści na oparciu szpitalnego łóżka.

Pan Caplin to zauważył. Pokręcił głową, patrząc na starszego syna.

– Nawet nie myśl o tym, żeby zrobić coś głupiego. Charley dopilnowała, żeby ci chłopcy zapłacili za napaść na twojego brata. Nie pogarszaj swojej

sytuacji, szukając zemsty na własną rękę.

– Nie mogą uniknąć za to kary, tato. Powinni zostawić nas w spokoju.

– Nie unikną kary. Powiedziałem ci, że Charley tego dopilnowała.

– Była wspaniała – zwrócił się Luke do Jake’a. Teraz jego oka nie było już widać spod opuchlizny. – Skoczyła przede mnie i powiedziała im, że jeśli chcą mnie, to muszą ją usunąć. Gdyby to nie odbierało mi męskości, byłoby seksowne.

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie.

– To nie odbierało męskości.

– Daj spokój.

Zrozumiałam, że Lukas jest innego zdania.

Jake szybko odwrócił do mnie głowę i wzdrygnęłam się, widząc płomnień w jego oczach.

– Miałaś zamiar oberwać? – dopytywał Luke.

– Wiedziałam, że mnie nie uderzą.

– Nie byłbym taki pewien. Myślę, że Damien na pewno zamachnąłby się na ciebie, gdyby Alex go nie powstrzymał. – Luke się skrzywił.

Mięśnie na twarzy Jake’a drgnęły – widomy znak, że zaczynał tracić nad sobą kontrolę.

Milczał, kiedy doktor kończył badać Lukasa. Po wyjściu na szpitalny parking, w końcu się odezwał:

– Czy możecie zaczekać w samochodzie? Muszę porozmawiać z Charley.

Rodzice pokiwali głowami z wahaniem i powoli ruszyli dalej, rzucając w naszą stronę spojrzenia pełne niepokoju.

Poczułam się chora. Popatrzyłam na Jake’a. Gestem poprosił, żebym poszła za nim. Znaleźliśmy się z dala od wejścia, co zapewniło nam odrobinę prywatności.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekły – zaczęłam – ale…

– Bądź cicho, Charley. – Westchnął, a jego twarz znów była bez wyrazu.

Próbowałam pokonać rozdrażnienie wywołane tonem jego głosu, jego zachowaniem, ale nie potrafiłam.

– Jake, wiem, przez co przechodzisz, ale byłabym wdzięczna, gdybyś przestał mówić do mnie w ten sposób. I przestań zamykać przede mną drzwi – syknęłam.

– Nasze frontowe okno zostało wczoraj rozbite – odparł beznamiętnie. – Nasz telefon bez przerwy dzwoni, a potem dzwoniący odkładają słuchawkę. Trenton i jego zbiry stają się coraz bardziej niecierpliwi.

Przymknęłam oczy, oburzona tym, co robił Trenton. Wiele wycierpiał, ale w dużej mierze sam był sobie winien.

– Jake, przykro mi. Ale to tylko Trenton. Wszyscy poza nim wiedzą, że nie zaatakowałeś Bretta. Wiedzą, że to był wypadek.

– Powinienem był odejść, udowodnić, że blefuje. – Pokręcił głową. Jego oczy były puste. – Umarł, bo nie byłem dostatecznie mądry, żeby odejść od pijaka. Nie wbiłem w niego noża, a jednak mam krew na rękach.

– Jake, on podniósł na ciebie rękę. Gdybyś odszedł, odwrócił się… był na tyle pijany… mógłby cię zranić… – Sięgnęłam po jego dłoń i ścisnęłam ją, ale nie zareagował. – Przejdziemy przez to.

W odpowiedzi spojrzał na mnie milcząco i znów poczułam w żołądku straszliwy ciężar.

– Jake?

– Muszę przejść przez to sam.

– Co takiego?

– To mi się nie uda, jeśli będziesz przy mnie.

Potrząsnęłam głową; ogarnęła mnie panika i serce podeszło mi do gardła.

– Czy ty… ze mną zrywasz?

Odwrócił ode mnie wzrok, niezdolny spojrzeć mi w oczy.

– Tak. Zrywam z tobą.

Nie mogłam złapać tchu.

– I wszystko między nami… wszystko, co obiecałeś… się nie liczy?

Zesztywniał, a potem pokręcił głową.

– Nie zostanę tu, żeby tego słuchać.

– Nie odchodź! – krzyknęłam. Na szczęście gniew zwyciężył panikę. – Jesteś mi coś winien!

Nagle na jego twarzy znów pojawiła się wściekłość. Przystanął i obrócił się do mnie.

– Jestem ci coś winien? Jestem ci coś winien? Odegrałem zasadniczą rolę w śmierci chłopaka. Masz pojęcie, jakie to popierdolone? Jak popierdolony się teraz czuję? Czy możesz choć przez chwilę przestać myśleć tylko o sobie?

– Myślę! – zaprotestowałam. – Od wielu dni bez przerwy myślę o tobie. Non stop się zamartwiam. Chcę jedynie ci pomóc. Nie rozumiem, dlaczego to jest moja wina?

– Mówiłem ci, że nie powinniśmy iść na tę imprezę. – Znowu ogarnął go niepohamowany gniew. – Nigdy nie powinno nas tam być, a wtedy nic takiego by się nie stało.

Poczułam się, jakby mnie uderzył.

– To znaczy, że obwiniasz o to mnie?

– Nie – odparł spokojniej. – Skończyłem już.

Odwrócił się, żeby ode mnie odejść, a ja pobiegłam za nim i szarpnęłam jego ramię.

– Nie rób tego – warknęłam, czując ból i gniew, jakich nigdy jeszcze nie doznałam w swoim życiu. – Nie odchodź ode mnie, jakbym nie zasługiwała na więcej niż „skończyłem”. Obiecałeś mi!

Popchnęłam go i zatoczył się lekko w tył.

– Dałam ci wszystko! – Wzdrygnęłam się, próbując odzyskać kontrolę nad sobą. – Każdą cząstkę siebie. Więc jeśli ze mną zrywasz… Zasługuję na wyjaśnienie.

– Wyjaśnienie jest takie, że muszę być sam. Nie utrudniaj mi tego. Jestem wykończony. Nie potrzebuję tego… – Zrobił bezradny gest.

Przełknęłąm ślinę i przesunęłam dłonią po włosach, starając się wymyślić coś, by zmienił zdanie. Tymczasem Jake znów zaczął iść.

– Przepraszam, że ci to zrobił, Jake. Przepraszam, że jego ojciec wciąż ci to robi. – Zawahał się, więc kontynuowałam: – Ale stoję przy tobie gotowa pomóc ci to zrozumieć. Czy to się nie liczy?

Spojrzenie, które mi rzucił, rozdarło mnie na strzępy.

– Nie. Nie mogę tu zostać, w tym mieście, wśród tych pieprzonych ludzi. A ty jesteś jedną z nich. Kiedy patrzę na ciebie, widzę tylko to.

Ogarnęła mnie rozpacz. Czułam, jak wzbierają we mnie mdłości, oczy szczypały mnie od łez, które starałam się powstrzymywać, ale świadomość, że to zakończył, że nigdy już nie będziemy ze sobą rozmawiać, że nigdy nie poczuję jego ciepłej ręki w swojej dłoni, że już nigdy nikt nie spojrzy na mnie i nie sprawi, że poczuję się tak jak wtedy, gdy on to robił, zdruzgotała mnie. Łzy popłynęły i Jake szybko odwrócił wzrok. Wycierając zdradzieckie łzy, skrzywiłam się z goryczą.

– Jesteś takim samym dupkiem jak oni… – Głos mi się załamał pod wpływem zbyt silnej emocji. – Nie mogę uwierzyć, że dałam ci wszystko – szepnęłam.

– No tak, czasami popełniamy cholerne głupstwa. – Bezdusznie wzruszył ramionami, odwrócił się i szybko odszedł z mojego życia.

Pięć dni później usłyszałam, że Caplinowie wrócili do Chicago. Dwa dni potem przed ich domem pojawiła się tablica z napisem „Na sprzedaż”. Ktoś, podejrzewam, że Trenton, znów wybił szybę w oknie, które wcześniej zostało naprawione.

Po wyjeździe Jake’a załamałam się po raz kolejny.

Rozdział dziewiętnasty

Indiana, grudzień 2012

– Odnoszę wrażenie, jakbym się cofnął w czasie. Jak to możliwe? – Nagle ktoś zakłócił moje rozmyślania.

Ucieszył mnie widok Alexa Rostera.

– Cześć, Alex.

Podszedł dwa kroki, z szerokim uśmiechem i przygarnął mnie, zamykając w niedźwiedzim uścisku.

– Twoja siostra uważała, że możesz być tutaj.

– To już dowiedzione – westchnęłam, uwalniając się z ramion Alexa, by spojrzeć na jego przystojną twarz – że moja siostra jest przerażająca.

Wciąż trzymał mnie za rękę.

– Brakowało mi cię w tym semestrze.

Kiedy Jake odszedł, najpierw czułam się zagubiona, niepewna, gdzie jest moje miejsce w mieście, które kochałam całe życie. Po śmierci Bretta Alex czuł się tak samo i bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Szkołę średnią skończyliśmy jako bliscy przyjaciele i razem poszliśmy do Purdue. Od tego momentu sprawy się skomplikowały, do czasu aż je wyprostowałam.

– Ja też za tobą tęskniłam. Co u Sharon?

– Świetnie. Jest w Tampie, z rodziną. Wciąż jeszcze nie jesteśmy na tym etapie, żeby spędzać razem święta.

Sharon była studentką drugiego roku, Alex poznał ją niecały rok temu. Była drobna, słodka jak cukierek, głośna, dziewczęca – całkowite

przeciwieństwo Alexa, który stał się powściągliwy. Uważałam, że świetnie do siebie pasują. Sprawiała, że się rozluźniał.

– Minął prawie rok. Czas już spędzić święta w rodzinnym gronie.

Przeciągnął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach i pokiwał głową.

– Mówi, że mogłaby przyjechać tu na wiosnę, więc myślę, że masz rację.

Jego spojrzenie uciekło w głąb parkingu, a potem wróciło do mnie. Alex przyglądał mi się uważnie i chyba z troską.

– Po tym wszystkim, co mi powiedziałaś, domyślam się, że jesteś tu z powodu Jake'a.

Oprócz Claudii i Andie Alex był moim najbliższym powiernikiem. Pomimo naszej pogmatwanej historii powiedziałam mu wszystko, bo w końcu był jednym z moich najlepszych przyjaciół. Przebywając w Edynburgu, utrzymywałam z nim stały kontakt i wiedział, w jakiej znalazłam się rozsypce, gdy Jake znów pojawił się w moim życiu. Chociaż zawsze był bezstronny, kiedy rozmawialiśmy, i spokojnie radził mi słuchać intuicji, przygotowałam się, że powie mi to samo co wszyscy: żebym usunęła Jake'a ze swojego życia.

– Jest mi naprawdę trudno być blisko niego i Melissy – wyznałam cicho. – Przez niego się zmieniam, Alex. Staję się neurotyczną, zrzędliwą dziewczyną, a nie chcę taka być.

– Po pierwsze, nigdy nie mogłabyś być neurotyczna i zrzędliwa. Po drugie, tylko dlatego, że przez niego czujesz się słaba, nie znaczy, że taka jesteś. Po trzecie, cały ten czas nie byłaś z nim szczera. Wiem, że byliście sobie bliscy, i wiem, że on uważa, że cię zna, ale czy przeszło ci przez myśl, że tak naprawdę nie ma pojęcia, że wciąż ci na nim zależy? Char, to, co ci powiedział, było niewybaczalne. Wylał na ciebie wszystkie swoje złe emocje. Gdybym był na jego miejscu, przypuszczałbym, że dziewczyna taka jak ty odeszłaby od faceta, który ją tak potraktował.

Pokręciłam głową.

– On wie, Alex.

– Może wie. Może nie wie. Rzecz w tym, że ty wiesz. To jest twoja decyzja.

Spojrzałam na szkołę, czując w środku trzepot skrzydeł rozjuszonych motyli. Odgoniłam je zdecydowana wziąć się w garść. Spojrzałam znów na Alexa i pokiwałam głową.

– Wiem, co powinnam zrobić.

Czytając w moich pełnych bólu oczach, jaką decyzję podjęłam, Alex przyciągnął mnie do siebie i objął.

– Chodź. Twoja mama wyjmowała z piekarnika ciasto orzechowe, kiedy tam wpadłem, i nie wyjadę z miasta, dopóki nie zjem kawałka tych pyszności.

– Wspaniale jest cię widzieć. – Przytuliłam się do jego boku.

– Ciebie też.

– Co słychać u twoich rodziców?

Alex prychnął.

– Są wkurzeni, że rzuciłem politykę.

– Powiedziałeś im? – Cholera, teraz tylko ja byłam tchórzem.

Od momentu gdy Alex dostał się do Purdue, Rosterowie pchali go w stronę polityki. Obrał ją jako drugi główny kierunek studiów, oprócz prawa, żeby uspokoić rodziców, ale nigdy nie miał najmniejszego zamiaru się nią zająć. Nie mogłam uwierzyć, że zdobył się na odwagę, by im o tym powiedzieć, natomiast ja nie rozmawiałam z mamą i tatą o zdawaniu do akademii policyjnej.

Mój przyjaciel spojrzał na mnie gniewnie.

– Czy ty nadal rozważasz zostanie policjantką?

Niestety Alex, jak to Alex – apodyktyczny, ale troskliwy – tak jak moi rodzice nie chciał, żebym poszła do policji. To był jeden z wielu powodów, które skłoniły mnie do wyprostowania naszej skomplikowanej relacji.

– Nie mów im – odparłam szybko. – Wciąż z tego nie zrezygnowałam.

Potrząsnął głową.

– Kochanie, w twojej głowie musi być teraz straszliwy mętlik.

Zrobiłam żałosną minę i potwierdziłam.

Westchnął współczująco, objął mnie mocniej i ruszyliśmy do domu moich rodziców.

Kuchnię wypełniały garnki, patelnie, sztućce, folia aluminiowa i resztki jedzenia. Dokładnie w środku tego wszystkiego znajdowaliśmy się ja i Rick. Mama i Andie przygotowały świąteczny obiad, a Rick i ja mieliśmy zmywać. Rodzice i siostra leżeli, prawie omdlewając, w salonie i oglądali jakąś komedię, podczas gdy ja tkwiłam przy zlewozmywaku z rękami zanurzonymi w nim po łokcie, a Rick próbował nadążyć z wycieraniem, żeby nie nagromadził się stos mokrych naczyń. Patrząc na talerze, nie mogłam uwierzyć, że pięć osób jest w stanie tyle zjeść.

– A więc przetrwasz kolejne święta z Redfordami? – sprowokowałam Ricka żartobliwie.

– Wiesz, że tak. – Uśmiechnął się lekko.

– Moja siostra była zachwycona prezentem. – To nie było niedomówienie.

Od miesięcy rozglądali się za miejscem do mieszkania. Andie znalazła w Beverly dom, który bardzo jej się spodobał, ale był dla nich za drogi. Mimo że Rick nieźle sobie radził finansowo jako policyjny detektyw, nie był bogaty. Andie kiedyś będzie dobrze zarabiać jako psychiatra, jednak na razie musieli na to poczekać. Była rozczarowana, gdy Rick odmówił naciągnięcia ich budżetu dlatego, że straciła głowę dla tego domu i okolicy.

Dziś rano otworzyła kopertę z dokumentami potwierdzającymi, że zapłacił zaliczkę na dom. Moja powściągliwa siostra szturchnęła mnie, rzucając się z impetem w objęcia Ricka. Uśmiechnął się, a w jego ciepłych niebieskich oczach malowała się czułość.

– Rozumiem.

– Tobie też podoba się ten dom? – zapytałam.

– Wspaniale się nadaje do tego, żeby wychowywać w nim dzieci. Jest w dobrej okolicy. Nie zapłaciłbym zaliczki, gdyby mi się nie podobał.

– Jednak to pół godziny jazdy do centrum miasta.

– W godzinach szczytu jeszcze dłużej.

– Nie będzie ci to przeszkadzać? Przez lata mieszkałeś w dużym mieście.

Wzruszył ramionami, wciąż się uśmiechając.

– Beverly to jednak miasto, tylko ma bardziej podmiejski klimat. I czasem muszę zachować się dojrzale. Trzeba coś poświęcić, pójść na kompromis. Tak to działa. Wiesz to lepiej niż ktokolwiek inny, Panno Przedprawniczko.

Słysząc to, skrzywiłam się i schowałam głowę w ramiona.

– Przestań.

– Charley, musisz z nimi porozmawiać. Czy nie masz wkrótce składać papierów na prawo?

– W czerwcu, po powrocie z Edynburga, mam zdawać test przed przyjęciem na prawo. Gdyby mi dobrze poszło, jesienią rozpoczęłabym aplikację.

– Co więc zamierzasz zrobić?

Nieco zakłopotana odpowiedziałam cicho:

– Jak myślisz, Rick? Starałam się udawać, że idę na kompromis, bo ich kocham i nie chcę ich martwić, ale jestem sobą. Nigdy nie robię niczego, czego bym nie chciała robić. Właśnie dlatego odkładam na później rozmowę o tym, że po dyplomie będę zdawać do Akademii Policyjnej w Chicago.

Uśmiech narzeczonego mojej siostry był zaraźliwy i gdy ujrzałam w jego oczach błysk zadowolenia, poczułam, jak ciepło rozlewa mi się w piersi.

– Brawo, kochanie.

Pokiwałam głową. Chociaż obawiałam się rozmowy z rodzicami, poczułam spokój, bo mogłam się zwierzyć członkowi mojej rodziny.

– Nigdy cię o to nie pytałem, bo starałem się w to nie wtrącać, żeby nie denerwować Jima i Delii… ale dlaczego chcesz być gliną?

– A dlaczego ty nim zostałeś?

Rick nie wahał się z odpowiedzią.

– Bo miałem gwałtowny charakter. Z trudem skończyłem studia. Za bardzo imprezowałem i głównie traciłem czas. Byłem przepełniony gniewem i potrzebowałem trochę dyscypliny. Miałem do wyboru policję albo armię, ale jako policjant byłem bliżej domu i mogłem opiekować się mamą.

– Nawet nie próbuję znaleźć konkretnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego chcę pracować w policji. Wiem, ludzie powiedzą, że to niewdzięczna praca i wielogodzinna, a płace nie są takie, jakie powinny być… Kto wie, może ją podejmę i tylko zobaczę, jak to jest. Ale nie sądzę. Zawsze chciałam to robić.

Rick chrząknął, a ja spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek.

– No co?

– Charley, chcesz być policjantką, ponieważ masz syndrom bohatera. Jak myślisz, dlaczego przylgnął do ciebie przydomek Supermenka?

Zmarszczyłam nos.

– Nie mam syndromu bohatera.

– W trzeciej klasie obmyśliłaś plan, żeby zamknąć jakiegoś dzieciaka w szafce na długiej przerwie, bo kradł słabszym dzieciom lunche i pieniądze.

– To był Henry Ames – wtrąciłam ze wstrętem. – Jego rodzina zamieszkała w Lanton, kiedy był w trzeciej klasie, a po roku wyjechali. Był małym kutasem. – Zmarszczyłam brwi. – Czy siostra ci o tym opowiadała?

– Tak. – Roześmiał się cicho. – Opowiedziała też, jak w szóstej klasie przeprowadziłaś w mieście poszukiwania zaginionego żółwia twojej przyjaciółki.

– To był żółw Lacey. Micky D. zniknął z oczka wodnego. Była załamana. Okazało się, że to Jackson Emery go „pożyczył” i wystraszył się,

kiedy zorganizowałam poszukiwania. Czekał trzy godziny, żeby w końcu się przyznać, a jego rodzice kupili lody i lemoniadę dla całej ekipy poszukiwawczej. Kosztowało ich to małą fortunę. Jackson był uziemiony w domu na miesiąc – triumfowałam złośliwie.

Rick wciąż się uśmiechał.

– W pierwszej klasie szkoły średniej wypchnęłaś siostrę sprzed pędzącego samochodu. – Jego uśmiech zniknął. – Rok później usiłowałaś uratować życie chłopcu, a potem niemal zostałaś pobita, próbując bronić innego.

Obróciłam się do niego, patrząc gniewnie.

– Czy moja siostra pisze pracę na mój temat? Bo tak jej dołożę…

Rick pokręcił głową, chichocząc cicho.

– Kochanie, po prostu o tobie opowiada. Jest z ciebie dumna. Podziwia cię. Uważa, że byłabyś rewelacyjnym gliną.

Poczułam gwałtowną radość, słysząc, że siostra we mnie wierzy.

– A ty co o tym myślisz?

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że masz do pokonania przeszkody. To smutne, ale z twoim wyglądem nie miałabyś łatwego życia z niektórymi mężczyznami w policji. Musiałabyś pracować ciężej, żeby się wykazać, zwłaszcza gdybyś chciała awansować. Dziś już jest pod tym względem nie tak źle jak dawniej, ale nie jest dobrze.

Nie zdążyłam wpaść w przygnębienie, bo Rick mówił dalej:

– Myślę jednak, że jeśli ktokolwiek mógłby tego dokonać, to ty, i z niecierpliwością czekam, żeby to zobaczyć.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Spojrzał na mnie uważnie. – Chciałbym jeszcze coś powiedzieć, a potem przestanę dawać ci rady.

– Okej.

– Ten chłopak, ten facet, który miesza ci w głowie…

– Rick, przestań, proszę… – Westchnęłam znużona.

Podniósł dłoń.

– Wysłuchaj mnie.

Byłam gotowa wysłuchać wykładu o tym, jaką jestem idiotką, bo myślę o wpuszczeniu Jake’a ponownie do swojego życia. Jednak to, co powiedział mi narzeczony siostry, okazało się niespodzianką, która wprawiła mnie w jeszcze większe pomieszanie.

– Twoja siostra opowiedziała mi wszystko o Jake’u. Wiem, co o nim myśli twój tata. I rozumiem to. Gdybym był na miejscu Jima i patrzył, jak ktoś łamie serce mojemu dziecku, prawdopodobnie też chciałbym mu przywalić. Ale… – Oczy Ricka były pełne współczucia i zrozumienia. – Pamiętam, jak sam byłem zagubionym siedemnastolatkiem. Mniejsza o to, że zagubionym. Pamiętam, jak miałem siedemnaście lat. Wydaje się, że czekamy, aż nasze dzieci dorosną, a jednocześnie nienawidzimy tego, że staje się to szybko. Ale niezależnie jak szybko dorastają, emocjonalnie pozostają dziećmi. Ile lat miał Jake? Siedemnaście? Miesiącami mu dokuczano, niesprawiedliwie atakowano, a potem podczas bójki z nim pewien dzieciak stracił życie. Niełatwo przejść przez coś takiego, a jeśli ma się poczucie winy… kiedy jest się jeszcze dzieckiem… Czy mógłby poradzić sobie z tym lepiej? Do diabła, tak. Ale fakt, że sobie nie poradził, nie czyni z niego złego człowieka, Charley. Czyni go niedoskonałym, omylnym dzieciakiem, który prawdopodobnie wciąż ogromnie tego żałuje.

Stałam nieporuszona, doskonale rozumiejąc pełen empatii punkt widzenia Ricka. Wiedziałam, że mówił właśnie o tym, co mnie przekonało, bym wybaczyła Jake’owi na tyle, by pozwolić mu wrócić do mojego życia jako przyjacielowi.

– Mówię to, bo kiedy byłem w wieku Jake’a, zrobiłem kilka rzeczy, których żałowałem. Zraniłem kogoś. Nie mogę tego cofnąć. Jake też nie może. Ale jeśli próbuje, to może przynajmniej powinnaś dać mu czas, by udowodnił, że naprawdę tego chce. Niezależnie od tego, co się okaże, przynajmniej nie będziesz żałować, że nie dałaś mu spróbować.

Pokiwałam głową.

– Jestem ci wdzięczna. Naprawdę. Jednak… tak naprawdę nie chodzi o to, żeby pozwolić mu spróbować. Zrobiłam to. Po prostu… to jest teraz zbyt trudne.

W oczach Ricka pojawiło się zrozumienie. Jego głos był cichszy, kiedy zapytał:

– Ty nadal…

Znów przytaknęłam głową.

Zanim zdążył coś jeszcze powiedzieć, w kieszeni moich dżinsów zadzwoniła komórka. Ponieważ nie miałam wiadomości od Claudii po tym, gdy rano wysłałam do niej esemes, uznałam, że to pewnie ona. Ciesząc się, że mogę zmienić temat rozmowy, szybko wytarłam ręce w ścierkę do naczyń, którą trzymał Rick, i wyciągnęłam telefon z tylnej kieszeni.

– Wesołych świąt, Claud.

Najpierw usłyszałam w tle hałas, a potem cichy głos Claudii.

– Wesołych świąt.

Nie poznawałam jej i nie podobało mi się to.

– Kochanie, gdzie jesteś? – Zmarszczyłam brwi. – Co jest grane?

– Pokłóciłam się strasznie z tatą. – Głos jej drżał. – Był pijany. On… on nie jest moim tatą, Charley. Powiedział mi, że nie jest moim prawdziwym ojcem.

Szok na chwilę pozbawił mnie tchu.

– Co…

– Niedyskretne dupki, których brałam za moich rodziców… Powiedzieli mi, że mieli otwarty związek, kiedy się pobierali. Mama spotykała się z jakimś artystą. Kiedy miałam pięć lat, tata stwierdził, że nie jestem do niego podobna, bo ani on, ani mama nie mają zielonych oczu, a tamten facet miał. Tata zrobił test na ojcostwo. Od piętnastu lat wiedzą, że nie jestem jego córką.

– O Boże, Claudio. – Zamknęłam oczy. Nienawidziłam bólu w jej głosie i żałowałam, że nie mogę po prostu walnąć o ścianę głowami jej tak bardzo

zajętych sobą rodziców.

Zaśmiała się cicho, a jej śmiech przeszedł w łkanie.

– Tata zachował się bezdusznie, jakby to, co właśnie powiedział, nie miało znaczenia. Myślę, że to tłumaczy, dlaczego przez całe moje życie był w stosunku do mnie takim obojętnym dupkiem. I mama. Krążyła po domu z tymi swoimi wielkimi ciemnymi oczami, teraz pełnymi poczucia winy, i nie mogłam tam zostać dłużej. – Pociągnęła nosem. – Jestem na lotnisku w San Diego. Mam samolot za pół godziny.

– Podaj mi numer lotu. Odbiorę cię.

– Przepraszam, Charley. To będzie późno.

– Nieważne. – Zbyłam jej przeprosiny. – Będę tam.

Szybko podała mi numer lotu i rozłączyłam się. Serce podeszło mi do gardła. Moje poważne oczy spotkały pytający wzrok Ricka.

– Claudia miała piekło zamiast świąt.

Zanim samolot Claudii wylądował na lotnisku O’Hare, zrobiła się prawie druga w nocy. Dzięki kofeinie całą drogę pozostawałam rozbudzona. Rick chciał ze mną jechać, ale zdecydowałam, że będzie lepiej, jeśli odbiorę Claudię sama. Nie była w dobrej formie i towarzystwo osoby, którą słabo zna, nie byłoby dobrym pomysłem.

Mama i tata chcieli, żebym została z nią w hotelu w Chicago, ale ja wolałam zabrać ją do domu, w którym czuła się kochana i chciana.

Kiedy ujrzałam Claudię przy wejściu na lotnisko, otoczyłam ją ramionami, a ona się rozpłakała. Długo trzymałam ją w objęciach, aż w końcu się odsunęła i uśmiechnęła do mnie niepewnie.

– Czy kiedykolwiek ci mówiłam, że jesteś najlepszą na świecie przyjaciółką?

– Jesteś moją rodziną – rzekłam łagodnie, biorąc ją za rękę i prowadząc do samochodu. – Nie ma nic ważniejszego, a najmniej ważny jest sen – zażartowałam.

Roześmiała się cicho i wsiadła do samochodu, podczas gdy wkładałam walizkę do bagażnika.

Kiedy wyjechałyśmy z Chicago, a potem skierowałyśmy się w stronę Indiany, opowiedziała mi wszystko od początku do końca. Wcześniej myślałam, że jej tata jest dupkiem, teraz stwierdziłam, że szują. Facet najwyraźniej naprawdę nie przejmował się tym, że kompletnie zniszczył córkę. Jego zdaniem to nic wielkiego odkryć, że mężczyzna, którego uważało się za ojca, wcale nim nie był.

Nawet nie zadzwonił do Claudii, a nie było jej w domu już ponad sześć godzin.

Szuja.

W pewnym momencie Claudia zamilkła. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że drze na strzępy kawałek papieru. Jej palce pracowały gorączkowo, nerowowo.

– Będzie dobrze – zapewniłam ją.

Pokiwała głową bez słowa.

Jak długo musiałabym jechać do Kalifornii? Zastanawiałam się, czy Rick pomógłby mi popełnić morderstwo doskonałe.

Obie podskoczyłyśmy na siedzeniach, bo zadzwonił telefon Claudii. Wstrzymałyśmy oddech, kiedy wyjmowała go z torebki. Na jej twarzy dojrzałam lekkie rozczarowanie.

– To Beck – powiedziała. – Czekając na ciebie, napisałam do niego esemes, ale myślałam, że będzie spał.

– Odbierz.

Posłuchała mnie.

– Cześć. Miałeś miłe święta? – Zmarszczyła brwi. – Co? Nie, wyjaśnię to później. Teraz już jest dobrze, jednak, okej… nie, dobrze się czuję… Posłuchaj, to było naprawdę potężne spięcie z rodzicami, ale daję radę…

Jestem tutaj. Charley odebrała mnie z lotniska. Jedziemy do domu jej rodziców… No bo nie chciałam ci przeszkadzać… Beck, nie, dobrze się czuję… to nic… Okej, obiecuję… tak, obiecuję, że następnym razem do ciebie zadzwonię… Później ci o tym opowiem… Tak, odebrała mnie… Jestem pewna… Tak? Co się stało? Żartujesz? – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. – Tak. Powiem jej… Porozmawiamy później?… Tak… Ty też.

Serce biło mi w piersi, kiedy się rozłączała. Wiedziałam, że to, co powiedział Beck, miało coś wspólnego ze mną. Claudia westchnęła ciężko, długie ciemne włosy opadły jej na twarz. Założyła je za ucho i poczułam na sobie jej wzrok.

– Jest wkurzony, że nie zadzwoniłam do niego, żeby przyjechał mnie odebrać.

– Pewnie, że jest – odparłam.

Traciłam cierpliwość do Becka, gdy chodziło o moją najlepszą przyjaciółkę. Kofeina, zmęczenie, wstrząs, który przeżyła Claudia, i przeczucie, że coś się stało, tylko zwiększyły moją irytację.

– I… Jake zerwał z Melissą w dniu, w którym przylecieliście do Chicago.

Poczułam się tak, jakby zamiast przekazać mi nowiny, stanęła mi na piersi. Przez chwilę próbowałam złapać oddech, a dłonie zacisnęłam na kierownicy. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Podobno próbuje się z tobą skontaktować.

Przełknęłam ślinę i przytaknęłam bezgłośnie.

– I co…?

Spojrzałam na nią. Jej twarz wyrażała oczekiwanie. Potrząsnęłam głową, z całych sił starając się zepchnąć w głąb umysłu wiadomość o tym, że Jake zerwał z Melissą, i wszystkie pytania, które w związku z tym się nasuwały.

– Nie pora na to. Ty jesteś ważniejsza. Jedziemy do domu, żeby utopić twoje smutki w czekoladowym cieście. Okej?

Przyglądała mi się jeszcze przez chwilę. Jej troska była niemal namacalna, co wydawało się szalone, zważywszy na to, przez co właśnie przeszła. W końcu odpuściła. Kiwnęła głową i wygodniej oparła się na siedzeniu.

– Brzmi dobrze.

Rozdział dwudziesty

Indiana, styczeń 2013

Przemożna ciekawość, przekomarzanie się i rozpieszczanie przez moją rodzinę pomogły Claudii przetrwać resztę zimowych ferii w Indianie, ale ból i zagubienie w jej pięknych oczach nie całkiem zniknęły. Kiedy w końcu powiedziała Beckowi, co się stało, facet wskoczył do autobusu do Indiany i spędził noc na kanapie moich rodziców. Ku mojemu zaskoczeniu rodzice bardzo polubili Becka. Myślałam, że wystraszy ich swoimi tatuażami i przywiązaniem do gitarowych plektronów, ale okazało się, że – jak niegdyś Jake – Beck w mgnieniu oka potrafił oczarować wszystkich pełnym szacunku zachowaniem i wdziękiem.

Zabrał Claudię na spacer po mieście, z którego wróciła z błyszczącymi oczami. Cokolwiek jej powiedział, sprawiło, że natychmiast po przyjściu do domu zadzwoniła do rodziców. Tata był w pracy, a Rick i Andie pojechali do Chicago, dlatego Beck, mama i ja siedzieliśmy w salonie, udając, że nie słyszymy podniesionego głosu Claudii, kiedy krzyczała w kuchni do telefonu.

Po dwudziestu minutach weszła do salonu z cierpkim uśmiechem na ustach.

– No cóż, niezupełnie przeprosił. – Wzruszyła ramionami, ale widziałam, że próbuje ukryć ból. Po tym, jak Beck zacisnął dłonie w pięści, poznałam, że i on to zauważył. – Ale powiększyli limit na mojej karcie kredytowej i zaproponowali, że opłacą wakacje dla mnie i moich przyjaciół, zanim wrócimy na zajęcia.

Mama wyglądała na zgorszoną.

– To… było miłe?

Claudia przewróciła oczami.

– Jakkolwiek to nazwiemy… – Uśmiechnęła się do mnie. – Pomyślałam, że będziemu mieli cztery dni do rozpoczęcia zajęć, kiedy wrócimy do Edynburga. Dlaczego nie mielibyśmy wszyscy pojechać w góry? Jesteśmy w Szkocji i ledwie wystawiliśmy nosy poza Edynburg.

– Wszyscy?

Wciąż nie reagowałam na próby Jake’a nawiązania ze mną kontaktu. Chociaż umierałam z ciekawości, dlaczego zerwał z Melissą pierwszego dnia zimowych ferii, panicznie bałam się dowiedzieć, czego ode mnie chce. Zagubiona, nie wiedziałam, czy poradzę sobie, kiedy zaproponuje, żebyśmy byli „po prostu przyjaciółmi”. Ale też nie wiedziałam, czy poradzę sobie, będąc czymś więcej. Główny powód, dla którego się wycofywałam, najwyraźniej był już inny, a jednak… Bałam się przebywać w pobliżu Jake’a. Ja? Bałam się? Co to za bzdura!

W każdym razie nie miałam ochoty spędzać z nim naszych krótkich wakacji.

Claudia pokiwała głową i pospieszyła do miejsca, w którym zostawiła swój laptop.

– Poszukajmy czegoś w stylu szałasu albo chatki.

– Jestem pewien, że Lowe i pozostali też będą mieli na to ochotę – powiedział Beck.

– Miałam na myśli nas, Lowe’a, Matta, Denvera, Rowenę i Jake’a. Zaprosiłabym Maggie, Lauren i Gemmę, ale nie spędzaliśmy razem wystarczająco dużo czasu, żeby to nie było krępujące. Poza tym Maggie jest zadurzona w Becku. To może być trochę denerwujące dla innych.

– Dla kogo? – Beck uśmiechnął się i rozparł wygodnie w fotelu taty. – Na pewno nie dla mnie.

Zaczęli się przekomarzać, ale byłam zbyt zajęta kontrolowaniem swojego bijącego szybko serca i zimnego potu, który wystąpił mi na skórze.

Okej, nie w pełni poinformowałam Claudię o swoim zamiarze unikania Jake’a. Odkąd przyjechała, wysłał mi kilka esemesów; nie odpowiedziałam na nie, a on nie zadzwonił. Claudia piekła wtedy coś z mamą, więc tego nie słyszała, niemniej wiedziała, że unikam kontaktu z nim. Znając moje nastawienie i wciąż przeżywając własne problemy, nie wierciła mi dziury w brzuchu w tej sprawie.

Po dwóch godzinach poszukiwań Claudia znalazła chatę w Fort William, miasteczku nad jeziorem pięć godzin jazdy pociągiem z Edynburga. Mogło tam zamieszkać dziesięć osób, a miejsce, w którym znajdowała się chata, wyglądało pięknie i nie było bardzo odizolowane od świata, nie potrafiłam jednak docenić jego uroku. Próbowałam wymyślić, jak się z tego wykręcić, chociaż wiedziałam, że w końcu dołączę do wszystkich, ponieważ ten pomysł przywrócił blask oczom Claudii.

– Zadzwonię do chłopaków – powiedział Beck i opuścił pokój.

– Będziecie na siebie uważać poza miastem? – zapytała mama, a niepokój zmarszczył jej czoło.

– Oczywiście, mamo Delio – potwierdziła Claudia. – Możemy dojechać pociągiem z Edynburga prosto na miejsce, a potem wziąć taksówkę, która zawiezie nas do chaty. I wszyscy chłopcy będą z nami. Będzie dobrze.

O tak, będzie cholernie fanstastycznie.

Udawałam, że z uwagą przeglądam zdjęcia, by nie uśmiechać się sztucznie do Claudii i mamy, bo obie natychmiast by mnie przejrzały.

Po pięciu minutach Beck wrócił do pokoju, uśmiechając się. Większość chłopaków chce jechać. Denver napisze mejl do Roweny, żeby się dowiedzieć, czy wybierze się z nami, a Jake powiedział, że nie jest pewien.

O tak, Bóg istnieje!

Usiłując ukryć uśmiech i nagle ciesząc się z tej wyprawy na północ, obojętnie wzruszyłam ramionami.

– Fajnie. Bez niego też będziemy się dobrze bawić.

Z premedytacją zignorowałam palące spojrzenie Becka, czując, że bardzo chce mnie zapytać, na czym polega mój problem. Na szczęście była

moja mama, więc musiał się powściągnąć.

Tego wieczoru Beck wrócił do domu, a Claudia skutecznie unikała rozmowy na temat jego nagłej, prawie dwudniowej wizyty, tak jak ja unikałam rozmowy o Jake'u.

Rozsiedliśmy się w salonie i oglądaliśmy film animowany, kiedy zadzwoniła moja komórka. Leżała na podłodze obok Claudii, więc podała mi ją odruchowo.

– To Jake.

Czując, jak żołądek mi się wywraca na drugą stronę, wzięłam od niej telefon i rozłączyłam się. Spojrzała na mnie przez ramię.

– Nie odebrałaś? Znowu?

Zacisnęłam usta i rzuciłam aparat na kanapę.

W odpowiedzi zatrzymała film i odwróciła się do mnie.

– Ignorujesz go? Od kiedy?

– Odkąd wróciłam do domu. Nie chciałam nic mówić ze względu na to, co teraz przeżywasz. Mój problem z Jakiem i Melissą w ogóle się przy tym nie liczy.

– Oczywiście, że się liczy. – Popatrzyła na mnie gniewnie. – Pamiętaj… nie ma już Jake'a i Melissy i sądzę, że wszyscy łatwo zgadniemy dlaczego. Nie chciałabyś się o tym przekonać?

– Nie jestem gotowa. Nie mogę być jego przyjaciółką i nie jestem pewna, czy mogłabym być kimkolwiek innym. Dlatego… dziś jestem szczęśliwa, unikając go – powtórzyłam cicho.

W oczach Claudii pojawiła się troska.

– Jesteś w rozsypce.

Skinęłam głową.

– Tak.

– Zatem… po prostu go ignorujesz? Nawet nie zamierzasz z nim o tym porozmawiać?

Pokręciłam głową.

– O co chodzi? Nie mam ochoty na rozmowę od serca. Posłuchaj, brakuje mi go, wciąż go pragnę, wiem, że potrafiłby sprawić, że byłabym w siódmym niebie, a chwilę później czułabym się jak kompletne zero. Wiem również, że mu nie ufam. Masz rację. Jestem w rozsypce. – Przymknęłam oczy. – Szczerze mówiąc, uważam, że najlepiej byłoby odejść. Iść do przodu. Odciąć przeszłość grubą kreską. – Wzruszyłam ramionami. – I może to zabrzmieć małostkowo, ale ostatnim razem zostawił mnie z gównianym wyjaśnieniem i nie zamykając sprawy. Nie jestem mu winna rozmowy. Nic mu nie jestem winna.

Spojrzenie Claudii sugerowało, że nie zgadza się ze mną, ale nie odezwała się, tylko pokiwała głową.

– A co z tobą i Beckiem? – Uniosłam brwi, próbując odwrócić uwagę od siebie. – Ruszył w drogę przez całą Indianę, żeby się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Zabrał cię na spacer, a kiedy wróciłaś, wyglądałaś lepiej. Znacznie lepiej. Nawet ja nie potrafiłam tak bardzo poprawić ci nastroju jak on.

Kiedy oczy Claudii pociemniały, miałam ochotę kopnąć samą siebie za podjęcie tego tematu.

– Jestem tak zagubiona jak i ty. Spacerowaliśmy i on… on wszystko rozumie. Może to z powodu jego mamy. Moi rodzice nigdy nie dadzą mi tego, czego potrzebuję emocjonalnie, ale Beck zasugerował, żebym powiedziała im, jak bardzo mnie zranili, nawet jeśli to do nich nie dotrze. Stwierdził, że muszę to zamknąć. I miał rację. Nie powiedzieli, że jest im przykro albo że mnie kochali, ale jak jeszcze nigdy byli bliscy prośby o wybaczenie. Podnieśli mi limit na karcie kredytowej i wysłali mnie na wakacje.

– Beckowi naprawdę na tobie zależy.

– Wiem – przytaknęła ze ściągniętymi brwiami. – Na tyle, na ile potrafi. Pogodziłam się z tym. Zajęło mi to trochę czasu, wierz mi. Marzyłam, że to się zmieni ze względu na nasz pociąg do siebie, ale w Becku jest zbyt wielki emocjonalny chaos, by w to wejść. Może za dziesięć lat, kiedy

trochę wydorośleje, ale nie teraz. Jednak wiesz co? Wolę mieć w nim przyjaciela, niż nie mieć go w ogóle.

– Claud, to, co dzieje się między mną i Jakiem, jest inne. On jest moją pierwszą miłością i to wszystko jest pomieszane z paskudną historią. Za dużo w tym żalu i bólu.

– Przykro mi, Charley – szepnęła. – Przykro mi, że nie widzisz tego, co widzi reszta z nas.

– A co to takiego?

– Że nieważne, co stało się w przeszłości… wy dwoje wciąż powinniście być razem.

– Przestań…

– Wszyscy to widzimy – przerwała mi. – Kiedy jesteście razem, jest tak, jakby cały świat przestał istnieć. I… Beck zna Jake’a lepiej niż ktokolwiek inny. Powiedział, że nigdy jeszcze nie widział go tak szczęśliwego jak w tych ostatnich paru miesiącach.

Znów serce podeszło mi do gardła i odetchnęłam głęboko.

– Claudio, wiem, że myślisz, że mi pomagasz, ale tak nie jest. Proszę… przestań. Okej?

– Okej, okej. Zamknę się. – Westchnęła i odwróciła się. – Po prostu uważam, że nie powinnaś jeszcze z niego rezygnować.

Nie czułam się najlepiej, żegnając się z rodzicami na następne cztery miesiące, ale udało mi się powstrzymać łzy. Claudia zaś była załamana. Mama i tata wykonali kawał dobrej roboty, starając się nadrobić brak uczucia ze strony jej własnych rodziców i Claudia przywarła do mamy na lotnisku na dobre pięć minut, zanim zdołałam ją od niej oderwać.

Kiedy Claud zasugerowała, bym zmieniła lot na jedyny, który był odprawiany z Chicago, żeby nie lecieć tym samym samolotem, co Jake

i pozostali chłopcy, z entuzjazmem zaakceptowałam ten pomysł. Unikanie Jake’a stało się swego rodzaju grą.

Zadzwonił do mnie jeszcze trzykrotnie i za ostatnim razem zostawił wiadomość w poczcie głosowej. Nie odsłuchałam jej.

Usunęłam też jego wiadomości z Facebooka, nie czytając ich.

Powrót do Edynburga okazałby się oczywiście ostatnim testem. Tam o wiele trudniej było unikać Jake’a, skoro mieszkał w odległości dwóch minut spacerem od naszego domu.

Ochoczo wydając na wszystko, na co się dało, naznaczone wyrzutami sumienia pieniądze rodziców, Claudia dopłaciła w samolocie do pierwszej klasy, więc cieszyłam się luksusem i próbowałam nie zastanawiać się nad dylematem, który czekał mnie w Edynburgu.

W zasadzie nie byłby to dylemat dopóty, dopóki nie wróciłabym z Fort William. Dzień po wylądowaniu złapalibyśmy pociąg do Fort William i wyjechali na nasze miniwakacje. Mogłabym zacząć przejmować się unikaniem Jake’a dopiero po krótkim pobycie w górach.

Ponieważ wszyscy pozostali byli w Edynburgu już dzień wcześniej, Claud i ja miałyśmy zaledwie tyle czasu, by odespać jetlag i spakować się przed spotkaniem z przyjaciółmi na Cowgate. Mieliśmy pójść pieszo na pociąg, ponieważ stacja Waverly znajdowała się niecałe dziesięć minut marszu od naszego domu.

– Nie wyspałam się na tyle, żeby dalej podróżować – zrzędziłam, wchodząc do kuchni z małą walizką. Ubrana w sweter, bluzę polarową, czarne lewisy, buty Emu, kaszmirowy szal i miękką wełnianą czapkę dzierganą na drutach, byłam gotowa powitać zimę w górach Szkocji. Albo byłabym, gdybym w końcu się obudziła.

– Hm…

Wyraz twarzy Claudii był jak zastrzyk kofeiny.

– O co chodzi?

– Jake z nami jedzie. – Skrzywiła się.

– Co?! – Krew zaczęła mi szumieć w uszach.

Claudia uniosła ręce i rzuciła mi bezradne spojrzenie.

– Zdecydował się pojechać.

Poczułam mdłości.

– To się nie dzieje naprawdę. Miałam mieć cztery dodatkowe dni na unikanie go!

– Przykro mi, Char.

Zamrugałam gwałtownie, zastanawiając się, jak z tego wyjść. Dobre pięć minut zajęło mi wymyślenie jednego kłamstwa, potem drugiego, oba zawierały szczegółowe omówienie i dowcip.

– Pieprzyć to – jęknęłam w końcu. – Jestem dorosłą kobietą, dam sobie z tym radę.

Claudia była zbyt zajęta pisaniem esemesa, żeby mi odpowiedzieć.

– Co robisz?

– Proszę Lowe’a, żeby zaingerował.

Okej, teraz miałam ochotę ją udusić.

– Dlaczego prosisz Lowe’a, żeby zaingerował? – zapytałam przez zaciśnięte zęby.

– Bo powtórzyłaś mi to, co ci powiedział we Frankensteinie, więc chyba stanowi najlepsze rozwiązanie. Wie, co się dzieje, i jest po twojej stronie. Będzie cię trzymał z dala od Jake’a, a tego właśnie chcesz, więc ci pomagam to osiągnąć.

Przemyślawszy to, podniosłam w końcu głowę i niechętnie się z nią zgodziłam.

– Może masz rację.

– Phi! – Claudia uśmiechnęła się bezczelnie. – Kryzys powstrzymany. Teraz chodźmy na podbój Highlands.

Minęła mnie z gracją, a mała różowa walizka potoczyła się w ślad za nią.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Edynburg, styczeń 2013

Jake stał na chodniku na rogu Blair Street i rozmawiał z chłopakami. Ręce trzymał w kieszeniach czarnego wełnianego płaszcza, a u jego stóp stała niewielka torba podróżna. Na jego widok wpadłam w panikę. Poczułam się, jakbym dostała cios w żołądek, i niemal odjęło mi mowę.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Claudia, wpatrując się w grupę naszych przyjaciół.

Denver stał z kolorowo ubraną Roweną u boku, Matt żartował z Jakiem, a Beck i Lowe przyglądali się nam.

– W porządku – skłamałam. – Chodźmy.

Kółka naszych małych walizek zaturkotały na kostkach chodnika i wszyscy odwrócili się na ten dźwięk.

„Nie patrz na Jake’a, nie patrz na Jake’a”.

Pełna determinacji, wpatrywałam się w Lowe’a.

– Cześć. – Uśmiechnął się.

– O, nareszcie jakieś dziewczyny – przywitała nas z uśmiechem Rowena. Jej jasne oczy spoczęły na Claudii. – Dzięki za zaproszenie. Uwielbiam darmowe wycieczki.

– Kto by nie lubił? – Rozradowany Beck odwrócił się do Claudii i przyjrzał jej się z uwagą. – Jak leci?

– W porządku. – Uśmiechnęła się do wszystkich. – Ale jest późno, więc musimy się pospieszyć, jeżeli chcemy zdążyć na pociąg.

Czując na twarzy palący wzrok Jake’a, byłam wdzięczna, że Lowe szybko podążył za mną, kiedy ruszyliśmy w górę stromą Blair Street. Powstrzymało mnie to przed popełnieniem jakiegoś beznadziejnego głupstwa, jak na przykład zapytanie Jake’a, czy dobrze się czuje po zerwaniu z Melissą przed trzema tygodniami. Nie powinno mnie to obchodzić, a jednak się martwiłam. Wciąż zależało mi na nim na tyle, że nie chciałam, by cierpiał.

– Miałaś miłe święta? – zapytał cicho Lowe.

– Tak. A ty?

– Ja też. Było fajnie. W tym roku zdecydowaliśmy się na chińszczyznę na wynos. Bardzo bożonarodzeniowo.

– Proszę, powiedz, że chociaż kupiliście ciasto.

– Kupiłem piwo.

Roześmiałam się.

– Przynajmniej powiedz, że nasączyłeś nim jakieś ciastko.

– Chciałbym powiedzieć, że mieliśmy tyle wyobraźni, żeby to zrobić, ale mój brat i ja nie potrafimy się tak hucznie bawić.

– Hm. Za rok chyba zapakuję trochę świątecznych deserów mojej mamy i wam wyślę. Zawsze bardzo dużo tego u nas zostaje.

– Nie jesteśmy biedni – prychnął Lowe.

– Nie. Tylko leniwi. – Uśmiechnęłam się, żeby wiedział, że żartuję.

– Jeśli chodzi o jedzenie, to tak. Ale w innych sprawach… – Posłał mi szelmowski uśmiech. – Jestem znany z tego, że mogę się zaharować, byle sprawy zostały dobrze załatwione.

– Jak to możliwe, że w twoich ustach to brzmi nieprzyzwoicie?

– To dar.

Zaśmiałam się i dalej przekomarzałam z wokalistą The Stolen, kiedy pędziliśmy w stronę The Royal Mile, a potem w dół krętą Cockburn Street.

– Nawet o tym nie wspominaj – powiedziałam szybko, widząc błysk w oczach Lowe’a na widok tablicy z budzącą jednoznaczne skojarzenia nazwą ulicy.

Usta mu drgnęły w powstrzymywanym uśmiechu.

– Nie miałem zamiaru. Tej nazwy nie wymawia się tak, jakby się wydawało.

– Czyżby?

– Nie.

– Cóż, szkoda.

Lowe kiwnął głową i spojrzał mi w oczy, uśmiechając się czule. Spokojne, dodające otuchy poczucie koleżeństwa z tym chłopakiem pomagało mi nie zwracać uwagi na spojrzenia Jake’a wwiercające się w moje plecy.

Po dotarciu na dworzec, przekonałam się, że Claudia naprawdę zaangażowała Lowe’a, by odgrywał rolę bufora między mną i Jakiem. Wchodząc do pociągu, czułam go za sobą. Gdy tylko Beck znalazł dla nas dwa stoliki, Lowe pociągnął mnie w stronę miejsc naprzeciw Claudii i Becka i usiadł obok mnie. Tak więc Jake znalazł się przy stoliku z Mattem, Denverem i Roweną po drugiej stronie wąskiego przejścia. Kiedy Lowe kładł moją walizkę na półce, mimowolnie podniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie Jake’a.

Jego napięta twarz powiedziała mi, że jest rozgniewany, ale w oczach miał przede wszystkim pytanie. Zrobiłam wszystko, żeby wyglądać na spokojną i obojętną, po czym odwróciłam od niego wzrok i uśmiechnęłam się do podekscytowanej Claudii.

Przez pierwszą godzinę gawędziliśmy o świątecznej przerwie, a ja udawałam, że nie wsłuchuję się w każde słowo Jake’a. Okazało się, że Lukas zdobył dziewczynę, którą poznał na pierwszym semestrze w Bostonie, a ponieważ ona też pochodziła z Chicago, Jake i jego rodzice spotkali się z nią w święta. Zdaniem Jake’a jego brat kompletnie stracił dla niej głowę, a dziewczyna, wulkan energii, przypominała ich bezceremonialną babcię, więc została uznana za członka rodziny.

Nikt nie wspomniał o zerwaniu Jake’a z Melissą.

Oczywiście, gdyby ktoś o to zapytał, udawałabym, że nie słucham rozmowy na tyle uważnie, by się czegoś o tym dowiedzieć.

Tymczasem jechaliśmy już drugą godzinę i zapadło milczenie. Niektórzy z nas obserwowali pejzaż za oknem i słuchali muzyki, inni czytali, a Matt nawet zasnął. Patrzyłam na przesuwające się za oknem bezkresne krajobrazy Szkocji, pofałdowaną zieleń wzgórz, owce i krowy pasące się pod miastem, przypominające mi Brytanię, którą widziałam w dzieciństwie w telewizji. Kiedy pociąg wjechał na wyżej położone tereny, pejzaż stał się bardziej surowy, góry wyższe, zieleń ciemniejsza, urozmaicona czarnymi i szarymi skałami. Było pięknie i dziko, a lśniące w słońcu spokojne tafle jezior w dolinach sprawiały, że ten obraz zapierał dech w piersi.

W uszach miałam słuchawki, w których Adele śpiewała *Don't You Remember*. Poczułam, że Lowe się podniósł i powiedział coś do nas, ale nie usłyszałam co. Mogłam się tylko domyślić, że idzie do toalety, i serce podskoczyło mi w piersi na widok pustego fotela obok mnie. Natychmiast zauważyłam, że Jake spojrzał w moją stronę. Nasze oczy się spotkały i tysiące myśli przemknęło między nami, zanim szybko odwróciłam wzrok do okna. Moje drżące serce wykonało pełne salto, gdy siedzenie obok mnie się ugięło i poczułam znajomy zapach wody toaletowej. Ramię Jake'a musnęło moje i chociaż oboje mieliśmy na sobie swetry, odniosłam wrażenie, że dotknął mnie całą. Wszystkie mięśnie mi się napięły. Jake delikatnie wyciągnął słuchawkę z mojego lewego ucha. Kiedy opuszczał rękę, kostki dłoni musnęły mój policzek.

– O co chodzi? – zapytałam cicho, udając, że nie poruszył mnie jego pytający i pełen bólu wyraz twarzy. Próbując nie zwracać uwagi na badawcze spojrzenia Becka i Claudii, usiłowałam zignorować również wyraz oczekiwania w smutnych oczach Jake'a.

Uniósł brwi, słysząc mój ton.

– Usiadłem, żeby się przywitać.

Wyjęłam drugą słuchawkę. Nagle nie miałam ochoty słuchać żałosnej piosenki, której słowa błagały, żebym pamiętała.

– Cześć – powiedziałam i ponieważ nie mogłam się powstrzymać, zapytałam: – Wszystko w porządku? To znaczy… słyszałam.

Jake rzucił Beckowi i Claudii szybkie spojrzenie i oboje opuścili głowy, żeby oglądać film, który Claudia miała na tablecie. Pochylił się ku mnie i ściszył głos. Bliskość jego doskonale pięknych ust niemal mnie sparaliżowała.

– Mam za sobą parę trudnych tygodni, ale to była właściwa decyzja. Czegoś jednak nie rozumiem. Dlaczego mnie unikasz? Czy coś zrobiłem?

– Nie.

– Nie? Więc dlaczego nie odpowiedziałaś na telefony ani esemesy? Dlaczego aż do tej chwili nie odezwałaś się do mnie ani słowem? – Zmarszczył brwi i w jego oczach dostrzegłam autentyczny niepokój.

Teraz, gdy siedział przy mnie, nagle poczułam, że unikanie go było dziecinne i tchórzliwe. Wzruszyłam ramionami, patrząc przed siebie.

– Chyba po prostu potrzebowałam trochę przestrzeni.

Poczułam na udzie silną dłoń Jake’a i niemal wpadłam w panikę.

– Przestrzeni?

Oszołomiona podniosłam wzrok i zobaczyłam, że zmarszczka między jego brwiami stała się głębsza, a niepokój zmienił się w prawdziwy lęk. Spojrzałam na ciepłą dłoń, która poufale spoczywała na mojej nodze. Zabrał ją szybko. Domyśliłam się, że nawet nie zdawał sobie sprawy z tego poufałego gestu.

– Przestrzeni – powiedziałam jeszcze raz. Serce tłukło mi się w piersi, niemal podchodząc do gardła.

– Przestrzeni? – powtórzył za mną.

Kiedy patrzyliśmy na siebie, stwierdziłam, że rozpaczliwie pragnęłam, by odszedł, i równie rozpaczliwie chciałam słuchać go dalej. Dotarło do mnie, że to przyciąganie i odpychanie wynikało z tego, że nigdy nie miałam poczucia, by ta sprawa została zamknięta. Nigdy jej nie zamknęłam, bo wciąż do końca nie rozumiałam, dlaczego zerwał. Nieważne, że z Melissą. Ze mną.

– Ale bardziej niż przestrzeni… – Przechyliłam głowę. – Dlaczego? Naprawdę chcę wiedzieć, dlaczego ze mną zerwałeś.

Jake znów spojrzał na Becka i Claudię, po czym przysunął się do mnie jeszcze bliżej.

– Chcesz teraz o tym rozmawiać?

– Muszę wiedzieć, czy mnie obwiniałeś. Powiedziałeś, że nie…

Przyglądał mi się dużo dłużej, niżbym chciała, i na jego twarzy pojawił się wyraz, którego nie rozumiałam. W końcu westchnął ciężko i pokiwał głową.

– Okej. Tak, obwiniałem cię. To było irracjonalne i głupie, ale byłem wściekły. Przede wszystkim na siebie za to, że pozwoliłem, żeby sprawa z Brettem ciągnęła się miesiącami i skończyła tak głupią śmiercią…

Zaklął cicho. Zbladł i mówił dalej:

– Było we mnie zbyt dużo gniewu. Wściekając się na siebie, nie zrobiłem nic, żeby ten gniew rozładować, więc… Postanowiłem, że będę zły na ciebie. Chyba myślałem, że skoro byliśmy sobie tak bliscy, to kiedy przejdzie mi wściekłość na ciebie, będziesz przy mnie i mi wybaczysz.

Odwrócił ode mnie wzrok, a jego twarz wciąż była napięta.

– Ale tak się nie stało – dodał cicho.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, a ja usiłowałam to zrozumieć. Chyba… mi pomogło. Nie, wcale mi nie pomogło. Nie wiem, czego oczekiwałam, ale nie tego, że będę się czuła równie zagubiona jak przed chwilą.

– Jake, stary, siedzisz na moim miejscu.

Poderwaliśmy głowy na widok Lowe’a, który stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i z cierpliwym uśmiechem na ustach.

Jake machnął w kierunku wolnego siedzenia po drugiej stronie przejścia.

– Usiądź na moim.

Lowe się skrzywił.

– Widzisz, poświęciłem sporo czasu na to, żeby moje pośladki wygodnie dopasowały się do zagłębienia w tym właśnie fotelu, i nie bardzo mam

ochotę robić to jeszcze raz.

Jake spojrzał na niego gniewnie, a w jego wzroku pojawiła się podejrzliwość, kiedy przenosił go ze mnie na Lowe’a. Westchnął zirytowany i zsunął się z siedzenia, robiąc miejsce dla Lowe’a.

Całe moje ciało odetchnęło z ulgą.

Napięta atmosfera między nami była niczym naprężony sznur jednym końcem przyczepiony do mojej, a drugim do jego piersi. Pomimo obecności innych i przejścia między naszymi siedzeniami, czułam, jak boleśnie mnie ciągnie. Przez kolejne godziny podróży oszołomiona obserwowałam szkocki krajobraz przesuwający się za oknem i zastanawiałam się, jak, u licha, mam przetrwać następne trzy wieczory w pobliżu Jake’a.

Niepokój, który mnie ogarnął, natychmiast zniknął, gdy – jak się okazało, pół godziny przed Fort William – Claudia wykrztusiła:

– O Boże!

– Co takiego? – zapytałam i zmarszczyłam brwi, widząc, jak jej oczy stają się coraz jaśniejsze.

Patrzyła na głęboką dolinę rozciągającą się pod nami.

– Ja pierdzielę! – piszczała z uciechy.

Wymieniłam spojrzenia z resztą przyjaciół i niemal połową pasażerów w wagonie.

– O co chodzi?

Claudia zaczęła coś wystukiwać na ekranie tabletu i po chwili znów zapiszczała.

– Jezu – jęknął Beck, zasłaniając ucho.

– Co jest grane, do cholery? – zapytałam nagle zaniepokojona, że przez nią wyrzucą nas z pociągu.

Uśmiechęła się do mnie jak dziecko.

– Jesteśmy na wiadukcie z *Harry’ego Pottera*, po którym jeździ ekspres do Hogwartu!

Nie tego się spodziewałam, ale prawie uderzyłam głową w szybę, chcąc wyjrzeć za okno. Omiotłam wzrokiem znajomy widok i uśmiechnęłam się.

– Fantastyczne.

– To prawda – przyznał Lowe, uśmiechając się razem ze mną.

– O mój Boże! – Claudia wyciągnęła ręce i spojrzała na nas szeroko otwartymi, śmiertelnie poważnymi oczami. – Czy oni nas wiozą do Hogwartu?

Popatrzyliśmy na nią, przez chwilę w milczeniu zastanawiając się nad jej pytaniem.

Nagle wybuchnęliśmy śmiechem. Śmiali się też wszyscy pozostali pasażerowie, którzy ją słyszeli. Uświadamiając sobie, jak bardzo nieprawdopodobne było jej pytanie, Claudia zaczerwieniła się, a Beck, chichocząc, objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował w czoło.

– Głupieję, kiedy jestem czymś przejęta – usprawiedliwiła się, uśmiechając się, więc wiedzieliśmy, że nie czuje się dotknięta naszą reakcją.

Zanim dojechaliśmy do Fort Wiliam, niemal zdążyłam zapomnieć o bólu w sercu, ale gdy wyszliśmy na peron, wdychając rześkie, chłodne powietrze, napotkałam wzrok Jake’a i w jednej chwili ból powrócił.

Przed przybyciem na miejsce Claudia zrobiła nam wykład o Fort William. Dowiedzieliśmy się, że jest jednym z największych miast w regionie Highlands, mniejszym tylko od Inverness. W pobliżu znajduje się słynna góra Ben Nevis i jest położony na brzegach Loch Linnhe i Loch Eil. Pozostał uroczą miejscowością i myślę, że nie przeszkadzałoby mi, gdybym mieszkała w tak pięknym otoczeniu.

Uliczki w centrum były brukowane i – podobnie jak w Edynburgu – bardzo stare budynki sąsiadowały tu z nowoczesnymi. Na dworcu wzięliśmy dwie taksówki, które zawiozły nas do chaty. Okazała się tak naprawdę domem stojącym wśród innych, które zbudowano na zboczu góry

z dala od centrum miasteczka. Na szczytach widniały białe czapy śniegu, ale na drogach go nie było, gdy jechaliśmy przez przedmieścia.

Nie byliśmy rozczarowani, kiedy odkryliśmy „chatę”. Widok był niezrównany. Schody przy głównym wejściu prowadziły na górę i w dół. Na górze była kuchnia, łazienka, dwie sypialnie i duży salon, a na jego końcu znajdowały się szklane drzwi na taras. Ponieważ przebywaliśmy na dużej wysokości, mieliśmy fantastyczny widok na Fort William i lśniącą taflę jeziora w dole.

W domu było pięć sypialni z podwójnymi łóżkami. Beck z Jakiem zajęli jeden z pokoi na górze, a Lowe i Matt drugi. Denver i Rowena wzięli pokoje na dole, a Claudia i ja sypialnię ze szklanymi drzwiami, którymi wychodziło się na prywatny tarasowy ogród. Ze wszystkich stron otaczały nas góry i nie mieliśmy nad sobą żadnych sąsiadów. Panowała tak niewiarygodna cisza i spokój, że chciałam tylko się zamknąć w domu z przyjaciółmi i to by mi wystarczyło.

Niestety plan był inny. Pomimo pięciogodzinnej podróży Claudia dała nam tylko dwie godziny na odświeżenie się, po czym zamówiła taksówki, które zabrały nas z powrotem do miasteczka na kolację i drinki w pubie.

Opatulona w zimowe ubranie wyszłam z Claudią i razem wsiadłyśmy do taksówki, która zawiozła nas do polecanego pubu. Wewnątrz ciepło bijące od ognia płonącego w ogromnym kominku z cegieł rozgrzało mi twarz i sprawiło, że się rozluźniłam. Pomogło i to, że gdy zajęliśmy miejsca przy stole, miałam Claudię z lewej strony, Lowe’a z prawej, a Rowenę naprzeciwko. Dzięki temu łatwiej mi było unikać Jake’a.

Po pewnym czasie podniecenie wywołane przez nowe miejsce i scenerię nieco minęło i wszyscy śmialiśmy się, żartowaliśmy, opowiadaliśmy sobie o tym, co działo się w czasie świątecznej przerwy, a także użalaliśmy się nad tym, co czekało nas po powrocie do Edynburga.

Właśnie kończyliśmy kolację, kiedy usłyszałam sygnał mojej komórki. Wyciągnęłam ją z kieszeni i zobaczyłam esemes od koleżanki, która pytała,

czy przygotowałam referat na zajęcia w pierwszym tygodniu. Jej gorliwość wywołała mój uśmiech i szybko jej odpisałam, że tego nie zrobiłam.

– A więc umiesz obsługiwać to urządzenie – zauważył uszczypliwie Jake.

Pozostali przerwali rozmowę, kiedy włożyłam telefon z powrotem do kieszeni. Napotkałam wzrok Jake'a i przybrałam obojętny wyraz twarzy. Byłam zakłopotana tym, że zwrócił uwagę wszystkich na oziębienie naszych relacji, chociaż było to oczywiste. Nie chciałam jednak psuć im, zwłaszcza Claudii, wycieczki faktem, że Jake postanowił przyprzeć mnie do muru. Tyle że w takiej sytuacji zagubiona, wrażliwa kobieta pokazuje pazury, by się bronić.

– Zależy, kto próbuje się ze mną kontaktować.

Słysząc moją odpowiedź, uniósł brwi i potrząsnął głową z bolesnym niedowierzaniem. Odwrócił ode mnie wzrok i pociągnął długi łyk lagera.

Oparłam się ciężko na krześle, starając się nie zwracać uwagi na swoje ściśnięte gardło.

– A tak w ogóle co to było? – zapytał mnie cicho Lowe, kiedy reszta podjęła przerwaną rozmowę. – Gorąca randka?

– Z listą lektur? Tak.

Jego oczy się śmiały i delikatnie przygryzł kolczyk w ustach. Zauważył, że się mu przyglądam.

– Patrzysz na moje usta?

Odwróciłam wzrok i sięgnęłam po szklankę z piwem.

– Jesteś jedyną osobą, która zwraca na nie uwagę.

Uśmiechnęłam się, patrząc mu w oczy, w których zabłysły flirciarskie iskierki. Zignorowałam gniewne spojrzenie Jake'a.

Godzinę później Jake był tak pijany, że Beck i Claudia zabrali go do domu. Ogarnęło mnie poczucie winy, kiedy zobaczyłam, jak Beck pomaga mu wyjść z pubu. Pijany Jake to smutny Jake i wiedziałam, że jestem przyczyną tego smutku. Siłą woli zmusiłam się, żeby pozostać na miejscu.

Widać było, że wciąż mu na mnie zależy może trochę za bardzo, i prawdopodobnie zerwał z Melissą, bo dłużej już nie potrafił być tylko „moim przyjacielem”.

Jasna cholera. Masakra.

Poczułam, jak ciepłe, silne palce splatają sie z moimi, i spojrzałam w twarz Lowe’a.

– Przestań – powiedział łagodnie. – Nie robisz nic złego, Charley. Po prostu próbujesz chronić siebie i nie potępiam cię za to.

Jego zapewnienie sprawiło, że poczułam się lepiej. Oparłam się o niego, wciąż trzymając jego rękę. Wypiliśmy jeszcze kilka piw, więc gdy kilka godzin później właściciel pubu chciał nas wyrzucić, bo zamykał lokal, byliśmy kompletnie zalani.

Rowena i Denver pomogli prawie śpiącemu Mattowi zająć miejsce w taksówce, a ja usiadłam obok Lowe’a, nadal trzymając go mocno za rękę. Kiedy wróciliśmy do domu, stwierdziliśmy, że jest ciemno i cicho, więc staraliśmy się nie narobić hałasu, prowadząc Matta do środka. Staliśmy w holu, a Lowe i Denver podtrzymywali niemal nieprzytomnego Matta.

– Położymy go na dole z tobą, stary – powiedział Lowe do Denvera. – Będzie łatwiej sprowadzić go na dół niż wciągnąć na górę po schodach.

Denver kiwnął głową na zgodę, a Rowena i ja pomogłyśmy im jak najciszej położyć Matta do łóżka. W końcu życzyłam wszystkim dobrej nocy, Denver zamknął drzwi, a Rowena zniknęła w swoim pokoju.

Miałam już pójść do pokoju, który dzieliłam z Claudią, kiedy Lowe chwycił mnie za rękę i łagodnie przyciągnął do siebie. Moje ruchy nie były tak skoordynowane, jak wtedy, gdy jestem trzeźwa, więc wpadłam na jego silną pierś.

– Ups – zachichotałam, odchylając głowę w tył, żeby spojrzeć mu w oczy.

Posłał mi uśmieszek.

– Jesteś cholernie uroczo pijana, wiesz?

Zmarszczyłam nos.

– Nie jestem urocza.

– Co jest złego w słowie „urocza”?

– Jest tak bardzo… urocze.

Lowe prychnął.

– Okej, jesteś cholernie uroczo pijana, ale zdarza ci się być również niesamowicie seksowną.

Rozważyłam to stwierdzenie.

– Okej. Lep…

Moją odpowiedź przerwał pocałunek Lowe’a. Szlag trafił mój rozsądek i… oddałam mu pocałunek.

– Chodź do mojego pokoju – wyszeptał.

– O Boże – westchnęłam.

– Charley? – Lowe spojrzał na mnie pytająco i odsunął się. – Nie chcesz?

Mojemu ciału zdecydowanie podobał się ten pomysł… ale głowa…

– Jesteś przyjacielem Jake’a. Gdyby to było coś więcej, może byłoby warte sprawienia mu bólu, ale… nie dla szybkiego… cokolwiek bądź.

– Robisz sobie ze mnie jaja?

– Raczej nie.

– Charley… Jake sprawił, że przeszłaś piekło w ostatnim semestrze, nie wspominając o tym, że cię rzucił. Być może byłem jedyną osobą, która widziała, jak ciężko ci patrzeć na niego i Melissę, ale to nie znaczy, że tego wszystkiego nie czułaś. Nagle on zrywa z Melissą i co… po prostu do niego pobiegniesz?

Próbując otrząsnąć się z pijackiego zamroczenia, zmarszczyłam brwi.

– Nie jesteś głupi, Lowe. Musiałeś widzieć, jak na nas patrzy, kiedy razem spędzamy czas.

– Jak zazdrosny chłopak. Ale nie jest twoim chłopakiem i nie może mieć ciastka i zjeść ciastka.

– Nigdy nie rozumiałam tego wyrażenia. Ciastko jest po to, żeby je zjeść.

Lowe jęknął.

– Przestań być urocza, kiedy staram się być poważny.

Chwycił moją rękę i ponieważ wiedziałam, że nie zamierza mnie uwodzić, poszłam za nim na górę do jego pokoju.

Z westchnieniem usiadłam na łóżku Matta, podczas gdy Lowe położył się na swoim i kopnięciem zrzucił buty. W jego spojrzeniu było pytanie, ale i cierpliwość.

– Wiem, że myślisz, że pozwalam mu sobą rządzić, ale… to twój przyjaciel. Ja jestem jego eks. Jeśli to zrobisz, nie będzie szczęśliwy. Ja nie byłabym szczęśliwa, gdyby poszedł do łóżka z Claudią. Tak jak powiedziałam, gdyby to było coś poważnego, wtedy może, ale oboje wiemy, że tak nie jest. Ty nie traktujesz tych spraw poważnie, Lowe.

Po chwili zastanowienia kiwnął niechętnie głową, a jego oczy patrzyły na mnie z głęboką szczerością.

– Gdybym był typem faceta, który traktuje te sprawy poważnie… to byłabyś ty, Charley.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Chociaż to doceniam, myślę, że gdybym była „tym”, ty nagle stałbyś się typem faceta, który traktuje sprawy poważnie.

– Tak jak Jake?

Na wspomnienie tego, jak Jake się o mnie starał, kiedy byliśmy młodsi, ogarnął mnie smutek, ale przytaknęłam.

– On ma straszny mętlik w głowie, Charley. Nie mówię, że mu na tobie nie zależy. Mówię, że mnie na tobie zależy, i nie chcę, żebyś jeszcze raz została zraniona.

Wzięłam głęboki, drżący oddech.

– Właśnie dlatego potrzebuję przestrzeni. Ale skończyłam z dziecinnym traktowaniem tej sprawy. Myślałam, że mogę po prostu go unikać i schować głowę w piasek, a wszystko będzie dobrze.

– Ale nie jest. Musisz z nim porozmawiać.

Ta myśl mnie otrzeźwiła.

– Tak.

Przez chwilę milczeliśmy, każde z nas pogrążone w swoich myślach. W końcu Lowe uśmiechnął się i spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Chcesz tu zostać?

W odpowiedzi wślizgnęłam się pod kołdrę i położyłam się na boku, patrząc na Lowe’a, który już leżał pod swoją kołdrą.

– Naprawdę świetnie całujesz.

– Wiem.

Prychnęłam.

– Powinieneś jednak zdecydowanie popracować nad pewnością siebie.

– Pracuję nad tym.

Wtuliłam się głębiej w zimną poduszkę.

– Lowe?

– Tak?

– Dziękuję, że jesteś dobrym przyjacielem.

Milczał tak długo, iż myślałam, że już nie odpowie, ale wtedy rzekł cicho:

– Ty sprawiasz, że to łatwe.

Niemal odpływałam w sen z lekkim uśmiechem na ustach, kiedy Lowe wyszeptał:

– Charley?

– Tak?

– Gdybym nie myślał, że to by mnie w końcu zraniło… byłbym facetem, który traktuje cię poważnie.

Jego wyznanie zawisło między nami w powietrzu i oczy zapiekły mnie od napływających łez. Ogarnęło mnie przytłaczające uczucie melancholii.

Lowe był wspaniałym facetem. Takim, w którym mogłabym się naprawdę zakochać. Ale miał rację, broniąc się przede mną, bo choćbym nie wiem ile razy mówiła sobie, że tak nie jest, to wciąż nie mogłam przestać myśleć o Jake’u. Zaczęłam się obawiać, że stracę każdą dobrą rzecz, jaka pojawi się w moim życiu, bo nie potrafię się od niego uwolnić.

Rozdział dwudziesty drugi

Fort William, styczeń 2013

Światło sączyło się przez cienkie zasłony w niewielkim oknie w pokoju Lowe’a i Matta. Spojrzałam na Lowe’a, który leżał wyciągnięty na brzuchu z ręką zwisającą z łóżka. Jego smukłe palce niemal dotykały podłogi.

Kiedy spał, jego rysy wydawały się o wiele bardziej miękkie, być może dlatego, że po ostatniej nocy miałam dla niego wyjątkowo dużo czułości.

Obudziłam się zwinięta na boku na łóżku Matta i aż skręcało mnie w pustym żołądku z nerwów. Jeśli przyjaciele odkryją, że nie było mnie w pokoju z Claudią, mogą pomyśleć, iż Lowe i ja spaliśmy ze sobą. Gdybym zeszłej nocy była choć odrobinę trzeźwiejsza, zorientowałabym się, że spanie w łóżku Matta to kiepski pomysł.

Przynajmniej pijanemu Jake’owi urwał się film, zanim zauważył, że zniknęłam w pokoju Lowe’a. Zegarek na nocnym stoliku Matta pokazywał, że dochodzi siódma rano. Zapewne nikt jeszcze nie wstał, więc wydawało mi się, że bezpiecznie będzie wstać teraz. Odrzuciłam pościel i cicho podniosłam się z łóżka, nie przejmując się jego ścieleniem ani doprowadzeniem do ładu pogniecionych ubrań, i na palcach podeszłam do drzwi. Mijając lustro wiszące na ścianie, zauważyłam, że pod oczami mam rozmazany tusz. Wyglądałam, jakbym zrobiła coś złego.

Jęknęłam i otworzyłam drzwi najciszej, jak potrafiłam, opuściłam pokój i odwróciłam się, by delikatnie zamknąć za sobą drzwi. Na lekkim kacu i bardzo zmęczona skierowałam się do kuchni po szklankę wody i zamiast pustego holu zastałam Jake’a.

Zamarłam, patrzyłam na niego tępo, podczas gdy on wędrował wzrokiem od drzwi Lowe’a do mnie, znów do drzwi, a potem jeszcze raz do mnie. Jego blada twarz stała się biała, a szklanka z wodą, którą trzymał, zadrżała w ręce. Jego podejrzenia wywołały w mojej piersi nieprzyjemne uczucie i zanim zdołałam cokolwiek wyjaśnić, drgnął, jakbym go postrzeliła, i szybko zniknął w pokoju, który dzielił z Beckiem.

Ogarnięta paniką, stałam jak skamieniała. Oparłam się o ścianę i oddychałam chrapliwie, przeklinając los, który spośród wszystkich ludzi właśnie Jake’a postawił na mojej drodze, kiedy wymykałam się z pokoju Lowe’a. Osunęłam się po ścianie i ukryłam twarz w dłoniach, próbując ochłonąć, by nie zrobić żadnego głupstwa.

Nie zdradziłam Jake’a, na miłość boską! Prawie z nim nie rozmawiałam.

Dlaczego miałam poczucie, że to zdrada?

Dlaczego byłam przerażona myślą, że Jake mógłby mnie znienawidzić?

Tego właśnie pragnęłam. Zamknięcia naszej historii. Chciałam, by Jake pozwolił mi odejść, żebym mogła iść do przodu. Nie chciałam jednak, żeby stało się to w taki sposób, i zdecydowanie nie zamierzałam doprowadzić do napięcia między nim i Lowe’em.

Sądząc po zgrozie, jaka malowała się na jego twarzy, Jake już nigdy się do mnie nie odezwie.

Ale dlaczego ta myśl paliła mnie w ściśniętej krtani, skoro cały czas mówiłam, że tego właśnie pragnę?

Zimowe słońce świeciło, kiedy wyszliśmy z domu gotowi na zejście po zboczu wzgórza w stronę centrum miasteczka. Tam mieliśmy zdecydować, gdzie pójdziemy coś zjeść, zanim weźmiemy taksówki i pojedziemy do destylarni whisky Ben Nevis.

Obserwując słoneczne promienie iskrzące się na powierzchni Loch Linnhe, czekałam na Claudię, by jej powiedzieć, że jestem gotowa do drogi. Martwiłam się o Jake'a, który powiedział Beckowi, że nie czuje się na tyle dobrze, by wstać z łóżka. Dziesięć minut wcześniej odciągnęłam Lowe'a na bok i ostrzegłam go, że spotkałam Jake'a. Zacisnął usta, ale poklepał mnie uspokająco po ramieniu. Dał mi do zrozumienia, że sobie z tym poradzi.

Nie chciałam, żeby musiał sobie z tym radzić. To wszystko było takie popaprane.

– Jake? – zapytała nagle Claudia i gdy się obróciłam, zobaczyłam, jak schodzi do nas po betonowych stopniach tarasu. – Myślałam, że z nami nie jedziesz.

Jego ciemne oczy miały bezwzględny wyraz, ręce trzymał w kieszeniach. Podszedł i stanął przy Becku.

– Uznałem, że świeże powietrze dobrze mi zrobi.

Nikt nie zauważył, że coś było z nim nie tak, jego wyraźnie zły humor zapewne przypisali skutkom kaca. Claudia usiłowała wytłumaczyć Mattowi, dlaczego grupa niedoświadczonych ludzi nie mogłaby i zdecydowanie nie powinna, wspinać się na Ben Nevis.

– Mówię tylko, że to jest takie doświadczenie, o jakim chciałoby się opowiadać wnukom – powiedział z nadzieją w oczach Matt.

Lowe prychnął.

– A co to byłyby za wnuki, Matt, skoro prawdopodobnie umarłbyś u podnóża najwyższej brytyjskiej góry?

– Najwyższej? – skrzywił się Matt.

– Przecież ci powiedziałam. – Claudia spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami. – Nie słuchałeś?

– Szczerze mówiąc, kiedy przemawiasz, patrzę tylko na twoje usta. Albo na cycki.

Beck dał mu po głowie.

– Stary. – Matt zaczął masować sobie tył głowy. – Zanim będę miał dzieci, uszkodzisz mi mózg, waląc mnie bez przerwy w łeb. Prześpij się

z nią i skończ już z tym.

Claudia zaczerwieniła się, kiedy Beck z groźbą w oczach ruszył w stronę Matta. Lowe stanął przed Mattem, by go zasłonić.

– On tylko z ciebie żartuje. – Uśmiechnął się. – Daj mu spokój, człowiek ma potężnego kaca. Był wykończony, kiedy w nocy położyliśmy go do łóżka.

– My? – zapytał Jake, a w jego głosie słychać było napięcie.

Lowe zesztywniał i zacisnął pięści.

– Denver, Rowena, Char, i ja.

Jake zrobił krok w jego stronę.

– I co było potem?

O cholera! Odruchowo ruszyłam w ich kierunku.

W oczach Lowe’a pojawił się błysk.

– A potem poszliśmy do łóżka – odparł drwiąco aksamitnym głosem.

Rozwścieczony Jake bez słowa rzucił się na Lowe’a i wymierzył mu tak silny cios w twarz, że Lowe potknął się i stracił równowagę.

Jednocześnie rozgległy się nasze okrzyki i przekleństwa, a ja skoczyłam naprzód, stając drżąca między Jakiem i Lowe’em.

Żachnęłam się, kiedy Lowe spojrzał na mnie z sardonicznym uśmiechem i wzruszył ramionami. Usta mu krwawiły i zaczęły puchnąć.

– Nie patrz, kurwa, na nią – warknął Jake, próbując odepchnąć Becka. – Wstań.

Lowe spojrzał na niego z arogancką obojętnością i powoli się podniósł.

– Co tu jest grane? – spytała cicho Rowena z niepokojem w głosie, gdy Denver próbował odciągnąć Jake’a.

Lowe otarł usta.

– Myśli, że pieprzyłem się z Charley.

Zapadła cisza. Nawet Jake stał nieporuszony.

Wszyscy, z wyjątkiem Lowe’a i Jake’a, zwrócili oczy na mnie.

Zbladłam.

– Nie zrobił tego! – zaprzeczyłam gwałtownie.

Jake drgnął i szybko odwrócił głowę w moją stronę.

– Nie?

– Nie – odpowiedział za mnie Lowe, wpatrując się w Jake’a. – Pocałowałem ją. Tylko raz. I przestaliśmy. Uznaliśmy, że to zły pomysł. Ale ponieważ przed laty rzuciłeś Charley, a potem całymi miesiącami na jej oczach obnosiłeś się z nowym związkiem, chciałbym wiedzieć, dlaczego cię obchodzi, z kim Charley się pieprzy i dlaczego sama myśl o facecie, który ma to szczęście, doprowadza cię do ślepej furii?

Zmrużył oczy i nagle dotarło do mnie, że Lowe nie jest tak niewrażliwy i nonszalancki, za jakiego chciałby uchodzić. Był wkurzony na Jake’a. I to bardzo. Jego głos brzmiał szorstko, gdy mówił dalej:

– Zrób porządek ze swoją cholerną głową, człowieku, zanim stracisz przyjaciół i co gorsza… zranisz osobę, która zdecydowanie nie zasługuje na to, żebyś ją zranił jeszcze raz.

Rzuciwszy mu kilka zabójczych spojrzeń, Jake ze znużeniem opuścił ramiona i przeciągnął dłońmi po twarzy.

Zrobiło mi się niedobrze.

Nigdy nie chciałam być powodem bójki, zwłaszcza między przyjaciółmi, i zdecydowanie nie chciałam krwi na twarzy Lowe’a i tego spojrzenia w oczach Jake’a.

– Porozmawiaj z nim – szepnęła Claudia, podchodząc do mnie i ściskając moją dłoń. – Damy Lowe’owi się umyć i pojedziemy do miasta. Ty zabierz Jake’a na spacer. Musicie to rozwiązać, zanim wszystko się zawali. Już dość uników.

Walcząc z mdłościami, kiwnęłam głową i patrzyłam, jak Claudia spokojnie prowadzi wszystkich, oprócz Jake’a, z powrotem do domu. Rzuciła mi ostatnie podtrzymujące na duchu spojrzenie i zniknęła w środku.

Jake popatrzył na mnie, a w jego ciemnych oczach szalały emocje. Poczułam, jak mnie ogarniają, błagalnie pchając ku niemu. Odwróciłam się jednak i szybko ruszyłam w przeciwną stronę, mając nadzieję, że mnie dogoni.

Dogonił.

Schodziliśmy ze wzgórza, ręka w rękę, w ciężkiej, irytującej atmosferze i lekko przestraszeni. Zawsze czuliśmy, że jesteśmy sobie bliscy. Fakt, że Jake uderzył Lowe'a, był tego najlepszym dowodem.

– Sama myśl – odezwał się nagle szorstko – sama myśl, że jesteś z nim, z kimkolwiek… Siedziałem, próbując się z tym pogodzić, wytłumaczyć sobie, że to nie moja sprawa, ale… zżerało mnie to i musiałem to z siebie wyrzucić.

– Uderzając Lowe'a?

– Nie myślałem w tym momencie.

Wdychając głębko rześkie, czyste powietrze, odpowiedziałam drżącym głosem:

– Nie jesteśmy ze sobą. To, z kim śpię, nie powinno mieć znaczenia.

– Ale ma.

– Jake…

– Czy martwiła cię myśl, że jestem z Melissą?

To pytanie zabolało jak jasna cholera i przystanęłam, żeby móc spojrzeć na niego z oburzeniem.

– Nie zasługujesz na odpowiedź na to pytanie.

Popatrzył na mnie ze smutkiem.

– Nie, nie zasługuję. Ale muszę to wiedzieć.

Przez chwilę milczałam, niemniej jego pełen udręki wyraz twarzy powoli uwolniał słowa w mojej głowie.

– Jak myślisz, dlaczego zaczęłam cię unikać? Muszę oderwać się od nas i iść dalej, Jake, a nie mogłam tego zrobić, będąc przy tobie… i Melissie. Kiedy usłyszałam, że z nią zerwałeś… nie zmieniło to wiele w moim samopoczuciu.

Zwiesił głowę, mierzwiąc włosy palcami.

– Robiłaś wrażenie, że dobrze to znosisz. Kiedyś umiałem odczytywać, co czujesz. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Szukałem jakiejkolwiek wskazówki, czegokolwiek… – Wzruszył ramionami ze

smutkiem. – Reakcja twojego taty na lotnisku… Nie potrafiłem wyrzucić z głowy pytań… Co to znaczy? Dlaczego wciąż jest wściekły z twojego powodu? Czy wciąż jeszcze mnie pragniesz? – Zaczerpnął powietrza. – To wywołało kolejną awanturę między mną i Melissą. Zerwaliśmy ze sobą w cholernej taksówce – westchnął ze smutkiem.

Każdemu z jego słów towarzyszyły głuche uderzenia mojego serca.

– Dobrze się czuje?

Pokręcił głową.

– Wtedy nie. Ale minął już prawie miesiąc, więc… Nie wiem. Nigdy nie miałem zamiaru jej zranić. Nigdy. Ale zacząłem myśleć, że ty nie czujesz się dobrze. Że kłamiesz, żeby chronić siebie. Twoje pytanie w pociągu… – Podniósł wzrok i zaczął mi przyglądać się spod rzęs. – To mi dało nadzieję. Dopóki znów nie zaczęłaś mnie unikać.

Drgnęłam, słysząc to niespodziewane wyznanie.

– Nadzieję?

Skinął głową i wcisnął drżące dłonie w kieszenie.

– Niczego od ciebie nie oczekiwałem. Nie wyobrażałem sobie, że kiedykolwiek mogłabyś mnie znowu zechcieć. Nie po tym, co zrobiłem, jak się zachowałem.

Odwrócił się i ruszył przed siebie, a ja musiałam przyspieszyć kroku, żeby go dogonić. Oddychałam z trudem. Wyznanie Jake’a bardzo dużo dla mnie znaczyło.

– Po kilku miesiącach od powrotu do Chicago wciąż byłem w złym stanie. Nie rozmawiałem z rodzicami, moje oceny w szkole spadły, większość czasu spędzałem zamknięty w swoim pokoju i słuchałem gównianej muzyki i… całkiem nieźle udawałem otępiałego.

– To, co stało się z Brettem, nie było twoją winą, Jake – przypomniałam mu łagodnie.

– Wiem o tym. – Pokiwał głową. – Teraz to wiem. Ale wtedy nie mogłem pozbyć się myśli „co by było, gdyby…”. Z tym wszystkim źle kojarzyłem przeważnie ciebie. I dobrze mi to wychodziło. – Spojrzenie

Jake’a było pełne skruchy, gdy zauważył, że się żachnęłam. – To nie trwało długo. Trzy miesiące po tym, gdy opuściliśmy Lanton, stałem w swoim pokoju, a wokół wciąż leżało mnóstwo nierozpakowanych pudeł. Rodzice wynajęli firmę przeprowadzkową, żeby spakowała większość naszych rzeczy i przetransportowała je do Chicago, więc kiedy otworzyłem jedno ze swoich pudeł, nie spodziewałem się, że zobaczę ciebie. Zapomniałem o biletach na koncert Blind Side i o tej ramce, którą trzymałem na nocnym stoliku…

Objęłam się ramionami, przypominając sobie zdjęcie, które Lukas nam zrobił, gdy staliśmy oparci o Hendrixa. Jake mnie obejmował, ja oparłam dłoń na jego brzuchu i patrzyłam na niego z uśmiechem. Miał poważną minę, ale wyraz jego oczu każdemu, kto patrzył na to zdjęcie, mówił, że mnie kocha.

Uwielbiałam to zdjęcie. Jake też.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu, i z całych sił starałam się je powstrzymać.

– Wyjąłem zdjęcie i kiedy na nie spojrzałem, to było jak powódź. Przypomniałem sobie. Przypomniałem, jak bardzo cię kochałem. Jak bardzo byłem przy tobie szczęśliwy. Jak potrafiłaś mnie zaskoczyć. Jak bardzo mnie rozśmieszałaś. I jakie to było uczucie, kiedy śmiałaś się przy mnie. Kiedy cię obejmowałem. Kiedy całowałem. Kiedy byłem w tobie.

Rzucił mi mroczne spojrzenie i zaparło mi dech w piersiach.

– Pamiętam, co ci powiedziałem. Pamiętam każdą łzę na twojej twarzy, kiedy z tobą zrywałem, i nie mogłem uwierzyć, że to przeze mnie się tam pojawiły. Wtedy do mnie dotarło, że nie ma powrotu. Kiedy cię rzuciłem, gdzieś w głębi wierzyłem, że wszystko będzie dobrze, bo to byliśmy my. Byliśmy jednością. Ale uświadomiłem sobie, że to koniec. Po tym, co zrobiłem? Nie było mowy, żebym mógł cię odzyskać.

Spojrzał na mnie ostrożnie.

– Straciłem cię. Potępienie, poczucie winy, gniewu i straty ogarnęły mnie całego. Rodzice słyszeli, jak krzyczę i rozbijam przedmioty dokoła, i zanim

wpadli do mojego pokoju, zdemolowałem wszystko i pokaleczyłem sobie dłonie o szkło ramki.

Wzruszył ramionami.

– To brzmi, jakbym był psychicznie chory, wiem, ale patrzę na to z mojego punktu widzenia. Dla mnie w tamtym momencie było tak, jakbyś i ty umarła. Rodzice zmusili mnie, żebym z kimś porozmawiał, i to mi pomogło uporać się z innymi sprawami – śmiercią Bretta, kampanią nienawiści ze strony jego ojca i z moją odpowiedzialnością za wszystko albo jej brakiem. Zaakceptowałem myśl, że to, co się stało, nie było moją winą. Nie zapomnę o tym, ale mam to za sobą. Ty… – Uśmiech Jake'a był sztuczny, niezdecydowany, smutny. – Z tobą trudniej było sobie poradzić. Wróciłem więc do dawnych zwyczajów.

Czyli spał z kim popadnie. Postarałam się nie zwracać uwagi, że na tę myśl serce podeszło mi do gardła.

– Wtedy spotkałeś Melissę.

– Złożyłem papiery do Edynburga, zakładając, że jeśli tam będziesz i poproszę cię o wybaczenie, w pewien sposób to zamknę. Nigdy, ani razu, nie pomyślałem, że miałbym szansę cię odzyskać.

– Więc zrezygnowałeś i poszedłeś dalej.

Znów się zatrzymaliśmy, gdy Jake delikatnie dotknął mojego łokcia.

– Kochanie, nie sądzę, że udało mi się pójść choć trochę dalej.

Opuścił głowę i zbliżył się do mnie. Jak zwykle jego ciemne oczy były hipnotyzujące.

– I po raz pierwszy pozwalam sobie mieć nadzieję, że ty też nie poszłaś dalej.

Na dźwięk tych słów zabrakło mi tchu i poczułam, że się chwieję.

– Jake, nie mogę – powiedziałam i cofnęłam się.

Nie zważając na moją cichą prośbę o przestrzeń, Jake zbliżył się tak, że musiałam odchylić głowę w tył. Owiał mnie zapach jego wody toaletowej i musiałam zwalczyć pokusę, by dotknąć ustami jego szyi.

– Ostatnie miesiące były torturą, Charley. Być tak blisko ciebie, ale nie wystarczająco blisko. Zrobię wszystko, żeby to się udało.

– Zerwałeś z Melissą dla mnie?

Jego twarz ściągnęła się w poczuciu winy, kiedy odparł:

– Dla ciebie. Dla siebie. Dla niej.

Moje ciało pamiętało, jak cudownie było wtulić się w Jake’a Caplina, i błagało, żebym przegoniła rozwagę na cztery wiatry.

– Pragniesz tego tak jak ja – powiedział szorstko.

Nie widziałam sensu, żeby zaprzeczać temu, co było oczywiste między nami. Niemniej to, że pamiętałam, jak wspaniale było kochać Jake’a Caplina i być przez niego kochaną, nie oznaczało, iż zapomniałam, jak podłe były jego słowa, że już go nie obchodzę.

– Pragnę – przyznałam cicho. – Ale to nie znaczy, że znów chcę być z tobą w związku. Nie ufam ci, Jake, i nie wiem, czy kiedykolwiek znów potrafiłabym zaufać. Nie powinieneś rzucać dla mnie dziewczyny, która ci bezgranicznie ufała.

– Troszczę się o Melissę, naprawdę…

– W zeszłym roku ją kochałeś. Teraz to tylko troska?

– Tak, myślałem, że ją kocham, ale dlatego, że na chwilę pozwoliłem sobie zapomnieć.

– Zapomnieć o czym?

– O tym, jak to jest kochać ciebie.

Wyciągnął rękę i palcami delikatnie musnął mój policzek. Objęłam dłonią jego nadgarstek i przymknęłam oczy, niepewna, czy staram się wymazać z pamięci jego wyznanie, czy je przyjmuję.

– Nigdy nie przestałem cię kochać. Gdybym został z Melissą, byłoby to łgarstwo, a ona zasługuje na coś lepszego. I wiem, że ty też zasługujesz, ale jeśli chodzi o ciebie, jestem zbyt samolubny. Chcę cię mieć, mimo że na ciebie nie zasługuję.

– Jake…

– Ratujesz ludzi. Ratujesz mnie. Właśnie to robisz. Próbowałaś nawet ratować Bretta i jestem z ciebie dumny i z tego, jak radziłaś sobie tamtej nocy. Straciłem okazję, żeby ci to powiedzieć, i straciłem okazję, żeby pomóc ci się z tym uporać. Bo to nie przydarzyło się mnie. To przydarzyło się nam wszystkim. Żałuję, że nie mogę wrócić do tego straszliwie przerażonego dzieciaka i powiedzieć mu, żeby był tak dzielny jak jego dziewczyna. Nie mogę tego cofnąć. Mogę tylko spróbować to jakoś zrekompensować. Chcę, żebyś mi dała szansę, ale jeśli tego nie zrobisz, chcę, żebyś wiedziała, że nie kłamałem, mówiąc, że jesteś niezwykła, Charley. Jakakolwiek będzie twoja odpowiedź, zawsze będę w to wierzył i zawsze będę wierzył w ciebie.

– Jake. – Byłam spanikowana, bo chciałam się ugiąć. Odważna dziewczyna, za jaką wszyscy mnie uważali, zniknęła w dole zbocza zimnego szkockiego wzgórza. – Nie. – Głupie łzy spłynęły mi po policzkach, gdy wymówiłam to słowo, a żołądek ścisnął mi się w proteście.

– Charley – wyszeptał chrapliwie, niemal błagalnie, kciukiem ścierając mi łzy z policzków. – Proszę. Proszę, spróbuj, bo ilekroć patrzę na twoją twarz, czuję jedynie… że bardzo cię kocham. A po chwili, jakbym dostał obuchem cios w splot słoneczny, uderza mnie świadomość, że nie należysz do mnie. Że nie wolno mi wyciągnąć do ciebie ręki… Myślałem, że będę umiał to zaakceptować, że się z tym pogodzę, ale nie potrafię. To, co było między nami, jeszcze się nie skończyło. – W jego pięknych oczach zabłysły łzy. – Nie możemy ze sobą skończyć.

Świadomość, że on czuje taki sam ból, jaki czułam każdego dnia, i widok jego spiętej twarzy pokonały panikę, pozostawiając jedynie strach i głupią nadzieję.

Słysząc, jak Jake oddycha coraz ciężej w oczekiwaniu – i jeśli drżenie rąk było jakąś wskazówką, także ze strachu – powoli otworzyłam oczy. Spojrzałam w płonącą z emocji twarz Jake’a i przytuliłam policzek do jego dłoni, palcami obejmując nadgarstek.

– Nie mogę ci niczego zagwarantować. Wiem, że nie oddaliłam się od ciebie i że wciąż mi na tobie zależy, ale być może nigdy już ci nie zaufam, a jeśli nie będę ci ufać… nigdy nam się nie uda. – Ścisnęłam jego nadgarstek. – Być może nie będę potrafiła dać ci tego, czego pragniesz.

W błyszczących oczach dostrzegłam ulgę i determinację, kiedy opuścił głowę tak, że znalazła się tuż przy mojej, i wyszeptał, niemal dotykając moich ust:

– Chcę zaryzykować.

Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu, aż napięcie między nami stało się nie do zniesienia. Spojrzałam na jego usta i musiałam niemal fizycznie powstrzymać się, by nie zrobić tego, o czym marzyłam w ostatnich miesiącach. Gdy znów napotkałam oczy Jake’a, płonęły, a mięśnie twarzy miał tak napięte, jakby on też walczył ze sobą.

Oddychałam gwałtownie, próbując podjąć właściwą decyzję. W końcu poszłam za głosem intuicji.

– Okej – westchnęłam.

Jake ścisnął mocniej moją dłoń i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Okej, okej?

Kiwnęłam głową, drżąc teraz na myśl o podjętej decyzji. Mimo wszystko może to skończyć się strasznie.

Ale nagle Jake uśmiechnął się, twarz mu pojaśniała i przytulił mnie mocno, opierając czoło na moim.

Przestałam drżeć. Poczułam na twarzy ciepły oddech.

– Dziękuję, kochanie.

Chwyciłam go w talii za płaszcz.

– Dokąd pójdziemy?

– Muszę złapać następny pociąg do Edynburga.

Ogarnęło mnie dziwne i nieprzyjemne uczucie winy i zazdrości.

– Do Melissy?

– Nie do Melissy, ale… – jęknął, przeciągając dłonią po włosach. – Jeśli tu zostanę, nie będę w stanie się kontrolować, a myślę, że nie powinniśmy się spieszyć. Dla naszego dobra. A także z szacunku. Minęło dopiero kilka tygodni… – Zamilkł, jakby obawiając się mojej reakcji na jego troskę o Melissę.

Przekonał mnie, że powinnam spróbować dać szansę facetowi, którego kiedyś kochałam. Nie byłam gotowa na fizyczny kontakt zaledwie po miesiącu od jego rozstania z Melissą.

Po chwili, gdy przypomniałam sobie, jak we Frankensteinie opisała swój związek z Jakiem, poczułam chłód niepewności.

– Jake… ona powiedziała, że jest jednym z twoich najlepszych przyjaciół. Że zapewnia ci spokój. Nie wiem, czy kiedykolwiek zapewniłam ci spokój… Czy jesteś pewien, że…

– Przestań – odparł ostro. – Mel jest jednym z moich najlepszych przyjaciół i okropnie było ją zranić. A jeśli chodzi o spokój… Nie wiem, co ci powiedziała, ale… nasz związek był bezproblemowy. Rzadko się kłóciliśmy, a ona była wspierająca i miła.

Spoważniał, przyglądając mi się z uwagą, jakby moja twarz była najważniejszą rzeczą, na jaką kiedykolwiek spojrzał.

– Ale spokój… przychodzi z uczuciem pełni, a ja nie czułem się tak, odkąd skończyłem siedemnaście lat i odszedłem od dziewczyny, która umiała sprawić, że śmiałem się serdeczniej, czułem głębiej i płonąłem mocniej niż ktokolwiek inny w moim świecie. Dawałaś mi spokój, Charley. Wtedy. I teraz.

Przełknęłam ślinę, gdyż moje poczucie winy rosło.

– Czy Melissa… wie?

Jake odsunął się wyraźnie skrępowany.

– Po Halloween omal ze sobą nie zerwaliśmy, ale przekonałem siebie, że mogę jej wytłumaczyć, że będąc znów w pobliżu ciebie, czuję się zdezorientowany. Awantura w taksówce z lotniska była ostatnio jedną

z wielu. Wiedziała, Charley. Wiedziała też, że dla nas obojga byłoby gorzej, gdybyśmy dalej udawali.

Speszona tym, że jego emocje tak szybko się zmieniały, pozwoliłam mu się odsunąć i wepchnęłam ręce w kieszenie.

– Naprawdę już jej nie kochasz?

Zastanowił się przez chwilę, po czym odpowiedział ostrożnie:

– Wciąż ją kocham. Ale nie jestem w niej zakochany, Charley. – Pokręcił głową, a w jego oczach znów były podziw, przywiązanie i czułość, za którymi tęskniłam przez lata. – Po kilku tygodniach spotykania się z tobą wiedziałem, że nigdy nie będę kochał innej dziewczyny tak, jak kochałem ciebie. Jesteś dla mnie tą jedyną. O tym pisze się książki. Czułaś to, kiedy miałaś szesnaście lat. Wiem, że tak było, bo dałaś mi wszystko, i zamierzam poświęcić następne tygodnie, miesiące i lata, jeśli będzie trzeba, przekonując cię, że dałaś mi wszystko nie dlatego, że „czasami popełniamy cholerne głupstwa” – głos mu się załamał, gdy zacytował tamto straszne zdanie, słowo w słowo – ale po prostu dlatego, że nasz związek to było to. Tracąc ciebie, odrobiłem najtrudniejszą lekcję, jaką kiedykolwiek dostałem. Teraz nic nie stanie mi na drodze, żebym mógł uczynić cię szczęśliwą.

Brzmiało to cudownie. Tak jak kiedyś. Pragnęłam przyciągnąć go i pocałować usta, które wypowiadały takie piękne słowa. Czułam ich słodycz i marzyłam, by chłonąć je całą sobą, ale zraniona część mnie pozostawała nieprzekonana.

Jake to dostrzegł i jego wzrok złagodniał.

– Kochanie, odyskam twoje zaufanie. Obiecuję.

Rozdział dwudziesty trzeci

Fort William, styczeń 2013

Zanim Jake nas opuścił, spotkał się z Lowe’em, żeby porozmawiać z nim w cztery oczy. Cokolwiek zaszło między nimi, wrócili pogodzeni. Lowe nawet puścił do mnie oko, by dać mi do zrozumienia, że wszystko w porządku.

Nie byłam pewna, jak pozostali zareagują na wiadomość, że Jake wraca do Edynburga, bo nie potrafimy się kontrolować.

Chociaż byłam kłębkiem nerwów, poczucia winy i podniecenia, milczałam, gdy oznajmił wszystkim, że musi jechać do Edynburga. Kiedy podjechała taksówka i wsiadł, patrzyłam na niego z tarasu, raz po raz zadając sobie pytanie, czy dobrze zrobiłam.

– Powiedz nam, Charley – zapytał flegmatycznie Denver – czy on wyjeżdża, żeby o tobie zapomnieć, czy dlatego, że się z tobą nie pieprzy?

Zesztywniałam. Obejrzałam się przez ramię na Claudię. Spoglądała na mnie ze ściągniętymi z niepokoju brwiami. Skinęłam jej głową.

– To drugie.

Przyjaciele zaczęli szeptać do siebie, ale nie słyszałam co. Patrzyłam na Claudię, która zdecydowanym krokiem ruszyła w moją stronę. Bez słowa chwyciła mnie za rękę i wyprowadziła z salonu, a potem przez hol do pokoju Becka. Zamknęła za nami drzwi i oparła się o nie. Jej wzrok mówił: „Opowiadaj…”.

Bezsilnie wzruszyłam ramionami.

– Wciąż mnie kocha.

– To oczywiste. Było to widać co najmniej od dwóch miesięcy.

Spojrzałam na nią spod przymrużonych powiek. Tak jak ona na mnie.

– A zatem? – spytała z zakłopotaniem. – Powiedz mi, że to dobrze. Prawda? Jesteś szczęśliwa?

– Tak. To znaczy… jestem przerażona. Z tyloma sprawami musimy sobie poradzić i tyle spróbować zrozumieć… ale… minęły cztery lata i wciąż czuję się… niepełna bez niego. – Uśmiechnęłam się smutno.

W Claudii zwyciężyła romantyczna dusza. Szybko zamrugała, żeby ukryć łzy.

– Więc dajesz mu szansę?

Osunęłam się na najbliższe łóżko, ciężko westchnęłam i opadłam na plecy.

– Tak. Powiedziałam mu, że wciąż nie było to dla mnie skończone i że być może drugi raz mu nie zaufam, jednak on chce spróbować. Postanowiliśmy się nie spieszyć ze względu na nas samych i na Melissę. Najwyraźniej nie potrafimy się kontrolować, więc wyjechał, na wypadek gdyby przebywanie tak blisko siebie okazało się zbyt wielką pokusą.

Odwróciłam głowę w stronę Claudii, żeby zobaczyć jej reakcję.

Przygryzła wargę.

– A Melissa? Miałam rację, że jej nie kocha?

Na samą myśl, że Jake kocha Melissę, poczułam, jakby ktoś rozorał mi wnętrzności ostrymi pazurami.

– Kocha. Ale to nie to samo, co było między nami, Claud. Wmówiłam sobie, że wszystkie wspomnienia naszego wiązku były wyolbrzymione, że tylko wyobrażałam sobie siłę tego, co nas łączyło. Ale to jest prawdziwe. Ja nie zapomniałam i on też nie. Nie potrafię opisać tego uczucia. To po prostu… jak lina, którą jesteśmy związani. – Usiadłam powoli i zakończyłam z powagą: – Muszę dać nam jeszcze jedną szansę albo nie będę mogła pójść dalej.

Moja przyjaciółka cicho podeszła i usiadła obok mnie. Delikatnie uśmiechając się, ujęła mnie za ręce.

– Cieszę się twoim szczęściem. I będę cię wspierać. Sprawa z Melissą jest do dupy, ale to nie jest niczyja wina. To kwestia zgrania się w czasie. Czas bywa niezłym sukinsynem.

Uścisnęłam jej rękę i czule trąciłam ją w ramię.

– Nie potrzebujesz takiego bagna przy tym wszystkim, co dzieje się w twoim życiu.

– Nonsens. To jest wspaniałe i nieważne, co będzie się działo ze mną. Chcę, żebyś zawsze wiedziała, że możesz ze mną porozmawiać. Ludzie mogą oceniać ciebie i Jake'a i stanąć po waszej stronie albo po stronie Melissy, ale ja to nie ludzie. Jestem twoją przyjaciółką. Wspieram cię.

Czując, że ogarnia mnie coraz większe wzruszenie, westchnęłam niepewnie.

– Cholernie cię kocham.

Zaśmiała się cicho.

– Ja też cholernie cię kocham.

Siedziałyśmy tak przez chwilę przytulone, w końcu Claudia oderwała się ode mnie.

– Myślę, że trzeba wypić piwo, którego się nawarzyło. Jak wiesz, Beck przyjmie to świetnie. Jake zwierza mu się ze wszystkiego i czasami Beck robił jakieś aluzje. Nie chciałam nic mówić, żeby nie mieszać ci w głowie, zwłaszcza że nie wiedziałam tego na pewno. Ale patrząc wstecz, mam wrażenie, że Beck cały czas wiedział, że Jake cię kocha. Myślę, że wam kibicował. Tak więc wygrałaś. Mając po swojej stronie jego najlepszego przyjaciela, pokonałaś największą przeszkodę.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Dziękuję.

W odpowiedzi pociągnęła mnie, żebym wstała z łóżka i poszła za nią do salonu. Na mój widok wszyscy zamilkli, a ja natychmiast zrobiłam obojętną minę twardzielki, że niby guzik mnie obchodzi, co myślą.

Gdybym po prostu znów była z Jakiem, nie martwiłabym się. Ale sytuacja skomplikowała się z powodu Melissy i obchodziło mnie to, że

dziewczyna została zraniona i przyjaciele uznają mnie za jakiegoś potwora.

– Najwyższy czas – burknął Matt. – Gra wstępna między tobą i Jakiem śmiertelnie mnie męczyła. Zacząłem współczuć Melissie. – Zamrugał gwałtownie. – Myślisz, że poleciałaby na mnie?

– Palant z ciebie – powiedział Lowe.

Matt pomyślał chwilę, a potem wzruszył ramionami.

– Uważam, że to sprawa wyłącznie między Charley, Jakiem i Melissą – stwierdziła ostentacyjnie Rowena, po czym wstała. – Skróćmy wreszcie cierpienie Charley i jedźmy do tej cholernej destylarni, zanim ją zamkną.

Zawsze lubiłam tę dziewczynę.

Wycieczka do destylarni okazała się świetną zabawą, a Claudia starała się oderwać moje myśli od Jake’a, podsuwając mi whisky do degustacji, ale nie potrafiłam wyrzucić go z głowy.

Było jeszcze gorzej, kiedy zadzwonił do mnie trzy godziny po odjeździe. Zostawiłam na chwilę przyjaciół, odeszłam na parking i odebrałam telefon.

– Cześć – powiedziałam nieco chrapliwie, drżąc ze zdenerwowania.

– Cześć. – Głęboki głos Jake’a poczułam w sobie i zamknęłam oczy, wiedząc, że mimo całego zamieszania i komplikacji, gdyby tu został, w sekundę byłabym jego. – Chciałem się tylko zameldować.

– Sprawdzić, czy nie zmieniłam zdania? – zażartowałam, ale nie do końca.

– Coś w tym rodzaju.

– Nie zmieniłam.

– To dobrze.

Westchnęłam.

– Jak się czujesz?

– Muszę przyznać, kochanie, że nie czekam z niecierpliwością na przyjazd do Edynburga, kiedy ty jesteś w Fort William. Wolałbym, żebyś była tutaj. Nie mogę uwierzyć, że zdecydowaliśmy się dać sobie znów szansę i że pięć minut później wsiadłem do pociągu, żeby znaleźć się setki kilometrów od ciebie.

– Wiem. Ale miałeś rację. Musimy zostawić sprawy własnemu biegowi.

– Tak. – Westchnął głęboko. – Jesteś w destylarni?

– Aha. Oprowadzono nas i w ogóle. Ale prawie nic z tego nie pamiętam. Moje myśli błądzą…

Przez chwilę Jake milczał, a potem powiedział cicho:

– Czuję się teraz jak największe gówno na świecie, bo chociaż przykro mi z powodu Melissy i czuję się winny jak diabli, jednocześnie jestem cholernie podniecony, że znów jesteśmy razem.

– Rozumiem cię.

– Tak?

– Oczywiście, Jake. Inaczej bym się nie zgodziła.

– To dobrze, kochanie. Cieszę się.

– Wciąż mamy tyle do omówienia…

– Wiem – odparł cicho. – Na razie powiedz mi, że gdy wrócisz w niedzielę, spotkasz się ze mną w Milk o dziewiątej, żebyśmy mogli zacząć od nowa.

Uśmiechnęłam się nerwowo.

– Okej.

Tej nocy leżałam w łóżku obok Claudii i patrzyłam w sufit. Próbowałam liczyć barany, przypomnieć sobie teksty piosenek, wreszcie ułożyć listę rzeczy, które tak by mnie zanudziły, że wreszcie mogłabym zasnąć. Jednakże sen nie nadchodził. W końcu mogłam myśleć jedynie

o Jake’u i o tym, czy nie podjęłam decyzji zbyt pochopnie, zgadzając się znowu być z nim.

– Nie możesz zasnąć, prawda? – Głos Claudii mnie zaskoczył.

Odwróciłam się do niej trochę przestraszona.

– Najwyraźniej ty też nie.

– To dlatego, że myślisz tak głośno.

Skrzywiłam się.

– Nic nie mogę na to poradzić.

Przyjaciółka przewróciła się na bok i włożyła ręce pod poduszkę.

– Chcesz, żebym odwróciła twoją uwagę?

– Tak, bardzo proszę.

– Mama dzwoniła, kiedy brałaś prysznic.

Słowa Claudii zabrzmiały tak poważnie, że obróciłam się do niej, by wiedziała, iż słucham jej z uwagą.

– I co?

– Powiedziała, jak się nazywa mój prawdziwy ojciec. Odszukała go dla mnie.

Uniosłam brwi zaskoczona.

– Naprawdę? Wow.

Claudia pokiwała głową i lekko wydęła wargi.

– Widocznie jest bardziej ludzka, niż myślałam. To przez botoks, który gmatwa sprawy. W każdym razie ojciec nazywa się Dustin Tweedie.

Zamrugałam.

– Znam to nazwisko. Tylko skąd?

– Bo był dość znanym artystą, wycofał się dziesięć lat temu. Wygugluj go. Jego prace są dziwaczne, ale bogaci ludzie kupują dziwaczne gówno. Sama to wiem. Mieszkam z dwojgiem z nich.

Siłą woli powstrzymałam się przed sięgnięciem po telefon i wrzuceniem jego nazwiska do internetu.

– Wiesz o nim coś jeszcze?

– Tylko tyle, że wychował się w Anglii. Mama dowiedziała się, że nie ożenił się i mieszka w Barcelonie.

– Mój Boże, Claud. Dobrze się czujesz?

– Nie wiem. Myślę, że chyba powinnam o nim zapomnieć. Iść dalej. On nie wie, że istnieję, i mieszka w cholernej Barcelonie, więc… głupio byłoby… Nie wiem nawet…

Słysząc, że jest zdezorientowana i głos jej się łamie, wyskoczyłam z pościeli i pobiegłam do jej łóżka. Bose stopy protestowały przeciw lodowatej podłodze. Claudia odsunęła się, uniosła kołdrę i wślizgnęłam się obok niej. Spojrzałyśmy na siebie, a ja wzięłam ją za rękę.

– Daj sobie trochę czasu na zastanowienie się, co chcesz zrobić. Uważam, że to nie jest głupie, jeśli myślisz, żeby się do niego wybrać. Wszyscy zastanawialibyśmy się nad tym, będąc na twoim miejscu.

Pokiwała głową, przygryzając wargę, w jej oczach błyszczały łzy.

– Po prostu jestem zmęczona tym, że czuję się tak, jakbym nieustannie szukała czegoś, czego nigdy nie miałam. Nie jestem już dzieckiem, Charley. Muszę wydorośleć i zaakceptować swoją sytuację.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Nigdy nie akceptuj swojej sytuacji, jeśli nie jest taka, jakiej pragniesz. Zasługujesz na więcej. Zasługujesz, żeby wygrać. Wyrzuć z głowy wszystkie inne bzdury i pomyśl o tym, czego chcesz.

Uścisnęła moją rękę tak mocno, że aż mnie zabolało.

– Mówiłaś o tym Beckowi?

Pokręciła głową.

– Wścieka się w związku z całą tą sprawą…

Bo ten idiota jest w tobie zakochany!

– …i nie chciałam popsuć dzisiejszego wieczoru. On jest teraz w bardzo dobrym humorze.

– Czy to dalej… platoniczne? – zapytałam ostrożnie.

– O nie – potrząsnęła głową – nie zamierzasz chyba odgrywać swatki tylko dlatego, że ty i Jake układacie sobie wszystko od nowa. Nie, nie, nie.

Zaśmiałam się cicho.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Claudia zrobiła minę i odparła beztrosko:

– Zawsze jestem szczęśliwa.

Ścisnęłam jej dłoń i wyszeptałam:

– Nie sztucznie szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa.

– Wiesz co? – odparła również szeptem. – Nie jestem nieszczęśliwa. Mam ciebie, Jima i mamę Delię, i Andie, i, tak, Beck i ja jesteśmy dysfunkcjonalni, ale jego też mam. I może któregoś dnia będę miała swojego Jake’a. Nie jestem nieszczęśliwa, Charley. Po prostu próbuję być optymistką i mam nadzieję, że bycie optymistką nie czyni mnie dziecinną.

– Nie jesteś dziecinna, Claud. Jesteś ludzka.

Przytuliłyśmy się do siebie mocniej, leżałyśmy z głową przy głowie.

– To była niezła wycieczka, co? – zażartowała.

W odpowiedzi zaczęłam się śmiać, a Claudia chichotać histerycznie. Wesołość stłumiłyśmy poduszkami, żeby nie obudzić przyjaciół.

Rozdział dwudziesty czwarty

Edynburg, styczeń 2013

Czułam się, jakbym szła na pierwszą w życiu randkę.

Udało mi się przetrwać wyjazd do Fort William. Ponieważ nie pojechaliśmy tam po to, żeby się wspinać ani robić cokolwiek odpowiedniego dla takiego miejsca, a także dlatego, że nie mieliśmy samochodu i nie mogliśmy zwiedzić okolicy, pod koniec nudziliśmy się i byliśmy gotowi czym prędzej wrócić do miasta. Ja bardziej niż pozostali.

Zastanawiałam się wciąż nad swoimi uczuciami i stwierdziłam, że za każdym razem, gdy przyszło mi do głowy, by zadzwonić do Jake'a i powiedzieć mu, iż popełniłam błąd, moje serce żarliwie protestowało. Musiałam to w końcu przetrawić i zaakceptować.

Kiedy już ułożyłam sobie wszystko w głowie, byłam radośnie podniecona z powodu powrotu do Jake'a. Tak, denerwowałam się i nie miałam pojęcia, jaka czeka nas przyszłość, ale tak byłoby z każdym nowym związkiem.

Wróciliśmy do Edynburga około piątej. Lowe szedł obok mnie w drodze do naszych mieszkań i kiedy dotarliśmy do Royal Mile, uśmiechnął się.

– O co chodzi? – zapytałam go, marszcząc brwi.

– O ciebie. Tryskasz energią. Umierasz z niecierpliwości, tak bardzo chcesz do niego wrócić.

– Nieprawda – burknęłam rozdrażniona.

Lowe się zaśmiał.

– Jesteś… Czy mówiłem ci, że Jake Caplin jest najszczęśliwszym sukinsynem, jakiego w życiu spotkałem?

– Czym jestem? Dowodem twojego daru przekonywania? Jeśli tak, masz wyrazy uznania od dwóch osób.

Chichocząc, Lowe objął mnie ramieniem.

– Cholernie urocza.

Zmarszczyłam brwi.

– Zamierzasz nadal mnie tak nazywać, bo wiesz, że tego nie cierpię?

– O tak.

Chociaż warczałam na niego, czułam się przy nim wyluzowana i pewna, że Lowe jest w porządku. Niewiele rozmawialiśmy przez ostatnie dwa dni i obawiałam się, że być może zniszczyłam naszą przyjaźń. Niepotrzebnie. Lowe szczerze twierdził, że mi kibicuje.

Claudia, Denver, Rowena i ja pożegnaliśmy chłopaków na Cowgate. Spojrzałam w górę na budynek, w którym mieszkali, i pospieszyłam za przyjaciółmi do naszego domu. Nie spodziewałam się, że w kuchni, do której wparowałyśmy z Claudią, powita nas zdumiona Maggie.

– A więc to prawda? – zapytała, w podnieceniu odsuwając papiery na stole. – Jake Caplin dla ciebie zerwał z Melissą Bouchard?

Zamrugałam gwałtownie, czując, jak krew ucieka mi z twarzy. Jakim sposobem nowiny dotarły tak szybko?

– O mój Boże, naprawdę? – Gdyby to było możliwe, jej oczy stałyby się jeszcze większe. – Gemma nie jest tym zachwycona. Wiesz, że zaprzyjaźniła się z Melissą?

Nie wiedziałam. Fantastycznie. Teraz przez następne cztery miesiące muszę mieszkać z Gemmą, która będzie patrzeć na mnie krzywo. Westchnęłam i popatrzyłam na Claudię.

– Muszę się napić.

Claudia próbowała powstrzymać śmiech na widok niezwykłej u mnie nadąsanej miny, ale jej się nie udało.

– Myślę, że gdzieś tu mamy wódkę.

– Może być.

Rausz po dwóch wódkach minął i pewnie dlatego byłam kłębkiem nerwów, gdy zbliżała się dziewiąta. Okazało się, że wszyscy spotykamy się w Milk, bo chłopcy mają występ.

Mijając bar, podążyłam za Claudią w stronę łukowatego przejścia w głębi sali. Starałam się uspokoić drżące dłonie i żołądek. Z natury byłam spokojną osobą i wkurzało mnie, że Jake potrafił doprowadzić mnie do takiego stanu.

Jednak gdy po drugiej stronie sali napotkałam jego wzrok, nerwy zmieniły się w podniecone motyle i Claudia uśmiechnęła się do mnie. Przeszłyśmy przez zatłoczone pomieszczenie, omijając krzesła i stoły; Jake i ja cały czas patrzyliśmy na siebie. Wstał, kiedy nas zobaczył, a Denver, jedyny członek The Stolen, który nie przygotowywał się na scenie do występu, i Rowena jednocześnie spojrzeli w naszą stronę.

Wszystko i wszyscy poza Jakiem jakby rozpłynęli się w powietrzu, gdy wyszedł zza stołu i stanął przede mną. Odchyliłam głowę i posłałam mu swój najlepszy uśmiech osoby pewnej siebie.

– A więc to ty jesteś tajemniczym facetem, z którym miałam się tu spotkać – powiedziałam, przypominając sobie pierwsze słowa, którymi kiedyś się do mnie zwrócił.

Pamiętał je i jego oczy zabłysły.

– Tajemniczy nowy Jake. – Twarz mu się śmiała, gdy podał mi rękę.

Ujęłam ją i poczułam, jak jego dotyk sprawia, że ogarnia mnie spokój.

– Charley.

– Wiem. Jesteś sławna. Supermenka.

Roześmiałam się, powstrzymując się, by nie przytulić się do niego, żeby mnie pocałował. W końcu nie spieszyliśmy się, ze względu na Melissę nie

afiszowaliśmy się z naszym związkiem. Patrząc głęboko w oczy Jake’a, wiedziałam, że też chce mnie przytulić, i posłał mi lekki uśmiech pełen żalu. Ruchem głowy wskazał stolik.

– Usiądź, przyniosę ci drinka.

– Piwo. – Uśmiechnęłam się do niego i obeszłam stolik, by zająć wolne miejsce obok niego.

Jake czekał przy barze, tymczasem Denver dołączył do zespołu w chwili, gdy menedżer klubu wskoczył na scenę i wyraźnie zadowolony podrapał się w gęstą brodę.

– Jeżeli jeszcze nie znacie tych facetów, to pewnie rzadko tu bywacie. W ostatnich miesiącach w Milk roiło się od kobiet, co moim zdaniem ma więcej wspólnego z tym, jak oni działają na ich majtki, niż z moim bezgranicznym urokiem.

Zaśmialiśmy się i poczułam ogromną dumę z The Stolen. Moi przyjaciele byli naprawdę świetni. Patrząc na Claudię, która siedziała naprzeciwko, i uśmiechała się w stronę sceny, wiedziałam, że i ona jest z nich dumna.

– Niech was nie zwiodą ich facjaty ślicznych chłopców. Ci faceci są niesamowicie utalentowani. Zatem krótko: po ich powrocie z wyjazdu do domu w Stanach Milk przedstawia The Stolen.

Wydaliśmy głośny okrzyk i rozległy się gwizdy, a menedżer uśmiechnął się do chłopców i zeskoczył ze sceny. Matt uderzył w perkusję, rozpoczynając jeden z moich ulubionych radosnych utworów, który napisali Beck i Lowe. Słuchając głębokiego głosu Lowe’a, zamyśliłam się, ale po chwili poczułam na sobie wzrok Jake’a. Odwróciłam głowę i spojrzałam mu oczy, kiedy podchodził do stolika, niosąc piwo. Wciąż patrząc na mnie, jedno ostrożnie podał Claudii, a potem usiadł koło mnie i mimowolne przysunął krzesło bliżej do mojego. Oparł ramię na oparciu za moimi plecami i nagle nie mogłam się skupić na występie, głos Lowe’a stał się stłumionym szumem w moich uszach.

Jake nawet mnie nie dotykał, lecz każda cząstka mnie była w pełni świadoma każdej cząstki Jake’a. Siedzieliśmy tak przez cztery piosenki, a potem chłopcy zrobili sobie przerwę.

Cały czas z trudem oddychałam, a gdy przypadkowo spojrzałam na Jake’a, zobaczyłam, że jego ciemne oczy płoną. Być blisko, mieć świadomość, że oboje chcemy być jeszcze bliżej, i robić wszystko, co w naszej mocy, by zachować szacunek… cóż, cholerna udręka.

– Chłopcy brzmią dziś świetnie – powiedziałam głośno, żeby mnie usłyszał.

Przytaknął głową i przysunął się bliżej.

– Zawsze brzmią świetnie – stwierdził, a ja posłałam mu kpiarski uśmiech, żartując z jego uwielbienia dla zespołu. Wzruszył ramionami. – Jestem ich groupie. No wiesz… bez seksu.

– A to szkoda. Byliby szczęściarzami, mając ciebie.

– To prawda. I każdy z nich mnie pragnie. Pozostaję z nimi w przyjaźni, więc nie pozbawiam zespołu dynamiki. To jest trudne zwłaszcza dla mnie. Wszyscy są bardzo przystojni.

Usta mi drżały od powstrzymywanego śmiechu, lecz tylko pokiwałam głową.

– Co za pokusa. – Przysunęłam się bliżej. – Ale zdradź mi sekret. Kogo byś wybrał?

Jake uniósł brew ze śmiertelną powagą.

– Myślałem, że to oczywiste. – Ruchem głowy wskazał na scenę, gdzie chłopcy rozmawiali i pili wodę. – Matta. Spójrz na niego. Na jego zwierzęcy magnetyzm.

Kiedy popatrzyłam na Matta, wycierał ręcznikiem spocone pachy. Roześmiałam się, a Jake patrzył na mnie tak jak kiedyś. W sposób, który mówił, że mnie uwielbia.

Przestraszona, że ten widok rozbroi całą moją obronę, odwróciłam się do sceny i… zamarłam. Beck zeskoczył z niej i rozmawiał z blondynką, która do nich podeszła. Powiedział do niej coś z uwodzicielskim uśmiechem,

a dziewczyna oparła rękę na jego piersi i zaśmiała się. Z błyszczącymi oczami Beck kontynuował pogawędkę z blondynką, a jego dłoń powędrowała na jej biodro i przyciągnął dziewczynę jeszcze bliżej. Spojrzałam na Claudię. Ogarnął mnie niepokój na widok jej bladych policzków i spuszczonego wzroku.

Skoro ja, osoba będąca z boku ich dziwacznej relacji, uważałam, że Claudia i Beck zbliżyli się do siebie podczas zimowych ferii, tym bardziej Claudia musiała też tak sądzić. Niestety Beck był kretynem i nie mogłam go zrozumieć. Jak na faceta, który tak bardzo się troszczył o uczucia Claudii, znalazł wątpliwie miły sposób, by je podeptać.

– On się jej boi – usłyszałam tuż przy uchu głęboki głos Jake'a. Mimo gniewu, który poczułam dla Becka, Jake wciąż potrafił wywołać u mnie gęsią skórkę.

Odwróciłam się szybko do niego, marszcząc brwi.

– Co takiego?

Gestem głowy wskazał na Becka.

– Zależy mu na Claudii bardziej niż na jakiejkolwiek dziewczynie. Wiem to z całą pewnością. Wiem też, że jest pokręcony, jeśli chodzi o kobiety. Nie chce jej zranić.

Potrząsnęłam głową i obdarzyłam przyjaciółkę jeszcze jednym pełnym niepokoju spojrzeniem.

– Powinna odejść, zanim złamie jej serce.

Silne, ciepłe palce splotły się z moimi i zesztywniałam.

– Mam nadzieję, że najpierw da mu szansę.

Patrząc w szczere oczy Jake'a, wiedziałam, że mówi nie tylko o Becku i Claudii. Starając się rozluźnić ściśnięte gardło, kiwnęłam lekko głową.

– Wiem, że spróbuje.

Szybko stało się oczywiste, że Jake’owi i mnie kontrolowanie się przychodzi z trudnością. Zapewne nie dawaliśmy sobie rady z pokusą.

Decyzja, by nie przyspieszać spraw, oznaczała, że spotykamy się w towarzystwie przyjaciół, tak jak to robiliśmy w ostatnich miesiącach. Nie było pocałunków ani pieszczot, niczego choćby trochę seksualnego. Okej, żeby nie skłamać… było mnóstwo seksu w oczach.

Pierwszy tydzień minął szybko i bez szczególnych wydarzeń. W pewnym sensie. Wróciliśmy na zajęcia i codziennie bałam się, że wpadnę na Melissę. Wiedziałam od mojej współlokatorki Gemmy, że Melissie jest ciężko. Gemma z wrogością informowała mnie o jej stanie, zanim zaczęła mnie traktować jak Hester Prynne ze *Szkarłatnej litery*. Kiedy wchodziłam do kuchni i Gemma albo jedna lub dwie pozostałe dziewczyny tam przebywały, przerywała rozmowę, jakbym nie była godna być wtajemniczona w ich sprawy. W kampusie mijałam ją między zajęciami, a wtedy patrzyła na mnie i rzucała ciche uwagi do koleżanek, które marszczyły nosy, jakbym brzydko pachniała.

Ignorowałam to agresywne dziecinne zachowanie, bo szczerze mówiąc, miałam gdzieś, co myślały. Niestety obchodziło mnie, co myśli Melissa, więc gdy odkładałam książki na półkę na trzecim piętrze biblioteki i stanęłam z nią twarzą w twarz, wolałam w tym momencie znaleźć się w jakimkolwiek innym miejscu na świecie.

Nasze oczy się spotkały i Melissa spojrzała na mnie znad książki. Kiedy patrzyłam na jej ściągniętą bólem twarz, widziałam, jak bardzo jest zraniona, i poczułam się, jakby wbiła mi pięść pod żebra i ścisnęła serce.

Zrobiło mi się niedobrze. Po raz pierwszy odwaga mnie opuściła i lekko zadrżałam, gdy Melissa odłożyła książkę na półkę i powoli do mnie podeszła. Nie opuściłam wzroku, przynajmniej tyle byłam jej winna.

Stanęła przede mną, a ja wstrzymałam oddech na widok sińców pod oczami i zapadniętych policzków, których nie było przed świąteczną przerwą.

Odnosiłam wrażenie, że przyglądamy się sobie całą wieczność. Słychać było szelest przewracanych kartek książek, klikanie myszy, szepty i ciche kroki – wszystkie te dźwięki wydawały się bardzo głośne w napiętej atmosferze.

Melissa zamrugała kilka razy, a kąciki jej ładnie wykrojonych ust opadły.

– Ja… – Pokręciła głową, jej oczy były pełne cierpienia, kiedy cicho mówiła dalej: – Naprawdę chciałabym cię nienawidzić.

Pamiętając dni po zerwaniu z Jakiem, kłujący ból w każdym nerwie, kości i mięśniu, dławiące uczucie, gdy musiałam patrzeć na związek Melissy z Jakiem, mogłam powiedzieć tylko:

– Wiem.

Kiedy to usłyszała, łza spłynęła jej po policzku, i zanim zdążyłam cokolwiek dodać, prędko ją otarła i odeszła.

Głęboko zaczerpnęłam powietrza i oparłam się o regał z książkami. Dlaczego życie musi być tak cholernie skomplikowane?

Wieczorem, gdy szliśmy do kina, powiedziałam Jake’owi o tym spotkaniu. Milczeliśmy potem cały czas, a przez następny tydzień było nam trochę łatwiej nie odczuwać pokusy.

Nie znaczy to jednak, że nasz pociąg do siebie osłabł.

Aby sobie z nim poradzić, właściwie przestaliśmy spędzać razem dużo czasu. Minęły trzy tygodnie od naszego powrotu z Fort William, był koniec stycznia, gdy postanowiliśmy wybrać się na kolejną randkę do kina. Oznaczało to przynajmniej dwie godziny, podczas których mogliśmy udawać, że nie jesteśmy skupieni na sobie.

Zakochaliśmy się w małym kinie w stylu art déco w okolicy o nazwie Morningside, odległym trzydzieści minut spacerem od uniwersytetu. Oprócz zwykłych kinowych siedzeń były tam skórzane fotele z opuszczanymi oparciami i ogromne, wygodne skórzane sofy. Zwykle wybieraliśmy fotele, więc nie siedzieliśmy zbyt blisko siebie, ale pewnego brzemiennego w wydarzenia wieczoru, po pięciodniowej przerwie, jaką sobie wyznaczyliśmy, mogliśmy zająć tylko sofę.

Kiedy tylko usiedliśmy, wiedziałam, że to zły pomysł. Przez ostatnie kilka tygodni udawaliśmy, że nie zauważamy seksualnego pociągu między nami, co sprawiało, że niemal nie dostrzegaliśmy naszego związku i zachowywaliśmy się jak przed świąteczną przerwą. Claudia powiedziała mi, że rozumie, iż próbujemy być w porządku wobec Melissy, ale niezależnie od tego, czy ze sobą śpimy, czy nie, Melissa uważała, że tak.

Szczerze mówiąc, zgadzałam się z Claudią, ale skoro Jake chciał przekonać mnie do siebie, postanowiłam szanować wspomnienie jego związku z Melissą.

Dlatego sofa była złym pomysłem.

Napięcie między nami wzrosło tak, że nie mogłam swobodnie oddychać, jakby na piersi położył się słoń. Nasze ramiona się musnęły i poczułam to, jakby ogień polizał skórę. Policzki zapłonęły i szepnęłam: „Przepraszam”.

Kiedy zgasły światła i rozpoczął się film, stało się to już nie do wytrzymania. Słyszałam płytki oddech Jake’a przyśpieszający w rytm mojego oddechu. W mroku dojrzałam, jak zaciska dłonie w pięści. A ponieważ robiłam, co mogłam, żeby nie myśleć o seksie, jedyne, o czym mogłam myśleć, to był właśnie seks z Jakiem. O tym, jaki był dobry i o ile lepszy prawdopodobnie byłby teraz.

Zauważyłam, że zaczynam się pocić. Moje ciało przypominało rozgrzany piec.

– Pieprzyć to – wyszeptał nagle Jake i spojrzał na mnie. Światło padające z ekranu migało na jego twarzy. – Można nie przyspieszać spraw i można je zamrozić.

Uśmiechnęłam się.

– Koniec z zamrażaniem?

Jego oczy płonęły w ciemności.

– Uważam, że całkiem dobrze nam wychodzi stapianie w sobie lodu.

– Ty też to czujesz?

– Tak, do cholery. – Pochylił się ku mnie, jego usta znalazły się o milimetr od moich. – Kochanie, czułem to przy tobie, odkąd miałem

szesnaście lat.

Poczułam falę dreszczy, gdy jego ciepłe usta zetknęły się z moimi. Musnął je raz, dwa razy, a potem leciutko przygryzł moją dolną wargę i przesunął po tym miejscu czubkiem języka. Westchnęłam, a Jake zdusił jęk podniecenia, przywierając ustami do moich. Objął mnie za szyję i pociągnął delikatnie włosy, tak że poddałam się pocałunkowi, opierając ręce na piersi Jake’a.

Najpierw pocałował mnie miękko, z wahaniem, ale gdy moje usta zaczęły same szukać jego ust, dając znać, że tego pragną, pocałunek się zmienił. Język Jake’a szybko musnął mój, a ja w odpowiedzi zacisnęłam palce na T-shircie. Jake drażnił mnie muśnięciami tak długo, aż zaczęłam się wić w ciemności, pragnąc więcej. Zarzuciłam mu ramiona na szyję, wsunęłam mu palce we włosy i otworzyłam usta szerzej, pieszcząc jego język głębokim mokrym pocałunkiem, który zerwał cienką nić samokontroli.

Nasz pocałunek stał się mocny i wygłodniały, a ramiona Jake’a ześlizgnęły się i oparły na mojej talii, jakby miał zamiar zgnieść mnie na swojej piersi. Skóra starej sofy zaczęła skrzypieć, ale nie zauważyłabym tego, gdyby nie ostry kobiecy głos z lewej strony, który nas upomniał:

– To nie jest pokój w hotelu.

Oderwaliśmy się od siebie, oddychając ciężko. Policzki mi płonęły, kiedy spojrzałam w szeroko otwarte oczy Jake’a.

Zrozumieliśmy, że mamy przechlapane.

Jakoś dotrwaliśmy do końca filmu, a potem Jake odprowadził mnie do domu. Nie rozmawialiśmy wiele i cały czas zastanawiałam się, czy już skończyliśmy z powstrzymywaniem się i wreszcie na nowo byliśmy w związku. Przypomniałam sobie, jak łatwo rozniecić między nami płomień, i dotarło do mnie, że nie jestem pewna, czy tego właśnie pragnę, czy nie. Nieprzyspieszanie spraw sprawiło, że naprawdę nie przedyskutowaliśmy tego, co ważne, i problemów, które wciąż istniały

w naszej relacji. Gdybyśmy znów otworzyli się na coś poważnego i prawdziwego, oznaczałoby to dla mnie pełne otwarcie się na Jake’a.

To była niepokojąca myśl.

Kiedy dotarliśmy do mojego mieszkania, Jake zatrzymał się i przeciągnął po włosach drżącą dłonią.

– Jeśli dalej mamy się nie spieszyć, może nie powinniśmy wychodzić razem sami przez parę następnych dni?

Chciałam go zapytać, dlaczego nagle przestaliśmy unikać pośpiechu, ale powstrzymałam się. W kinie wydawało się niemal oczywiste, że zamrażanie spraw nie było dobre.

Zmarszczyłam brwi. Zerwał z Melissą prawie dwa miesiące temu. Czy to nie jest wystarczający czas, żeby okazać szacunek?

A jednak… niemal odetchnęłam z ulgą. To było odroczenie momentu, w którym pozwolę Jake’owi znów znaleźć się w moim życiu.

Dlatego pokiwałam głową i posłałam mu słaby uśmiech, a potem poszłam do mieszkania jeszcze bardziej zdezorientowana niż do tej pory.

Rozdział dwudziesty piąty

Edynburg, luty 2013

Sprawy osiągnęły punkt krytyczny pięć dni później.

The Stolen występowali w The Pleasance – jednym z klubów, w którym spotykało się stowarzyszenie studentów. Znajdował się dziesięć minut spacerem w dół, a potem w górę od Cowgate. Chociaż rozmawiałam z Jakiem przez telefon, to nie widzieliśmy się od kilku dni. Nawet cieszyłyśmy się z Claudią, że możemy spędzić trochę czasu bez chłopaków. Muszę jednak przyznać, że gdy weszłam do baru i zobaczyłam, jak Jake rozmawia z Roweną, bo zespół przygotowywał się do występu, poczułam dreszcz podniecenia.

Zbliżyłam się do Jake'a, a on wziął mnie za rękę i przytulił. Pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem.

Odsunęłam się od niego z uśmiechem i skinieniem głowy dałam mu do zrozumienia, że ja również za nim tęskniłam.

Kiedy chłopcy zaczęli grać, Jake objął mnie w talii ramionami, a ja oparłam się plecami o jego pierś. Z policzkiem przytulonym do mojego ramienia czubkiem palca delikatnie łaskotał mnie przez T-shirt po brzuchu. Zatraciłam się w nim, w zapachu jego wody toaletowej, w głosie, który we mnie wibrował, gdy Jake cicho nucił piosenkę śpiewaną przez Lowe'a. Nic dziwnego, że nie usłyszałam ostrzeżenia Roweny, dopóki nie odciągnęła Jake'a, mówiąc ostrzegawczo:

– Uważajcie, drzwi.

Oderwaliśmy się od siebie zaniepokojeni i kiedy odwróciliśmy głowy w tamtą stronę, Jake odruchowo puścił moją dłoń.

Melissa.

Stała w drzwiach z dwiema przyjaciółkami niczym sygnał ostrzegawczy. Na widok bólu w jej twarzy chciałam zapaść się pod ziemię. Spojrzałam na Jake'a, szukając u niego pomocy, ale on już przedzierał się przez tłum studentów w stronę byłej dziewczyny.

Kiedy do niej podszedł, warknęła do niego z oczami pełnymi łez i gniewnym gestem wskazała na mnie. Jake wyciągnął rękę, by ją uspokoić, a ona chwyciła go za koszulę i wyraz jej twarzy nagle stał się błagalny. Przeciągnął dłonią po włosach i pokiwał głową na zgodę, popychając ją w kierunku wyjścia. Zanim wyszedł, bezgłośnie rzucił w moją stronę słowo „przepraszam" i uniósł dłoń, jakby mówił: „Wracam za pięć minut".

W jednej chwili nasz związek legł w gruzach i całe moje szczęście utonęło w poczuciu winy.

– Dobrze się czujesz? – zapytała łagodnie Rowena. Stała obok Claudii i obie przyglądały mi się zaniepokojone.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak. Zaraz wróci.

Niestety Jake nie wrócił, nie przysłał esemesa ani nie zadzwonił, żeby to wytłumaczyć. Kiedy The Stolen zakończyli występ, wciąż nie miałam od niego wiadomości i zaczęłam się denerwować.

– Odprowadzę Claudię do domu – zaproponował Denver, kiedy byliśmy gotowi do wyjścia z pustego już baru. – Ty idź z chłopakami do nich. Jestem pewien, że on już tam jest.

Stwierdziwszy, że to najlepsze, co mogę zrobić, inaczej spędzę bezsenną noc, poszłam z Lowe'em, Beckiem i Mattem. Ich wspólny pokój był zaskakująco schludny, jeśli wziąć pod uwagę, że mieszkało w nim tylu facetów, ale przypomniałam sobie, jak Beck mi mówił, że Lowe ma lekkiego świra na punkcie czystości.

Było dokładnie posprzątane. I nie było Jake'a.

Lowe wzruszył ramionami, wyjął z lodówki butelkę z wodą i mi podał.

– Zostań tu z nami, dopóki nie wróci.

Czując narastającą irytację, podziękowałam skinieniem głowy, ale wyjęłam telefon i wysłałam Jake’owi esemes z pytaniem, co się dzieje.

Nie odpowiedział.

Chłopcy starali się zawracać moje myśli z miejsca, do którego, jak się domyślali, wędrowały – irracjonalnej krainy zazdrości, gdzie Jake spotkał się ze swoją eks – ale o pierwszej w nocy zaczęłam być wściekła. I coraz bardziej zaniepokojona.

– Myślicie, że coś mu się stało?

Beck zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

– Nie. Prawdopodobnie rozwiązują to gówno.

– Rozwiązali to gówno kilka tygodni temu. O czym tu jeszcze rozmawiać? – Opuściłam ramiona, a oni patrzyli na wszystko, tylko nie na mnie. – Słuchajcie, nie jestem suką, okej? Wyraz twarzy Melissy dziś wieczorem… Tak, przykro mi, że się do tego przyczyniłam. Ale nie jesteśmy razem otwarcie, a on już… – „…odsuwa mnie od siebie”. Pomachałam w ich stronę telefonem, nie wymawiając głośno słów, które przyszły mi na myśl.

Gdy zrobiła się druga, przestałam czuć się podle, że się złoszczę, i po prostu szalałam z wściekłości. Co on, do cholery, robi z nią o drugiej nad ranem?

Zerwałam się na nogi.

– Muszę iść – burknęłam, sięgając po płaszcz.

– Odprowadzę cię – powiedział Lowe.

– Nie trzeba, to dwie minuty stąd.

– Nie obchodzi mnie to, nawet gdyby to było pięć sekund. Idę z tobą.

Zdecydowałam się ulec jego rycerskości i wychodząc z budynku, czułam sie tak, jabym za chwilę miała się rozpaść. Nie mogłam uwierzyć, jak straszna okazała się noc, na którą tak niecierpliwie czekałam cały tydzień.

Był to zaledwie pierwszy miesiąc naszego „związku”, a Jake już sprawiał mi zawód.

Zrobiliśmy ledwie dwa kroki po chodniku, kiedy pojawił się za rogiem. Zobaczył, jak wychodzimy, i pospiesznie ruszył w naszą stronę.

Spojrzałam na niego spod zmrużonych powiek, zła, że tak dobrze wygląda z policzkami zaróżowionymi od mrozu. Oczy miał pełne smutku, gdy zbliżając się, przyglądał mi się badawczo.

– Kochanie…

– Daruj sobie – warknęłam, potrząsając głową, i szybko go ominęłam.

– Odprowadzę ją do domu – rzekł stanowczo do Lowe’a.

Zatrzymałam się i obróciłam w jego stronę.

– Nie odprowadzisz mnie do domu. Lowe to zrobi.

Jake groźnie zmrużył oczy.

– Jeżeli nie chcesz, żebyśmy ja i Lowe mieli problemy, pozwolisz mi się odprowadzić.

Lowe uniósł ręce w geście poddania.

– Wybacz, Charley, ale jestem wykończony. Pozwolę Jake’owi odprowadzić cię do domu.

– Zdrajca – mruknęłam niezadowolona do pleców Lowe’a, gdy szybko znikał w stronę budynku.

Zerknęłam na Jake’a i wbiłam w niego najbardziej ponure i mściwe spojrzenie, by ukryć ból. Chrząknęłam zirytowana i obróciwszy się, ruszyłam w dół Cowgate do swojego mieszkania.

Jake pospieszył za mną.

– Charley, pozwól, że ci wytłumaczę…

– Wytłumaczysz to, że zniknąłeś z byłą dziewczyną do drugiej nad ranem? Tak, to może być dobre.

– Nie bądź taka – odparł. Jego ostry ton powiedział mi, że jest wkurzony. – Mel przechodzi trudny czas. Próbowała mnie przekonać, żebym do niej wrócił. Nie mogłem jej tak zostawić. To nie było przyjemne.

Przypomniałam sobie wyraz twarzy Melissy i westchnęłam ciężko.

– Wyobrażam sobie – odparłam znudzona – ale do drugiej nad ranem. Wysłałam ci esemes. Nawet nie odpowiedziałeś. – Otworzyłam drzwi do klatki schodowej i szybko ruszyłam na górę.

– Nie mogłem. Była kompletnie załamana. Starałem się z tego wybrnąć.

– Starałeś się być dobrym chłopcem. Rozumiem. Ale zerwałeś z nią dwa miesiące temu i gdybyś naprawdę to zakończył, tak jak powiedziałeś, i gdybyś, tak jak powiedziałeś, wyjaśnił jej wszystko, Melissa nie pojawiłaby się dziś wieczorem z błaganiem, żebyś do niej wrócił. To każe mi myśleć, że wasze zerwanie musiało być niezbyt stanowcze, zatem co, do cholery, robisz tutaj… nie przyspieszając spraw! – syknęłam, przekręcając klucz w drzwiach.

Pochwyciłam jego gniewne spojrzenie, zanim weszłam do środka, i skierowałam kroki do sypialni. Nie byłam wystarczająco szybka. Jake przecisnął się przez drzwi i zatrzasnął je za sobą.

– Mam współlokatorki – przypomniałam mu oschle.

– W tej chwili gówno mnie to obchodzi – warknął. – Wróćmy do stwierdzenia: myślisz, że tak naprawdę nie pragnę być z tobą.

– Świetnie. Zróbmy tak.

– Wiesz, co myślę? – Zbliżył się niebezpiecznie blisko, a atmosfera między nami stała się ciężka od gniewu i czegoś znacznie bardziej potężnego. – Myślę, że dziś wieczorem znów cię zraniłem, ale wiesz, że nie miałem takiego zamiaru, bo musiałem się upewnić, że do Melissy dotarło, że wszystko między nami skończone, i musiałem zrobić to jak najdelikatniej. Sądzę, że nie dlatego jesteś wściekła. Ale dlatego, że przez tych kilka godzin, kiedy mnie nie było, wpadłaś w panikę, bo wciąż mi nie ufasz.

Nie mogłam nic z siebie wykrztusić. Z trudem łapałam oddech. Jak za dawnych czasów Jake czytał we mnie, czym wyprowadził mnie równowagi i nie wiedziałam, czy przyciągnąć go do siebie, czy go wyrzucić.

– Wiesz co? Rozumiem, że muszę dużo udowodnić, ale wciąż jestem wkurzony, bo byłem pewien, że znasz jedną prostą prawdę.

– Co to takiego? – zapytałam, a moje ciało drżało w bliskości Jake’a.

– To.

Zmiażdżył mi usta pocałunkiem twardym, brutalnym i bolesnym. Objął ramieniem za szyję i szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie.

Poczułam, jak przenika mnie znajomy smak Jake’a i całe ciało natychmiast dla niego zapłonęło.

Kiedy oddałam pocałunek, zaczął mnie całować łagodniej, ale nie mniej gorąco, nie mniej łapczywie, i nagle zaczęliśmy zdzierać z siebie ubrania, gwałtownie pragąc dotyku nagiej skóry.

Nasze usta oderwały się od siebie, gdy pospiesznie zdejmowaliśmy swetry. Nie zdążyłam całkiem zdjąć swojego, gdy silne dłonie Jake’a znalazły się na mojej talii, pieszcząc mnie, dotykając, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół mojego ciała. Przyciągnęłam go do swoich warg, wbiłam palce w złocistą, gładką skórę szerokich ramion, lizałam język, zmuszając, by kontrolował pocałunek, by go pogłębił.

Odpowiedział na moje nieme błaganie. Nasz pocałunek stał się wilgotny, gorączkowy, powodowany czystą potrzebą, by smakować siebie nawzajem najgłębiej jak to możliwe. Westchnęłam, próbując złapać oddech, kiedy odpiął mi biustonosz, który spłynął z ramion na podłogę.

Piersi pokryły mi się gęsią skórką, brodawki stwardniały w chłodnym powietrzu. Zadrżałam, ale kiedy Jake odchylił się, by na mnie spojrzeć, fala żaru znów ogarnęła moją skórę. Patrzyłam pożądliwie, jak przygryza dolną wargę, badając mnie wzrokiem intensywnie, że powietrze między nami zaczęło parzyć.

Powoli objął moje piersi, ścisnął je lekko, a potem kciukami zaczął muskać brodawki. Stwardniały pod jego dotykiem i poczułam, jak fala podniecenia spływa mi z podbrzusza między nogi. Pamiętając, jak wrażliwe jest moje ciało, Jake pochylił głowę i wziął w gorące usta lewą brodawkę. Jęknęłam i wygięłam się, wplatając palce w jego włosy, by trzymać go mocniej.

Zrobiłam się wilgotna… gotowa na niego.

Poruszałam biodrami, z jękiem powtarzając jego imię.

Przestał się kontrolować.

Jego usta z powrotem były na moich, a pocałunek znów stał się twardy, pożądliwy, kąsający, niemal karzący, a ja odpłaciłam mu tym samym, ssąc mocno jego język. Jake zadrżał, rzucając ciche przekleństwo, i popchnął mnie szorstko na łóżko, zwinnymi palcami rozpinając guziki moich dżinsów. Szybkim pociągnięciem zsunął mi je z nóg razem z majtkami. Opadł na łóżko i roztrącił moje uda, wpatrując się w twarz. Nigdy jeszcze nie patrzył na mnie w taki sposób. Desperacki, zaborczy, łakomy.

A ponieważ czułam dokładnie to samo, moje ciało gorączkowo pragnęło odpowiedzieć na jego pożądanie. Rozchylając usta w przyspieszonym oddechu, odrzuciłam ramiona nad głowę, wypinając ku niemu pierś. Pochylił się nade mną i objął moje nadgarstki, napierając ukrytą pod spodniami erekcją na nagie ciało.

– Jesteś moja – wyszeptał chrapliwie. – Zawsze.

– Jake – jęknęłam, pragnąc go szaleńczo.

Puścił moją lewą dłoń, by rozpiąć zamek w spodniach. Zsunął nisko dżinsy i oswobodził męskość, a potem znów przycisnął moje ręce do łóżka. Poczułam, jak gorąco pulsuje na wewnętrznej stronie uda.

Zanim zdążyłam wziąć kolejny oddech, wbił się we mnie, a wtedy zupełnie przestałam myśleć. Wybuchnęłam krzykiem bolesnej rozkoszy, która mnie przeniknęła.

Instynktownie zacisnęłam uda na biodrach Jake’a, kiedy się odchylił, by wbić się we mnie jeszcze mocniej. Poruszał się szybko. To było zdecydowanie najbardziej brutalny seks, jaki kiedykolwiek uprawialiśmy. Pragnęliśmy nawzajem poczuć każdy centymetr ciała, a ja dyszałam o więcej.

– Jake, mocniej – błagałam, gdy wbijał się we mnie coraz silniej, z twarzą ściągniętą z pożądania.

Łóżko uderzyło o ścianę i Jake sprawił, że doszłam. Kiedy orgazm przeszył mnie na wskroś, rozrywając na tysiące kawałeczków,

wykrzyczałam imię Jake’a tak głośno, że z pewnością słyszał mnie cały budynek.

Łagodnie opadając z obłoków na ziemię, niczym konfetti, poczułam, że biodra Jake’a drgały na mnie. Odrzucił głowę w tył, a ja patrzyłam na niego przez na pół opuszczone powieki, czując, jak moje mięśnie zaciskają się na nim, gdy dochodził. W końcu wstrząsnął nim ostatni dreszcz i głowa opadła na moje ramię. Chwyt jego rąk zelżał, gdy całował mnie, przyciskając lepki od potu policzek do mojej gorącej, wilgotnej skóry.

– Skarbie – jęknął. – Co to było?

Objęłam jego ramiona.

– To była utrata kontroli – wyszeptałam, wciąż omdlewająca i oszołomiona.

Palce Jake’a zacisnęły się na moim biodrze i uniósł głowę, by spojrzeć mi w twarz. W jego oczach zobaczyłam poczucie winy.

– Sprawiłem ci ból?

Pokręciłam głową, lekki uśmiech zaigrał na moich ustach.

– Jestem wyczerpana, ale nie czułam bólu. – Musnęłam kciukiem jego usta. – To było… wow!

– Tak – przyznał, również wyraźnie oszołomiony. – Ja… nigdy nikogo nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie.

Uśmiechnęłam się do niego, starając się nie skurczyć mięśni, gdy się ze mnie wysuwał.

– Nawiasem mówiąc, biorę pigułki – mruknęłam od niechcenia, bo oczywiście ogarnięty pragnieniem, by mnie mieć, zapomniał o zabezpieczeniu.

Kiedy przesunęłam się, by zrobić mu więcej miejsca na podwójnym łóżku, zamruczał:

– Dziś jestem geniuszem.

– Oboje jesteśmy nieźli – zapewniłam go. Uśmiechnął się, kiedy ziewnęłam. – Przepraszam. Kompletnie mnie wykończyłeś.

Pocałował mnie delikatnie, koniuszkiem języka dotykając koniuszka mojego.

– Pozwolę ci spać.

– Mhm, myślę, że już skończyliśmy z nieprzyspieszaniem spraw.

Roześmiał się cicho, objął mnie i przytulił mocno. Postanowiłam dziś już nie myśleć o niczym zbyt poważnym ani się martwić, tylko cieszyć w poczuciu sennej satysfakcji z fantastycznego seksu, po którym zmiękło mi całe ciało.

Byłam odprężona, po raz pierwszy od dawna spokojna. Jake przyłożył usta do mojego ucha i wyszeptał:

– Kocham cię, Charley Redford.

Słysząc to wyznanie, zesztywniałam. Kilka dobrych sekund upłynęło, zanim znów zaczęłam kontrolować oddech. Przeszył mnie paraliżujący strach i słowa, którymi chciałam wyrazić to, co czułam i czego byłam pewna, uwięzły mi w gardle.

Nie mogłam odpowiedzieć mu takimi samymi słowami.

Nie byłam gotowa.

Po prostu mocniej wtuliłam się w niego, mając nadzieję, że zrozumie moje milczenie.

Jake delikatnie musnął palcami moje włosy.

– Zaczekam.

Rozdział dwudziesty szósty

Edynburg, luty 2013

Na plecach spoczywał ciężar, obce nogi były splątane z moimi i przez chwilę czułam się uwięziona na materacu, próbując zorientować się, co się dzieje.

Otworzyłam oczy, krzywiąc się pod wpływem promieni słonecznych przenikających przez cienkie zasłony w oknie. W końcu mój zamglony wzrok odzyskał ostrość i dostrzegłam swoją rękę na materacu obok głowy, po czym zorientowałam się, że palce mężczyzny obejmują mój nadgarstek.

Napłynęło do mnie wspomnienie poprzedniej nocy i myśl o przytulonym Jake'u sprawiła, że poczułam skurcz pożądania w dole brzucha. Ręka mi drgnęła w jego gorącym uścisku i usłyszałam pomruk przy swoim ramieniu.

Jake spał na moich plecach, z twarzą przytuloną do mojej skóry, z piersią w połowie na mnie, a w połowie na materacu i kolanem między moimi nogami.

Uniósł się, budząc się ze słodkiego snu.

Nigdy nie budziłam się przy nim po nocnym seksie i wspólnej drzemce. Podczas naszego trwającego osiem miesięcy związku byliśmy na to za młodzi. Ogarnęło mnie wzruszenie, które postanowiłam zatuszować, narzekając z ustami w poduszce:

– Jeśli zamierzasz dłużej tak leżeć między moimi nogami, powinnam przynajmniej coś z tego mieć.

Zachichotał i ułożył się na moich plecach w cudownie intymny sposób.

– Ja też ci mówię „dzień dobry".

– Mhm, dzień dobry.

Puścił mój nadgarstek i przesunął rękę w dół. Jego dotyk był drżący i miękki, kiedy mnie pieścił, a potem delikatnie włożył we mnie dwa palce. Jęknęłam, rozsuwając szerzej nogi.

– Kochanie. – Członek Jake’a stwardniał przy moim udzie. – Jesteś już mokra.

Ścisnęłam w dłoniach materiał pościeli.

– Nie przestawaj.

Jego palce wolno ślizgały się we mnie w przód i w głąb, budując bolesne napięcie, a usta pokrywały pocałunkami całe moje ciało. Przerywając to zmysłowe natarcie, Jake obrócił mnie na plecy. Ciemne oczy lśniły w słońcu poranka, kiedy przesuwał w palcach pasma moich falujących włosów.

– Tęskniłem za twoimi włosami. – Pocałował je i opuścił, by dla odmiany wziąć moją rękę i moc całować po kolei wszystkie kostki. – Tęskniłem za całą tobą.

– Ja też za tobą tęskniłam – wyznałam cicho, uśmiechając się przez łzy. – Ogromnie.

Odwzajemnił uśmiech, a potem skupił się na całowaniu każdego centymetra mojego ciała.

Spędzając najwięcej czasu między moimi nogami, z wprawą drażniąc łechtaczkę językiem, sprawił, że poczułam, jakbym się rozerwała. Byłam przy tym głośna. Uniósł się nade mną i podparł na rękach, kiedy mój brzuch wciąż drgał spazmatycznie. Powoli wszedł we mnie. Westchnęłam z rozkoszy i chwyciłam go w pasie, gdy kołysał się we mnie. Pochylił głowę i pocałował mnie głęboko, znacząco, uspokajająco.

Tego ranka Jake poświęcił dużo czasu na doprowadzanie mnie do orgazmów i kochanie się ze mną, sprawiając, że czułam się jak odurzona. To było coś zupełnie innego od naszego gwałtownego seksu ostatniej nocy i o wiele piękniejszego i niepokojącego.

F

Nie wychodziliśmy z pokoju aż do popołudnia, czekając, by się upewnić, że moje współlokatorki wyszły. Zachowywałam się tak głośno, że byłam trochę zażenowana i wolałam się z nimi nie spotkać. Zwłaszcza z Gemmą, która zapewne nie przyjęłaby z sympatią tego, że jej współlokatorka uprawia dziki seks z byłym chłopakiem przyjaciółki.

Nalewając Jake'owi czarną kawę, kiedy usiadł na krześle przy kuchennym oknie, skrzywiłam się na wspomnienie swojego zdenerwowania ostatniej nocy. Podając mu kubek, udawałam, że nie zwracam uwagi na gorące, pełne satysfakcji spojrzenie. To by mnie tylko rozproszyło, a naprawdę musieliśmy porozmawiać.

– Przepraszam za moje zachowanie w nocy – powiedziałam cicho. – Wiem, że chciałeś być dobrym facetem.

Już miałam usiąść w drugim rogu okna, kiedy Jake pociągnął mnie na swoje kolana. Znalazłam się blisko niego i poczułam lekki zapach swoich perfum na jego skórze.

Ogarnęło mnie jakieś pierwotne i zaborcze uczucie.

Jake znów był mój.

Zaparło mi dech w piersiach.

– Nie musisz przepraszać. Nikt nie musi. To gówniana sytuacja – zapewnił mnie. – Ale obiecuję ci, że to był ostatni raz, kiedy przedłożyłem ją ponad ciebie. Po prostu… czułem, że jestem jej coś winny. Że powinienem być w stosunku do niej cierpliwy i życzliwy. Jednak tobie jestem winny więcej, Charley. Obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy.

Pokiwałam głową na znak, że mu wierzę.

– Czy Melissa rozumie, co się dzieje?

Jego oczy pociemniały.

– Wciąż jest załamana. Powtarzała w kółko to samo, próbując mnie przekonać… W końcu musiałem przedstawić sprawę jasno. Powiedziałem

jej, że cię kocham i zawsze będę kochał. Powiedziałem, że jest mi przykro, ale żadne jej słowa tego nie zmienią.

Zamknęłam oczy, bo przypomniałam sobie, jak strasznie było go stracić.

– Czuję się okropnie z jej powodu.

Objął moją głowę z tyłu tuż za uchem, kciukiem delikatnie naciskał tętnicę na szyi. Otworzyłam szeroko oczy, kiedy zbliżył twarz do mojej.

– Nie masz najmniejszego powodu, żeby czuć się winna, okej? Nie chcę, żebyś robiła sobie wyrzuty.

Wspomnienie pierwszego razu, kiedy Jake obejmował mnie w ten sposób – dawno temu, na szkolnym boisku – wróciło do mnie tylko po to, żeby zatarł je widok, gdy tak samo obejmował Melissę w klubie zrzeszenia studentów. Ból, który, jak myślałam, minął, przeszył mnie na wylot i szybko uwolniłam głowę.

– Nie rób tego.

Zmarszczył brwi. W oczach pojawił się błysk niepokoju.

– Czego mam nie robić?

Pokręciłam głową, próbując zrozumieć swoją reakcję. Wydawało mi się, że jedyny powód… Jeszcze nie było dla mnie zamknięte to, co łączyło go z Melissą. Ja też byłam w związku, więc to nie to (musieliśmy o tym porozmawiać, ale nie paliłam się do wyjawiania mu szczegółów). Chodzi o to, że poza Jakiem nigdy nie byłam z nikim blisko, a on… cóż, zdecydowanie był blisko z Melissą. Pomimo deklaracji, że mnie kocha, i mojego milczenia na ten temat stwierdziłam, że w głębi duszy obawiam się, iż zawsze będę trochę bardziej zakochana w Jake’u niż on we mnie. To mi nie odpowiadało. Ani trochę.

Wzruszyłam ramionami, odsuwając na bok tę bezsensowną myśl.

– Nie lubię, gdy trzymasz moją szyję w ten sposób. – Posłałam mu lekki uśmiech, próbując obrócić to w żart. – To takie w stylu samca alfa.

Nie uśmiechał się. Przyglądał mi się z ponurym wyrazem twarzy.

– Char…

Drzwi do kuchni otworzyły się i przerwał w pół słowa. Do środka weszła Claudia, mówiąc coś przez ramię do Becka. Wzrok Becka spoczął na nas, co zwróciło uwagę Claudii. Przez chwilę tylko mrugała, ale potem uśmiechnęła się szelmowsko.

– Dzięki za to, że się nie wyspałam.

Zaczerwieniłam się i jęknęłam, zasłaniając usta dłonią, a Jake zaśmiał się cicho i objął mnie ramieniem w talii. Łagodnie przesunął mnie tak, że siedziałam przytulona plecami do jego piersi, a on oparł podbródek na moim ramieniu.

Claudia pokręciła głową, wciąż się uśmiechając.

– Popatrz na nich, obrzydliwie urocza para.

Objęłam udo zgiętej nogi Jake’a, żeby usiąść wygodniej.

– Jak na kogoś, kto się nie wyspał ostatniej nocy, wyglądasz bardzo radośnie.

Spojrzała przeciągle na Becka, a on skinął głową. Westchnęła głęboko i zwróciła się do mnie oparta o kuchenny blat.

– Powtórzyłam Beckowi wszystko, co mama powiedziała mi o moim prawdziwym tacie.

Po incydencie z blondynką groupie w Milk Claudia zachowywała się chłodno w stosunku do Becka, nie zwierzała mu się i rzadziej się z nim spotykała. To go doprowadzało do szaleństwa i zamęczał ją tak, że w końcu złamał jej opór. Nie wiedziałam, czy powinnam potrząsnąć nim czy nią, żeby nabrali rozumu. Wiedziałam tylko, że nie podoba mi się pomysł, że przyjaciółka pozwala facetowi – nieważne, że bardzo miłemu – nieustannie deptać jej uczucia. Claudia była niechętna moim radom, więc postanowiłam się nie wtrącać i po prostu wspierać ją, gdy ich związek się rozpadnie.

Jake zesztywniał za moimi plecami i nagle dotarło do mnie, że nic nie wie o sytuacji rodzinnej Claudii. Ona też musiała to zauważyć i przedstawiła mu ją znacznie bardziej beztrosko, niż można by się było spodziewać, mając świadomość tego, co naprawdę czuje.

– Och, podczas Bożego Narodzenia tata podzielił się ze mną sensacyjną wiadomością, że nie jest moim prawdziwym ojcem. Okazuje się, że prawdziwy tata to artysta Dustin Tweede. Mieszka w Barcelonie.

– Cholera – mruknął Jake. – Wesołych pieprzonych świąt.

– Właśnie – odparła bez emocji. – Tak czy owak, opowiedziałam o tym Beckowi, a on pomógł mi podjąć decyzję. Zadzwoniłam do mamy.

Uniosłam brwi, nie mając pojęcia, do czego zmierza.

– I?

Uśmiechnęła się, ale był to uśmiech niepewny, nerwowy, niemniej zauważyłam, że jest podekscytowana.

– Zapłaci za mnie, ciebie, Becka i Jake’a, gdy pojedziemy do Barcelony podczas wiosennej przerwy… żebym mogła poznać prawdziwego ojca.

Szczęka mi opadła. Jake uścisnął mnie uspokajająco, gdy poczuł, że zesztywniałam.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Claudia nerwowo pokiwała głową.

– Muszę to zrobić. Inaczej mnie to zeżre. I zaprosiłabym wszystkich, ale to zbyt osobista sprawa. Potrzebuję tylko was. Jeśli oczywiście chcecie tam ze mną pojechać.

– Jasne – powiedziałam.

– Cieszę się, że ja też mogę – dodał łagodnie Jake, a ja poszukałam wzroku Becka.

Nie byłam pewna, czy jest to dobry pomysł, i poniekąd miałam do niego pretensję, że zachęcał Claudię do tego wyjazdu.

„Nie pozwolę, żeby coś jej się stało” – obiecał mi bezgłośnie.

Zmrużyłam oczy.

„To jest nas dwoje”.

– A zatem. – Claudia westchnęła głęboko. – To dobra wiadomość. I będziemy się dobrze bawić. Mam na myśli Barcelonę. – Uśmiechnęła się, starając się rozluźnić atmosferę. – Ale to dopiero za kilka miesięcy. Musimy na to poczekać. Twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu, prawda?

Na wzmiankę o moich rodzicach znów zesztywniałam.

– Ee… nie.

Rozumiejąc moje nagłe zakłopotanie, Claudia przyjrzała mi się uważnie.

– Och, nie powiedziałaś rodzicom o Jake’u. To będzie zabawne. – Zrobiła minę.

Jake znieruchomiał.

– O cholera – mruknęłam.

W ostatnim miesiącu Jake kilka razy pytał o moją rodzinę i ich reakcję na wiadomość, że jesteśmy razem. Rozmyślnie odpowiadałam wymijająco, ponieważ… cóż… nie powiedziałam im. Wiedzieli, że coś się dzieje, bo byłam dość tajemnicza podczas naszych rozmów, ale nie potrafiłam się zmusić, by dyskutować z nimi o Jake’u.

Prawda wyglądała tak, że nie wiedziałam, jak z nimi o tym rozmawiać, jak ich przekonać, skoro sama wciąż próbowałam to wszystko zrozumieć.

Napięte ciało Jake’a zasygnalizowało mi, że nie jest z tego zadowolony. On powiedział o nas swojej rodzinie. Najwyraźniej ucieszyli się. Ze względu na niego, na nas.

Cholera.

– Nieważne. – Claudia posłała mi przepraszający uśmiech i kontynuowała: – Beck i ja właśnie wpadliśmy po moją torebkę, bo idziemy do kina.

– Do kina? – Zapaliłam się do tego pomysłu, nagle nie chcąc zostać z Jakiem sama, bo wiedziałam, że jest jak pies, który chwycił kość i nie przestanie mnie wypytywać o rodzinę, a potem znów tak długo będzie drążył sprawę z trzymaniem mojej szyi, aż powiem mu prawdę.

Claudia spojrzała z ukosa.

– Chcecie z nami iść?

– Jasne. – Obróciłam się i uśmiechnęłam do Jake’a. – Kino?

Przyglądał mi się z uwagą i wiedziałam, że nie podoba mu się to, co zobaczył w moich oczach. Ale dał temu spokój i powoli pokiwał głową.

Zsunęłam się z jego kolan, nie zważając na napięcie między nami. Żartobliwie pociągnęłam go za rękę i zmusiłam, żeby podniósł się z krzesła. Opuściliśmy kuchnię za Beckiem i Claudią i wzięliśmy płaszcze. Claudia i Beck wyszli na korytarz i już miałam ruszyć za nimi, kiedy Jake oparł rękę na drzwiach nad moją głową i je zatrzasnął.

Obróciłam się zaskoczona i spojrzałam na niego, gdy przywarł do mnie.

– Co robisz?

W jego spojrzeniu była czujność, kiedy odparł:

– Nie mam teraz ochoty na kino.

– Tak?

– Mam na myśli znacznie bardziej aktywne zajęcie.

Ulżyło mi, że nie chce rozmawiać, i już podniecona rzuciłam mu szybkie, pewne siebie spojrzenie.

– Myślisz, że uznam to za wystarczająco dobrą zabawę?

– Myślę, że to będzie pełen odlot.

– Pełen odlot? – Uniosłam brwi. – Musisz naprawdę mocno nad nim popracować.

– Myślę, że jestem gotowy podjąć to wyzwanie – odparł z uśmieszkiem, a jego oczy były pełne pożądania.

– To będzie musiało…

Przerwał mi, ale nie przejęłam się tym, gdyż zrobił to z wielką wprawą. Jego pocałunek był zmysłowy, bezwstydnie pierwotny i uzależniający jak nałóg. Przywarłam do Jake’a ze wszystkich sił, a on całował mnie bez tchu. Kiedy wreszcie przerwał, by zaczerpnąć powietrza, wydyszałam:

– Pełen odlot zdedydowanie by mi odpowiadał.

Jake uśmiechnął się zarozumiale, chwycił moją dłoń i poprowadził mnie przez korytarz z powrotem do sypialni.

– Nie ciesz się za bardzo. Napierw seks. Kwestie do dyskusji i odpowiedzi później.

Słysząc to, ścisnęłam mocniej jego rękę i chociaż bałam się, że Jake odkryje, jak wątłe było moje przekonanie co do trwałości naszego związku,

odważnie za nim podążyłam.

Być może nie byłam gotowa pozwolić mu pociągnąć się z powrotem na głęboką wodę, ale to nie znaczyło, że nie chciałam pozwolić mu spróbować…

Jake

Edynburg, wrzesień 2012

Jake siedział w Library Bar, nerwowo skubiąc miękkie drewno, o które się opierał. Spojrzał na zegar nad barem i po raz piętnasty zastanowił się, czy Charley naprawdę ma zamiar przyjść, czy może rozmyślnie się nie pojawi. W ramach zemsty.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł, że serce podjeżdża mu do gardła.

Nigdy nie tracił nadziei, że spotka Charley na uniwersytecie w Edynburgu, że w końcu będzie miał szansę przeprosić ją za te wszystkie okropne rzeczy, które powiedział i popełnił, ale perspektywa ujrzenia jej po raz pierwszy od czasów mieszkania w Lanton była bardziej druzgocąca, niż się spodziewał.

Jej widok w pokoju na imprezie u Denvera pozbawił go tchu i nagle wszyscy wokół niego, także jego dziewczyna, zniknęli. Kiedy Charley uciekła przed nim, nie mówiąc nawet słowa… cóż, boleśnie go to ukłuło. Mało powiedziane.

Przez ostatnie kilka dni zmienił się w posępnego drania, co nie uszło uwagi Melissy, która natychmiast domyśliła się powodu. To nie było fair w stosunku do niej. Musiał omówić to z Charley, musiał to zamknąć, żeby móc iść dalej, tak jak ona prawdopodobnie zrobiła, a potem wynagrodzić Mel to, że jest takim fiutem.

Wszystkie myśli o tym, by iść w życiu naprzód, zostały zepchnięte na bok, kiedy Charley Redford w końcu weszła do Library Bar. Najpierw

wymieniła kokieteryjny uśmiech z barmanem. Jake poczuł, jak krew się w nim zagotowała pod wpływem zaborczej zazdrości. Patrząc spode łba na tego faceta, czuł się znów, jak trzy i pół roku wcześniej – jakby Charley należała do niego i był wkurzony, bo uśmiechała się do tego idioty Alexa Rostera, który oddałby wszystko, żeby dobrać się do jej majtek.

Otrząsnął się.

Nie było trzy i pół roku wcześniej, było teraz. Nie należała do niego i nie powinno go obchodzić, do kogo, do cholery, Charley się uśmiecha.

Prawdopodobnie.

Przełknął ślinę i patrzył, jak przechodzi przez salę, kołysząc biodrami w lekki, naturalny sposób, którego, jak sądził, nawet nie była świadoma. To właśnie było u niej świetne. Dziewczyna wiedziała, że jest bystra, była pewna siebie i błyskotliwa, ale nie miała zielonego pojęcia, że jest seksowna. Wszystkie te cechy czyniły ją przez to jeszcze bardziej seksowną.

Co, u diabła, miała na sobie? Chciała go zabić?

Długie włosy opadały jej na plecy jasnymi falami, kiedyś popielatoblond, teraz rozjaśnione na odcień platynowy, wciąż przypominały mu o cudownym seksie. Miała takie włosy, jakby właśnie wstała z łóżka. Kochał to u niej. Każdego dnia obraz jej włosów przypominał mu, że ma wyjątkowy zaszczyt wiedzieć o niej więcej niż ktokolwiek na świecie.

Teraz spływały jej na plecach i widok perfekcyjnie ukształtowanych piersi pod zielonym topem, który odsłaniał skrawek płaskiego brzucha, był dostępny oczom wszystkich mężczyzn. Nawet nie zdążył spojrzeć na obcisłe czarne dżinsy i buty do kostek.

Jego członek obudził się w dżinsach i Jake poruszył się zakłopotany, a tęsknota i poczucie winy toczyły w nim ze sobą walkę.

Wygrało poczucie winy i skupił wzrok na jej twarzy, przypominając sobie, że przeszedł tu po to, żeby móc iść w życiu dalej.

– Jake – powitała go głosem pozbawionym emocji.

Jej obojętność wywołała w sercu bolesny skurcz i musiał się powstrzymać, by dosłownie nie zetrzeć go z piersi.

Odzyskał głos i odparł równie spokojnie:

– Charley.

Potem podniósł rękę, dając znak temu pożądliwemu dupkowi barmanowi, by ich obsłużył. Kiedy składali zamówienie, facet pochłaniał Charley wzrokiem. Jake’a dużo kosztowało, by mu nie powiedzieć, żeby spieprzał.

Gdy czekali na zamówioną kawę, zapadło między nimi milczenie, które mu się nie podobało. Nigdy dotąd nie zawisła między nimi niezręczna cisza. Nigdy. Potrafili siedzieć w absolutnym milczeniu, żadne z nich nie odzywało się nawet słowem, bo nie musieli wypełniać czasu rozmową. Nigdy nie musieli sobie nawzajem udowadniać, że są interesujący. Zawsze po prostu… byli do siebie dopasowani.

Kurwa. Nagle dotarło do Jake’a, że przebywanie w pobliżu Charley może okazać się złym pomysłem, choćby ze względu na jego związek z Melissą, ale pojawiła się ich kawa i Charley spojrzała na niego cudownymi orzechowymi oczami, tymi samymi, które pochłonęły go od chwili, gdy ich wzrok spotkał się przy ognisku.

Jake był stracony.

Zaczął go ogarniać spokój, jakiego nie czuł od bardzo dawna, i oparł się wygodnie, popijając kawę.

– Masz dużo jaśniejsze włosy. Dobrze wyglądają.

Spojrzała na niego obojętnie i znów poczuł, że brak mu tchu.

Kiedy pierwszy raz spotkał Charley, zauważył przede wszystkim jej oczy, nie tylko dlatego, że były uderzająco piękne, ale dlatego, iż patrzyły przenikliwie. Gdy Charley pochwyciła czyjeś spojrzenie, takiej osobie trudno było odwrócić wzrok.

Nigdy przedtem nie zdarzyło się, żeby jej oczy odcięły się od niego. Ani razu.

Kiedy się nie uśmiechała albo nie śmiała się z nim, robiły to jej oczy. Jeśli się nie śmiały, cicho mówiły mu, że go uwielbia, że zrobi dla niego wszystko, że jest dla niej wszystkim. Nawet gdy o coś się kłócili i w tych oczach rozpalał się płomień, uwielbienie pozostawało. Uwielbienie i bezbronność były w nich tym bardziej wyjątkowe, że na nikogo innego tak nie patrzyła. Nigdy. Dla rodziny miała w oczach czułość i miłość. Dla przyjaciół lojalność. Dla Jake'a wszystkie drzwi były szeroko otwarte.

Świadomość, że to już przeszłość i jest za to odpowiedzialny, zabolała go bardziej, niż się spodziewał.

Odchrząknął, czując, że musi przeprosić i się wytłumaczyć.

– Wiem, że kompletnie to spieprzyłem.

Charley westchnęła, jakby nagle się znudziła.

– Dlatego tu przyszłam, Jake? Wysłuchiwać oczywistości?

Uczucie paniki ścisnęło mu gardło, bo ziściły się jego najgorsze obawy i przewidywania. Poszła naprzód. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Tego właśnie powinen pragnąć. Był przekonany, że właśnie tego chciał dla nich obojga, a także dla siebie i Melissy. Jednak teraz, gdy Charley siedziała naprzeciwko niego, przyznał przed sobą samym, że gotów byłby kogoś zabić, byle uśmiechnęła się do niego. Dosłownie mógłby zabić dla tego uśmiechu.

– Próbuję coś wyjaśnić. Zawsze ceniłaś szczerość. Czyżbyś się zmieniła?

– Jestem teraz bardziej podła. To lekcja, którą dostałam od ciebie.

Jasna cholera! Próbując kontrlować gniew, Jake pochylił się niżej, mając nadzieję, że Charley dostrzeże szczerość w jego oczach.

– Zachowałem się w stosunku do ciebie jak palant. Nie mogę tego cofnąć. Ale mogę przeprosić. Mogę spróbować wyjaśnić.

Kiwnęła lekko głową i jego mięśnie się rozluźniły.

– Kiedy to się stało, byłem zagubiony, Charley. Nie potrafiłem dostrzec niczego ani nikogo. Byłem zły, że sprawy wymknęły się spod kontroli, i winiłem za to siebie. A ty tkwiłaś w tym wszystkim.

Wciąż opanowana, pozornie zaciekawiona Charley odparła:

– Nigdy się od ciebie nie odwróciłam. Nie rozumiem, dlaczego obwiniasz właśnie mnie.

Niezdolny powiedzieć prawdy – że irracjonalnie obwiniał ją o to, co się stało, bo musiał wyładować gniew na kimś innym, a nie na sobie – Jake walczył z niespodziewanym bólem, przedstawiając jej tę historię w nowy sposób.

– Nie winiłem cię. Powiedziałem coś, czego nawet nie miałem na myśli. Chciałem jedynie wyjechać stamtąd i zostawić wszystko za sobą. Kiedy się obejrzałem, było za późno. Nie mogłem cofnąć tego, co ci zrobiłem. Naprawić tego, co zniszczyłem. Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli pozwolę ci po prostu iść dalej. Byliśmy tylko dzieciakami, Charley – powiedział to, bo myślał, że to właśnie chciała usłyszeć.

Ale tak nie było. Nie dla Jake’a. Ich wiek nie miał nic do rzeczy. Kochali się. I oprzytomnienie trzy miesiące po opuszczeniu Lanton, kiedy zrozumiał, że stracił ją na zawsze, było – obok śmierci Bretta – najgorszą rzeczą w jego życiu. Na szczęście rodzice go rozumieli i pomogli mu przez to przejść. Dawno temu tata pozwolił, żeby praca zdominowała jego życie, i zaniedbał żonę i młodą rodzinę. Mama Jake’a go opuściła. Wystraszyło to Logana Caplina i zaczął desperacko walczyć, żeby ją odzyskać. Dlatego rozumiał syna i zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby pomóc mu sobie z tym poradzić.

Jake cieszył się, że dla ojca zakończyło się to szczęśliwie.

Przynajmniej dla jednego z nich.

Kiedy przepraszał Charley, uważnie przyglądał się każdemu centymetrowi jej twarzy. Na pierwszy rzut oka można byłoby powiedzieć, że jej uroda nie zwalała z nóg, jak u jej przyjaciółki Claudii, ale ze swoimi delikatnymi rysami była bardzo ładna. A gdy jej się ponownie przyjrzeć, odnajdowało się w Charley coś, co czyniło ją więcej niż ładną, więcej niż piękną. Była dla niego idealna, nawet jeśli naprawdę taka nie była.

Ściągnęła brwi i zapytała cicho:

– Odejść ode mnie? Czy stamtąd?

Jego myśli pobiegły w nieodpowiednią stronę i tym razem zdecydował się odpowiedzieć szczerze:

– Stamtąd. Od ciebie też. Byłaś częścią tego wszystkiego, chociaż bardzo nie chciałem, żebyś nią była.

Po raz pierwszy odkąd usiadła, Jake wyczuł nutę rozdrażnienia w jej głosie.

– W takim razie dobrze, że nie wróciłeś, jeśli nadal widzisz to w ten sposób.

Chociaż cieszył się, widząc u niej w końcu jakąś emocjonalną reakcję, szybko do niego dotarło, że znów chce ją zobaczyć, a nie będzie mógł, jeśli ją wkurzy. Ona zgodzi się na to tylko pod warunkiem, że będzie miała wobec niego jakiekolwiek uczucia.

Reakcja Charley na imprezie u Denvera świadczyła o tym, że ich sytuacja nie była jej obojętna, ale zachowanie poprzedniej nocy w Teviot i teraz, gdy siedziała naprzeciwko niego, sugerowało, że tak nie jest. Zdezorientowany Jake starannie dobierał słowa, żeby się przekonać, czy zdoła w taki czy inny sposób wydobyć z niej informację, jak się czuje. Zdecydowanie łatwiej było w niej czytać, kiedy byli razem.

– Charley, kiedy myślę o tobie, pamiętam tylko to, co dobre. O reszcie tego syfu zapomniałem. – Opuścił wzrok na kubek z kawą. – Byłaś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałem. Brak mi ciebie. Zawsze mi cię brakowało i żałuję, że tak to zakończyłem. Ale na tej imprezie… sposób, w jaki na mnie spojrzałaś… To było trudne. Wmówiłem sobie, że potraktujesz to wszystko… obojętnie. Wybiłaś mi to z głowy.

Poczuł ulgę, gdy rozluźniona oparła się na krześle.

– Jake, wiem, że to nie było łatwe dla ciebie i twojej rodziny. Wiem, że to było jedno wielkie nieporozumienie… Próbowałam, starałam się zrozumieć i chociaż bardzo chcę, nie potrafię ci wybaczyć tego, co mi zrobiłeś z powodu tamtych wydarzeń. To nie znaczy, że twoje przeprosiny nie pomogą. Pomogły. Dziękuję.

Poczuł, jak rośnie w nim tkliwość dla Charley, i uśmiechnął się do niej. Pomimo całej swojej pewności siebie i przemądrzałości zawsze była najmilszym i najżyczliwszym człowiekiem, jakiego znał. Tak bardzo próbowała go wspierać po śmierci Bretta. Boże, był taki dumny ze sposobu, w jaki sobie z tym radziła. Nawet próbując uratować Brettowi życie. Była jedyną osobą na świecie, która nie zasługiwała na to, co jej wyrządził. Nic nie zmieni tego, co zrobił, ani nie cofnie tego, jak podle się z tym czuł. Ale teraz miał szansę spróbować wynagrodzić jej to najlepiej, jak potrafił, być jej przyjacielem i udowodnić jej, że nie jest draniem, jakim się w jej oczach okazał.

Wciąż był tym samym Jakiem.

Nie zdążył się powstrzymać i pomyśleć o skutkach swoich słów.

– Chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi – zaproponował nagle.

– Słucham?

Zamiast wykorzystać jej niedowierzanie i wycofać się z tego, z czym, jak się domyślał, Melissie będzie trudno sobie poradzić, mówił dalej w nadziei, że przekona swoją eks, by dała mu czas udowodnić, że się co do niego myliła.

– Spędzimy tu rok. Kiedyś byliśmy bliskimi przyjaciółmi…

Charley szybko rozwiała jego nadzieje. Wstała i rzuciła na stół pieniądze za swoją kawę.

– Posłuchaj, Jake, przykro mi, że tak zareagowałam na twój widok na imprezie, i obiecuję, że następnym razem, jeśli cię spotkam, zachowam się uprzejmie. Nie zasłużyłeś na kolejny syf w swoim życiu. Ale minęło trochę czasu. Jesteśmy już innymi ludźmi. Po prostu zostawmy wszystko tak, jak jest teraz.

Zanim zdążył wydobyć z siebie słowo, odwróciła się i odeszła, nieświadoma swojej urody, ale świadoma tego, że jest poza jego zasięgiem.

Serce rozdarł mu przenikliwy ból i Jake poczuł, że brakuje mu powietrza. Oparł łokcie na stole i ukrył głowę w dłoniach, próbując złapać oddech.

„Jezu”.

Wciąż ją kochał.

Czując suchość w gardle, drżącymi dłońmi sięgnął po resztki kawy.

Wciąż ją kochał.

„Wciąż ją kocham”.

Czuł, że w środku się dławi. Nie wiedział, jak inaczej to określić.

To dobrze, że nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie zachowywałby się fair w stosunku do Melissy i w końcu żadnemu z nich nie wyszłoby to na dobre.

Dobrze zrobiła.

Oddychając głęboko, wstał, wyjął portfel i położył na stole dziesięciofuntowy banknot, dając stanowczo zbyt duży napiwek irytującemu barmanowi i nawet tego nie zauważając. Wychodząc z Teviot, miał w głowie kompletny zamęt.

Kiedy następnym razem zobaczy Charley, zrobi tak, jak chciała. Zostawi ją w spokoju, uprzejmie tylko kiwnie jej głową na powitanie.

Przeciągnął dłonią po włosach, starając się zignorować kłujący ból w sercu, który poczuł na myśl o tym. Miał pewność, że gdy następnym razem zobaczy Charley, prawdopodobnie zrobi wszystko, co w jego mocy, by ją przekonać, że spędzenie roku na uniwersytecie w jego towarzystwie nie jest złym pomysłem.

Zaklął w duchu, wcisnął ręce do kieszeni dżinsów i ruszył w stronę Nowego Miasta, gdzie miał się spotkać z Melissą. Melissa, jego dziewczyna. Słodka dziewczyna. Miła, urocza i przyjacielska. Kochał ją.

Nie od razu zdecydował się z nią spotykać na serio, ale w końcu stwierdził, że nigdy nie zakocha się w żadnej dziewczynie tak jak w Charley. Skoro więc nie mógł mieć Charley, będą musiały mu wystarczyć pociąg fizyczny i czułość.

Niełatwo było mu podjąć tę decyzję, gdyż uważał, że Mel zasługuje na więcej, ale przekonała go, że pragnie z nim być bez względu na wszystko.

Nie wzięli pod uwagę konsekwencji ponownego pojawienia się Charley w jego życiu. Zapomniał już, jak to jest być blisko niej.

To był pokój. I wojna. Podniecenie. Zadowolenie. Euforia. Ukojenie. Żar. Spokój.

Wszystko.

Na myśl o tym, że zdradza swoją dziewczynę, Jake zacisnął zęby. Chciał raz na zawsze wyrzucić Charley z głowy. Ale gdy minął budynek, w którym mieszkała i spojrzał w okna, zapragnął spędzać z nią jak najwięcej czasu.

Bo jak się okazało, Jake Caplin był po trosze masochistą.

A może bez względu na to, co mówiły fakty, nie potrafił pozbyć się wizji, że Jake i Charley zawsze będą razem.

Podziękowania

Gdy pewnego dnia przyszła mi na myśl historia Jake’a i Charley, poczułam, że muszę rzucić wszystko, by opisać ich trudny i niezwykły związek. Dziękuję mojej mamie za to, że wysłuchiwała moich nieustannych opowieści o nich, i za bardzo mi potrzebną opinię o pierwszej wersji.

Ogromnie dziękuję mojej agentce Lauren Abramo nie tylko za ciężką pracę nade mną i moją twórczością, ale i za niezwykle cenne uwagi dotyczące książki. Lauren, twoje wsparcie i entuzjazm nigdy mnie nie zawiodły.

Ostatnia wersja tej powieści nie byłaby tak dopracowana, gdyby nie bystre oko mojej ogromnie utalentowanej redaktorki Jennifer Sommersby Young. Dziękuję ci, Jenn! Cierpliwie tolerujesz moją obsesję dotyczącą przysłówków, a twój nieoceniony wkład pozwolił nadać mojej pracy ostateczny kształt. Ożywiasz świat moich słów!

Chcę też podziękować mojej grupie na Facebooku, nie tylko za nieustanne wsparcie, ale i za opinie, gdy zastanawiałam się nad okładką. Jesteście tak miłe i cierpliwe, bardzo was kocham!

Zawsze chciałam podziękować przynajmniej jednej blogerce. Oczywiście dziękuję wam wszystkim, bo wszystkie jesteście fenomenalne, jednak szczególnie dziękuję Natashy Tomic z Natasha is a Book Junkie. Natasho, robisz więcej, niż można byłoby się spodziewać, a twój entuzjazm i wsparcie bardzo dużo znaczą dla nas, autorów. Dziękuję.

I wreszcie dziękuję moim czytelnikom – za wszystko. Was też bardzo kocham.

O autorce

SAMANTHA YOUNG

to autorka poczytnej serii On Dublin Street, zawierającej m.in. takie powieści jak W poświacie księżyca, Cofnąć czas, Ostatnia szansa. Mieszka w Szkocji. Jest niedościgłym wzorem w kreowaniu scen miłosnych. Urzekające pary i wciągające historie ich związków sprawiają, że czytelniczki kochają jej książki. Nazwisko Samanthy Young

często trafia na listy bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”.

© Mark Archibald Photography

Ona była najfajniejszą dziewczyną w mieście, on właśnie się sprowadził z rodzicami i szybko zdążył złamać niejedno serce.

Charley i Jake. Zakochali się w sobie niemal od pierwszego wejrzenia. Byli dla siebie stworzeni, snuli wielkie plany. Aż do tamtego feralnego dnia...

Na urodzinowym przyjęciu byłego chłopaka Charley dochodzi do tragedii. Niektórzy zrzucają winę na Jake'a. Po tym zdarzeniu chłopak zrywa związek i razem z rodziną wyjeżdża na zawsze z miasta.

Dała mu wszystko, każdą cząstkę siebie. A on... od niej odszedł.

Przez kolejne cztery lata Charley stara się zapomnieć o Jake'u, ale los postanawia z niej zażartować. Dziewczyna wyjeżdża na studia do Szkocji, a tam na imprezie trafia na Jake'a i jego dziewczynę. Zranione serce daje znać o sobie z ogromną siłą. Mimo że Charley stara się unikać dawnego ukochanego jak ognia, on cały czas próbuje się do niej zbliżyć.

Ale czy można zaufać komuś, kto wcześniej tak bardzo zranił?

Żyj szybko, kochaj głęboko *to książka o miłości niewinnej i szalonej. Takiej, o której się marzy i tak naprawdę nigdy nie zapomina.*

Zeskanuj kod i pobierz darmową próbkę książki

Burda książki
Zamówienia
www.burdaksiazki.pl
tel. +48 22 360 37 77

Patroni medialni:
InStyle
Gala